

*Konarska Dąb*

WSTĘP DO BADAŃ  
HISTORYCZNYCH

# WIEDZA I ŻYCIE

Wydawnictwo Związku  
naukowo-literackiego we Lwowie

Serya IV. — Tom IX.



L W Ó W 1912

NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA  
WARSZAWA ☒ ☒ E. WENDE I SPÓŁKA



CH. V. LANGLOIS — CH. SEIGNOBOS

# WSTĘP DO BADAŃ HISTORYCZNYCH

Z FRANCUSKIEGO PRZEŁOŻYŁA WANDA GÓRKOWA

Z PRZEDMOWĄ

PROF. STANISŁAWA ZAKRZEWSKIEGO



*List. 321.*

NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA WE LWOWIE  
WARSZAWA: KSIĘGARNIA POD FIRMĄ E. WENDE I SP.



41191

53

I

s. 29 s. 2a 2p 2rz

## PRZEDMOWA.

W polskiej literaturze historycznej żywo daje się odczuwać brak podręcznika, któryby w sposób przystępny, a jednak wyczerpujący, zapoznawał młodzież uniwersytecką, przystępującą do studyów historycznych, jakoteż miłośników historii z elementarnymi podstawami wiedzy historycznej.

Prowadząc od lat kilku Seminarium Historii Polski na Uniwersytecie lwowskim, przekonałem się w codziennem doświadczeniu, jak wielkie trudności wypływają z niemożności korzystania w ojczyście języku z odpowiedniego dzieła, z jakim wysiłkiem myśli młodzież musi się przebijać przez las obcych zupełnie pojęć, czerpanych z książek, pisanych w niemieckim lub francuskim języku.

Gdy do czasu nie podobna jest myśleć o tem, by literatura nasza pozyskała własny oryginalny podręcznik, należało obejrzeć się za przekładem. Z uznaniem przytem podnieść należy poparcie, jakiego doznała inicjatywa podpisanego ze strony Naukowego komitetu, kierującego wydawnictwem „Wiedzy i Życia“.



Chodziło już więc przedewszystkiem o wybór odpowiedniego podręcznika. Nie da się zaprzeczyć, że najważniejszym naukowym dziełem poświęconem metodologii historycznej jest Bernheima „Lehrbuch der historischen Methode“. Ma ono jednak dwie wady, jest rozwlekłe a wykład rzeczy nie jest jasny, stąd więc wartość pedagogiczna mocno chroma. Przekład tej książki był zresztą niemożliwy ze względów technicznych, jest bowiem za obszerną, by się mogła pomieścić w ramach wydawnictwa „Wiedzy i Życia“. Istnieje wprawdzie skrócone wydanie Bernheima w wydawnictwie Göschena, ma ono jednak charakter już tylko konspektu, czyli krótkiego przeglądu, zdatnego do utrwalenia w pamięci i przypominania przyswojonych już sobie zasad.

Nadto książka Bernheima udziela bardzo wiele miejsca zgłębianiu problematów leżących na granicy między metodą nauki a jej filozofią, tak, że z tego względu zaprawianie się na niej do praktycznego operowania pojęciami historycznymi jest nawet rzeczą ryzykowną. Najodpowiedniejszą przeto wydała mi się zbiorowa praca dwóch francuskich uczonych, praktyków wiedzy historycznej\*), pp. Langlois i Seignobos: „Introduction

\*) Prof. Langlois, medjuwista, jest autorem cennych prac bibliograficznych i archiwistycznych. Seignobos, autor głośniejszych dzieł, poświęconych dziejom cywilizacji i XIX w., w przeciwieństwie do Langlois'a jest syntetykiem, w rozwinięciu niniejszej książki napisał „La méthode historique appliquée aux sciences sociales“, Paris, 1901. Obydwaj zatem autorowie znakomicie się wzajemnie uzupełniają.

aux études historiques“\*), a to zarówno ze względów czysto pedagogicznych, nie wielkiej stosunkowo objętości i bardzo jasnego wykładu. Autorowie kładą przytem nacisk nie na spekulacyjną, ale na czysto praktyczną stronę przedmiotu. Chodzi im o to tylko, by książka była trzeźwym przewodnikiem zarówno wśród pojęć historycznych, jak przedewszystkiem wśród ogromu materyałów, czyli źródeł. Autorzy piszą swój „Wstęp“ głównie dla pracowników historycznych, teoria więc stoi na drugim planie, na pierwszym zaś praktyka.

Podręcznik ten wypływa więc zarówno z trzeźwego i praktycznego sposobu myślenia francuskiego, jakoteż z czysto szkolnego charakteru organizacji studyów historycznych we Francyi, zarówno na Uniwersytetach, jakoteż w specjalnych szkołach.

Przyświecała mi zatem myśl, że wspomniany podręcznik może oddać dwie przysługi naszej młodzieży uniwersyteckiej, która przechodząc wprost z gimnazyów do naszych uniwersyteckich seminariów, jest zmuszoną wnieść się odrazu z trybu nauki gimnazjalnej do czysto samodzielnego traktowania własnego wykształcenia.

Seminaria bowiem na naszych uniwersytetach są oparte na zasadach organizacji niemieckich uniwersytetów. Wstępujący na uniwersytet uczeń, po bardzo krótkim okresie przygotowawczym,

\*) Introduction aux études historiques str. VIII t. 308. Paris 1898. Książka doczekała się czterech wydań, niezmiennych.



a często z pominięciem tegoż, otrzymuje temat specjalny do tak zwanej seminaryjnej pracy, i musi pracować tak, jak stary wytrawny badacz, sam musi szukać źródeł, grupować materiały, a potem fakty i t. d. Jednem słowem seminarya nasze w przeciwstawieniu do szkół francuskich są oparte na zasadzie indywidualnej samopomocy, wyrabiają w badaczu samodzielność i niezależność. Nie da się przecie zaprzeczyć, że wobec tego systemu ostać się mogą jedynie indywidualności tęższe, obdarzone z góry zdolnościami do obranego zawodu. Nie ma zaś wówczas mowy o kształceniu armii przeciętnie uzdolnionych pracowników, których jednak potrzeba ze względu na niemożność opracowania bezmiaru źródeł, zadanie, któremu podołać nie mogą indywidualiści zdolni. Z drugiej zaś strony praca najbardziej nawet uzdolnionego człowieka wymaga żelaznej systematyczności w codziennej pracy. Gwałtowne przejście od przymusu gimnazjalnego do zupełnej swobody na uniwersytecie wymaga pewnej rekompensaty.

Prawda, że kierownicy seminaryów naszych starają się zaradzić potrzebie, urządzając tak zwane proseminarya i kursa dla początkujących. Nie może być jednak w tem systematyczności, gdyż trudno wymagać od profesora, by zajęty starszymi uczniami, mógł rok rocznie znaczną część czasu poświęcić początkującym, a przytem ma przed sobą w seminaryum mieszane audytoryum, poczynając od tych, co stawiają pierwsze dopiero kroki, aż

do takich, którzy już uniwersytet skończyli i zajęci są specjalnemi badaniami pod kierunkiem profesora.

Początkujący badacz musi zatem w naszych warunkach mieć chociażby książkę, któraby była jego *vade-mecum*, i codziennie przypominała mu to minimum niezbędnych warunków pracy, bez których najtężsi i najbardziej uzdolnieni badacze wypadają z równowagi i toną w nieporządku codziennych swych prac, z ogromną stratą dla nauki. Książka Seignobos-Langlois zdolna jest wdrożyć przekonanie o potrzebie jasności, ładu i porządku w pracy, i to jest jej największą zaletą.

Bynajmniej nie podrzędną trudność stanowiło znalezienie kwalifikowanego tłumacza. Parę lat upłynęło od pierwszego zamiaru aż do chwili, gdy znalazła się osoba dająca wszelkie rękojmie.

Pani Wanda Górkowa, uczennica mego seminaryum, daje zawodowe rękojmie, że przekład liczy się z trudnościami, wynikającymi z różnorodnej terminologii, a zarazem, że przekład jest dokonany zgodnie z wymaganiami naszego historycznego słownictwa. Nie chcąc zaś odejmować książce jej francuskiego charakteru, jaki się odjąć nie da, odstąpiliśmy na razie od zamiaru skreślenia rysu organizacji naszych historycznych studyów, co się uskuteczni na innem miejscu.

Lwów, 1. września.

*Prof. Stanisław Zakrzewski.*



## Przedmowa.

Tytuł pracy tej jest jasny. Jednakże musimy koniecznie dokładnie określić, cośmy chcieli, a czegośmy nie chcieli zrobić, bo pod tym samym tytułem: „Wstęp do badań historycznych“, okazały się dzieła najróżniejszej treści.

Nie chcieliśmy, jak W. B. Boyce<sup>1)</sup>, podać streszczenia historii powszechnej dla użytku początkujących i tych, którzy nie mają dość czasu.

Nie chcieliśmy wzbogacić jeszcze jednym numerem, tak obfitej już literatury tego, co pospolicie nazywają „Filozofią historii“. Myśliciele, którzy po większej części nie są zawodowymi historykami, uczynili z historii przedmiot swoich dociekań; znaleźli w niej „podobieństwa“ i „prawa“; niektórym zdawało się, że odkryli „prawa, które kierowały rozwojem ludzkości“ i „stworzyli“ przez to „historię jako naukę pozytywną“<sup>2)</sup>. Te rozległe abstrakcyjne konstrukcje wzbudzają *a priori*, nie tylko u publiczności, ale też wśród wybitnych umysłów nieufność, nie do przewyciężenia. Fustel

<sup>1)</sup> W. B. Boyce, *Introduction to the study of history, civil, ecclesiastical and literary*, London 1884.

<sup>2)</sup> Jak na przykład P. J. B. Buchez w swej *Introduction à la science de l'histoire*. Paris 1842, 2 t.



de Coulanges — mówi jego najnowszy biograf — był surowy wobec filozofii historii; miał on dla tych systemów taką samą niechęć, jak pozytywści dla czysto metafizycznych koncepcji. Nieśłusznie czy słusznie (bez kwestyi niesłusznie) jest filozofia historii niedoceniana, ponieważ nie zajmowali się nią ludzie dość dobrze poinformowani, poważni, o bystrem i zdrowym rozumieniu rzeczy. Niechajże więc wiedzą ci, którzy jej nie uznają — jak zresztą i ci, którzy się nią interesują: tutaj nie będzie o niej mowy<sup>1)</sup>.

Zamierzamy rozważyć warunki i sposoby badania i określić charakter i granice wiedzy historycznej. Jak dochodzi się do poznania tego z przeszłości, co jest możliwe i co trzeba poznać? Co to jest źródło? Jak należy obchodzić się ze źródłem z punktu widzenia dzieła historycznego? Co to są fakty historyczne? Jak należy je ułożyć, by zbudować dzieło historyczne? Pierwszy lepszy

<sup>1)</sup> Przedstawienia historii prób zrozumienia i filozoficznego wyjaśnienia dziejów ludzkości, podjął się, jak wiadomo, Robert Flint. Dał on już historię filozofii dziejów w krajach języka francuskiego: *Historical Philosophy in France and French Belgium and Switzerland*, Edinburgh-London 1893. Jestto pierwszy tom rozszerzonego wydania jego: *Historii filozofii dziejów w Europie*, wydanej około 1872 r. Por. część retrospektywną (historyczną) pracy U. Marcelli'ego: *la Scienza della storia*. I. Torino 1873. Najważniejszą pracą samodzielną, która się ukazała we Francji od ogłoszenia analitycznego zbioru Flinta, jest Lacombe'a: *De l'histoire considérée comme science*. Paris, 1894, Cf. *Revue critique*, 1895, str. 132.

zajmuje się praktyczną historią, złożonemi czynnościami krytyki i konstrukcyi, analizą i syntezą, mniej lub więcej nieświadomie. Początkujący jednak i większość ludzi, którzy się nigdy nie zastanowili nad zasadami metody nauk historycznych, zastosowują sposoby instynktowne, w celu dokonania tych czynności, sposoby, które nie będąc wogóle racjonalnymi, nie prowadzą zazwyczaj do prawdy naukowej. Do rzeczy więc będzie, poznać i logicznie uzasadnić teorię postępowania prawdziwie racjonalnego, teorię częściowo dotychczas już ustaloną, ale nie wykończoną jeszcze co do zasadniczych zagadnień.

Tak więc obecny „Wstęp do badań historycznych“ nie jest pojęty, jako streszczenie znanych faktów, lub jako system ogólnych poglądów na historię powszechną, ale jako studjum o metodzie nauk historycznych.

Oto dlaczego uważaliśmy za pożyteczne i w tym właśnie duchu postanowiliśmy napisać niniejszą pracę.

## I.

Książki, zajmujące się metodologią nauk historycznych, nie są wcale rzadsze, niż dzieła o filozofii historii i nie cieszą się lepszą od nich opinią. Specjaliści je lekceważą. Ogólne, bardzo rozpowszechnione zdanie o tem, streszcza się w powiedzeniu pewnego uczonego: „Chce pan napisać dzieło o filologii; niechże pan lepiej zrobi



dobrą pracę filologiczną. Kiedy ktoś mnie się pyta: Co to jest filologia? odpowiadam: „To, co ja robię“<sup>1)</sup>. Ogólnikiem jest to, co pewien krytyk chciał powiedzieć i powiedział z powodu „*Précis de la science de l'histoire*“ J. G. Droysena: „W zasadzie tego rodzaju rozprawy są z konieczności niejasne i niepotrzebne; niejasne, bo nic nie ma ciemniejszego od ich przedmiotu; niepotrzebne, ponieważ można być historykiem, nie troszcząc się o zasady metodologii historycznej, którą one starają się wyłożyć“<sup>2)</sup>. Argumenty ludzi nie uznających metodologii wydają się dość silne. Sprowadzają się one do następujących twierdzeń. W rzeczywistości istnieją ludzie, którzy praktycznie używają dobrych metod i są uznani przez wszystkich za pierwszorzędných erudyków i historyków, a którzy nigdy nie uczyli się zasad metody; na odwrót nie można twierdzić, ażeby ci, którzy pisali logiczne rozprawy z zakresu teorii metody historycznej, zdobyli sobie z tego powodu

<sup>1)</sup> *Revue critique d'histoire et de littérature*, 1892, I. str. 164.

<sup>2)</sup> *Ibidem*, 1888, II. str. 295 — Cf. *Moyen Age*, X. (1897) str. 91: „Książek tych (rozpraw o metodzie historycznej) nie czytają wcale ci, którymby one mogły być potrzebne, t. j. amatorzy, którzy zabijają czas poszukiwaniami historycznemi; erudyci zaś zawodowo nauczyli się od swych nauczycieli poznawać narzędzia pracy i sposób posługiwania się niemi, nie licząc się z tem, że metoda historyczna jest taka sama, jak metoda innych nauk, polegających na obserwacji i że można określić w kilku słowach, na czem ona polega...“

jakakolwiek wyższość jako erudyci i historycy; często nawet bywają erudydami i historykami całkiem bezwartościowymi, lub średnimi. A nic w tem dziwnego. Czyż przed prowadzeniem samodzielnych poszukiwań w zakresie chemii, matematyki, w naukach przyrodniczych bada się teorię metod, służących tym naukom? Krytyka historyczna! ależ najlepszym środkiem nauczania się jej, jest jej praktyczne stosowanie; dostatecznie się jej nauczy, kto ją stosuje<sup>1)</sup>. Proszę streścić prace o metodzie historycznej, nawet najnowsze, jak dzieła: J. G. Droysena, E. A. Freemana, A. Tardif'a, U. Chevaliera i innych, a wydzielimy z nich w roli jasnych poglądów prawdy widoczne same przez się<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Niewątpliwie, w imię tej zasady, że historyi można się nauczyć tylko na przykładach, zatytułował L. Mariani dowcipnie swą dySSERTację o pewnym momencie historyi miasta Fermo: „*Corso pratico di metodologia della storia*“. Vid. *Archivio della Società romana di storia patria*, XIII (1890) str. 211.

<sup>2)</sup> Vide recenzję dziełka E. A. Freemana *The methods of historical study* w *Revue critique* 1887, I. str. 376. Dziełko to, mówi krytyk, jest banalne i puste. Dowiadujemy się tam, „że historia nie jest tak łatwem studyum, jak ogół przypuszcza, że styka się ona z wszystkimi naukami i że historyk, prawdziwie godny tego imienia, powinienby umieć wszystko, że niemożliwe jest osiągnięcie pewności historycznej, i że środkiem do możliwie najbliższego zetknięcia się z nią, jest uciekanie się do oryginalnych źródeł; że należy znać i stosować najlepszych z nowoczesnych historyków, nie uważając jednak za ewangelię tego, co oni piszą. Oto wszystko“. Kon-



Chętnie przyznajemy, że w tym sposobie zapatrywania nie wszystko jest fałszywe. Olbrzymia większość dzieł o metodzie badania historycznego i o sztuce pisania historii — to, co nazywają Niemcy i Anglicy *Historyką* — jest powierzchowna, mdła, nudna, i czasem pełna śmieszności<sup>1)</sup>. Przedewszystkiem, dzieła pisane przed kluzą: Freeman „nauczył pewnie lepiej metody historycznej przez praktykę, niż przez teorię.

Por. *Bouvard et Pécuchet* przez G. Flauberta. Chodzi tam o dwóch głupców, którzy między innymi projektami zamierzają też pisać historię. Aby im pomóc, posyła im jeden z ich przyjaciół (str. 156) „reguły krytyki, wzięte z *Cours Daunou*“, które pouczają, że: Cytowanie jako dowód świadectwa tłumów jest złym dowodem; tłum nie jest po to, aby świadczyć. — Odrzucać rzeczy niemożliwe: np. że Pausaniasz widział kamień, który Saturnus połknął. — Pamiętać o zręczności fałszerzy, tendencyach apologistów i oszczerców. Praca Daunou zawiera wiele podobnych i jeszcze śmieszniejszych „objawień“.

<sup>1)</sup> R. Flint (o. c. str. 15) cieszy się, że nie badał literatury „*historyki*“, bo „większa część tego jest tak banalna i powierzchowna, że nie mogli z niej nigdy korzystać ludzie o najniższych nawet zdolnościach, a dziś z pewnością może być skazana na dobroczynne zapomnienie.

Mimo to R. Flint daje w swej książce pobieżny spis głównych pomników tej literatury w krajach języka francuskiego, od jej powstania. Ogólniejszy i zupełniejszy przegląd (choć też pobieżny) tej literatury we wszystkich krajach, daje *Lehrbuch der historischen Methode*, E. Bernheima (Leipzig 1894) str. 143

nast. — Flint (który zna pewne prace nieznane Bernheimowi) dochodzi do r. 1893, Bernheim do 1894. Od 1889 znajdują się w *Jahresberichte der Geschichtswissenschaft* recenzje najnowszych dzieł o metodologii historycznej.

XIX-tym w., opracowane przez P. C. F. Daunou w VII-ym tomie jego *Cours d'études historiques*<sup>1)</sup> są prawie wszystkie retorycznymi traktatami, o przestarzałej już retoryce i zajmują się z całą powagą najśmieszniejszymi problemami<sup>2)</sup>. Daunou wyśmiewa je wprawdzie, ale sam daje jedynie dowód dobrych chęci w swej monumentalnej pracy, która dzisiaj nie wydaje się o wiele lepszą i zapewne nie jest pożyteczniejszą od dawniejszych utworów<sup>3)</sup>. Co do nowszych prawdą jest,

<sup>1)</sup> Ten VII tom został ogłoszony w r. 1844, ale słynne *Cours Daunou* wykładane były w Collège de France od 1819 do 1830.

<sup>2)</sup> Włosi z czasów Odrodzenia (Mylaeus, Francesco, Patrizi etc.) i autorzy dwóch ostatnich wieków po nich, zajmują się kwestią stosunku historii do dyalektyki i retoryki, ilu prawom podlega historia: czy historyk powinien opowiadać o zdradach, podłościach, gwałtach, niepokojach; czy historia może zajmować się czem innym, niż najwyższymi zagadnieniami itd. Jedynie dzieła o historyce, ogłoszone przed XIX. w., usiłujące w oryginalny sposób poruszyć prawdziwe problemy, są: Lenglet du Fresnoy (*Méthode pour étudier l'histoire*, Paris 1713) i J. M. Chladenius (*Allgemeine Geschichtswissenschaft*, Leipzig 1752). Na to ostatnie zwraca uwagę Bernheim (o. c. str. 166).

<sup>3)</sup> Nie zawsze daje nawet dowód zdrowego rozsądku, bo w *Cours d'études historiques* (VII str. 105) mówi o propozycji rozprawy „*De l'histoire*“, ogłoszonej w 1670 przez P. Le Moynę, pracy conajmniej bardzo słabej, gdzie widoczne są ślady uwiadu starczego: „Nie mogę wprawdzie przyjąć wszystkich zasad i wskazówek, zawartych w tej rozprawie, sądzę jednak, że po dziele Lucjana jest to najlepsza rzecz, jaką spotykamy, i wątpię, czy któraś z tych, które mamy poznać, wznosi się do



że żaden z nich nie unika dwóch rodzajów wad: niejasności i banalności. *Grundriss der Historik* przetłumaczony na francuski język p. t. *Précis de la science de l'histoire* J. G. Droysena jest ciężki, pedantyczny i niesłychanie zawikłany<sup>1)</sup>. Freeman, Tardif, Chevalier nie mówią nic poza rzeczami elementarnymi i najzwyczajszymi. Widzimy jeszcze ich współzawodników, rozstrząsających z niebotycznego stanowiska zbyteczne kwestye: czy historia jest sztuką czy nauką, jakie są zadania historii, do czego służy historia i t. d. Z drugiej strony jest to bezsprzecznie słuszne spostrzeżenie, że prawie wszyscy erudyci i historycy współcześni są autodyktami pod względem metody, kształconymi przez czystą praktykę lub naśladowanie i obcowanie z swymi nauczycielami.

Z tego jednak, że wiele dzieł o zasadach metody usprawiedliwia ogólną nieufność do prac z tego zakresu i z tego, że większość pracowników zawodowych nie zajmowała się bez widocznej szkody dla siebie metodą historyczną, nie wolno — wedle naszego zdania — wysnuwać wniosku, że erudyci i historycy (szczególnie przyszli erudyci i przyszli historycy) nie potrzebują zupełnie zda-

tego samego stopnia filozofii i oryginalności". P. H. Chérot zdrowiej osądził rozprawę *De l'histoire* w swej *Etude sur la vie et les oeuvres de le Moyne*, Paris 1887 str. 406 i nast.

<sup>1)</sup> Bernheim natomiast (o. c. str. 177) oświadcza, że jestto jedyne dziełko, które wedle jego zdania „auf der jetziger Höhe der Wissenschaft steht“.

wać sobie sprawy z sposobów pracy historycznej. Literatura metodologiczna nie jest w istocie cała bez wartości; powoli wytworzył się skarbiec trafnych spostrzeżeń i dokładnych przepisów nie pochodzących z „chłopskiego“ rozumu, ale nabytych doświadczeniem<sup>1)</sup>.

Jeżeli nawet istnieją ludzie, którzy są obdarzeni przez naturę umiejętnością słusznego rozumowania, bez nauczania się tego, łatwo można przeciwstawić tym wyjątkom niezliczone wypadki, w których niezajomość logiki, zastosowanie nieracjonalnego postępowania, brak zastanowienia się nad warunkami analizy i syntezy historycznej, wypaczyły prace erudytów i historyków.

Niewątpliwie właśnie historia jest taką nauką, która najbardziej wymaga, by pracujący nad nią mieli jasną świadomość metody, którą się posługują. Powodem tego jest ta okoliczność, że postępowanie instyktowne w historii, nie jest stanowczo słusznem, na co trzeba kłaść silny nacisk; musi się mieć pewne przygotowanie, ażeby oprzeć się pierwszemu odruchowi. Pozatem racjonalne postępowanie, prowadzące do zdobycia wiedzy historycznej, różni się wybitnie od postępowania we wszystkich innych naukach; koniecznem jest prze-

<sup>1)</sup> R. Flint bardzo dobrze mówi (o. c. str. 15): „Bieg historyki był faktycznie biegiem postępu od pospolitego sposobu patrzenia na historję, ku filozoficznemu zrozumieniu warunków i procesów, od których jest zależne kształtowanie się nauki historyi.“



świadczenie o jego wyjątkowym charakterze, celem ustrzeżenia się przed próbami stosowania w historii sposobów nauk o ustalonych już metodach. To tłumaczy, dlaczego matematycy i chemicy łatwiej niż historycy mogą się obejść bez „wstępu” do swoich badań.

Nie potrzeba już szerzej się rozwodzić nad pożytecznością metodologii historycznej, bo najwiśdoczniej zaprzeczono jej bez głębszego zastanowienia. Należy jednak wyjaśnić motywy, które skłoniły nas do napisania tej pracy. Od pięćdziesięciu już lat, wielu inteligentnych i dobrej woli ludzi, zastanawia się nad metodą nauk historycznych; zaliczają się do nich oczywiście liczni historycy, profesorowie uniwersytetu, mający więcej niż inni sposobności do poznania intelektualnych potrzeb młodzieży, także logicy z zawodu, a nawet powieściopisarze. Fustel de Coulanges pozostawił na uniwersytecie paryskim tą tradycję: „Wysłał się on — mówią<sup>1)</sup> — by sprowadzić do najściślejszych formuł zasady metody; nic w jego oczach nie było sprawą bardziej piękną, jak nauczanie pracujących, dochodzenia do prawdy”. Wśród tych ludzi, jedni jak Renan<sup>2)</sup> ograniczali się do wplatania mimochodem swych uwag w ogólnych dzie-

<sup>1)</sup> P. Guiraud w *Revue de deux mondes*, 1 marca 1896 str. 75.

<sup>2)</sup> E. Renan dał kilka najślusznieszych i najsilnieszych uwag, jakie kiedykolwiek były wypowiedziane o wiedzy historycznej w *Avenir de la science* (Paryż 1890).

łach lub w pismach okolicznościowych<sup>1)</sup>; inni jak Fustel de Coulanges, Freeman, Droysen, Lorenz, Stubbs, de Smedt von Pfluck Hartung etc. zadali sobie ~~tu~~ wyłożenia swoich zapatrywań na tą kwestyę w osobnych dziełkach. Istnieje mnóstwo książek, jak: „lekcye wstępne” i przemówienia uniwersyteckie, i artykułów w pismach ogłoszonych we wszystkich krajach, a szczególnie we Francyi, Niemczech, Anglii, Stanach Zjednoczonych i we Włoszech, o całokształcie, lub też poszczególnych częściach metodologii.

Wydaje się, że nie byłoby pracą bez wartości, zebranie tych obserwacyi rozproszonych i jakby straconych w tylu broszurach i tomach. Nie potrzeba już jednak zabierać się do tej nęcącej pracy; została ona niedawno wykonana, z jak największą starannością; podjął się jej Ernest Bernheim, profesor uniwersytetu w Greifswald, który zanalizował wszystkie prawie nowsze pisma o metodzie historycznej, wyzyskał je i ugrupował rozliczne swe uwagi i wybrane wyciągi w wygodne i po większej

<sup>1)</sup> Niejedna z najwybitnieszych, najślusznieszych, o jak najogólniejszem znaczeniu uwag o metodzie nauk historycznych, została dotąd wypowiedziana nie w książkach metodologicznych, lecz w czasopismach, poświęconych krytyce nowych prac z zakresu historii i erudycyi, których typ stanowi *Revue critique d'histoire et de littérature*. Bardzo pouczającym zajęciem jest przejrzenie zbioru *Revue critique*, założonego w Paryżu w r. 1867, by nabrać szacunku dla metody, potępić złe książki, „przeszkodzić wysiłkom i pracy bezużytecznej”.



części nowe ramy. Jego „*Lehrbuch der historischen Methode*“ (Leipzig 1894<sup>1)</sup>), streszcza na sposób niemieckich *Lehrbücher* literaturę tyczącą się danego przedmiotu. Nie mieliśmy zamiaru przedsięwziąć jeszcze raz tego samego, co on tak dobrze spełnił. Ale wydało się nam, że nie wszystko powiedział autor w swej żmudnej i rozumnej kompilacji. Przedewszystkiem Bernheim szeroko traktuje problemy metafizyczne, które wedle naszego zdania nie przedstawiają żadnego interesu; na odwrót, nigdy nie staje on na stanowisku krytyki i praktyki, które my uważamy za najważniejsze. Dalej, zasady przeprowadzone w *Lehrbuch* są słuszne, lecz brak im siły i oryginalności. Wreszcie *Lehrbuch* nie jest dziełem dla szerokiej publiczności; pozostaje niedostępnym (tak z powodu języka, jak formy) dla ogromnej większości czytelników francuskich. To usprawiedliwia nasz zamiar napisania tej pracy, zamiast poprostu polecenia dzieła Bernheima<sup>2)</sup>.

## II.

Niniejszy „Wstęp do badań historycznych“ nie ma być jak *Lehrbuch der historischen Methode*,

<sup>1)</sup> Pierwsze wydanie *Lehrbuch* jest z 1889 r.

<sup>2)</sup> Najlepszą z wszystkiego, co dotychczas ogłoszono po francusku o metodzie historycznej, jest broszura Ch. i V. Morlet, *Science de l'histoire*, Paris 1894. Wyciąg z XX. tomu *Grande Encyclopédie*.

rozprawą o metodologii historycznej<sup>1)</sup>. Jestto po-bieżny szkic. Postanowiliśmy go napisać na początku roku szkolnego 1896—1897, w celu przygotowania nowych uczniów Sorbonny do tego, czem są badania historyczne i czem być powinny.

Od dawna już na podstawie doświadczenia, stwierdziliśmy gwałtowną potrzebę tego rodzaju przygotowania. Większość tych, którzy wciągają się w pracę historyczną, robi to nie wiedząc właściwie dlaczego, bez zastanowienia się, czy nadają się do historycznej pracy, której natury zazwyczaj nie znają. Zwykle decydują się ludzie na wybór zawodu historyka z bardzo błahych motywów: albo mieli w gimnazyum dobre klasy z historyi<sup>2)</sup>, albo

<sup>1)</sup> Jeden z nas (Seignobos) ma zamiar później ogłosić wyczerpujący traktat o metodologii historycznej, o ile znajdzie czytelników dla tego rodzaju pracy.

<sup>2)</sup> Nie można nigdy dosyć silnie zaakcentować, że studyum historyi, w takiej formie, w jakiej się je uprawia w gimnazyach, nie wymaga tychsamych uzdolnień, co studyum na uniwersytecie i w życiu. — Julian Havet, który się poświęcił później badaniom historycznym (krytycznym), uważał w gimnazyum studyum historyi za nudne. „Zdaje mi się — mówi L. Havet — że nauczanie historyi (w gimnazyach) nie jest zorganizowane tak, by mogło dać dostateczną strawę naukowemu umysłowi... Z pomiędzy wszystkich nauk, zawartych w programie gimnazyalnym, historia jedyna nie wymaga stałego kontrolowania ucznia. Przy nauczaniu i niemieckiego każde zdanie jest sposobnością do sprawdzenia całego szeregu reguł. W poszczególnych gałęziach matematyki, wyniki są zawsze złączone z ich demonstracjami; problemy zresztą zmuszają ucznia do przejścia w myśli wszystkiego jeszcze raz. Gdzież są problemy



odczuwają coś w rodzaju romantycznego pociągu dla przeszłości, co miało kiedyś zadecydować o powołaniu Augustyna Thierry; często z powodu złudzenia, że historia jest stosunkowo łatwą nauką. Koniecznym jest, by to niewyrozumowane powołanie jaknajprędzej wyjaśnić i wypróbować.

Wygłosiwszy dla początkujących szereg odczytów, jako „Wstęp do badań historycznych“, przypuszczaliśmy, że będą one mogły po dostatecznej rewizji, przydać się także i innym, nie tylko nowicuszom. Bez wątpienia ani erudyci ani historycy z zawodu nie nauczą się tu niczego, ale byłoby już bardzo ważne, gdyby znaleźli tutaj temat do osobistych refleksji z tego zakresu, którym niektórzy z nich zajmują się machinalnie. O ile zaś chodzi o czytelników zajmujących się dziełami historycznymi, czyż nie będzie korzystnym, gdy dowiedzą się, jak się te dzieła tworzą, aby lepiej mogli je osądzać?

Nie zwracamy się, jak Bernheim, wyłącznie do specjalistów teraźniejszych i przyszłych, ale też do czytelników zajmujących się historią. Ten wzgląd kazał nam pisać o ile możliwości najpopularniej, najjaśniej i unikać jak najstaranniej wyrażen technicznych. Wprawdzie w przedmiocie tym jasność i zrozumiałość często się wydaje powierzchowną, jednak drugą grożącą nam alternatywą byłyby,

historii i jakie gimnazjum nauczyło kiedykolwiek dochodzenia własnym wysiłkiem do jasnego poglądu na łańcuch wydarzeń?“ (*Bibliothèque de l'Ecole de chartes*, 1896 str. 84).

jak widzieliśmy wyżej, banalność i zawikłanie. Zdając sobie sprawę z trudności, rozumiejąc jednak z drugiej strony, że dadzą się one przezwyciężyć, usiłowaliśmy dokładnie wyrazić to, cośmy mieli do powiedzenia.

Pierwszą połowę książki napisał Langlois, drugą Seignobos; obaj jednak współpracownicy pomagali sobie nawzajem, ustawicznie porozumiewali się z sobą i wzajemnie kontrolowali<sup>1)</sup>.

Paryż, w sierpniu 1897.

---

<sup>1)</sup> Langlois napisał księgę I. i II. do rozdziału VI., do-  
datek II. i przedmowę; Seignobos, koniec księgi II., księgę III.  
i dodatek I. Rozdział I. księgi II., rozdział V. księgi III.,  
i wnioski końcowe pisane są wspólnie.



# WSTĘP DO BADAŃ HISTORYCZNYCH

---





## KSIĘGA I.

### WIADOMOŚCI WSTĘPNE.

#### ROZDZIAŁ I.

#### Badanie źródeł.

(Heurystyka).

Historię tworzy się na podstawie źródeł. Źródła stanowią ślady myśli i czynów, pozostawione przez dawne pokolenie. Tylko nieliczne myśli i czyny ludzkie pozostawiają ślady widome, a te rzadko są trwałe; wystarczy jakiś drobny wypadek, ażeby je zatrzeć. Stracone są więc dla historii te czyny i te myśli, które nie pozostawiły po sobie śladów bezpośrednich lub pośrednich, i te, których widome ślady zaginęły. Stracone są tak, jakby nigdy nie zaszły. W razie braku źródeł, olbrzymie okresy historii ludzkości muszą pozostać na zawsze nieznanne; nic bowiem nie zastąpi źródeł: niema źródeł, niema historii.

Ażeby ze źródła wyciągnąć słuszne wnioski o fakcie, którego ono jest śladem, trzeba przed-



sięwziąć liczne zabiegi, o których będzie później mowa. Jasne jest jednak, że przedewszystkiem, przed każdym badaniem krytycznym i przed wszelką interpretacją źródeł, nasuwa się konieczność poznania, czy źródła istnieją, ile ich jest i gdzie są. Jeżeli mam zamiar opracować jakiś moment historyczny<sup>1)</sup>, to bez względu na jego charakter przedewszystkiem poinformuję się, gdzie znajdują się źródła potrzebne do jego opracowania, wychodząc z założenia, że one wogóle istnieją. Szukanie i zbieranie źródeł jest więc logicznie pierwszym i jednym z najważniejszych zadań historyka. W Niemczech nadano mu nazwę *heurystyki* (*Heuristik*), wygodną, bo krótką. — Czyż trzeba aż wykazywać niezmierną doniosłość heurystyki? Beż wątplenia nie. Jasne jest, że jeżeli się jej nie przeprowadza dokładnie, to znaczy, jeśli ktoś nie umie, przed rozpoczęciem pracy historycznej, zgromadzić wszystkich dostępnych wiadomości, zwiększa bez powodu niebezpieczeństwo (grożące w każdym wypadku) pracowania na podstawie niewystarczających danych. Najpoprawniej pod względem metodycznym napisane dzieła z zakresu erudycji i historii bywały chybione lub całkiem bezwartościowe, tylko z powodu tej czysto materyjalnej okoliczności, że autor

<sup>1)</sup> Najczęściej w praktyce nikt nie zamierza badać faktu historycznego, nie wiedząc, czy istnieją źródła, pozwalające go badać. Zwykle przeciwnie, znalezione przypadkiem źródło nasuwa pomysł zgłębienia kwestyi, której się tyczy i skłania do zebrania w tym celu źródeł tego samego rodzaju.

nie znał źródeł, któreby wyjaśniały i uzupełniały, lub zupełnie obalały te źródła, które miał pod ręką. Cała wyższość erudytów i historyków nowożytnych nad erudydami i historykami minionych stuleci, polega na tem, że przy zupełnie równych danych innych, ci ostatni mieli mniej środków i możliwości dokładnego informowania się<sup>1)</sup>. Heurystyka jest rzeczywiście łatwiejszą dziś, niż kiedyś była, chociaż uzasadnione są jeszcze słowa pocziwego Wagnera:

„Wie schwer sind nicht die Mittel zu erwerben  
„Durch die man zu den Quellen steigt!“<sup>2)</sup>

Spróbujmy wyjaśnić, dlaczego zebranie źródeł, niegdyś tak żmudne, i dziś jeszcze, mimo wielkie postępy ostatniego stulecia, tak znaczne przedstawia trudności, oraz określić w jakiby sposób można jeszcze bardziej uprościć dzięki dalszym postępom tę podstawową czynność.

I. Ci, którzy pierwsi próbowali pisać historię na podstawie źródeł, znaleźli się w bardzo trudnem położeniu. Przypuśćmy, że chodziło o przedstawie-

<sup>1)</sup> Żał patrzeć, jak najteżsi erudyci dawniejsi dzielnie, lecz napróżno, walczyli, by przemódz trudności, któreby nawet dla nich nie istniały, gdyby mieli przed oczyma pełniejsze zbiory materyałów. Najdalej idąca bystrość jednak nie mogła zastąpić pomocy materyału źródłowego, na której im zbywało.

<sup>2)</sup> *Faust* I. sc. 3.



nie wypadków względnie świeżych, których świadkowie jeszcze nie poumierali, w takim razie znajdowano pomoc w opowiadaniach żyjących świadków. W ten sposób postępowali: Tucydides, Froissart i wielu innych poczynawszy od starożytności, aż do naszych czasów. Gdy historyk kalifornijskiego wybrzeża Oceanu spokojnego, H. Bancroft postanowił zebrać materiały do dziejów, których niektórzy działacze jeszcze żyli, nie szczędził niczego: zmobilizował całą armię *reporterów*, którzy ich mieli wyciągać na rozmowy<sup>1)</sup>. Ale jeżeli chodziło o dawne wydarzenia, których żaden z żyjących nie mógł widzieć i których pamięć nie przechowała się w tradycji ustnej? Nie było innego środka, jak zebranie źródeł wszelkiego rodzaju, głównie piśmiennych, odnoszących się do dalekiej przeszłości, którą się zajmowano. Było to trudnem wówczas, gdy biblioteki były nieliczne, archiwa tajne, a źródła rozproszone. H. H. Bancroft, który się znalazł około 1860 r. w Kalifornii, w podobnem położeniu pod tym względem, w jakim byli niegdyś pierwsi badacze w naszych krajach, wybrnął z niego w następujący sposób: był on bogatym; zagarniał bez względu na cenę wszystkie źródła, które można było kupić drukowane czy w rękopisach; układał się z rodzinami i korporacjami, będącymi w kłopotach, o kupno ich archiwów lub o pozwolenie

<sup>1)</sup> Vid. Ch.-V. Langlois, *H. H. Bancroft et Cie*, w *Revue universitaire* 1894, I. str. 233.

sporządzania z nich odpisów, przez własnych kopyistów. Dokonawszy tego, umieścił zbiór ten i rozklasyfikował w budynku ad hoc wybranym. Teoretycznie niema nic słusniejszego. To gwałtowne jednak, prawdziwie amerykańskie postępowanie, raz tylko było użyte z konsekwencją i środkami zapewniającymi mu powodzenie. Gdzieindziej i w innym czasie nie możnaby go zresztą przeprowadzić. Pozatem rzeczy nie poszły niestety tym trybem.

W epoce Odrodzenia, źródła historyczne, starożytne i średniowieczne, były rozproszone po niezliczonych bibliotekach prywatnych i zbiorach archiwalnych, prawie wszystkie niedostępne, nie mówiąc już o tych, które tkwiły jeszcze w ziemi i których istnienia nikt nie podejrzewał. Było więc fizycznem niepodobieństwem sporządzenie spisu wszystkich źródeł potrzebnych do wyjaśnienia pewnej kwestyi (na przykład spis wszystkich zachowanych rękopisów jakiegoś dzieła starożytnego); gdyby nawet cudem sporządzono taki spis, niemożliwością byłoby badanie tych wszystkich źródeł bez podróży, wydatków i zabiegów bez końca. To wywołało skutki łatwego przewidzenia: 1° Ponieważ heurystyka przedstawiała trudności nie do przewyciężenia, pierwsi erudyci i historycy nie posługujący się wszystkimi, ani najlepszymi źródłami, ale temi, które im były dostępne, przeważnie bywali fałszywie poinformowani, a ich dzieła o tyle tylko jeszcze teraz mają wartość, o ile wyzyskują źródła dziś zaginione. 2° Stosunkowo najlepiej poinformowanymi bywali



ci pierwsi erudyci i historycy, którzy z natury swego zawodu mieli przystęp do bogatych zbiorów źródeł: więc bibliotekarze, archiwariusze, zakonnicy lub urzędnicy, których Zakon lub Korporacja posiadały znaczne biblioteki czy archiwa<sup>1)</sup>.

Co prawda, to wcześniej już zaczęli brać w tem udział zbieracze, którzy czy to pieniędzmi, czy środkami mniej godnymi polecenia, jak kradzieżą, tworzyli sobie w celach mniej lub więcej naukowych „gabinety“, zbiory źródeł oryginalnych i kopii. Jednak ci europejscy zbieracze, liczni od XV. w., różnią się zasadniczo od H. H. Bancroft'a. Nasz Kalifornijczyk, zebrał faktycznie tylko źródła odnoszące się do pewnej kwestyi: (dziejów pewnych Stanów nad Oceanem Spokojnym) i dążył do zebrania ich w zupełności; większość zaś zbieraczy europejskich zdobywała ułamki, fragmenty, części najróżnorodniejsze i stosunkowo bardzo nieliczne w porównaniu z olbrzymią masą zabytków historycznych wówczas istniejących. Prócz tego tacy ludzie, jak Peiresc, Gaignière, Clairambault, Col-

<sup>1)</sup> Dawni erudyci mieli świadomość, że warunki, w których pracują, pozostawiają do życzenia. Cierpieli z powodu niewystarczających środków badania i niemożności porównań. Wielu z nich czyniło wielkie usiłowania dla zdobycia wiadomości. Stąd te tomowe korespondencje między eruditami ostatnich stuleci, których tyle cennych fragmentów przechowują nasze biblioteki i te relacje zjazdów naukowych, podróży dla odkrycia źródeł historycznych, które były niegdyś w użyciu pod nazwą *lter* [*lter italicum, lter germanicum etc.*]

bert i tylu innych, którzy wyłowili z obiegu źródła narażone na zagładę, nie czynili w ogólności tego na to, by oddać je *publici iuris*; zadowalniaли się (i to już było pochwały godne) podawaniem ich do wiadomości, mniej lub więcej hojnie, swoim przyjaciółom.

Ale usposobienie zbieraczy (i ich spadkobierców) jest zmienne, często dziwne. Prawda, że lepiej jest, ażeby zabytki znajdowały się w prywatnych zbiorach, niż ażeby były wystawione na działanie przypadków, lub ażeby zupełnie uchodziły ciekawości naukowej; głównym jednak warunkiem faktycznego ułatwienia heurystyki jest ten, by wszystkie zbiory źródeł były publiczne<sup>1)</sup>.

Najpiękniejsze prywatne zbiory zabytków, będące równocześnie bibliotekami i muzeami, stanowią zbiory królewskie, naturalnie w Europie począwszy od czasu Odrodzenia. Od czasu *Ancien Regime*, we Francyi, zbiory królewskie były prawie wszystkie zupełnie lub na pół otwarte dla

<sup>1)</sup> Zanutujmy przytem dziecienną słabostkę, bardzo zresztą naturalną i częstą u zbieraczy: są oni skłonni do przeceniania wewnętrznej wartości własnych źródeł, wyłącznie dlatego, że je posiadają. Źródła bywały wydawane z przeładowaniem komentarzy, przez ludzi, którzy je nabyli przypadkiem i którzy, słusznie, żadnej by do nich nie przywiązywali wagi, gdyby je byli spotkali w zbiorach publicznych. Jest to zresztą tylko drastyczny przykład ogólnej skłonności, której się należy zawsze wystrzegać: przecenia się doniosłość źródeł, które się posiada, które się odkryło, tekstów, które się wydało, osób i kwestyi, które się opracowało.



publiczności. I podczas gdy inne zbiory prywatne bywały często po śmierci swych założycieli zwiniane, te nie przestawały wzrastać; wzbogacały się one właśnie resztkami wszystkich innych. Gabinet rękopisów francuskich naprzykład, utworzony przez królów francuskich i otwarty przez nich dla publiczności, zdobył sobie pod koniec XVII. wieku najlepszą część zbiorów, będących owocem osobistej pracy amatorów i erudytych dwóch poprzednich wieków<sup>1)</sup>. Podobnie rzecz się ma w innych krajach. Znakomitym wynikiem tej spontanicznej ewolucji, było ześrodkowanie wielkiej ilości zabytków historycznych w wybitnych zakładach publicznych lub prawie publicznych.

Jeszcze korzystniejszą i bardziej sprzyjającą polepszeniu się warunków zewnętrznych dla badań historycznych, była samowola rewolucyjna. We Francji rewolucja z 1789 r., w innych krajach analogiczne rozruchy, spowodowały, drogą gwałtu na korzyść państwa, więc na korzyść ogółu, konfiskaty ogromnej liczby archiwów i zbiorów prywatnych, to jest archiwów, bibliotek i muzeów koronnych, archiwów i bibliotek klasztorów i zniesionych korporacji i t. d. U nas w 1790 r. Zgromadzenie Narodowe oddało państwu w posiadanie ogromnie liczne zbiory źródeł historycznych,

<sup>1)</sup> Vide L. Delisle: *le Cabinet des manuscrits de la Bibliothèque nationale*. Paryż 1868—1881 tomów 3 in 4-o. Historye dawnych zbiorów zabytków, liczne w ostatnich czasach, wzorowane są na tej wymienionej pracy.

które przedtem były rozproszone i zazdrośnie ukrywane przed ciekawością erudytych; te bogactwa podzielono potem pomiędzy kilka zakładów narodowych. Podobne zjawisko, choć na mniejszą skalę, widzimy później w Niemczech, Hiszpanii, we Włoszech. Zarówno kolekcjonowanie w dobie *Ancien Regime*, jak i konfiskaty rewolucyjne, nie były przeprowadzone bez wyrządzenia wielkich szkód. Zbieracz jest, a raczej był dawniej, często barbarzyńcą, który nie wahał się dla wzbogacenia swych zbiorów fragmentami i rzadkimi szczątkami kaleczyć zabytków, rozkawałkować rękopisów, rozrzucać materyałów archiwalnych, by sobie przywłaszczyć ich poszczególne części. Z tego punktu widzenia wiele tego rodzaju aktów wandalizmu dokonało się przed Rewolucją; także rewolucyjne czynności konfiskaty i przenoszenia miały oczywiście skutki bardzo ujemne: prócz tego, co wówczas się niszczyło przez niedbalstwo lub dla samej przyjemności niszczenia, wpadli na nie-szczęśny pomysł systematycznego *przebierania* zabytków, zachowywania tylko „interesujących“ lub „pożytecznych“, a pozbywania się innych. Powierzanie tego przebierania ludziom najlepszych intencji, ale niepowołanym i przeciążonym zajęciami, wywołało nieuleczalne spustoszenia w dawnych archiwach francuskich; dziś starają się badacze z ogromnym nakładem czasu, cierpliwości i trudu, zrekonstruować rozczłonkowane źródła i przywrócić na dawne miejsca fragmenty, poroz-



dzielane niewczesnym zapalem tych, którzy się niegdyś z taką brutalnością obchodzili z źródłami historycznymi. Trzeba jednak przyznać, że zniszczenia dokonane przez zbieraczy *Ancien Regime* i przez czynności rewolucyjne są nieznaczne w porównaniu z temi, które są wynikiem niespodzianych przypadków lub naturalnego działania czasu. Gdyby one były jednak dziesięćkroć cięższe, byłyby już dostatecznie wynagrodzone, przez te dwa dobrodziejstwa pierwszorzędnej wagi, których nie można za silnie podkreślać: 1° skoncentrowanie w kilku, względnie nielicznych zbiorach, zabytków niegdyś rozproszonych i jakby zaginionych w różnych miejscach; 2° otwarcie dla publiczności tych zbiorów. Od tego czasu znalazło wreszcie schronienie to, co pozostało z dawnego materiału historycznego, po wielkich spustoszeniach przypadków i wandalizmu, zostało rozklasyfikowane, uprzyjętnione i stało się jakby częścią ojcowizny społecznej.

Dawne źródła historyczne są więc zebrane i przechowane dzisiaj, w zasadzie, w tych zakładach publicznych, które się nazywają: archiwami, bibliotekami i muzeami. W rzeczywistości niema tam *wszystkich* źródeł, które istnieją, bo mimo to, że oddawna wszystkie biblioteki, archiwa i muzea nabywają co roku, czy to za pieniądze, czy drogą darowizny, nowe materiały, istnieją jeszcze zbiory prywatne, kupcy, którzy je zaopatrują i źródła będące w obiegu. Wyjątki jednak

te, nie tak zresztą ważne, nie naruszają tutaj reguły. Wszystkie dawne zabytki w określonej ilości, które jeszcze się błakają, dostaną się na koniec, prędzej czy później, do zakładów państwowych, których niezmienny się właściciel bezustannie nabywa, a nigdy się nie pozbywa<sup>1)</sup>.

W zasadzie jest pożądanem, by zbiory zabytków (archiwa, biblioteki, muzea) nie były zbyt liczne i jak powiedzieliśmy, na szczęście są dziś mniej liczne, niż przed stu laty. Czy mogłaby koncentracja źródeł, której dobre strony dla pracowników są widoczne, pójść jeszcze dalej? Czy nie istnieją już zbiory, których autonomii nie można usprawiedliwić? Może<sup>2)</sup>; ale problem centra-

<sup>1)</sup> Znaczna część dawnych źródeł, które są jeszcze w obiegu, pochodzi z kradzieży, popełnianych oddawna na szkodę zakładów państwowych. Zabiegi, by uniknąć nowych rozproszeń, są dziś bardzo poważne i prawie wszędzie, o ile tylko to możliwe, skuteczne.

Co do nowożytnych źródeł (druki) zasada legalnego składu (przepisy o obowiązkowych egzemplarzach), przyjęta przez wszystkie prawie kraje cywilizowane, zapewnia ich zachowanie w zakładach publicznych.

<sup>2)</sup> Wiadomo, że Napoleon I. powziął fantastyczną myśl zgromadzenia w Paryżu archiwów całej Europy i posłał tam na początek archiwa: watykańskie, Świętego Cesarstwa, koronne, Kastylijskie etc., które musiano później zwrócić. Dzisiaj nie może być mowy o konfiskatach, ale stare archiwa notaryalne, mogłyby być skoncentrowane w zakładach publicznych wszędzie, jak to ma miejsce w niektórych krajach. Trudno sobie wytłumaczyć dlaczego w Paryżu ministerstwa, zagraniczne, wojny i marynarki, konserwują dawne papiery,



lizacyi zabytków przestał być ważnym i nagłym, od kiedy sztuka reprodukowania została udoskonaloną, a zwłaszcza od kiedy przyzwyczajono się łagodzić trudności płynące z wielkiej liczby zbiorów, wzajemną wymianą materyałów; można teraz badać bez kosztów, w bibliotece publicznej miasta pobytu, źródła należące do bibliotek np. w Petersburgu, Brukseli, Florencji; natomiast dość rzadkie są zakłady jak: archiwum narodowe w Paryżu i British Museum w Londynie, Biblioteka Mejanes w Aix-en-Provence, których statuty zabraniają stanowczo na jakąkolwiek komunikację zewnętrzną<sup>1)</sup>.

II. Z chwilą więc, gdy większa część materyału historycznego przechowana jest już dziś w zakładach publicznych (archiwach, bibliotekach, muzeach), heurystyka byłaby ogromnie ułatwioną, gdyby tylko istniały dobre opisowe inwentarze

których miejsce powinno być w Archiwum narodowym. Łatwo wymienić wiele nieuzasadnionych urządzeń tego rodzaju, które utrudniają poszukiwania, tembardziej, że te małe zbiory, których istnienie jest niepotrzebne, mają przepisy najbardziej surowe.

<sup>1)</sup> Międzynarodowa wymiana rękopisów odbywa się regularnie (i bez kosztów ze strony publiczności) w Europie, za pośrednictwem urzędów spraw zagranicznych. Prócz tego wiele zakładów układa się między sobą w sprawie wypożyczenia: ta droga jest równie pewna, a czasem szybsza, niż droga dyplomatyczna. Kongresy historyków i bibliotekarzy stawiały na porządku dziennym w ostatnich czasach kwestję pożyczania lub zewnętrznej wymiany oryginalnych źródeł. Użyte dotychczas wyniki są już bardzo zadowalniające.

każdego zbioru źródeł, opatrzone spisami rzeczy, albo gdyby istniały ogólne repertorya (alfabetyczne, systematyczne etc.), wreszcie, gdyby można gdzieś w jednym miejscu korzystać z kompletnego zbioru tych inwentarzy i ich indexów. Heurystyka jednak ciągle jeszcze jest ciężką pracą, bo niestety daleko do spełnienia tych postulatów.

Przedewszystkiem istnieją zbiory źródeł (archiwa, biblioteki, muzea), których zawartość nawet częściowo jeszcze nigdy nie została skatalogowana, tak, że nikt nie wie, co się w nich znajduje. Rzadkie są zbiory, posiadające kompletne inwentarze opisowe; bardzo wiele kolekcji, przechowywanych w sławnych zakładach, tylko w części zinwentaryzowanych, pozostaje jeszcze do opisanie<sup>1)</sup>. Powtórę, jakież różnice zachodzą wśród sporządzonych inwentarzy! Niektóre są tak stare, że niekiedy nie odpowiadają już obecnemu rozkładowi materyału i nie można ich używać bez konkordancyi; inne znów, nowe, nie mniej jednak ułożone wedle przestarzałych systemów, są zbyt szczegółowe lub zbyt pobieżne; jedne są drukowane, inne rękopiśmienne, w regestach lub kartkowe; kilka jest starannych i wykończonych, wiele

<sup>1)</sup> Najczęściej są to najznaczniejsze kolekcje, których masa materyału odstrasza. Częściej sporządza się inwentarz małych kolekcji, co nie wymaga tyle trudu. Dlatego ogłoszono wiele spisów, nie mających znaczenia, ale krótkich, podczas gdy wiele katalogów pierwszorzędnej wagi, ale wielotomowych, nie jest jeszcze wydanych.



jednak dorywczych, niewystarczających i tymczasowych. Trzeba dopiero nauczyć się rozróżniać w tej ogromnej, pogmatwanej literaturze inwentarzy drukowanych (mówiąc już tylko o tych), które z nich zasługują na zaufanie, a które nie; jednym słowem, nauczyć się trzeba nimi posługiwać. Wreszcie, gdzie korzystać można wygodnie z tych, które istnieją? Większa część bibliotek posiada tylko niezupełne ich zbiory, a nigdzie niema ogólnego wykazu.

Jest to stan rzeczy bardzo ujemny. Faktycznie źródła znajdujące się w zbiorach i kolekcjach nieskatologowanych, nie są dostępne dla wszystkich badaczy, lecz tylko dla tych, którzy mogą sami przetrząsnąć te zbiory. Powiedzieliśmy: niema źródeł, niema historii. Praca jednak, przy braku dobrych inwentarzy zbiorów źródeł, wychodzi w praktyce na poznawanie ich istnienia wyłącznie drogą przypadku. Powiedzmy więc, że postęp historii zależy w znacznej mierze od postępu ogólnego inwentaryzowania źródeł historycznych, które jest jeszcze fragmentaryczne i nie wydoskonalone. To też wszyscy zgadzają się pod tym względem. P. Bernard de Montfaucon uważał swoją *Bibliotheca bibliothecarum manuscriptorum nova*, zbiór katalogów bibliotecznych, za „najpożyteczniejszą i najbardziej interesującą pracę, której dokonał w życiu“<sup>1)</sup>. „W dzisiejszym stanie nauki, pisał

<sup>1)</sup> Vide jego autoubibliografię wyd. przez E. de Broglie: *Bernard de Montfaucon et les Bernardins* II. (Paris 1891, in 8-o) str. 323.

E. Renan w 1848 r.<sup>1)</sup>, niema bardziej naglącej pracy, jak krytyczny katalog rękopisów różnych bibliotek... Oto na pozór bardzo podrzędna robota... a jednak uczone badania będą ograniczone i niezupełne, dopóki ona nie będzie wyczerpująco przeprowadzona“... „Mielibyśmy lepsze książki o naszej dawnej literaturze, mówi P. Meyer<sup>2)</sup>, gdyby poprzednicy Delisle'a [na stanowisku administratora biblioteki narodowej w Paryżu] byli z równym zapałem i gorliwością inwentaryzowali bogactwa powierzone ich pieczy“.

Należy zaznaczyć w kilku słowach przyczyny i przedstawić skutki tego stanu rzeczy, opłakiwanego od kiedy istnieją erudyci, który się jednak poprawia, ale powoli.

„Zapewniam was, mówi E. Renan<sup>3)</sup>, że kilkaset tysięcy franków, któreby w to (sporządzenie inwentarzy) ministerstwo oświaty włożyło, byłoby lepiej użytych, niż trzy czwarte tego, co się wkłada w literaturę“. Rzadko znajdują się, czy we Francji, czy za granicą, ministrowie przekonani o tej prawdzie i dość skłonni do postępowania w myśl tej zasady. Nie zawsze jednak ofiary pieniężne, tak zresztą konieczne, wystarczały do sporządzenia wzorowych inwentarzy; stosowanie najlepszych metod przy opisie źródeł, zostało osiągnięte do-

<sup>1)</sup> E. Renan, *l'Avenir de la science* str. 217.

<sup>2)</sup> *Romania*, XXI. (1892) str. 625.

<sup>3)</sup> loc. cit.



piero w najnowszych czasach, a znalezienie odpowiednich współpracowników, coby dziś nie nastroczało wielkich trudności, było dość trudne i zdane na przypadek w czasach, kiedy tacy pracownicy byli zbyt nieliczni. Pomijając jednak przeszkody zewnętrzne, jak brak pieniędzy i ludzi, inna jeszcze w tem tkwi przyczyna: urzędnicy, przeznaczeni do zarządzania zbiorami źródeł, nie okazywali zawsze tyle zapału w podawaniu do ogólnej wiadomości ich materiału, przez poprawne inwentarze, jak dzisiaj. Przygotowanie inwentarza (jak się to obecnie robi, bardzo dokładnie a treściwie), jest pracą przykrą, bardzo przykrą, nie dającą zadowolenia ani nagrody. Niejeden więc z tych ludzi, żyjąc z natury swych czynności wśród źródeł, mając możność badania ich w każdej chwili, będąc w znacznie lepszym położeniu, niż ktokolwiek z publiczności i mogąc nawet w braku inwentarza przeglądać źródła, i przy tej sposobności niejedno odkrywać, wolał pracować raczej dla siebie, niż dla drugih i odkładał nudne spisywanie katalogu na czas aż do ukończenia swoich osobistych poszukiwań. Któż w naszych czasach odkrył, ogłosił, opatrzył komentarzem największą liczbę źródeł? Urzędnicy zbiorów źródeł. Przez to oczywiście opóźnił się postęp ogólnego inwentaryzowania źródeł historycznych. Pokazało się, że ci właśnie najłatwiej mogli się obejść bez inwentarzy, których obowiązkiem zawodowym było je sporządzić.

Skutki niedoskonałości opisowych inwentarzy, godne są uwagi. Z jednej strony nie jest się nigdy pewnym, czy się wyzyskało wszystkie źródła odnoszące się do tematu; kto wie, co ukrywają zbiory źródeł nieskatalogowanych?<sup>1)</sup> Z drugiej

<sup>1)</sup> H. H. Bancroft zanalizował dość bystro niektóre skutki praktyczne niedoskonałych sposobów postępowania w poszukiwaniach, w pamiętnikach swoich, p. t. *Literary industries* (New York 1891, in-16) „Przypuśćmy — mówi on — że jakiś zdolny pisarz postanawia opisać dzieje Kalifornii. Sprawia sobie łatwo kilka książek, czyta je, notuje; te książki prowadzą go do innych dzieł, z których korzysta w miejscowej bibliotece. Tak schodzi kilka lat, po których się spostrzega, że niema pod ręką nawet dziesiątej części źródeł; podróżuje, koresponduje, ale, rezygnując nakoniec z wyczerpania materiału, uspokaja swoją ambicję i swoje sumienie przeświadczeniem, że zrobił wiele i że większość źródeł, których nie widział, jest małej wagi, podobnie jak wiele innych, które badał bez korzyści. Nie przyszło mu nawet na myśl, jeżeli jest zdrów na umyśle, by badać dokładnie gazety i miliony raportów oficjalnych rządu Stanów Zjednoczonych, które jednak wszystkie zawierają ciekawe fakty, odnoszące się do dziejów Kalifornii; przekartkował kilka z nich, to wszystko; wie on doskonale, że każda z tych dziedzin badania wymagałaby pracy wielu lat i że skazanie się na czytanie tego wszystkiego, byłoby narażeniem się na ciężką pracę, której końca przed sobą nie widać. Co się tyczy świadectw ustnych i rękopisów, pochwyci przypadkiem w rozmowie kilka anegdotek nieogłoszonych, otrzyma kilka dokumentów rodzinnych, wyzyska to w notach i dowodzeniu swojej pracy. Natknę na kilka ciekawych źródeł w Archiwum Państwowem, ale ponieważ trzebaby piętnastu lat, by zbadać zawartość całego tego zbioru, zadowolni się naturalnie przeczuciem go. Później pisze. Nie ostrzega oczywiście czytelników, że nie wyzyskał



strony, chcąc mieć możliwie najlepsze informacje, musi się posiadać głęboką znajomość źródeł pomocniczych, czem się zajmuje bieżąca literatura heurystyki, i poświęcać wiele czasu badaniom przedwstępnym. Faktycznie, każdy mający zamiar zebrania źródeł do opracowania jakiegoś momentu historycznego, zaczyna od zajrzenia do repertoriów i inwentarzy<sup>1)</sup>. Początkujący postępują przy tej podstawowej pracy niezręcznie, wolno i z trudem, który wywołuje u doświadczonych uśmiech lub współczucie, stosownie do usposobienia. Ci, którzy się uśmiechają, widząc jak początkujący męczą się, trują i tracą czas, by się przebić przez inwentarze, zaniedbując ważniejsze, a studyując gorliwie niepotrzebne, mówią sobie, że oni sami kiedyś przeszli podobne próby; każdy przechodzi swą kolej. Ci, którzy z żalem patrzą na to marnowanie sił i czasu, myślą, że chociaż są to rzeczy bez najmniejszej korzyści, są one do pewnego

wszystkich źródeł; przeciwnie wysuwa na pierwszy plan te, które udało mu się uzyskać przez dwadzieścia pięć lat nieprzerwanej pracy.

<sup>1)</sup> Niektórzy darują sobie osobiste poszukiwania i tylko zwracają się do urzędników przydzielonych do zarządu zbiorów źródeł, którzy więc zamiast publiczności przeprowadzają niezliczone poszukiwania. Cf. Bouvard i Pécuchet str. 158. Bouvard i Pécuchet postanawiają napisać żywot księcia d'Angoulême; w tym celu „postanowili spędzić 15 dni w bibliotece miejskiej w Caen, by tam przedsięwziąć badania. Bibliotekarz oddał im do dyspozycji ogólne historie i broszury...”

stopnia nieuniknione; zastanawiają się czy nie ma środków ułatwiających przyswojenie heurystyki, która ich niegdyś tyle kosztowała. Czyż zresztą badania same przez się, w dzisiejszym stanie przygotowania nie są dość trudne, choćby największem było doświadczenie badacza? Są erudyci i historycy, którzy na materyalną stronę poszukiwań zużywają najpiękniejsze chwile swej działalności. Niektóre prace, szczególnie odnoszące się głównie do wieków średnich i historii nowożytnej (bo źródła historii starożytnej mniej liczne, a bardziej opracowane, lepiej są też skatalogowane, niż inne), wymagają nie tylko szczegółowego zbadania inwentarzy, (które nie wszystkie mają spis rzeczy), ale także mozolnych poszukiwań, wprost w zbiorach złe lub wcale nie opisanych. Bez kwestyi udowodnione jest doświadczeniem, że perspektywa tych bezgranicznie długich poszukiwań, poprzedzających wszelką pracę wyższego rzędu, odwróciła i odwraca ciągle bardzo wybitne umysły od badań historycznych. Są bowiem dwie alternatywy: albo opracowywać źródła najprawdopodobniej niekompletne, albo zagłębić się w nieskończone poszukiwania, często bezowocne, których wyniki prawie nigdy nie stoją w żadnym stosunku do straconego czasu. Czyż nie odstrasza myśl przepędzenia wielkiej części swego życia na kartkowaniu katalogów bez indexów, lub przeglądaniu po kolei wszystkich cząstek, składających się na zbiór *miscellaneów* nieskatalogowanych, by



uzyskać wiadomości (pozytywne lub negatywne), któreby można mieć bez trudu, w jednej chwili, gdyby te zbiory były skatalogowane, a katalogi opatrzone w spisy rzeczy? Niewątpliwie najpoważniejszym skutkiem niedokładności obecnych środków heurystyki jest odstręczanie się wielu zdolnych ludzi, przeświadczonych o swej wartości i posiadających poczucie normalnego stosunku pomiędzy wysiłkiem a jego wynikiem<sup>1)</sup>.

Gdyby z natury rzeczy poszukiwania źródeł historycznych w publicznych zbiorach musiały być konieczne tak ciężkie, jakimi są obecnie, trzeba by się z tem pogodzić; nikt nie żałuje nieuniknionej ofiary czasu i pracy, przy wykopaliskach archeologicznych, bez względu na wysiłki. Niedoskonałość jednak nowożytnych środków heurystyki nie ma w sobie nic koniecznego. W ubiegłych wiekach stan rzeczy był o wiele gorszym; prawdopodobnie z czasem będzie zupełnie zadowalający. Przedstawwszy przyczyny i skutki, dochodzimy w ten sposób do omówienia w kilku słowach środków zaradczych.

W oczach naszych, praca nad heurystyką udoskonala się ustawicznie, dwiema drogami. Co roku wzrasta liczba opisowych katalogów archiwów, bibliotek i muzeów, przygotowywanych staraniem funkcyonaryuszy tych zakładów. Z drugiej zaś

<sup>1)</sup> Uwagi te zostały już przedstawione i rozwinięte w *Revue universitaire*, 1894, I. str. 321 i nast.

strony potężne Towarzystwa naukowe utrzymują pracowników wykształconych w katalogowaniu źródeł, którzy kolejno objeżdżają wszystkie zbiory, celem wydobywania tam wszystkich źródeł pewnego rodzaju, lub odnoszących się do tego samego przedmiotu: tak Towarzystwo Bollandystów opracowuje przez swoich wysłanników, w rozmaitych bibliotekach, Katalog ogólny źródeł hagiograficznych, a Akademia cesarska we Wiedniu Katalog pomników literatury patrystycznej. Towarzystwo *Monumenta Germaniae historica* przeprowadza też oddawna rozległe badania tego rodzaju; podobne poszukiwania w muzeach i bibliotekach całej Europy umożliwiły niegdyś stworzenie *Corpus inscriptionum latinarum*. Wreszcie wiele rządów zainicjowało wysyłanie za granicę ludzi z poleceniem inwentaryzowania źródeł, które dla nich przedstawiają pewną wartość: tak Anglia, Holandia, Szwajcarya, Stany Zjednoczone i in. przeznaczają regularne zasiłki dla swoich wysłanników, którzy inwentaryzują i przepisują w wielkich zbiorach europejskich źródła, odnoszące się do historii tych krajów<sup>1)</sup>. Dowodem na szybkość i doskona-

<sup>1)</sup> Wiadomo, że od kiedy otwarte zostało archiwum watykańskie, wiele państw i towarzystw naukowych stworzyło w Rzymie instytuty, których członkowie zajmują się przeważnie inwentaryzowaniem i ogłaszaniem źródeł tego archiwum, współrzędnie z urzędnikami miejscowymi „Ecole française de Rome, Instytut austriacki, Instytut pruski, Expedycja polska, Instytut „Goerresgesellschaft“, uczeni belgijscy, duńscy, hisz-



łość, z jaką można dzisiaj prowadzić te użyteczne prace, oczywiście pod warunkiem zastosowania od samego początku rozsądnej metody i rozporządzania dostateczną ilością funduszy, by można je wykonywać przy pomocy fachowego zespołu, odpowiednio kierowanego, jest historia *Catalogue général des manuscrits des bibliothèques publiques en France*, zaczętego w 1885 r.; liczył ten świetny katalog opisowy, w 1897 prawie 50 tomów i będzie niebawem skończony. *Corpus inscriptionum latinarum* sporządzano najmniej pięćdziesiąt lat. Wyniki, otrzymane przez Bollandystów i cesarską akademię we Wiedniu, są równie przekonywujące. Niewątpliwie wystarczy na przyszłość przeznaczyć dość znaczne zasoby, by w krótkim przeciągu czasu wyposażyć studium historyczne w niezbędne środki badania; albowiem metoda do przeprowadzania tego jest istotnie ustaloną, a wyćwiczony zespół łatwoby było zebrać. Zespół ten, byłby oczywiście złożony w znacznej części z archiwaryuszy i bibliotekarzy zawodowych, ale także z wolnych współpracowników, mających uświadomione powołanie do sporządzania katalogów i ich indexów. Ci ostatni są liczniejsi, niżby się w pierwszej chwili można było spodziewać. Nie dlatego, żeby to było łatwe zadanie: wymaga ono cierpli-

---

pańscy, portugalscy, rosyjscy, etc. wykonali i wykonują jeszcze w Arch. watykańskim prace inwentaryzowania pierwszorzędno znaczenia.

wości, jak najskrupulatniejszej uwagi i wszechstronnego wykształcenia, ale wiele umysłów znajduje upodobanie w zajęciach, które jak te właśnie, są ściśle, wymagają dokładnego wykończenia i najwidoczniej są pożyteczne. W wielkiej, tak zróżnicowanej rodzinie pracowników nad rozwojem badań historycznych, autorowie katalogów opisowych i indexów, tworzą osobną grupę. Rozumie się, że przez ćwiczenie w swej sztuce, o ile się jej wyłącznie poświęcają, dochodzą do doskonałej sprawności.

Zanim we wszystkich krajach jasno zrozumieją potrzebę i korzyści, wypływające z energicznego posuwania naprzód ogólnego inwentarza źródeł historycznych, wskazany jest chwilowy środek zaradczy: erudyci i historycy, szczególnie początkujący, muszą być dokładnie poinformowani o stanie dostępnych im środków poszukiwań i zdawać sobie bezustannie sprawę z postępów w tym kierunku. Długo bowiem zdawano się pod tym względem na przypadek lub doświadczenie, ale wiadomości, oparte na doświadczeniu, poza tem, że zdobywa się je, jak wspomniałem, wielkim kosztem, nigdy prawie nie wystarczają. Niedawno zaczęto sporządzać rzeczowe i krytyczne wykazy istniejących inwentarzy, katalogi katalogów. Niewątpliwie mało przedsięwziąć bibliograficznych ma równy temu charakter powszechnej użyteczności.

Erudytom jednak i historykom potrzebne są nader często wiadomości dotyczące się źródeł, któ-



rych im zazwyczaj inwentarze ani opisowe katalogi nie dostarczają; n. p. czy dane źródło jest znane czy nie, czy było już krytycznie opracowane, omawiane i wyzyskane<sup>1)</sup>. Wskazówki tego rodzaju znajdują się tylko w dziełach poprzednich erudytów i historyków. Dla nabycia znajomości tych dzieł trzeba się zwracać do najrozmaitszych wydanych już „wykazów bibliograficznych“, które były układane z różnych punktów widzenia. Wykazy bibliograficzne literatury historycznej, muszą więc być uważane równie dobrze, jak repertoria inwentarzy źródeł oryginalnych, za niezbędne środki heurystyki.

Podanie rzeczowego spisu wszystkich wykazów (więc inwentarzy i wykazów bibliograficznych w właściwym tego słowa znaczeniu) z stosownymi uwagami celem zaoszczędzenia czasu i błędów pracującym, jest przedmiotem tego, co słusznie możnaby nazwać „Nauką o repertoryach“, lub „Bibliografią historyczną“. E. Bernheim ogłosił jej pierwszy szkic<sup>2)</sup>, który próbowaliśmy rozszerzyć<sup>3)</sup>. Rozszerzony szkic

<sup>1)</sup> Niekiedy wspominają katalogi źródeł, ale nie zawsze, czy pewne źródło zostało już ogłoszone, opracowane i wyzyskane. Ogólnie przyjętą regułą jest ta, że autor dodaje tego rodzaju uwagi, o ile wie o tem, ale nie wdaje się w uciążliwą robotę informowania się we wszystkich wypadkach, w których nie jest obznajomiony.

<sup>2)</sup> E. Bernheim: *Lehrbuch der historischen Methode*, str. 196—202.

<sup>3)</sup> Ch. V. Langlois, *Manuel de Bibliographie historique I. Instruments bibliographiques*. Paris 1896, in. 16-o.

pochodzi z kwietnia 1896 r.; konieczneby były więc dziś już liczne dodatki, nie mówiąc już o rozprawkach, ponieważ warsztat bibliograficzny wiedzy historycznej odnawia się dzisiaj z błyskawiczną szybkością. Książka podająca wykazy dla użytku erudytów i historyków jest w zasadzie przestarzałą już następnego dnia po ukończeniu.

III. Znajomość repertoryów, jest potrzebną dla wszystkich; przedwstępne poszukiwanie źródeł jest uciążliwem dla wszystkich, tylko nie w tym samym stopniu. Niektóre części dziejów, od dawna opracowywane, doszły do tego stopnia dojrzałości, że można teraz już napisać całe dzieło historyczne na ten temat, pracując w swoim gabinecie, ponieważ wszystkie źródła zachowane są znane, zebrane i rozklasyfikowane, w specjalnych wielkich wydawnictwach. Prace nad historią lokalną ograniczają się zwykle do poszukiwań miejscowych. Istnieją ważne monografie, oparte na małej ilości źródeł, które można znaleźć razem w jednym zbiorze tego rodzaju, że zbytecznem by było szukanie dalszych materiałów w innem miejscu. Na odwrót zaś niejedna drugorzędna monografia lub skromne wydawnictwo jakiegoś tekstu, którego stare egzemplarze są liczne i rozproszone po kilku bibliotekach europejskich, wymagają uwagi, podróży i wielu zachodów. Ponieważ większa część źródeł, do historii wczesnego średniowiecza i dziejów nowożytnych jest jeszcze nie wydana lub źle wydana, można postawić jako zasadę, że dzisiaj do napisania jednego rozdziału,



dającego naprawdę coś nowego, z zakresu historii średniowiecznej lub nowożytnej, trzeba przez długi czas badać wielkie zbiory oryginalnych materiałów, i — że tak powiem — wymęczyć wszystkie katalogi.

Niech każdy tylko wybiera z jaknajwiększą ostrożnością przedmiot swych prac, zamiast się w tem zdawać poprostu na przypadek. Pewne tematy mogą być przy dzisiejszym stanie rozwoju środków badania, opracowywane chyba za cenę tych olbrzymich poszukiwań, przy których marnują się zdolności i życie, bez korzyści; nie są one konieczne bardziej zajmujące niż inne, a kiedyś, może już jutro, przez sam fakt wydoskonalenia się narzędzi badania, staną się łatwo dostępnymi. Należy wybierać po rozważeniu okoliczności i zrozumieniu przyczyn, raczej pewne tematy badań historycznych niż inne, stosownie do tego, czy odpowiednie repertorya źródeł i bibliografii istnieją, czy nie; stosownie do tego czy przenosi się pracę w gabinecie czy badanie w zbiorach, nawet stosownie do tego, czy ma się wygodny dostęp do pewnych zbiorów czy nie. „Czy można pracować na prowincyi?” pytał się Renan na Kongresie Towarzystw naukowych w Sorbonie w 1889 r.; odpowiedział sobie na to bardzo słusznie: „Przynajmniej połowa dzieł historycznych może być wykonaną przez pracę w własnym gabinecie. Weźmy n. p. filologię porównawczą: przy jednorazowym wydatku na rzeczy podstawowe kilku tysięcy franków i na-

byciu trzech lub czterech specjalnych wydawnictw można mieć już wszystkie konieczne środki... Powiedziałbym to samo o ideach ogólnofilozoficznych... W ten sposób wiele gałęzi nauki, możnaby uprawiać zupełnie prywatnie i w miejscach najbardziej odciętych“<sup>1)</sup>. Niewątpliwie; ale istnieją rzadkości, specjalności poszukiwania, które wymagają potężnego warsztatu pracy. Prawda, że dziś już można tworzyć połowę dzieł historycznych w własnej pracowni, przy pomocy ograniczonych środków, ale tylko połowę, druga połowa wymaga wyzyskania środków pomocniczych w formie repertoryów i źródeł, których dostarczają jedynie wielkie centra naukowe; często nawet koniecznem jest przebywanie po kolei w kilku centrach badań. Krótko mówiąc, rzecz się ma z historią, podobnie jak z geografją: dla pewnych części ziemi posiadamy w podręcznych wydawnictwach źródła zupełne i dość dobrze rozłożone, by można na tej podstawie pożytecznie wnioskować przy kominku, nie ruszając się z miejsca, podczas gdy najdrobniejsza monografia krajów niezbadanych jeszcze wcale, lub źle zbadanych, wymaga wysiłków fizycznych i poświęcenia wiele czasu. Wybranie przedmiotu badań, jak się to często zdarza, bez zdania sobie sprawy z natury i rozmiarów wstępnych poszukiwań, których on wymaga jest niebezpiecznem; wielu ludzi, którzyby się nadali do lepszego

<sup>1)</sup> E. Renan: *Feuilles détachées* (Paris 1892, in 8-o) str. 96 i nast.



użycia sił, przy pracach innego rodzaju, zagrzebywało się przez lata całe w tego rodzaju poszukiwaniach. Ażeby zapobiedz temu niebezpieczeństwu, tem groźniejszemu dla początkujących, że są czynniejsi i więcej mają zapału, z pewnością pożytecznym będzie rozbiór współczesnych warunków heurystyki wogóle, i pozytywnych wiadomości z bibliografii historycznej.

---

## ROZDZIAŁ II.

### „Nauki pomocnicze“.

Przypuśćmy, że pierwsze badania, o których była mowa w poprzednim rozdziale, zostały przeprowadzone metodycznie i z powodzeniem; zdołaliśmy zebrać, jeżeli już nie wszystkie, to większą część źródeł, odnoszących się do naszego tematu. Zachodzą teraz dwie możliwości: albo źródła te już były krytycznie opracowane, albo są w stanie surowym; o tem dowiadujemy się przez poszukiwania „bibliograficzne“, co, jak powiedziano wyżej, jest jeszcze częścią badania, poprzedzającego wszelką pracę logiczną. W tym pierwszym wypadku (gdy źródła już były opracowane), musi się być w możności sprawdzenia, czy krytyka ich była poprawnie przeprowadzona; w drugim wypadku (gdy materyały są w stanie surowym), należy samemu przeprowadzić krytykę. W obu wypadkach są równie konieczne pozytywne wiadomości wstępne i pomocnicze, tak zwane *Vor- und Hilfskenntnisse*, jak umiejętność dobrego wnioskowania; podobnie bowiem jak można grzeszyć złem wnioskowaniem w trakcie opracowywania krytycznego, tak samo



można błdzić przez nieznamość rzeczy. Zresztą zawód erudyta czy historyka podobny jest w tem do innych zawodów; nie można go wykonywać bez opanowania pewnego zakresu technicznych wiadomości, których nie są w stanie zastąpić ani wrodzone warunki ani nawet metoda. Na czem więc ma polegać techniczne *przygotowanie* erudyta, lub historyka, czyli innemi słowy częściej używanemi, choć jak postaramy się wykazać, nie całkiem właściwemi, jakie są, włącznie z zapoznaniem się i po poznaniu repertoryów, „nauki pomocnicze” historyi?

Daunou, w swoich *Cours d'études historiques*<sup>1)</sup> postawił sobie analogiczne pytanie: Czego się ma nauczyć przygotowujący się do pisania historyi, i jakich wiadomości musi nabyć, by rozpocząć pracę z pewną nadzieją powodzenia? Przed nim Mably, w swem *Traité de l'étude de l'histoire*, przyznał także, że „istnieją studia przygotowawcze, które każdy historyk bez wyjątku musi przejść”. Ale Daunou i Mably, mieli w tej kwestyi zapatrywania, które dziś się wydają dziwne. Pouczajacem będzie wyznaczyć dokładnie przestrzeń dzielącą ich punkt widzenia od naszego: „Przedewszystkiem — mówił Mably — uczcie się prawa natury, prawa publicznego, nauk moralnych i politycznych”. Daunou człowiek wielkiego rozsądku, stały sekretarz *Académie des inscriptions et belles lettres*, piszący

<sup>1)</sup> VII. str. 228 i nast.

około 1820 r., dzieli studia przedwstępne, mające jego zdaniem stanowić „przygotowanie historyka” na trzy rodzaje: studia literackie, filozoficzne i historyczne. Nad studjami „literackimi” szeroko się rozwodzi: przedewszystkiem „uważnie przeczytać wielkie wzory”. Jakie wielkie wzory?

Daunou „nie waha się” postawić w pierwszym rzędzie „arcydzieła poezyi epicznej”, bo „poeci stworzyli sztukę opowiadania, a kto się jej od nich nie nauczył, będzie znał ją niedoskonale”. Należy czytać powieściopisarzy, także nowożytnych: „nauczać one ustawiać wypadki i osoby, rozdzielać szczegóły, zręcznie prowadzić nić opowiadania, przerywać ją, podejmować napowrót, utrzymywać uwagę czytelnika, przez pobudzanie ciekawości”. Wreszcie należy czytać dobre dzieła historyczne: „Herodota, Tucydidesa, Ksenofonta, Polybiosa i Plutarcha z Greków; Cezara, Sallustjusza, Tytusa-Liwiusa i Tacyta z pomiędzy Rzymian; a z nowożytnych: Machiavelego, Guichardiniego, Giannona, Hume’a, Robertsona, Gibbona, kardynała Retza, Vertota, Voltaira, Raynała i Rulhièra. Nie mam zamiaru wykluczać innych, ale ci wystarczą, by dać wszystkie tony, mogące być zastosowane w historyi; pomiędzy ich dziełami bowiem panuje wielka różnaitość formy”. Na drugim miejscu, studia filozoficzne: należy pogłębić „ideologię, moralność i politykę”. „Co do prac, z których można czerpać wiadomości z tego zakresu, polecił nam Daguesseau Arystotelesa, Cycerona, Grotiusza; ja dodałbym



jeszcze najlepszych moralistów starożytnych i nowych, traktaty ekonomii politycznej, wydane w drugiej połowie zeszłego stulecia, to co pisali o całości kształcie, szczegółach i zastosowaniu nauki politycznej Machiavel, Bodin, Locke, Montesquieu, Rousseau, sam Mably i najlepsi ich uczniowie i komentatorowie. Na trzecim miejscu, przed pisanie historii „trzeba ją koniecznie znać“. „Nie wzbogaci się danego działu nauki, jeżeli się nie zacznie od opanowania tego, co już istnieje“. Gdy przyszły historyk przeczytał już najlepsze książki historyczne i przestudował je jako wzory stylu: „skorzysta przeczytawszy je raz jeszcze, ale już z zamiarem przyswojenia sobie szczegółów i wszystkich faktów, które one zawierają i pogłębienia ich takiego, by je zachować na zawsze w pamięci“.

Takie są wiadomości „pozytywne“, które przed osmdziesięciu laty były uważane za niezbędne dla historyka wogóle. W każdym razie, mieli już niejasne poczucie, że „ażeby zdobyć sobie głęboką znajomość poszczególnych tematów“, potrzebne są jeszcze inne wiadomości. „Tematy, które mają być opracowywane przez historyków — mówi Daunou — i szczegóły, na które ci napotykają, wymagają wiadomości bardzo rozległych i bardzo różnorodnych“. Sprecyzował je w kilku słowach: „często umiejętności wielu języków, czasem też fizyki i matematyki“. — I dodaje: — „ogólne jednak wykształcenie, które się przepisuje w tych przedmiotach wszystkim ludziom pracującym literacko, wystarcza

temu, który poświęca się historycznym kompozycjom“.

Wszyscy inni, którzy próbowali jak Daunou, wyznaczyć przedwstępne wiadomości, jak też przygotowanie moralne i intelektualne, potrzebne do „pisanie historii“ doszli do podawania komunałów lub do stawiania śmiesznych wymagań. Wedle E. A. Freemana, historyk musiałby wszystko umieć: filozofię, prawo, etnografię, geografię, antropologię, finansowość, nauki przyrodnicze etc.; czy historyk rzeczywiście nie jest narażony na spotkanie w ciągu badania przeszłości, kwestyi z zakresu filozofii prawa, finansów etc.? A jeżeli nauka finansów n. p. jest uważaną za niezbędną dla tych, którzy zajmują się bieżącymi kwestyami finansowymi, czyż mniej niezbędną jest dla tych, którzy pozwalają sobie osądzać problemy finansowe zeszłych czasów? „Niema wprost takiego specjalnego przedmiotu“ — oświadcza E. A. Freeman — któregoby ubocznie historyk nie musiał poruszyć: Z tego powodu, im większe jest jego wykształcenie w specjalnych gałęziach wiedzy, tem lepiej jest przygotowany do swej pracy zawodowej“. Prawdą jest, że nie wszystkie gałęzie poznania ludzkiego są równie użyteczne; niektóre z nich przydają się bardzo rzadko, przez przypadek: „Wahałbym się podać jako radę w celu udoskonalenia się historyka, by został chemikiem, w przewidywaniu możliwości wypadku, w którymby mu chemia pomogła w jego studyach“. Ale inne specjalne nauki są ściślej



spokrewnione z historią: „n. p. geologia i cała grupa nauk przyrodniczych, która się z nią łączy... Jasne bowiem jest, że historyk, umiejący geologię, będzie lepiej pracował<sup>1)</sup>“... Pytano się także, czy „historia jest jedną z tych nauk, które starożytni nazywali *umbrates*, którym sprzyja umysł spokojny i pracowity“, czy może korzystnem jest dla historyka, wmieszać się w czynne życie i na-przód być współdziałającym w dziejach współczesnych, zanim zacznie pisać o przeszłości.

O co się wogóle nie pytano? A fale atramentu płynęły nad temi kwestyami, źle postawionemi, bez korzyści i bez rozwiązania, które długo oma-

<sup>1)</sup> E. A. Freeman, *The methods of historical study* (London, 1885, in 8-o) str. 45.

Przez długi czas uważano we Francji geografię za naukę ściśle spokrewnioną z historią. Dziś jeszcze istnieje tam egzamin profesorski z historii i geografii, i ci sami profesorowie uczą w naszych liceach historii i geografii. Wiele osób ciągle jeszcze myśli, że to zespolenie jest słuszne, i nawet sprzeciwia się gwałtownie rozdziałowi tych dwóch gałęzi wiedzy, złączonych ze sobą — jak mówią — przez konieczny związek. Ale trudnoby było ustalić słusznymi argumentami i faktami doświadczenia, że profesor historii jest o tyle lepszym historykiem, o ile lepiej zna geologię, oceanografię, klimatologię i całą grupę nauk geograficznych. Faktycznie, uczniowie historii uczą się geografii narzuconej im przez program, z niecierpliwością i bez korzyści, a uczniowie, mający szczerę zamiłowanie dla geografii, chętnieby wyrzucili historię za okno. Sztuczny związek historii z geografją, pochodzi u nas z epoki, kiedy geografia źle zdefiniowana i źle uzasadniona, była przez wszystkich uważana za naukę podrzędną. Jestto ślad przestarzałego stanu rzeczy, który należy usuwać.

wiane bez wyników, wiele się przyczyniły do poniżenia rozpraw o metodologii. — Nic nie można powiedzieć stosownego, wedle naszego zdania, coby miało zdrowy sens, o nauczaniu się „sztuki pisania historii“; nauczanie to powinno polegać przede wszystkim na studyum, tak dotychczas zaniedbanych, zasad metody historycznej.

Nie chodzi mi o „historyka-literata“, historykamoralistę, narzędzie pisarskie historii, jakiego sobie przedstawił — jak widzieliśmy wyżej — Daunou i jego rywale, którzy zamierzają opracowywać źródła, by przygotować lub naukowo wykonać pracę historyczną. Tym potrzeba *przygotowania technicznego*. Co należy przez to rozumieć?

Niech to będzie źródło piśmienne. Jak można z niego korzystać, nie umiejąc go przeczytać? Aż do Franciszka Champolliona, źródła egipskie, pisane hieroglifami, były, prawdę powiedziawszy, martwą literą. Bezspornie uznaje się, że do opracowywania historii starożytnej Assyrii, należy nauczyć się odcyfrowania pisma klinowego. Podobnie, chcąc robić oryginalne źródłowe prace na polu historii starożytnej czy średniowiecznej, powinno się umieć odczytywać inskrypcje i rękopisy. Dlatego to epigrafika grecka i łacińska i paleografia średniowieczna, to jest ogół wiadomości koniecznych do odczytywania inskrypcji i rękopisów starożytnych i średniowiecznych, uważane są za „nauki pomocnicze“ historii, lub raczej



badań historycznych, odnoszących się do starożytności i średniowiecza. Widocznem jest, że łacińska paleografia średniowieczna tworzy część niezbędnego przygotowania historyka średniowiecza, podobnie jak paleografia hieroglifów, konieczną jest dla egiptologa. Zwróćmy jednak uwagę na pewną różnicę między nimi. Nikomu nie przyjdzie na myśl poświęcić się egiptologii, przed zdobyciem poprzednio znajomości paleografii; natomiast nieraz przystępuje się do badań nad lokalnymi źródłami średnich wieków, nie nauczywszy się poprzednio oznaczenia w przybliżeniu choćby epoki pisma, ani poprawnego odczytywania skrótów; większość pism średniowiecznych jest na tyle podobną do nowożytnych, że umożliwia złudzenie, jakoby przy pewnej dozie bystrości i rutyny, można się było z tem uporać na podstawie samego doświadczenia. To złudzenie jest jednak niebezpieczne; erudyci, którzy nie przeszli systematycznego kursu paleografii, spostrzegają się prawie zawsze, że od czasu do czasu popełniają w odczytywaniu wielkie błędy, mogące niejednokrotnie zasadniczo zniweczyć ich wnioski oparte na krytyce i interpretacji. Samoukom zaś, którzy dochodzą do doskonałości przez ćwiczenie, oszczędziłoby systematyczne nabycie początków paleografii, conajmniej błędzenia, czasu i trudności.

Przypuśćmy, że źródło jest już odczytane. Jakżeż można się nim posługiwać, nie rozumiejąc go? Inskrypcje pisane po etrusku, czy w języku ar-

chaicznym Kambodży, są odczytane, ale nikt ich nie rozumie i jak długo nie będą zrozumiane, pozostaną bez pożytku; naturalnem jest, że chcąc zajmować się historią grecką, trzeba badać źródła pisane po grecku, a więc musi się znać ten język. Ktoś powie, że to zrozumiałe jest samo przez się. A jednak często się zdarza, że postępują tak, jakby tego nie wiedzieli. Są młodzi ludzie, którzy rozpoczynają badania nad dziejami starożytnymi, mając tylko powierzchowne wiadomości z zakresu języka greckiego i łacińskiego. Wieluż zaś, nie nauczywszy się średniowiecznego języka francuskiego ani łacińskiego, wyobraża sobie, że posiada potrzebne wiadomości, rozumiejąc łacinę klasyczną i nowożytną francuzczyznę i pozwala sobie na interpretację tekstów, których dosłowne znaczenie im się wymyka, albo choć zupełnie jasne, im się wydaje niezrozumiałe? Niezliczone są te błędy historyczne, których przyczyna leży w nieporozumieniu lub niedokładnej interpretacji formalnej strony tekstów, przeprowadzonej przez badaczy nie znających dobrze gramatyki, słownictwa, lub właściwości dawnych języków. Sumienne studium filologiczne powinno poprzedzać historyczne badanie, o ile tylko źródła, z których się ma korzystać, nie są pisane nowożytnym językiem i zrozumiałe bez trudności.

Przypuśćmy, że źródło jest już zrozumiałe: nieprawidłowem byłoby rozważać go przed sprawdzeniem jego autentyczności, o ile ona nie jest nie-



wątpliwie ustaloną. Do sprawdzenia autentyczności i pochodzenia źródeł, są konieczne dwa warunki: wnioskowanie i znajomość rzeczy. Inaczej powiedziawszy, wnioskowanie opiera się na pewnych pozytywnych danych, będących wynikiem poprzednich badań, których nie można zaimprovizować, a więc musi się ich nauczyć. Najtęższy logik nie potrafi odróżnić dokumentu autentycznego od falsyfikatu, jeżeli nie zna formuł pewnej kancelarii w pewnym czasie, lub wspólnych cech niewątpliwie autentycznych dokumentów pewnego rodzaju. Będzie musiał, przed wypowiedzeniem się w poszczególnym wypadku ustalić — jak to robili pierwsi uczeni — cechy odróżniające źródła niewątpliwie autentyczne od innych, przez porównanie ogromnej ilości źródeł. O ile praca jego byłaby ułatwioną, gdyby istniał zbiór wiadomości, komplet zebranych spostrzeżeń, systemat wyników zdobytych przez badaczy, którzy już sporządzili, poprawili, skontrolowali drobne porównania, a które musiałby on sam przeprowadzić! Taki zbiór wskazówek, spostrzeżeń i wyników, służący do ułatwienia krytyki dyplomów i dokumentów istnieje: jest to dyplomatyka. Powiemy zatem, że dyplomatyka, podobnie jak epigrafika, paleografia, filologia (*Sprachkunde*<sup>1)</sup>), jest nauką pomocniczą badań historycznych.

<sup>1)</sup> Słowo „filologia“ nabrało po francusku ograniczonego znaczenia, którego my tu nie stosujemy.

Epigrafika, paleografia, filologia (*Sprachkunde*), dyplomatyka i jej dodatki (chronologia techniczna i sfragistyka) nie są jeszcze wszystkimi pomocniczymi naukami badań historycznych. Nieprawidłowem byłoby przystąpić do krytyki nie opracowywanych jeszcze źródeł literackich, bez dokładnej znajomości wyników zdobytych przez tych, którzy zajmowali się dotychczas krytyką źródeł tego samego rodzaju; ogół tych wyników tworzy osobną naukę, zwaną historią piśmiennictwa<sup>1)</sup>. Krytyka źródeł figuralnych, jak dzieł architektury, rzeźby, malarstwa, rozmaitych przedmiotów (broni, strojów, narzędzi, monet, metali, zbroi) wymaga głębokiej znajomości spostrzeżeń i przepisów, składających się na archeologię w właściwym znaczeniu i jej gałęzie: numizmatykę i heraldykę.

Możemy się teraz zastanowić z korzyścią nad tak niedokładnem pojęciem „nauk pomocniczych historii“. Zważ je też „naukami służebnymi“, lub „naukami-satelitami“, ale żadne z tych wyrażen nie jest zadowalniające.

Przedewszystkiem żadna z tak zwanych nauk pomocniczych, nie jest *nauką*. Dyplomatyka, historia piśmiennictwa n. p. są to tylko zapomocą krytyki zdobyte metodyczne wykazy faktów, mające zadanie ułatwić krytykę nieopracowanych

<sup>1)</sup> „Historyografia“ jest gałęzią historii piśmiennictwa; jestto ogół wyników, zdobytych przez krytyków, którzy do tej chwili badali starożytne utwory historyczne, jak roczniki, pamiętniki, kroniki, biografie etc.



jeszcze źródeł. Filologia natomiast (*Sprachkunde*) jest nauką zorganizowaną, posiadającą pewne prawa.

Powtórę trzeba rozróżnić między wiadomościami pomocniczymi — ściśle mówiąc nie historią, ale badań historycznych — które musi sobie każdy pracownik przyswoić, a temi, o których wystarczy mu wiedzieć, skąd je czerpać w razie potrzeby; temi, które należy mieć w używaniu i temi, które mogą wejść w poczet wiadomości zapasowych. Historyk średniowiecza musi *umieć* czytać i rozumieć teksty średniowieczne, ale na nic by mu się nie przydało nagromadzanie w pamięci większości poszczególnych faktów z historii piśmiennictwa i dyplomatyki, które są zebrane w swoim miejscu, w dobrych podręcznikach „historii piśmiennictwa” i „dyplomatyki”.

Wreszcie nie istnieją takie ogólne wiadomości pomocnicze historii (ani nawet badań historycznych), któreby były użyteczne dla wszystkich badaczy, bez względu na to, nad jaką częścią dziejów pracują<sup>1)</sup>. Zdaje się więc, że niema ogólnej

<sup>1)</sup> Potrzebne są tu oczywiście pewne zastrzeżenia; istnieje bowiem narzędzie pracy niezbędne dla wszystkich historyków i wszystkich erudytów, jakimkolwiek jest przedmiot studyów specjalnych. Zresztą odnosi się to tak samo do historii, jak do większości innych nauk: wszyscy ci, którzy przeprowadzają samodzielne badania, bez względu na ich rodzaj, muszą znać kilka języków żyjących, przede wszystkim języki krajów, w których się myśli czy pracuje, i tych, które są pod względem naukowym na czele współczesnej cywilizacji.

odpowiedzi na pytanie, postawione na początku tego rozdziału: na czym ma polegać wykształce-

W naszych czasach uprawianie nauki nie jest już ograniczone do pewnego uprzywilejowanego kraju, ani nawet do Europy. Jest ono międzynarodowe.

Wszystkie te same problemy bada się równocześnie wszędzie. Jest już trudno dzisiaj, a będzie niemożliwym jutro, znaleźć przedmiot, którymby się można zajmować, nie poznaawszy prac pisanych w obcych językach. Już dzisiaj do historii greckiej i rzymskiej znajomość języka niemieckiego jest prawie równie koniecznie potrzebną, jak greka i łacina. Jedyne jeszcze tematy z dziejów ściśle miejscowych są dostępne dla tych, którzy nie mogą zapoznać się z literaturą obcą. Wielkie problemy są dla nich zamknięte z tej marnej i śmiesznej przyczyny, że stoją wobec dzieł, o tem traktujących, a ogłoszonych w obcym języku, jak przed zapieczętowanymi książkami.

Nieznajomość zupełna języków, będących dotychczas przeważnie językami nauki (niemiecki, angielski, francuski, włoski), jest chorobą, stającą się z wiekiem nieuleczalną. Nie byłoby zbyt wielkim wymaganiem od ludzi, mających zamiar poświęcić się pracy naukowej, ażeby znali najmniej trzy języki, t. j. by prócz języka ojczystego rozumieli jeszcze dwa inne nowożytnie. Oto obowiązek, od którego wolni byli dawni uczeni, (gdy jeszcze łacina była wspólnym językiem uczonych) i który to obowiązek nowożytnie warunki pracy naukowej na przyszłość coraz więcej będą nakładały na uczonych wszystkich krajów<sup>2)</sup>.

<sup>2)</sup> Przyjdzie pewnie czas, gdy będzie konieczną znajomość najważniejszego z języków słowiańskich; są już uczeni, którzy uczą się po rosyjsku. — Pomysł, by wrócić łacinie do dawnej godności języka uniwersalnego, jest fantastyczny. Vide zbiór *Phoenix, seu nuntius latinus internationalis*. Londyn, 1891, in 4-o).



nie techniczne erudyta czy historyka? Na czym polega wykształcenie techniczne erudyta lub historyka? Jest to rzecz względna; zależy to od części historii, którą zamierza studyować. Nie potrzeba umieć paleografii, by badać dzieje Rewolucji, ani greki do zajmowania się jakąś kwestią z zakresu średniowiecznej historii Francji<sup>1)</sup>. Tyle tylko można powiedzieć, że przedwstępne przygotowanie każdego, kto zamierza pracować samodzielnie w zakresie historii, musi obejmować (oprócz „wykształcenia ogólnego“ tj. ogólnej kul-

Ci z uczonych francuskich, którzy nie są w stanie czytać dzieł niemieckich i angielskich, są skazani na stałą niższość w stosunku do swoich kolegów, bardziej wykształconych, we Francji i zagranicą; jakakolwiek jest ich zasługa, są skazani na pracę przy pomocy środków informacyjnych, niekompletnych, na pracę kiepską. Wiedzą to sami dobrze. Ukrywają swą niemoc jak mogą, jak coś zdroźnego, o ile nie wysuwają jej cynicznie i nie chępią się nią; ale chępić się tem, to też w pewnym stopniu jest wstydzic się tego. — Nie można dosyć na to zwracać uwagi, że znajomość języków jest pierwszorzędną koniecznością dla wszelkiej pracy historycznej, jak wogóle wszelkiej pracy naukowej.

<sup>1)</sup> Kiedy po raz pierwszy umieszczono u nas w programach uniwersyteckich „nauki pomocnicze“, widziało się uczcniów, zajmujących się historią Rewolucji, którzy nigdy nie troszczyli się o średniowiecze, uczących się jako „nauki pomocniczej“, paleografii; geografów, którzy nigdy nie pracowali nad starożytnością, studyujących epigrafikę. Z pewnością nie zrozumieli, że studium „nauk pomocniczych“ nie poleca się same dla siebie, ale ponieważ jest ono praktycznie potrzebnem dla tych, którzy poświęcają się pewnym specjalnościom. (Vide *Revue universitaire*, 1895, II. str. 123).

tury, o której mówi Daunou), wszystkie wiadomości, dostarczające środków wynajdywania, rozumienia i oceniania źródeł. Wiadomości te zmieniają się stosownie do tego, czy się kto specjalizuje w tej czy w innej części historii powszechnej. Przygotowanie techniczne jest stosunkowo krótkie i łatwe dla historyka czasów nowożytnych i współczesnych, długie i uciążliwe dla badacza starożytności lub średniowiecza.

Postępem najnowszych czasów jest zastąpienie przygotowywania się na „wielkich wzorach“, literackich i filozoficznych, nauką wiadomości pozytywnych, prawdziwie pomocnych do badań historycznych. We Francji, przez większą część XIX. stulecia otrzymywali uczniowie historii tylko wykształcenie literackie wedle recepty Daunou, prawie wszyscy na niem poprzestawali, nic poza tem nie widząc; niektórzy z żalem stwierdzali niedostateczność swego początkowego przygotowania, gdy było już za późno, by temu zaradzić; prócz najwybitniejszych wyjątków, najlepsi z nich, pozostali dobrymi literatami, nie mogąc stworzyć dzieła naukowego. Nauczanie „nauk pomocniczych“ i środków technicznych badania było wówczas zorganizowane jedynie dla historii (francuskiej) średniowiecznej w specjalnej szkole „*École des chartes*“. Ta prosta okoliczność zapewniła zresztą tej szkole, w ciągu pięćdziesięciu lat, wybitną wyższość nad wszystkimi innymi wyższymi zakładami francuskimi



(i nawet zagranicznymi); wyrabiali się tam świetni pracownicy, którzy dostarczali wielu nowych danych, podczas gdy gdzieindziej gwarzono o problemach<sup>1)</sup>). Jeszcze dzisiaj w „École des chartes” historyk średniowiecza najlepiej uczy się przygotowania technicznego w sposób wyczerpujący, dzięki trzyletnim złączonym i stopniowym kursom filologii romańskiej, paleografii, archeologii, historyografii i prawa średniowiecznego. Teraz jednak już wszędzie uczą „ nauk pomocniczych”, mniej lub więcej szczegółowo; zostały one już wprowadzone do programów uniwersyteckich. Z drugiej strony liczba rozpraw dydaktycznych o epigrafice, paleografii, dyplomatyce etc. znacznie zwiększyła się od dwudziestu pięciu lat. Przed dwudziestu pięciu laty na próżnoby się szukało dobrej książki z tego zakresu, któraby uzupełniała wiadomości w braku nauki ustnej; od kiedy istnieją katedry, ukazały się<sup>2)</sup> podręczniki, które usuwałyby prawie potrzebę

<sup>1)</sup> Vid. pod tym względem zdania Th. v. Sickela i de J. Havet’a cytowane w *Bibliothèque de l'École des chartes*, 1896, str. 87. — Od 1854 r. austriacki instytut „für österreichische Geschichtsforschung” został zorganizowany na wzór *École française des chartes*. Założono właśnie szkołę taką w „Istituto di Studi superiori” w Florencji. „Często słyszymy skargi — piszą w Anglii — że niema w naszym kraju instytucji podobnej do *École des chartes*”. (*Quarterly Review*, lipiec 1896, str. 122.

<sup>2)</sup> Na tem miejscu należy wymienić najważniejsze „podręczniki” ogłoszone od dwudziestu pięciu lat. W *Lehrbuch Bernheima* można znaleźć ich spis, sporządzony w 1894 r. na str. 206 i nast. Wymienimy tylko wielkie „podręczniki” „filo-

wykładów, gdyby uczenie ustne, oparte na ćwiczeniach praktycznych, nie miało szczególnej wartości. Bez względu więc na to, czy mieliśmy możność przejść systematyczne przygotowanie w jakimś wyższym zakładzie naukowym czy nie, nie mamy dziś już prawa nie wiedzieć, co trzeba umieć, by wziąć się do pracy historycznej. Istotnie też obecnie znane to jest lepiej, niż niegdyś. Dowodem na to, powodzenie przytoczonych „podręczników”, których wydania szybko po sobie następują<sup>1)</sup>).

Oto więc przyszły historyk będzie uzbrojony w wiadomości wstępne, które będzie musiał sobie

logii” (w szerokim tego wyrazu znaczeniu niemieckim „Philologie”, które obejmuje historję języka i literatury, epigrafikę, paleografię i wszystkie pojęcia pomocnicze do krytyki źródeł) będące w trakcie ogłaszania: *Grundriss der indo-arischen Philologie u. Altertumskunde*, ogł. pod kierunkiem G. Bühlera; *Grundriss der iranischen Philologie*, pod kier. W. Geigera i E. Kuhna; *Handbuch der classischen Altertumswissenschaft*, pod kierownictwem J. v. Müllera; *Grundriss der germanischen Philologie*, pod kier. H. Paula, (II. wyd. zaczęło wychodzić w 1896); *Grundriss der romanischen Philologie*, pod kier. G. Gröbera. W tych ogromnych repertoryach znajdują się prócz krótkiego wykładu, obfite sprawozdania bibliograficzne, pośrednie i bezpośrednie.

<sup>1)</sup> Podręczniki francuskie Prou (Paleografia), Giry (Dyplomatyka), Cagnat (Epigrafika łacińska) itd. dały ogólni pojęcie i znajomość nauk pomocniczych. Nowe wydawnictwa pozwoliły i nadal pomogą do zdawania sobie sprawy z ich rozwoju, co jest konieczne, bo większa część nauk, choć już ugruntowana, dobrze zarysowana, doskonalili się i wzbogaca bezustannie. Patrz niżej str. 43.



przyswoić, by nie narazić się na bezsilność, albo na ciągle zarzuty. Należy tego się na pewno spodziewać wobec błędów (niezliczonych, naprawdę) mających swe źródło w niedostatecznej znajomości pisma i języka źródeł, w nieznajomości prac poprzednich i wyników zdobytych przez krytykę; będzie on miał nieskazitelną *cognitio cogniti et cognoscendi*. Nie ukrywamy, że nadzieja ta jest bardzo optymistyczna. Wiemy doskonale, że nie wystarczy chodzić na systematyczny wykład „nauk pomocniczych“, lub przeczytać uważnie najlepsze dzieła z zakresu bibliografii, paleografii, filologii etc., ani nawet nabyć przez ćwiczenia praktyczne pewnego osobistego doświadczenia, by zawsze być dobrze poinformowanym, a tem bardziej nieomylnym. Przedewszystkiem ci, którzy długo pracowali nad źródłami pewnego rodzaju, z pewnego czasu, posiadają w odniesieniu do źródeł tego rodzaju i z tego czasu nie dające się wprost udzielić innym wiadomości, pozwalające im przystępować z wyższością do nowych źródeł tego rodzaju i czasu; nic nie zastępuje „erudycji specjalnej“, będącej nagrodą specjalistów, którzy wiele pracowali <sup>1)</sup>. Zresztą nawet sami specjaliści się mylą;

<sup>1)</sup> Co należy rozumieć przez wiadomości, nie dające się udzielić innym, o których tu mowa? W mózgu specjalisty, bardzo dobrze obznajomionego ze źródłami pewnego rodzaju lub pewnej jakiejś epoki, następuje kojarzenie wyobrażeń i przy badaniu nowego źródła tego rodzaju czy epoki, natychmiast się wybijają analogie, którychby nie zauważył ktoś

paleografowie wciąż muszą bardzo uważać, by nie przeczytać czegoś na opak; czyż istnieje jakiś filolog, któryby nie miał pewnych nieporozumień na sumieniu? Erudyci, zresztą bardzo dobrze obeznani, drukowali, jako niewydane jeszcze teksty już ogłoszone, a pomijali te źródła, które mieli poznać. Erudyci spędzają życie swoje na ustawicznem doskonaleniu wiadomości „pomocniczych“ i nigdy nie uważają ich słusznie za wykończone. To wszystko nie przeszkadza jednak podtrzymywać nam naszej hipotezy. To jedno trzeba zrozumieć, że nigdy w praktyce nie można czekać z pracą nad źródłami, aż całkowicie się opanuje wszystkie „wiadomości pomocnicze“; nie ośmieliłby się bowiem nikt nigdy zacząć.

Trzeba jeszcze wiedzieć, jak obchodzić się ze źródłami, wychodząc z założenia, że nabyło się już przedtem ze skutkiem wystarczające przygotowanie.

---

inny mniej doświadczony, choćby był przedtem uzbrojony w najlepsze wykazy. Nie wszystkie bowiem cechy źródeł dadzą się rozłączyć; są takie, których nie można rozłożyć w oddzielne rubryki i dlatego nie są nigdzie wymienione. Pamięć jednak ludzka, o ile jest dobra, zachowuje ich wrażenie i poruszenie choćby słabe i oddalone wystarczy, by przywrócić ich znajomość.



## KSIĘGA II.

### CZYNNOŚCI ANALITYCZNE.

#### ROZDZIAŁ I.

#### Ogólne warunki poznania historycznego.

Powiedzieliśmy już, że historię tworzy się na podstawie źródeł, i że źródła są śladami faktów przeszłości<sup>1)</sup>. Obecnie należy wykazać skutki wynikające z powyższego twierdzenia i określenia.

Fakty można doświadczalnie poznać tylko w dwojaki sposób: albo bezpośrednio obserwując je podczas tego, gdy się dzieją, albo pośrednio, badając ślady, które po nich zostały. Weźmy pod uwagę n. p. taki wypadek, jak trzęsienie ziemi: poznaję go bezpośrednio, jeżeli jestem obecny przy tem zjawisku, pośrednio, jeżeli nie byłem tam, ale spostrzegam zewnętrzne jego skutki (rysy, zwalone mury), lub gdy te skutki już się zatarły, czytam opis zrobiony przez kogoś, kto sam widział zjawisko, albo pozostałe po nim ślady. Otóż cechą faktów historycznych<sup>2)</sup> jest to, że po-

<sup>1)</sup> Patrz wyżej str. 2.

<sup>2)</sup> To wyrażenie często używane trzeba wyjaśnić. Nie należy sądzić, że odnosi się do pewnego rodzaju faktów. Niema



znaje się je pośrednio przez ich ślady. Poznanie historyczne jest w zasadzie poznaniem pośredniem. Metoda nauk historycznych musi się więc zasadniczo różnić od metody nauk bezpośrednich, t. j. od innych nauk, które z wyjątkiem geologii, wszystkie są oparte na spostrzeganiu bezpośredniem. Nauka historii stanowczo nie jest, jak twierdzą niektórzy<sup>1)</sup>, nauką opartą na obserwacji.

Fakty przeszłości poznajemy tylko na podstawie śladów, które się po nich zachowały. Wprawdzie historyk obserwuje bezpośrednio te ślady, które zwą się źródłami, ale następnie nie pozostaje mu już nic do obserwowania i od tej chwili postępuje drogą wnioskowania, próbując możliwie jaknajpoprawniej wyciągać ze śladów wnioski o faktach. Punktem wyjścia jest źródło, fakt przeszłości, punktem przybycia<sup>2)</sup>. Pomiędzy tym punktem wyjścia, a punktem przybycia, trzeba przebyć złożony szereg

faktów historycznych w tem znaczeniu, jak istnieją fakty chemiczne. Ten sam fakt może być historyczny i nie, zależnie od tego, w jaki sposób się go poznaje. Istnieje tylko sposób poznania historycznego. Posiedzenie senatu jest dla obecnych na niem faktem spostrzegania bezpośredniego; staje się zaś faktem historycznym dla tego, kto je bada na podstawie sprawozdania. Wybuch Wezuwiusza za Pliniusza, jest faktem geologicznym, poznany historycznie. Charakter historyczny nie leży w faktach, lecz jedynie w sposobie poznania.

<sup>1)</sup> Tak twierdzi Fustel de Coulanges (patrz wyżej str. 4 nota 2).

<sup>2)</sup> W naukach, opartych na obserwacji, punktem wyjścia jest sam fakt, bezpośrednio spostrzeżony.

wnioskowań, związanych wzajemnie, w czem możliwości błędów są niezliczone; najmniejszy choćby błąd popełniony czyto na początku, w środku, czy na końcu pracy, może spacyfikować wszystkie wnioski. Metoda „historyczna” czyli pośrednia, jest przez to najwidoczniej niższą od metody spostrzegania bezpośredniego; historycy jednak nie mają wyboru: ona *jedyna* wiedzie do uzyskania faktów przeszłości, w dalszym zaś ciągu zobaczymy<sup>1)</sup>, o ile mimo swe niezupełne warunki, może ona doprowadzić do poznania naukowego.

Szczegółowa analiza wnioskowania, które prowadzi od materialnego konstatowania źródeł do poznania faktów, jest jedną z najważniejszych części metodologii historycznej. Jestto dziedzina krytyki, której poświęcamy siedem następnych rozdziałów.

Spróbujmy naprzód pobieżnie bardzo wyznaczyć ogólne linie i zgrubsza nakreślić podziały.

I. Można rozróżnić dwa rodzaje źródeł. Czasem fakt przeszłości pozostawia ślad materialny (pomnik, jakiś przedmiot sporządzony). Czasem, i to najczęściej, ślad faktu jest raczej natury psychologicznej: jest to opis lub spisana relacja. Pierwszy wypadek jest znacznie prostszy niż drugi; rzeczywiście istnieje stały związek między pewnymi śladami materialnymi, a ich przyczynami; ten zwią-

<sup>1)</sup> Patrz niżej rozdział VII.



zek ujęty w prawa fizyczne dobrze jest znany<sup>1)</sup>. Przeciwnie, ślad psychologiczny jest czysto symbolicznym; nie jest on ani samym faktem, nie jest nawet bezpośrednim śladem faktu w umyśle świadka. Źródła piśmienne nie mają więc same przez się wartości takiej, jak źródła materialne; są one tylko jakby znakami złożonych i trudnych do rozwikłania czynności psychologicznych. Ogromna większość źródeł, dostarczających historykowi punktu wyjścia dla jego rozumowań, jest w rezultacie tylko śladem czynności psychologicznych.

Wobec tego trzeba odtworzyć cały szereg pośrednich powodów, które wytworzyły źródła, ażeby dojść do wniosku o fakcie, który był odległą przyczyną źródła pisanego, t. j. aby znać stosunek łączący ten fakt z tem źródłem. Trzeba sobie przedstawić cały łańcuch dokonanych przez autora źródła czynności, poczynwszy od faktu przez niego spostrzeżonego, skończywszy na rękopisie (lub druku), który mamy dziś przed oczyma.

Łańcuch ten poddajemy badaniu w porządku odwrotnym, poczynwszy od kontroli rękopisu (lub druku), skończywszy na dawnym fakcie. Taki jest cel i droga analizy krytycznej<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> O krytyce zabytków materialnych (przedmioty, pomniki, etc.) będziemy oddzielnie mówili o tyle tylko, o ile się ona różni od krytyki zabytków piśmiennych.

<sup>2)</sup> W sprawie szczegółów i logicznego uzasadnienia tej metody, ob. Ch. Seignobos: *Conditions psychologiques de la connaissance en histoire*, w *Revue philosophique*, 1887, II. str. 1, 168.

Przedewszystkiem ogląda się dane źródło. Czy przedstawia się ono tak, jak zaraz po powstaniu? Czy nie zostało od tego czasu uszkodzone? Badamy, jak było sporządzone, ażeby w razie potrzeby przywrócić mu jego pierwotne brzmienie i określić jego pochodzenie. Ten pierwszy dział wstępnych badań odnoszących się do pisma, języka, form źródeł etc. tworzy oddzielną dziedzinę t. zw. *krytykę zewnętrzną*, czyli *krytykę erudycyjną*. Dalej następuje *krytyka wewnętrzna*: zadaniem jej jest przedstawić sobie, zapomocą rozumowań *per analogiam*, których większa część jest zaczerpnięta z ogólnej psychologii, stany psychiczne, przez które przeszedł autor źródła. Wiedząc, co autor źródła powiedział, stawia się pytanie: 1° co chciał powiedzieć; 2° czy wierzył w to, co powiedział; 3° czy uzasadnioną była jego wiara w to, co powiedział. W tem ostatniem stadium, zostaje źródło sprowadzone do punktu, w którym podobne jest do jednego z zabiegów naukowych, tworzących każdą naukę obiektywną: staje się ono spostrzeganiem; w dalszym ciągu więc należy opracowywać je metodą nauk obiektywnych. Każde źródło ma tylko o tyle wartość, o ile się je sprowadziło po zbadaniu jego genezy, do trafnego spostrzeżenia.

II. Z tego co wyżej powiedziano, wynikają dwa wnioski: że krytyka historyczna jest czynnością niewymownie złożoną i, że jest ona czemś absolutnie koniecznem.



Historyk w porównaniu z innymi uczonymi znajduje się w bardzo trudnem położeniu. Nie tylko nie może nigdy jak chemik, oglądać bezpośrednio faktów, lecz do tego jeszcze bardzo rzadko źródła, któremi się musi posługiwać, przedstawiają ściśle spostrzeżenia. Nie rozporządza on tymi protokołami spostrzeżeń, przeprowadzonymi naukowo, które mogą i zastępują też rzeczywiście w naukach o ustalonej metodzie, bezpośrednio spostrzeżenia. Jest on w położeniu chemika, któryby znał szereg doświadczeń z sprawozdania swego służącego laboratoryjnego. Historyk musi korzystać z tak prostych i pospolitych sprawozdań, jakimi nie zadowoliliby się żaden uczony<sup>1)</sup>.

Musi się przeto zastosowywać daleko idące środki ostrożności, przy korzystaniu ze źródeł, które są jedynym materiałem wiedzy historycznej; należy oczywiście wyłączyć te, które nie mają za-

<sup>1)</sup> Najkorzystniejszy wypadek, tj. gdy źródło jest sporządzone przez naocznego — jak to mówią — „świadka“, jeszcze zawsze jest bardzo dalekim od poznania naukowego. Pojęcie świadka zostało zapożyczone z praktyki sądowej; zastosowane do celów naukowych, sprowadza się do pojęcia obserwatora. Świadectwo bowiem jest spostrzeganiem. Ale faktycznie świadectwo historyczne różni się bardzo od spostrzegania naukowego. „Obserwator“ pracuje wedle stałych reguł i wypowiada się w ścisłych, dokładnych słowach. Przeciwnie „świadek“ obserwował bez metody i pisał językiem swobodnym: nie można wiedzieć, czy zastosował konieczne środki ostrożności. Właściwie więc źródło historyczne przedstawia się jako wynik niemetodycznej i niepewnej pracy.

dnej wartości, w innych zaś wyróżnić to, co jest w nich poprawnie zaobserwowane.

Tem potrzebniejsze są zarazem ostrzeżenia w tym kierunku, że umysł ludzki ma wrodzoną skłonność nie przestrzegania żadnych środków ostrożności i niedbałego postępowania w tych wypadkach, w których niezbędną jest największa ścisłość. Prawda, że każdy uznaje potrzebę krytyki, ale jest to jeden z tych bezspornych postulatów, które z trudnością znajdują zastosowanie w praktyce. Całe wieki świetnej cywilizacji przeminęły, zanim się objawiły pierwsze przebliski krytyki u najzdolniejszych ludów na ziemi. Ani ludy wschodnie, ani średnie wieki nie miały o niej jasnego pojęcia<sup>1)</sup>. Do naszych jeszcze czasów, światli nawet ludzie, posługując się źródłami dla pisania historii, zaniedbali najprostszych środków ostrożności i przyjęli fałszywe podstawy. Dziś nawet jeszcze większa część młodych ludzi pozostawionych sobie samym, gotowa jest iść w ślady tych starych uchybień. Mianowicie dlatego, że krytyka sprzeciwia się normalnemu sposobowi pojmowania. Ludzie mają mimowolną skłonność do dawania wiary twierdzeniom i powtarzania tychże, nie odróżniając ich ściśle od własnych spostrzeżeń. Czyż w codziennem życiu nie przyjmujemy obojętnie bez sprawdzenia wszelkich „mówią że“ i t. d., wiadomości anonimowych

<sup>1)</sup> Zob. Lasch: *Das Erwachen u. die Entwicklung der historischen Kritik im Mittelalter*, Breslau 1887 in 8-o.



i niepewnych, pochodzących z najrozmaitszych „źródeł” miernej lub złej marki? Trzeba szczerzego powodu, by ktoś sobie zadał trud badania pochodzenia i wartości źródła, tycaącego się wypadków dnia wczorajszego; zazwyczaj, o ile niema w niem sprzeczności, przyjmujemy je, podtrzymujemy, podajemy dalej, upiększając je w razie potrzeby. Każdy szczerzy człowiek przyzna, że potrzeba gwałtownego wysiłku, by się otrząsnąć z *ignavia critica*, tej tak rozpowszechnionej formy tchórzostwa umysłowego, że ten wysiłek musi być wciąż na nowo powtarzany, i że to jest połączone z prawdziwem cierpieniem.

Instynkt wrodzony człowieka, będącego w wodzie, każe mu czynić wszystko, co się przyczynia do utopienia<sup>1)</sup>; nauka zaś pływania jest zdobyciem możliwości przeciwdziałania mimowolnym ruchom i wykonywania innych. Podobnie stosowanie krytyki nie jest rzeczą naturalną; musi się ją tylko nabyć, i jedynie przez niejednokrotne ćwiczenie staje się ono czemś organicznem.

Tak więc praca historyczna jest *par excellence* pracą krytyczną; jeżeli się jej ktoś oddaje bez poprzedniego uzbrojenia się do walki z instynktem, tonie; do odwrócenia grożącego niebezpieczeństwa nic nie nadaje się lepiej, jak sumienne badanie i analizowanie powodów lenistwa, które należy zwal-

<sup>1)</sup> Przykład najzupełniej chybiony, choć wyrażona myśl, nie pozbawiona jest słuszności (przyp. tłum.).

czać, dopóki stanowisko umysłu krytycznego zajmie jej miejsce<sup>1)</sup>. Zbawiennem jest też zdanie sobie sprawy z zasad metody historycznej i układanie teoretyczne czynności po sobie następujących, co my właśnie zrobić zamierzamy. „Historia podobnie jak każda inna nauka, dopuszcza przede wszystkim błędy faktyczne, pochodzące z braku uwagi; jest ona bardziej niż inne nauki, narażona na błędy, wynikające z niedokładności myślenia, które powodują niedostateczną analizę i fałszywe rozumowanie... Historycy stawialiby mniej twierdzeń nieuzasadnionych, gdyby musieli analizować swe twierdzenia; przyjmowaliby mniej fałszywych założeń, gdyby je byli zobowiązani wszystkie formułować; przeprowadzaliby mniej fałszywych rozumowań, gdyby im ktoś kazał wyłożyć po porządku całe ich rozumowanie“<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Głównym powodem wrodzonej łatwowierności jest lenistwo. Wygodniej jest wierzyć niż dyskutować, gromadzić źródła, niż je ważyć. I jest to też przyjemniejsze: kto krytykuje źródła, ten je poświęca; poświęcenie źródła jest przez tego, który je zebrał, uważane za gorzką stratę.

<sup>2)</sup> *Revue philosophique* o. cit. str. 178.



Część I.  
KRYTYKA ZEWNĘTRZNA  
(krytyka erudycyjna).

---

ROZDZIAŁ II.  
Krytyka odtwarzania  
(krytyka restytucyjna).

Dajmy na to, że ktoś pisze książkę: posyła do drukarni jej rękopis; własnoręcznie przeprowadza korektę i pozwala na druk. Książka w ten sposób wydrukowana przedstawia się jako źródło, w świetnych warunkach materyalnych. Ktokolwiek jest autorem i jakiegokolwiek są jego intencje, pewne jest, że mamy w ręku wierną prawie odbitkę tekstu, przezeń napisanego, co jest jedyną kwestyą, która nas w tej chwili zajmuje. Powiadamy „prawie” wierną, bo jeżeli autor źle przeprowadził korektę, lub drukarz źle przestrzegał jego poprawek, wówczas oddanie oryginalnego tekstu, nawet w tym tak pomyślnym wypadku jest niedoskonałem. Nierzadko drukarz każe autorowi to mówić, czego



wcale powiedzieć nie chciał, a co spostrzegł za późno.

Dajmy na to, że chodzi o wydanie dzieła, którego autor umarł, a niemożliwym jest posłanie do drukarni własnoręcznego rękopisu. Taki wypadek zdarzył się na przykład z *Mémoires d'outre-tombe* Chateaubrianda, i zdarza się codziennie z temi poufnymi korespondencyjami wybitnych osobistości, które się szybko drukuje by zadowolnić publiczną ciekawość, a których oryginały tak łatwo się niszczą. Przedewszystkiem się tekst przepisuje, następnie „składa“ się go według tego do druku, co równa się drugiej kopii, na koniec tą drugą kopię (jako arkusz korekcyjny), kollacyonuje, względnie powinien kollacyonować ktokolwiek w braku zmarłego autora z jedną z pierwszych kopii, lub jeszcze lepiej z oryginałem. Pewność dokładności jest mniejszą w tym wypadku, niż w poprzednim, bo między oryginałem a odbitką ostateczną, jest o jednego pośrednika więcej (kopia rękopiśmienna) i może się zdarzyć, że oryginał jest bardzo trudny do odczytania dla wszystkich innych, z wyjątkiem autora. Tekst pamiętników i pośmiertnych korespondencji, nawet w wydaniach, które na pierwszy rzut oka wyglądają na bardzo staranne, jest często wypaczony przez błędy odpisywania i interpunkcji<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Jeden z członków *Société des humanistes français* (założonego w Paryżu w 1894 r.) zabawiał się wykazaniem w Bul-

W jakim zaś stanie przechowały się dawne źródła? Prawie we wszystkich wypadkach oryginały zaginęły; pozostały zaś tylko kopie i to nie sporządzone bezpośrednio wedle oryginałów, ale kopie kopii. Pisarze, od których one pochodzą, nie byli wszyscy ludźmi dość zręcznymi i sumiennymi; przepisywali często teksty, nie rozumiejąc ich wcale, lub źle je rozumiejąc, i nie zawsze był taki zwyczaj, jak za czasów odrodzenia karolingskiego, by kollacyonować rękopisy<sup>1)</sup>. Jeżeli nasze drukowane książki, po kontroli autora, a potem korektora, są odbitkami niedoskonałymi, musi się zrozumieć, że dawne źródła, przepisywane wielokrotnie w ciągu wieków niestannie, narażone w każdej kopii na nowe zmiany, doszły do nas w niesłychanie niedokładnej formie.

Przedewszystkiem więc potrzebna jest ostrożność: przed używaniem źródła, należy się przekonać, czy tekst jest „dobry“, to znaczy o ile możności zgadzający się z własnoręcznym rękopisem autora. Jeżeli jest „zły“, należy go naprawić. Inne postę-

letin tego towarzystwa, błędów podpadających pod krytykę słowną, które są w pośmiertnych wydaniach niektórych dzieł (szczególnie w wydaniu *Mémoires d'outre-tombe*), udowodnił, że można rozwiązać niejasności najnowszych źródeł tą samą metodą, która służy przy odtwarzaniu dawnych tekstów.

<sup>1)</sup> O właściwościach kopistów średniowiecznych, za pośrednictwem których przechowała się aż do naszych czasów większa część dzieł literackich starożytności, zobaczyć wiadomości zebrane przez W. Wattenbacha, *Das Schriftwesen im Mittelalter*, Berlin 1896, in 8-o.



powanie jest niebezpieczne. Wyzyskując tekst zły, to jest zepsuty przez tradycję, narażamy się na przypisywanie autorowi tego, co pochodzi od kopistów. Wiele teorii zbudowano już na podstawie ustępów zmienionych przez błędy przepisywania, i te upadły w całości, kiedy odkryto lub odtworzono oryginalne teksty tych ustępów. Żadne myłki druku, ani żadne błędy kopii nie są obojętne lub poprostu śmieszne; jest w nich coś zdradliwego, co myli czytelnika<sup>1)</sup>.

Zdawałoby się, że historycy cieszący się uznaniem, hołowali zawsze zasadzie zapewnienia sobie „dobrych“, oczyszczonych i należycie naprawionych tekstów źródeł, na których się mieli opierać. Jednakże tak nie jest. Przez długi czas używali historycy tekstów, które mieli pod ręką, nie sprawdzając ich czystości. Gorzej jeszcze: nawet ci erudyci, którzy zawodowo wydawali źródła, nie od razu wynaleźli sztukę ich odtwarzania; nie dawno jeszcze wydawano źródła podług pierwszych lepszych kopii złych czy dobrych, jak bądź łączonych i poprawianych. Dziś są po większej części, wydawnictwa starych tekstów „krytyczne“; niema jednak jeszcze trzydziestu lat od chwili ukazania się pierwszych „krytycznych wydawnictw“ wielkich dzieł starożytności klasycznej (np. Pauzania) oczekuje ustalenia.

<sup>1)</sup> Zob. na przykład „*Coquilles lexicographiques*“ zebrane przez A. Thomasa w *Romanii* XX (1891), str. 464 i nast.

Nie wszystkie jeszcze źródła historyczne zostały dotychczas wydane w sposób dający historykom potrzebną pewność, a mimo to niektórzy z nich postępują tak, jakby sobie nie zdawali sprawy z tego, że źle ustalony tekst, już przez to samo wymaga ostrożności. Dokonał się jednak na tem polu widoczny postęp. Z doświadczeń nagromadzonych przez kilka generacji erudytów, wyłoniła się odpowiednia metoda dla oczyszczania i odtwarzania tekstów. Żaden dział metody historycznej niema dziś równie pewnych podstaw, ani żaden nie jest tak powszechnie znany. Jest on jasno wyłożony w licznych popularnych wykładach filologicznych<sup>1)</sup>. Dlatego zadowolnimy się tutaj streszczeniem jego istotnych podstaw i zaznaczeniem jego wyników.

I. Weźmy pod uwagę źródło jeszcze zupełnie nie wydane, albo nie wydane wedle reguł krytyki. Jak się postępuje, by ustalić jaknajlepszy tekst? — Trzy wypadki należy rozważyć.

<sup>1)</sup> Zobaczyć E. Bernheim, *Lehrbuch der hist. Methode*<sup>2</sup>, str. 341—54. Prócz tego F. Blass, *Handbuch der klassischen Altertumswissenschaft* S. v. Müller I<sup>2</sup> (1892), str. 249—89) (z szczegółową bibliografią); A. Tobler *Grundriss der romanischen Philologie*, I. (1888) str. 253—63; H. Paul, *Grundriss der germanischen Philologie* I<sup>2</sup>, (1896) str. 184—96.

Po francusku vid. § „Critique des textes w *Minerva. Introduction à l'étude des classiques scolaires grecs et latins* przez S. Gow i S. Reinach, Paryż 1890, in 16-o, str. 50—65.

Praca I. Taylor'a *History of the transmission of ancient books to modern times*. (Liverpool 1889, in 16-o) jest bez wartości.



a) Najprostszy wypadek zachodzi wtedy, gdy posiadamy oryginał, własnoręczny rękopis autora. Nie pozostaje nic innego, jak odpisać tekst z najzupełniejszą dokładnością<sup>1)</sup>. Teoretycznie niema nic łatwiejszego; w praktyce, wymaga to elementarne zajęcie bezwzględnie naprężonej uwagi, na co nie każdy może się zdobyć. Kto w to wątpi, niech spróbuje. Kopiści, którzy się nigdy nie mylą, i którzy nie grzeszą roztargnieniem, są wielką rzadkością, nawet wśród erudyków.

b) Drugi wypadek. — Oryginał zaginął; znana jest tylko jedna kopia. Trzeba się mieć na baczności, bo *a priori* jest prawdopodobnem, że zawiera ona błędy.

<sup>1)</sup> Reguła ta nie jest absolutną. Ogólnie przyjętem jest, że wydawca ma prawo ujednolajniać pisownię rękopisu, — uprzedzając oczywiście o tem czytelnika — ilekroć fantazyje graficzne autora, jak w większej części źródeł nowożytnych, nie mają interesu filologicznego. Zobaczyć *Instruction pour la publication des textes historiques* w *Bulletin de la Commission royale d'histoire de Belgique* 5-a serya VI (1896) i *Grundsätze für die Herausgabe von Actenstücken zur neueren Geschichte*, skrupulatnie opracowane przez 2-gi i 3-ci kongres historyków niemieckich, w 1894 i 1895, w *Deutsche Zeitschrift für Geschichtswissenschaft* XI. str. 200 XII. str. 364. Na ostatnich kongresach historyków włoskich, odbytych w Genewie (1893) i w Rzymie (1895) również omawiano tą kwestyę, lecz bez wyników.

Jakie są swobody, z których wolno korzystać przy wydawaniu autografów? Problem ten jest trudniejszy, niż to sobie wyobrażają ludzie, nie zajmujący się tem zawodowo.

Teksty wypaczają się zgodnie z pewnemi zasadami. Starano się rozpoznawać i klasyfikować przyczyny i najzwyczajsze formy różnic, zachodzących między oryginałami a kopiami; następnie, przez analogię wyprowadzono reguły dające się zastosować przy oparciu na domysle odtwarzaniu tych ustępów, które w jedynej kopii zaginionego oryginału są z pewnością (ponieważ są niezrozumiałe) lub najprawdopodobniej zepsute.

Zmiany oryginału zachodzące w kopii, tak zwane „warjanty przekazu“, należy przypisać albo celom oszukańczym albo błędom. Niektórzy kopiści świadomie zmieniali, lub sztucznie opuszczali<sup>1)</sup>. Prawie wszyscy z nich popełnili błędy, czy to celowo czy przypadkiem; celowo wówczas, gdy na pół wykształceni i inteligentni uważali za swój obowiązek poprawiać ustępy lub słowa oryginału, którego nie rozumieli<sup>2)</sup>; przypadkowo zaś wtedy, gdy fałszywie przeczytali odpisując, źle słyszeli pisząc pod dyktandem, lub popełniali mimowoli *lapsus calami*.

Zmiany pochodzące z chęci oszukania i wynikające z błędów z umysłu, są często bardzo trudne do sprostowania i nawet do zauważenia. Pewne

<sup>1)</sup> W rozdziale III. str. 101 będzie mowa o interpolacjach.

<sup>2)</sup> Pisarze odrodzenia Karolingskiego i właściwego Odrodzenia od XV. w. starali się dostarczać tekstów zrozumiałych. W następstwie tego poprawiali to wszystko, czego nie rozumieli. Niektóre dzieła starożytne zostały w ten sposób zniszczone przez nich na zawsze.



błędy przypadkowe (np. wypuszczenie kilku wierszy) są nie do naprawienia w wypadku, o którym mówimy, t. j. jedynej kopii. Większość jednak przypadkowych błędów daje się odgadnąć, gdy się zna ich zwykłe formy: poplątanie treści, liter i słów, przemienianie słów, głosek i liter, dittografia (niepotrzebne powtarzanie liter lub głosek), haplografia (głoski lub słowa, które miały być podwójne, a są tylko raz napisane), słowa źle podzielone, zła interpunkcja w zdaniach etc. — Błędy tego typu popełniali pisarze wszystkich czasów i krajów, jakiegokolwiek było pismo oryginałów i bez względu na język, którym były one pisane. Pewne jednak pomieszania liter są częste w kopiach, które sporządzone były wedle pierwowzorów pisanych *unciale*, a inne w kopiach zdejmwanych z pierwowzorów minuskułowych. Gmatwainy treści i słów dają się wytłumaczyć przez podobieństwo słownictwa i wymowy, które różnią się naturalnie, stosownie do tego, czy oryginał był pisany w tym, czy w innym języku, w tym czy innym czasie. Ogólna teorya opartego na domysle odtwarzania tekstów, sprowadza się więc do tego, co powiedziano wyżej i nie można wogóle wyuczyć się tej sztuki. Nie uczymy się odtwarzania tekstów wogóle, lecz tekstów greckich, tekstów łacińskich, tekstów francuskich etc.; ponieważ oparte na domysle odtwarzanie tekstów wymaga obok ogólnych pojęć o *procesie* psucia się tekstów, jeszcze głębszej znajomości: 1° jednego języka;

2° jednej specjalnej paleografii; 3° znajomości zamieszania w literach, treści, słowach, które popełniają najczęściej kopiści tekstów, pisanych tymże językiem i tym rodzajem pisma. Celem wyuczenia opartej na domysle *emendatio* tekstów greckich i łacińskich, wydano spisy (alfabetyczne i rzeczowe) „wariantów przekazu“, często napotykanych zamieszkań, prawdopodobnych poprawek <sup>1)</sup>. Nie zastępują one zapewne ćwiczeń praktycznych prowadzonych przez kierowników zawodowych <sup>2)</sup>, lecz oddają wielkie przysługi samym fachowcom.

Łatwo bardzo jest wyliczyć przykłady szczęśliwego odtworzenia tekstów. Najlepsze są te, które cechuje sumienność paleograficzna, jak klasyczna poprawka tekstu listów Seneki, przez Madwiga (89, 4). Przedtem czytano: „*Philosophia unde dicta sit, apparet; ipso enim nomine fatetur.*

<sup>1)</sup> Wykazy te są ułożone wedle porządku alfabetycznego, albo rzeczowego. Najważniejsze dla obu języków klasycznych są prócz wyżej cytowanej pracy Blassa (str. 81 n. 1), Madwiga: *Adversaria critica* (Kopenhaga, 1871—74, 3 t. in 8-o). Dla greki, sławna *Commentatio palaeographica* Fr. J. Basta, ogłoszona jako dodatek do wydania gramatyka Grzegorza z Koryntu (Lipsk 1811, in 8-o) i *Variae lectiones* Cobeta (Leodyum 1873 in 8-o). Dla łaciny: H. Hagen *Gradus ad criticen* (Lipsk 1879 in 8-o) i W. M. Lindsay, *An introduction to latin textual emendation based on the text of Plautus* (Londyn 1896, in 16). Jeden z wydawców *Bulletin de la Société des humanistes français*, wyraził w tej publikacji życzenie, by podobny zbiór ułożono dla nowożytniej francuzczyzny

<sup>2)</sup> Patrz *Revue critique*, 1895, II. str. 358.



Quidam et sapientiam ita quidam finierunt, ut dicerent divinorum et humanorum sapientiam...“, co niema sensu. Przypuszczano, że jest jakaś luka, między *ita* a *quidam*. Madwig, przedstawił sobie tekst w kapitałach zaginionego oryginału, gdzie wedle zwyczaju VII-ego wieku, słowa nie były podzielone (*scriptio continua*), ani nie było interpunkcyi; przyszło mu bowiem na myśl, że kopista, który pierwszy miał oryginał pisany kapitałą przed oczyma, przecinał słowa w sposób przypadkowy; przeczytał więc bez trudności: „...ipso enim nomine fatetur quid amet. Sapientiam ita quidam finierunt... etc.“ Blass, Reinach, Lindsay w swych dziełkach, podanych w uwadze, wspominają o wielu tego rodzaju wysiłkach o skończonej misterności. Zresztą helleniści i latyniści nie mają pod tym względem monopolu: można zacytować równie „olśniewające“ wyniki, osiągnięte przez orientalistów, romanistów lub germanistów, od kiedy teksty wschodnie, romańskie i germańskie podlegają krytyce słownej. Jużśmy powiedzieli, że „piękne“ poprawki są możliwe nawet w tekstach źródeł najnowszych, wydanych drukiem, w najlepszych warunkach.

Nikt może w naszych czasach nie doprowadził do takiej doskonałości sztuki opartej na domyśle *emendatio*, jak Madwig, który zresztą sam, nie miał zbyt wielkiego szacunku dla prac z zakresu filologii nowożytnej. Był on zdania, że humaniści XVI-ego i XVII-ego wieku lepiej byli pod tym

względem przygotowani, niż dzisiejsi erudyci. Oparta na domyśle *emendatio* tekstów łacińskich i greckich, jest w istocie sportem, który tem lepiej się udaje, im trafniejsze, bystrzejsze, i subtelniejsze ma się zrozumienie dla finezyi języków klasycznych, obok dowcipnego sprytu i bujnej wyobraźni paleograficznej. Choć więc dawni erudyci byli może zbyt śmiali, to jednak byli bardziej zżyci z językami klasycznymi, niż erudyci dzisiejsi.

Mimo to wszystko, wielka ilość tekstów zachowanych w zepsutej formie, a znanych w jedynych kopiach, oparła się i bez wątpienia zawsze się będzie opierała wszelkim wysiłkom krytyki. Bardzo często krytyka stwierdza zmianę tekstu, wyjaśnia to, czego znaczenie treści wymaga, lecz musi wstrzymać się w tem miejscu, — o ile jest prowadzona rozsądnie — ponieważ ślady pierwotnej lekcji zostały zatarte przez mnóstwo błędów i przez ciągle poprawki, tak że niepodobna z nich wybrnąć. Erudyci poświęcający się z całym zamiłowaniem ćwiczeniom z zakresu krytyki opartej na domysłach, skłonni są w swym zapale do podejrzwania lekcji poprawnych i proponowania awanturniczych hipotez dla ustępów, z których niema wyjścia. Wiedzą to oni sami. Zmuszają się w następstwie tego, by bardzo dobitnie wyszczególniać w swych wydawnictwach, lekcye rękopisu czy rękopisów tekstu przez nich odtworzonego.

c) Trzeci wypadek. — Znamy liczne kopie, pochodzące ze źródła, którego oryginał zaginął.



W tym wypadku nowożytni uczeni mają wyższość nad dawnymi; prócz tego, że są lepiej poinformowani, postępują znacznie porządniej w porównywaniu kopii. Celem jest, jak w poprzednim wypadku, odtworzenie, o ile to możliwe, pierwowzoru.

Erudyci dawni i początkujący dzisiejsi, musieli i muszą zwalczać w tym wypadku pierwszy odruch, który jest karygodny: mianowicie, skłonność do posługiwania się byle jaką kopią, którą się ma pod ręką. — Drugi odruch nie jest lepszym; gdy rozmaite kopie pochodzą z różnych czasów, chęć posługiwania się najstarszą. Względnie stare pochodzenie kopii nie ma ani teoretycznego ani często faktycznego znaczenia, albowiem rękopis z XVI-ego w., będący odpisem dobrej kopii zaginionej z XI-ego w., ma o wiele większą wartość niż błędna i przerobiona kopia z XII-ego lub XIII-ego wieku. — Trzeci odruch też jeszcze nie jest dobry: liczenie lekcji poświadczonych i rozstrzyganie wedle wielkości. Przypuśćmy, że jest dwadzieścia egzemplarzy jakiegoś tekstu: lekcya *a* jest poświadczona osiemnaście razy, lekcya *b*, dwa razy. Przyjęcie wobec tego lekcji *a*, równa się bezpodstawnemu założeniu, że każdy egzemplarz ma równą wartość. Założenie zaś takie jest błędne, bo jeżeli siedemnaście z tych osiemnastu egzemplarzy, które podają lekcję *a*, było odpisanych z osiemnastego, wówczas lekcya *a* jest tylko raz poświadczona; jedynym zagadnieniem do rozwiązania, jest to,

czy lekcya *a* jest na ogół lepszą czy gorszą od lekcji *b*.

Jest rzeczą uznaną, że jedyną słuszną drogą jest przedewszystkiem rozstrzygnięcie wzajemnego stosunku kopii. — Wychodzi się w tym wypadku z niezaprzeczanej zasady, że wszystkie kopie, zawierające te same błędy, w tych samych miejscach, były odpisane jedne podług drugich, lub pochodzą wszystkie z jednej kopii, zawierającej te błędy. Byłoby wprost niemożliwem, ażeby kilku kopistów, odpisując oddzielnie na własną rękę z bezbłędnego pierwowzoru, popełniło dokładnie te same błędy; identyczność błędów świadczy o wspólnem pochodzeniu. — Bez skrupułu należy pominąć wszystkie egzemplarze, pochodzące z kopii, która się zachowała; oczywiście nie mają one większej wartości niż ta kopia, będąca ich wspólnem źródłem; różnią się od niej chyba jakimiś dodatkowymi błędami, więc byłoby stratą czasu uwzględniać ich warianty. — Po dokonaniu tego, mamy do czynienia już tylko z kopiami niezależnymi, pochodzącymi wprost z pierwowzoru lub z kopiami pochodnymi, których źródło (kopia przepisana wprost z pierwowzoru) zaginęło. — W celu rozklasyfikowania na *rodziny* pochodnych kopii, z których każda przedstawia mniej lub więcej wiernie ten sam przekaz, trzeba się jeszcze raz uciec do porównania błędów. Metoda ta pozwala zwykle przedstawić bez wielkiego trudu, pełną tablicę genealogiczną (*stemma codicum*) zachowanych



egzemplarzy, co plastycznie wykazuje wzajemny stosunek ich wartości. Nie tu jest miejsce zastanawiać się nad trudnymi wypadkami, kiedy z powodu zaginięcia zbyt wielkiej liczby egzemplarzy pośredniczących, lub z powodu samowolnych dawniejszych kombinacji, które wprowadziły w tekst kilka różnych przekazów, praca ta staje się niesłychanie żmudną, lub nawet niemożliwą do przeprowadzenia. I w tych skrajnych wypadkach, metoda się nie zmienia: porównywanie odpowiednich ustępów jest potężnym, a zarazem jedynym środkiem, jakim rozporządza tutaj krytyka.

Gdy drzewo genealogiczne egzemplarzy jest już zestawione, porównujemy niezależne przekazy w celu odtworzenia tekstu pierwowzoru. Niema trudności, gdy zgadzając się z sobą, dają tekst zadowolniający; jeśli się zaś różnią, należy rozstrzygać. Gdy przypadkiem dają zgodnie tekst uszkodzony, musimy się uciec do opartej na domysle *emendatio*, tak jakbyśmy mieli do czynienia z jedną tylko kopią.

W zasadzie posiadanie pewnego zasobu niezależnych kopii zaginionego pierwowzoru jest o wiele pomyślniejszym warunkiem, niż posiadanie jednej kopii, bo już czysto mechaniczne porównanie niezależnych lekcji, wystarcza często do rozproszenia niejasności, którychby niepewne światło konjekturalnej krytyki przeniknąć nie mogło. Natomiast obfitość egzemplarzy staje się raczej kłopotem, niż pomocą, o ile się je rozklasyfikowało

nie dość starannie lub źle; niema nic równie niepewnego, jak odtwarzanie z fantazyi, złożone i przeprowadzone na podstawie kopii, których wzajemne stosunki, ani stosunek do pierwowzoru nie zostały u wstępu ustalone. Z drugiej strony jednak zastosowanie uzasadnionej metody naraża, w pewnych wypadkach, na olbrzymią stratę czasu i pracy; jeżeli na przykład posiadamy kilkaset nieidentycznych egzemplarzy jakiegoś dzieła, warianty zaś niezależne takiego tekstu, średnio rozpowszechnionego (jak *Ewangelie*) dochodzą do tysięcy — ileż lat pracy potrzebaby najwytrwalszemu nawet człowiekowi, by przygotować „wydanie krytyczne“ takiego dzieła średniowiecznego. Czyż mamy przy najmniej pewność, że tekst tego utworu, po tych porównaniach, kollacyonowaniach, tak wielkiej pracy, będzie istotnie lepszy, niż gdyby go się odtworzyło, na podstawie dwóch, lub trzech rękopisów? Nie. Wyśilek materyalny, jakiego wymagają pewne wydania krytyczne, z powodu pozornie ogromnego bogactwa materyałów, nie stoi w żadnym stosunku do pozytywnych wyników, które są jego wynagrodzeniem.

„Wydania krytyczne“, zrobione przy pomocy kilku kopii zaginionego oryginału, powinny dostarczyć czytelnikom możność skontrolowania *stemma codicum*, którą wydawca sporządził i winny zawierać w przypiskach te warianty, które wydawca odrzucił. W ten sposób, w najgorszym razie, ludzie powołani, w braku zadowolniającego tekstu,



znajdują tam potrzebne dane do jego ustalenia<sup>1)</sup>.

II. Wyniki krytyki odtwórczej — krytyki oczyszczania i poprawiania — są zupełnie negatywne. Drogą konjektury, czy też porównania i konjektury dochodzi się do uzyskania, niekoniecznie dobrego, ale możliwie najlepszego tekstu źródeł, których oryginał zaginął. Najbliższą korzyścią wynikającą z tego, jest wyłączenie złych i skądinąd nabytych lekcji, mogących wywołać błędy i zwrócenie uwagi na ustępy podejrzane. Jasne jest jednak, że krytyka odtwórcza, nie dostarcza żadnej nowej danej. Tekst źródła, który odtworzono z ogromnym nakładem pracy, nie ma większej wartości, niż tekst analogicznego źródła, którego oryginał się zachował; raczej przeciwnie, wartość jego jest nawet mniejsza. Gdyby własnoręczny rękopis *Eneidy* nie został zniszczony, byłyby oszczędzone wieki kolacyonowania i konjekturalne poprawki, a tekst

<sup>1)</sup> Uczeni zaniedbywali u nas do niedawna jeszcze ten najprostszy środek ostrożności pod pretekstem unikania „pedanterii“. B. Haureau ogłosił w *Notices et extraits de quelques manuscrits latins de la Bibliothèque nationale* (VI. str. 310, utwór pisany rytmicznym wierszem „De presbytero et logico“. „Nie jest on wydany — pisze — Thomas Wright ogłosił go wprawdzie... To wydanie jednak jest bardzo błędne; tekst w niektórych miejscach jest wprost niezrozumiały. Myśmy go uzupełnili, używając do tego dwóch kopii, z których zresztą, ani jedna, ani druga nie jest doskonała... Po tem następuje wydanie bez wariantów. Wszelka kontrola jest więc niemożliwa.

*Eneidy* byłby lepszym, niż jest dzisiaj. Ta uwaga odnosi się do tych, którzy celując w sporcie „emendowania“<sup>1)</sup>, lubią go z tego powodu i byliby wysoce niezadowoleni, gdyby nie zachodziła potrzeba jego stosowania.

III. Stosowanie jednak krytyki odtwórczej trwać będzie póty, póki nie będziemy posiadali dokładnych tekstów wszystkich źródeł historycznych. W dzisiejszym stanie nauki mało jest użyteczniejszych zajęć, niż wydawanie nowych tekstów i oczyszczanie znanych. Ogłaszanie niewydanych lub źle dotychczas wydanych źródeł według reguł krytyki, jest podstawową usługą oddaną badaniom historycznym. We wszystkich krajach poświęcają temu ważnemu dziełu niezliczone Towarzystwa naukowe, większość swoich funduszy i pracy. Z powodu olbrzymiej jednak ilości tekstów, które muszą podpaść krytyce<sup>2)</sup> i z powodu drobiazgowej staranno-

<sup>1)</sup> „Emendacya tekstu zbyt często jest błędną z powodu braku znajomości tego, co możnaby nazwać regułami gry“. [W. M. Lindsay o. cit. str. V.]

<sup>2)</sup> Zastanawiano się często, czy wszystkie teksty zasługują na „ustalenie“ i ogłoszenie. Które z naszych dawnych tekstów (literatury francuskiej średniowiecznej) — mówi J. Bedier — należy ogłaszać? Wszystkie. Wszystkie? — powie ktoś. Czyż nie uginamy się już pod nawalem źródeł?... Oto powód, tłumaczący konieczność wydawania wszystkiego: dopóki pewne rękopisy pozostaną dla nas nieprzystępne i tajemnicze, będą one nas niepokoiły, jakby ukrywały rozwiązanie wszystkich zagadek; spętają one rozmach indukcji każdego szczerzego umysłu. Należy je ogłosić poto, by się ich poprostu pozbyć i aby umożliwić zrobienie z nich w przyszłości



ści, jakiej wymagają zabiegi krytyki słownej<sup>1)</sup>, praca nad ogłaszaniem i odtwarzaniem źródeł postępuje bardzo wolno. Zanim zostaną wszystkie teksty ciekawe dla historii średnich wieków i czasów nowożytnych wydane lub ponownie wydane *secundum artem*, wiele czasu upłynie, jeżeli nawet, względnie szybki od kilku lat, bieg rzeczy jeszcze bardziej zostanie przyspieszony<sup>2)</sup>.

*tabula rasa...*“ (*Revue des deux Mondes* 15 lutego 1894 str. 910). Wszystkie źródła powinny być zrejestrowane, jak powiedziano wyżej str. 35, ażeby oszczędzić badaczom nieustannej obawy, że nie znajdą tego, co im może być potrzebne. W tych jednak wypadkach, w których pobieżny rozbiór wystarcza do poinformowania co zawiera źródło, gdy forma jego jest bez znaczenia, bez korzyści byłoby ogłoszenie go *in extenso*. Nie powinno się powiększać nawału pracy: kiedyś będą zanalizowane wszystkie źródła, lecz wielka ich część nigdy nie będzie wydana.

<sup>1)</sup> Wydawcy tekstów utrudniają i przedłużają sami swą i tak zresztą żmudną pracę, pod pozorem wyjaśnień i komentarzy. Można by sobie, z korzyścią nawet, zaoszczędzić wszelkich przypisków, które nie należą do „aparatu krytycznego“ w ścisłym znaczeniu. Zob. o tem Th. Lindner, *Über die Herausgabe von geschichtlichen Quellen*, w *Mitteilungen des Instituts für österreichische Geschichtsforschung* XVI, 1895 str. 501 i nast.

<sup>2)</sup> By zdać sobie z tego sprawę, wystarczy porównać to, co już zrobiły najruchliwsze Towarzystwa, jak *Monumenta Germaniae hist.*, *Instituto storico italiano*, a co im jeszcze pozostaje do zrobienia. Większość najstarszych i najtrudniejszych do odtworzenia źródeł, na których oddawna ćwiczy się bystrość erudyty, została sprowadzona do względnie zadowalniającego stanu. Ogromna jeszcze jednak ilość trudów i badań nad materyałem musi być przedsięwzięta.

### ROZDZIAŁ III.

#### Pochodzenie.

Niedorzecznem byłoby poszukiwanie wiadomości o pewnym wypadku w papierach kogoś takiego, kto nic nie wiedział, ani niczego nie mógł wiedzieć. Przedewszystkiem więc należy się zastanowić, mając przed sobą źródło, skąd ono pochodzi? kto jest jego autorem? kiedy powstało? Źródło, którego autor, czas i miejsce powstania są zupełnie nieznanne, jest całkiem bezużyteczne.

Ta prawda, która wydaje się tak elementarną, nie była aż do naszych czasów w pełni uznawaną. Taka jest już *ἀρχαία* wrodzona ludziom, że ci, którzy przystąpili przed posługiwaniem się źródłami do badania ich pochodzenia, upatrywali w tem, i słusznie, powód do dumy.

Większa część źródeł nowożytnych, mieści w sobie dokładne określenie swego pochodzenia: w naszych czasach są książki, artykuły dziennikarskie, pisma urzędowe, nawet listy prywatne, przeważnie opatrzone datą i podpisem; przeciwnie zaś, wielka ilość źródeł dawnych, jest źle umiejscowiona, anonimowa i bez daty.



Mimowolną skłonnością umysłu ludzkiego jest wiara w wskazówki o pochodzeniu, o ile one się znajdują. Na okładce i w przedmowie *Châtiments*, Wiktor Hugo oświadcza, że jest autorem: a więc Wiktor Hugo jest autorem *Châtiments*. Oto w muzeum wisi obraz nie podpisany, ale rama staraniem administracji została opatrzona w tabliczkę z nazwiskiem Leonarda da Vinci: obraz ten jest więc dziełem Leonarda. Pod imieniem św. Bonawentury w *Extraits des poètes chrétiens* wyd. przez Clement'a, w większości wydań „Dzieł“ św. Bonawentury i w wielu rękopisach średniowiecznych znajduje się poemat pod tytułem: „*Philomena*“: poemat zatytułowany *Philomena* jest więc dziełem św. Bonawentury i „zebrane są tam cenne dane o duszy samej“ tego świętego. Vrain-Lukas dostarczył Chasles'owi autografów Wercingetorixa, Kleopatry i św. Maryi Magdaleny, z należytyimi podpisami, opatrzonymi w zakrety i podkreślenia<sup>1)</sup>. „Otóż — pomyślał sobie Chasles — „autografy Wercingetorixa, Kleopatry i św. Maryi Magdaleny“. Stoimy tu wobec jednej z najpospolitszych i najupartszych zarazem form łatwowierności ludzkiej.

Doświadczenie i rozważa wykazały konieczność zwalczania metodą tych instynktownych odruchów zaufania. Autografy Wercingetorixa, Kleo-

<sup>1)</sup> R. de Gourmont, *le Latin mystique* (Paryż 1891 in 8-o) str. 258.

<sup>2)</sup> Zobacz te rzekome autografy w Bibliotece narodowej w Paryżu: nouv. acq. fr. nr. 709.

patry i Maryi Magdaleny sporządził sam Vrain-Lukas. *Philomena* przypisywana przez średniowiecznych skrybów raz św. Bonawenturze, raz Ludwikowi z Grenady, to znów Johnowi Howeden lub Johnowi Peckham, nie jest może dziełem żadnego z nich, a z pewnością nie tego pierwszego. Najgorsze miernoty zostały w najgłośniejszych muzeach włoskich przystrojone bez cienia dowodu sławnem imieniem Leonarda. Natomiast jest bezsprzeczną prawdą, że Wiktor Hugo jest autorem *Châtiments*. Z tego wniosek, że najformalniejsze wskazówki pochodzenia nie wystarczają nigdy *same przez się*. Są to tylko domniemania silne lub słabe; na ogół bardzo silne, gdy chodzi o źródła nowożytne, a przeważnie bardzo słabe, gdy odnoszą się do źródeł dawnych. Są to sztuczne przyczepki „bądź to do miernych dzieł, by podnieść ich wartość, bądź to do wybitnych dzieł, by kogoś rozślawić, dodawane w celu zmylenia potomnych, lub dla tyśiąca innych powodów, których się łatwo domyśleć, a których wykazy sporządzono<sup>1)</sup>. Literatura „pseudoepigraficzna“ starożytności i średniowiecza jest ogromna. Prócz tego są jeszcze źródła zupełnie „fałszywe“; oczywiście fałszerze, którzy je sporządzali, opatrzyli je w jaknajdokładniejsze wskazówki ich rzekomego pochodzenia. Trzeba więc sprawdzać. — Ale jak? — Uwidoczniające się po-

<sup>1)</sup> F. Blass wyliczył najgłośniejsze powody, o ile odnoszą się do literatury pseudoepigraficznej w starożytności (o. cit. str. 269 i nast.).



chodzenie podejrzanego źródła sprawdza się metodą, która służy do oznaczenia w miarę możliwości pochodzenia źródeł, pozbawionych wszelkich wskazówek co do swego pochodzenia: tak samo postępuje się w obu wypadkach; wobec tego nie potrzeba omawiać tego oddzielnie.

I. Głównym środkiem krytyki pochodzenia jest *wewnętrzna analiza* badanego źródła, przeprowadzona w celu wyłowienia wszystkich wskazówek, pouczających o autorze, czasie i kraju, w którym żył.

Przedewszystkiem badamy pismo źródła: św. Bonawentura urodził się w 1221 r.; jeżeli poematy przypisywane mu zachowały się w rękopisach z XI-ego wieku, będzie to niezbitym dowodem, że przypisywanie mu autorstwa jest nieuzasadnione: żadne źródło, którego kopia z XI-ego w. się zachowała, nie może być późniejsze jak z XI-ego w. Badamy język: pewne formy były używane tylko w pewnych miejscach i w pewnym czasie. Większość fałszerzy zdradza się brakiem znajomości pod tym względem: wyrwyją się im współczesne słowa i zwroty; udało się wykazać, że napisy fenickie znalezione w Ameryce południowej poprzedziły odnośną rozprawę niemiecką o pewnej stronie składni fenickiej. Badamy formuły, o ile chodzi o akty publiczne. Źródło podające się jako dyplom mero-wiński, a nie zawierające zwyczajnych formułek autentycznych dyplomów merowingijskich, jest fałszywe.

Nakoniec zwracamy uwagę na wszystkie pozytywne dane, znajdujące się w źródle: wzmiankowane fakty, aluzye do pewnych faktów. Gdy fakty te są skądinąd znane ze źródeł, które nie mogły się dostać w ręce fałszerza, wówczas jest wykazaną wierność źródła, a data jego jest w przybliżeniu ustalona między najpóźniejszym faktem, o którym autor wiedział, a najbliższym wypadkiem, o którymby napewno wspomniał, gdyby go znał. Opieramy też wnioski na tem, że pewne fakty autor zapisuje z szczególnem upodobaniem i że pewne poglądy są wyrażone, celem odtworzenia przypuszczalnych warunków, środowiska i osobistości autora.

Wewnętrzna analiza źródła, o ile jest tylko starannie przeprowadzona, dostarcza na ogół zadowalniających danych o jego pochodzeniu. Metodyczne porównanie poszczególnych części składowych rozbieranych źródeł, z odpowiednimi częściami składowymi podobnych źródeł, których pochodzenie jest pewne, pozwoliło odkryć bardzo wielką ilość fałszerstw<sup>1)</sup> i określić okoliczności,

<sup>1)</sup> E. Bernheim (o. cit. str. 243 i nast.) daje pokaźny spis źródeł fałszywych — za takie dziś uznanych. — Wystarczy przypomnieć kilka znakomitych fałszyfikatów: Sanchoniathona, Klotyldy z Surwilli, Ossiana. — Od czasu ogłoszenia książki Bernheima, wyłączono jeszcze kilka sławnych, dotychczas nie podejrzewanych źródeł, z liczby źródeł wiarygodnych. Zob. mianowicie A. Piaget: *Chronique des chanoines de Neuchâtel*, (Neuchâtel, 1896 in 8-o).



w których powstała większość źródeł wiarygodnych.

Wyniki, uzyskane przez analizę wewnętrzną, uzupełniamy i sprawdzamy przez zebranie wszystkich odnoszących się do źródła poddanego krytyce *wiadomości zewnętrznych*, które mogą się znajdować rozproszone w współczesnych lub późniejszych źródłach: cytaty, szczegóły biograficzne, dotyczące się autora i t. d. Czasem znaczące jest już to, że niema żadnej wiadomości tego rodzaju: fakt, że na przykład nikt przed XVII-ym w. nie wspominał o pewnym dyplomacie merowingim i że nikt go nie widział poza badaczem XVII-go w., któremu dowiedziono, że popełnia oszustwa, każe przypuszczać, że dyplomata ów jest nowożytnego pochodzenia.

II. Przedstawiliśmy dotąd najprostszy wypadek, kiedy źródło badane jest dziełem jednego autora. Ogromną ilość źródeł jednak w różnych czasach opatrywano dodatkami, które trzeba oddzielić od tekstu pierwotnego, ażeby autorowi tekstu X nie przypisywać tego, co pochodzi od Y i Z jego nieprzewidzianych współpracowników<sup>1)</sup>. Rozróżniamy dwa rodzaje uzupełnień: wtręty (interpolicja) i kontynuacja. Wtręty są to wsunięte w tekst słowa i zdania, których nie było w rękopisie

<sup>1)</sup> Gdy zmiany pierwotnego tekstu pochodzą od samego autora, są to „przeróbki“. Dadzą się wykazać przez analizę wewnętrzną i porównanie egzemplarzy, pochodzących z różnych wydań źródła.

autora<sup>1)</sup>. Zwyczajnie wtręty są przypadkowe, wynikające z niedbałości kopistów i tłumaczą się wprowadzeniem do tekstu gloss interlinearnych lub marginesowych; czasem jednak, ktoś z umysłu dodaje (lub podstawia) do zdań autora jeszcze własne swe zdanie, z zamiarem uzupełnienia, upiększenia lub uwydatnienia czegoś. Gdybyśmy posiadali rękopisy, w których robiono wtręty umyślne, wykryłyby się jak na dłoni, dopisane lub wymazane słowa. Prawie zawsze jednak pierwszy egzemplarz opatrzony wtrętami ginie, a w kopiach, które od niego pochodzą, niknie już wszelki ślad dodatków (czy podstawień). Bliższe określenie „kontynuacji“ jest niepotrzebne. Wiadomo, że wiele kronik średniowiecznych było kontynuowanych różnymi rękami, żaden zaś z następujących po sobie kontynuatorów nie zadał sobie trudu objaśnienia, gdzie się zaczyna i gdzie kończy jego własna praca.

W razie, gdy niektóre z wielu egzemplarzy danego źródła zachowały tekst pierwotny, starszy od wszelkich dodatków, bez trudu można wydzielić wtręty i kontynuacje, w ciągu czynności dążących do odtworzenia pierwotnego tekstu źródła. Skoro jednak wszystkie egzemplarze pochodzą z kopii już opatrzonych w wtręty, lub kontynuowanych, trzeba się uciec do analizy wewnętrznej. Czy styl wszystkich części źródła jest jednostajny? Czy od początku do końca panuje ten sam duch? Czy

<sup>1)</sup> Zob. F. Blass o. cit. str. 254 i nast.



niema sprzeczności albo luk w biegu myśli? W wypadkach, w których każdy z interpolatorów, czy kontynuatorów miał pewną indywidualność i określone intencje, udaje się w praktyce wyłączyć zapomocą analizy, jakby nożycami, pierwotne źródło. Kiedy jednak wszystko jest bezbarwne, gdy nie dadzą się zauważyć miejsca zszywania, wówczas rozsądniej jest przyznać to, niż mnożyć hipotezy.

III. Praca nad krytyką pochodzenia, nie jest jeszcze dokonaną, gdy źródło zostało umieszczone dokładnie czy w przybliżeniu, w czasie i przestrzeni, i gdy wiemy o autorze czy autorach, wszystko co da się poznać<sup>1)</sup>. Czy do poznania „pochodzenia” wiadomości zawartych w książce, t. j. do oceny jej wartości, wystarczy nam wiedzieć, że została napisana w 1890 r. w Paryżu, przez tego a tego? A jeżeli on odpisał dosłownie (bez podania tego) jakąś inną pracę napisaną w 1850 r.? Za te więc zapożyczone części, nie on, ale jedynie autor z 1850 r. jest odpowiedzialny i daje rękojmię. Dziś plagiat zakazany przez prawo i uważany za coś niehonorowego, jest rzadkim; dawniej był to zwyczaj przyjęty i niekarany. Wiele źródeł histo-

<sup>1)</sup> W zasadzie nie jest tak ważne, czy udało się wykryć imię autora. Mimo to w *Histoire littéraire de la France* (XXVI. str. 388) czytamy: „Nie uwzględniliśmy mów anonimowych, ponieważ, jako zbyt łatwe, nie mają one istotnej wartości dla dziejów literatury, gdy autorzy są nieznani”. Czyż nabierają one większej wartości, gdy znamy imiona autorów?

rycznych pozornie oryginalnych, jest odpisanych (bez wzmianki o tem) ze źródeł starszych i historycy są narażeni z tego powodu na szczególnie nieprzyjemności. Ustępy z Eginharda, kronikarza z IX. w., są zapożyczone ze Swetoniusza; nie można ich więc użyć do historii IX. w. Coby się zaś działo, gdyby się nikt nie był na tem poznał? Jakiś wypadek poświadczony jest trzy razy przez trzech kronikarzy. Ale te trzy świadectwa, których zgodność możnaby podziwiać, są tylko jednym, jeżeli się przekonamy, że dwóch z tych kronikarzy przepisało od trzeciego, albo że równobrzmiące opowiadania wszystkich trzech były czerpane z jednego, wspólnego źródła. Listy papieskie, dyplomaty cesarskie średniowieczne, zawierają wymowne tyrady, których nie trzeba brać na seryo; należało to bowiem do stylu i autorowie listów i dyplomów odpisywali je dosłownie z formularzy kancelaryjnych.

Do krytyki pochodzenia przynależy badanie w miarę możliwości źródeł pierwotnych, któremi się posługiwali autorowie rozpatrywanych źródeł.

Rozwiązanie tego zadania wykazuje pewne analogie z odtwarzaniem tekstów, o którym była powyżej mowa. W obu wypadkach bowiem wychodzimy z założenia, że identyczne lekcje mają wspólne źródło; kilku pisarzy przepisujących jeden tekst, nie robi tych samych błędów, w tych samych miejscach; kilku autorów opowiadających te same fakty, nie stanie na tem samym stanowisku, w stosunku



do nich i nie powie tego samego, w tych samych słowach. Z powodu niesłychanego zawikłania wypadków historycznych, jest wprost nieprawdopodobnem, aby dwóch niezależnych obserwatorów, podało je w ten sam sposób. Przystępujemy do tworzenia rodzin źródeł, w ten sam sposób, jak tworzyliśmy rodziny rękopisów. Dochodzimy podobnie jak tam do tablic genealogicznych.

Egzaminator, poprawiający zadania maturalne, spostrzega się nieraz, że „kopie“ dwóch abiturjentów (położone jedna obok drugiej), wykazują pewne pokrewieństwo. Gdy zada sobie trud zbadania, która jest z nich odpisem, łatwo to pozna po sztucznych drobnostkach, (lekkie zmiany, dodatki, streszczania, opuszczania, amplifikacje, zmiany szyku), które plagiator nagromadzi, by zmylić podejrzenia. Wspólne błędy wystarczają, by oskarżyć winnych; niezręczności, a szczególnie własne błędy plagiatora, płynące z charakterystycznych właściwości kopii usługowego autora, zdradzają winniejszego. Podobnie dzieje się, gdy mamy dwa źródła dawne; gdy autor jednego z nich, odpisał drugie wprost, jest bardzo łatwo ustalić filiację; czy się skraca, czy rozszerza, prawie zawsze się plagiator zdradza w jakimś miejscu <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> W bardzo pomyślnych wypadkach, przez badanie myłek plagiatora, udaje się niekiedy dojść do określenia rodzaju pisma, formatu i wyglądu źródła, z którego odpisywał. Wyniki „krytyki źródeł“ są często poparte, podobnie jak wyniki „krytyki tekstów“, przez kontrolę paleograficzną.

Gdy trzy źródła są pokrewne, w pewnych wypadkach trudniej jest oznaczyć ich wzajemny stosunek. Mamy trzy źródła A, B i C; przypuścmy, że A jest wspólnem źródłem; wówczas możliwe jest, że B i C odpisano oddzielnie z A, albo, że C zna wspólne źródło tylko za pośrednictwem B, lub, że B zna wspólne źródło za pośrednictwem C. Jeżeli B i C skróciły wspólne źródło, każde w inny sposób, wtedy są to kopie od siebie niezależne. Gdy B i C zależą wzajemnie od siebie, sprowadza się badanie do wypadku najprostszego, omawianego w poprzednim paragrafie. Przypuścmy jednak, że autor C połączył A i B, i że już A było użyte przez B; stosunki genealogiczne wikłają się i zaciemniają. — Jeszcze bardziej skomplikowane są wypadki, gdy mamy do czynienia z czterema, pięcioma lub więcej źródłami pokrewnymi, bo liczba możliwych kombinacji wzrasta błyskawicznie. — Mimo to, jeżeli tylko zbyt wiele ogniw pośrednich nie zaginęło, udaje się krytyce wykryć ich stosunki, zapomocą zbliżeń i wytrwałej cierpliwości, przez prostą grę powtarzania w nieskończoność porównań. Uczeń nowożytni (B. Krusch naprzykład, który się zajmował głównie pismami hagiograficznymi z epoki merowingiskiej) w najnowszych czasach zbudowali w ten sposób genealogie o wyjątkowej ścisłości i pewności <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Prace Juliana Havet'a, zebrane w tomie jego „Dziel“ (*Questions merovingiennes*, Paryż 1896, in 8-o), uważane są za wzorowe. Najtrudniejsze problemy są tam rozwiązane



Dwa są rodzaje wyników krytyki pochodzenia, o ile zajmuje się ona ustaleniem filiacji źródeł. W pewnych wypadkach odtwarza źródła zaginione. Czy dwóch kronikarzy B i C korzystało, każdy na własną rękę z wspólnego źródła X, którego nie można odnaleźć? Możliwem będzie stworzyć sobie pojęcie o X, odłączając i spajając wyciągi wcielone do B i C, podobnie jak odtwarza się obraz zaginionego źródła, porównując kopie, które się zachowały. W innych wypadkach krytyka pochodzenia burzy powagę wielu źródeł „autentycznych“, to znaczy nie podejrzanych o fałszerstwo, udowadniając, że są pochodne, i że tyle są warte, ile ich źródła, a kiedy upiększają swe źródła szczegółami zmyślonymi lub retorycznymi frazesami, wówczas nie mają żadnej wartości. W Anglii i w Niemczech, mają wydawcy źródeł cenny zwyczaj drukowania drobnym drukiem ustępów przejętych, grubszym zaś, ustępów oryginalnych lub nieznanego pochodzenia. Dzięki temu spostrzegamy na pierwszy rzut oka, że sławne, często cytowane (niesłusznie) kroniki, są kompilacjami same dla siebie bez wartości; tak *Flores historiarum* tak zwanego Mateusza z Westminster, może najpopularniejsza kronika angielskiego średniowiecza, jest prawie w całości zaczerpnięta

z zręcznością bez zarzutu. Czytanie referatów, w których L. Delisle podjął się wyjaśnienia kwestyi pochodzenia, jest też korzystnem. Kwestye tego rodzaju dają pole do tryumfów najbystrzejszym uczonym.

z oryginalnych dzieł Wendovera i Mateusza z Paryża<sup>1)</sup>.

IV. Krytyka pochodzenia broni historyków przed ogromnymi błędami; wyniki jej są olśniewające. Usługi, jakie oddała, wyłączając źródła fałszywe, zwracając uwagę na właściwości fałszerstw, określając warunki, w których powstały źródła zniekształcone przez czas i docierając do ich źródeł<sup>2)</sup>, są tak wielkie, że dziś uważają ją za „krytykę *par excellence*“. Potocznie się mówi o historyku, że jest „bezkrytyczny“, jeżeli nie czuje potrzeby różniwania źródeł, jeśli zbyt ufa tradycyjnym właściwościom i gdy przyjmuje wszystkie wiadomości stare i nowe, złe i dobre, bez względu na pochodzenie, jakby się lękał, że którąś z nich utraci<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Zob. wydanie H. R. Luard'a (t. I. Londyn 1890 in 8-o), w *Rerum britannicarum medii aevi scriptores*. — *Flores historiarum* Mateusza z Westminster, figurują na indeksie rzymskim z powodu ustępów wyjętych z *Chronica major* Mateusza z Paryża, podczas gdy sama *Chronica major* uszła cenzurze.

<sup>2)</sup> Pouczającym będzie przedstawienie listy sławnych dzieł historycznych, jak *Histoire de la conquête de l'Angleterre par les Normands* Augustyna Thierry, których powaga zupełnie upadła, gdy zbadano pochodzenie ich źródeł. Nic tak nie bawi ogółu, jak widok historyka, któremu dowiedziono budowanie jakiejś teorii na fałszywym źródle. Nic tak nie okrywa śmiešnością historyka, jak to, że wziął za źródła poważne takie, które niemi nie są.

<sup>3)</sup> Najgrubszą (najbardziej rozpowszechnioną) formą bezkrytyczności jest używanie jako źródeł i w ten sposób jak



Słuszne to jest wprawdzie, lecz nie można poprzestać jedynie na tej formie krytyki i nie można jej nadużywać.

Nie można jej nadużywać. — Zbytńia nieufność pod tym względem, ma prawie równie złe skutki, jak zbytńia łatwowierność. P. Hardouin, który przypisywał mnichom średniowiecznym dzieła Wergilego i Horacego, nie był mniej śmiesznym od ofiary Vrain-Lukasa. Nadużywaniem krytyki pochodzenia jest stosowanie jej, jak to się dzieje, w miarę upodobania na prawo i lewo. Nieszczęśliwcy, którzy jej używali do wysledzenia fałszerstw znakomitych źródeł, jak pism Hroswity *Ligurinus* i bulli *Unam Sanctam*<sup>1)</sup>, lub do ustalenia pomiędzy pewnymi rocznikami jakichś urojonych filiacy na podstawie powierzchownych wskazówek, mogliby zupełnie pozbawić ją znaczenia, gdyby to było możliwe. Chwalebne jest wprawdzie występowanie przeciwko tym, którzy nigdy nie zastanawiają się nad pochodzeniem źródeł, ale za daleko idą ci, którzy na odwrót zajmują się wyłącznie tymi okresami dziejów, których źródła są niepewnego pochodzenia. Źródła historii nowożytnej i współczesnej nie są przez to mniej godne zainteresowa-

źródeł tego, co nowożytni autorowie powiedzieli o źródłach. Początkujący nie odróżniają dosyć dobitnie w twierdzeniach nowożytnych autorów tego, co jest dodane do źródeł oryginalnych, od tego, co z tych źródeł pochodzi.

<sup>1)</sup> Zob. spis przykładów w *Handbuch* Bernheima, str. 283, 289.

nia niż źródła starożytności lub wczesnego średniowiecza, że ich uwidoczniające się pochodzenie, prawie zawsze prawdziwe, nie nasuwa tych subtelnych zagadnień osądzania, na których rozwija się wirtuozostwo krytyka<sup>1)</sup>.

Nie można na niej poprzestać. Krytyka pochodzenia, podobnie jak krytyka odtwarzania tekstów, jest pracą przygotowawczą, a jej wyniki są negatywne. Dochodzi ona w ostatecznej analizie do wyłączenia źródeł, które niemi nie są, a robią ich wrażenie: oto wszystko. „Uczy ona nieużywania złych źródeł, nie uczy korzystania z dobrych!“<sup>2)</sup> Nie jest to przecież cała „krytyka historyczna“, tylko jedna z jej części<sup>3)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Ponieważ źródła historyczne starożytne i średniowieczne koniecznie należy poddawać najostrzejszej krytyce, przeto uchodzi badanie tych czasów za bardziej „naukowe“, niż badanie czasów nowożytnych; jest ono tylko bardziej obciążone wstępnymi trudnościami.

<sup>2)</sup> *Revue philosophique*, 1887, II. str. 170.

<sup>3)</sup> Teoria krytyki pochodzenia jest dziś dokonana „ne varietur“; szczegółowo jest wyłożoną w *Lehrbuch* E. Bernheima str. 242—340. Dlatego nie omawialiśmy jej szerzej. Elementarne wiadomości zawierają (po francusku): Wstęp G. Monoda do *Études critiques sur les sources de l'histoire mérovingienne* (Paryż 1872, in 8-o, cf. *Revue critique*, 1873, I., str. 308).



## ROZDZIAŁ IV.

### Krytyczne grupowanie źródeł.

Przypuśćmy, że dzięki poprzednim czynnościom, źródła, względnie wszystkie źródła pewnego rodzaju lub odnoszące się do pewnego przedmiotu, zostały „znalezione“, t. j. wiemy, gdzie się one znajdują; tekst każdego z nich o ile zachodziła potrzeba, został odtworzony i każde z nich było poddane krytyce pochodzenia, t. j. wiemy skąd pochodzą. Pozostaje jeszcze zebranie i ugrupowanie metodyczne tak sprawdzonego materiału. Jestto ostatnia czynność, którą można nazwać przygotowawczą do prac wyższej (wewnętrznej) konstrukcji.

Każdy, badający jakiś moment historyczny, musi naprzód ugrupować swe źródła. Rozumne i wygodne zarazem uporządkowanie sprawdzonego materiału, przed korzystaniem z niego, jest z pozoru poślednią, w rzeczywistości zaś pierwszorzędną wagą częścią pracy historycznej. Ci, którzy przyzwyczaili się do niej, zapewniają sobie już przez to samo wyższość nad innymi: mniej się trudzą, a otrzymują lepsze wyniki; inni marnują czas i trud,

dochodzą do tego, że gubią się w zapiskach, wyciągach i odpisach wśród nieuporządkowanych papierów. Kto wspomina o tych zapracowanych ludziach, którzy przez całe życie podnoszą piaskowce, nie wiedząc gdzie je położyć, a podnosząc, sprawiają chmury oślepiającego kurzu?

I. Nie taimy tego przed sobą, że tu, jak gdzieindziej, pierwszy odruch nie jest odpowiedni; pierwszym odruchem większości ludzi, gdy chodzi o zbieranie tekstów, jest zapisywanie jednych po drugich w porządku, w jakim się o nich dowiadujemy. Wielu dawnych uczonych (których papiery się zachowały) i prawie wszyscy początkujący, którym się nie zwróci uwagi, pracowali i pracują w ten sposób: mieli i mają zeszyty, gdzie zapisują razem, jeden po drugim teksty, które uważają za zajmujące. — Ten sposób postępowania należy potępić. Musimy zawsze dochodzić w końcu do ugrupowania zebranych tekstów; jeżeli się zaś chce później odłączyć z całości te, które się odnoszą do jakiegoś szczegółu, trzeba koniecznie czytać wszystkie zeszyty i tyle razy podejmować te żmudne poszukiwania, ilekroć chodzi o nowy szczegół. Z początku podoba się ten sposób, ponieważ wygląda na oszczędzenie sobie pisania; ale ekonomia ta jest źle zrozumianą, bo w następstwie swem pomnaża poszukiwania późniejsze i przeszkadza w tworzeniu kombinacji.

Inni rozumieją bardzo dobrze korzyści systematycznego grupowania; w następstwie tego, zbierają



teksty, które budzą ich interes, w działy już z góry ku temu przygotowane; w tych wypadkach notują w zeszytach, w których każda stronica ma jedną rubrykę; w ten sposób znajdują się obok siebie teksty tego samego rodzaju. — Ten system pozostawia jednak nieco do życzenia, bo wciąganie nowych zapisków jest niewygodne, a działy ugrupowania, raz przyjęte, są niezmiennie; trudno je uzupełnić. Wielu bibliotekarzy sporządzało dawniej katalogi w ten dziś już zarzucony sposób.

Nawiasem tylko wspomnę o jeszcze bardziej błędnem postępowaniu. Polega ono poprostu tylko na zapamiętywaniu źródeł, bez zapisywania ich. I tego używano. Historycy obdarzeni znakomitą pamięcią, a poza tem leniwi, pozwalali sobie na tą fantazję; wynikiem tego była niedokładność większej części ich cytatów i streszczeń. Pamięć jest bardzo misternym aparatem rejestrowania, ale tak niedokładnym, że podobna zuchwałość nie da się przebaczyć.

Wszyscy dziś zgadzają się na to, że należy zbierać materiały na kartkach. Każdy tekst powinien być zapisany na osobnej kartce ruchomej, opatrzonej możliwie najdokładniejszymi notatkami o swem pochodzeniu. Korzyści tego sposobu są widoczne: ruchomość pozwala grupować kartki te wedle woli, w miarę potrzeby zmieniać ich miejsce celem najróżnorodniejszych kombinacji; łatwo można razem zebrać wszystkie teksty tego samego rodzaju i wsuwać do każdej grupy w ciągu pracy

nowo wynaleziony materiał. Dla źródeł, które są ważne z kilku punktów widzenia i któreby miały prawo do występowania w kilku grupach, wystarcza albo napisać kilka egzemplarzy danej kartki, albo zastępować je w razie potrzeby kartkami z odsyłaczami. Wogóle jest fizyczną niemożliwością zebrać, ugrupować i wyzyskać źródła inaczej, niż na kartkach, o ile tylko chodzi chociażby o trochę obszerniejszy zbiór. Statystycy, finansisci i literaci, którzy tego sposobu używają, rozumieją to dzisiaj równie dobrze, jak uczeni.

System kartkowy ma też swoje niedogodności: każda kartka musi być opatrzona dokładnymi odnośnikami o źródle, z którego jej zawartość była czerpana. Skoro się więc z jednego źródła wypisuje pięćdziesiąt kartek, trzeba tyleż razy powtórzyć te szczegóły. Stąd pewne powiększenie pisaniny; pewnie też z tego powodu wolą niektórzy tę wadliwą metodę zbierania materiałów w zeszytach. Prócz tego właśnie z powodu swej ruchomości, łatwo się ulotne kartki gubią, a jakżeż można zastąpić straconą kartkę? Nawet trudno zauważyć, że zginęła; gdy się zaś przypadkiem spostrzeże, to nie pozostaje nic innego, jak rozpocząć na nowo całą pracę, już raz zrobioną. Z drugiej jednak strony, środki ostrożności bardzo proste, które nasunęło doświadczenie, o których nie tu miejsce rozwodzić się szczegółowo, sprowadzają do minimum niedogodności tego systemu: powinno się używać kartek równej wielkości i niezbyt



wiotkich, rozkładając je odrazu w kopertach czy szufladach itd. Niech zresztą każdy stwarza sobie w swoim zakresie swój własny sposób postępowania. Trzeba jednak sobie zdawać już z góry z tego sprawę, że te sposoby, stosownie do tego, czy są bardziej czy mniej praktyczne i szczęśliwe, mają bezpośredni wpływ na wyniki działalności naukowej. „Osobiste urządzenie biblioteki — mówi Renan — jest połową pracy naukowej<sup>1)</sup>“... Nie jest to przesada. Niejeden uczony zawdzięcza znaczną część swej uzasadnionej opinii sztuce zbierania; inni zaś bywają — że się tak wyrażę — ubezładnieni swą niezręcznością pod tym względem<sup>2)</sup>.

Po zebraniu źródeł czy to *in extenso* czy w skróceniu na kartkach czy arkuszach ruchomych, układa się je w pewne grupy. Według jakich działów? podług jakiego porządku? Oczywiście, zależy to od rodzaju pracy, a rozszczenie do ukucia reguł dla wszystkich wypadków, byłoby nieuzasadnione, lecz nasuwa się tu kilka ogólnych spostrzeżeń.

II. Musimy odróżnić położenie historyka, który grupuje źródła sprawdzone, przygotowując dzieło

<sup>1)</sup> E. Renan, *Feuilles détachées*, str. 103.

<sup>2)</sup> Byłoby bardzo zajmującym, mieć wiadomości o tem, jak pracowali wielcy uczeni, mianowicie ci, którzy się poświęcili znacznym pracom zbierania i grupowania. Są o tem czasem wiadomości w ich papierach lub w ich korespondencji. O tem, jak postępował w pracy Du Cange, zob. L. Feugère, „*Étude sur la vie et les ouvrages de Du Cange*“ (Paris 1858, in 8-o) str. 62 i nast.

historyczne, od erudyta, który sporządza „regesta“. Regesta (od *regere*, zebrać na piśmie) i *Corpus* są to metodycznie ugrupowane zbiory źródeł historycznych. Źródła te są przepisane *in extenso* w *corpus*, zaś analizowane i opisane w regestach.

*Corpus* i regesta służą do ułatwienia badaczowi zbierania źródeł. Erudyci podejmują się raz jeden przeprowadzenia za wszystkich, trudów badania i grupowania, aby innym już oszczędzić tej pracy.

Źródła mogą być ugrupowane wedle czasu, miejsca powstania, treści lub formy<sup>1)</sup>. Są to cztery kategorie: czasu, miejsca, rodzaju i formy; przestrzegając ich, doprowadza się do rozkładu na

<sup>1)</sup> Zob. J. G. Droysen *Précis de la science de l'histoire* str. 25. „Krytyczne ugrupowanie nie może się ograniczać jedynie do porządku chronologicznego... Im różniejsze są punkty widzenia, z których patrzy się krytyka w ugrupowaniu materiałów, tem bardziej stałe są punkty zaznaczone przez rozdziałające je linie.

Zarzucono teraz grupowania źródeł w *corpus* i w regestach, w ten sposób, jak to robiono dawniej, wedle wspólnej cechy, że są niewydane, albo przeciwnie, że są wydane. Niegdyś kompilatorzy *Analecta*, *Reliquiae manuscriptorum*, *thesaurus anecdotarum*, *spicilegia* itd. ogłaszali wszystkie źródła pewnego rodzaju, których cechą wspólną było to, że były niewydane, a im się wydawały zajmujące; przeciwnie, Georgisch (*Regesta chronologico-diplomatica*), Bréquigny (*Table chronologique des diplômes, chartes et actes imprimés concernant l'histoire de France*) Wauters (*Table chronologique des chartes et diplômes imprimés, concernant l'histoire de Belgique*), zebrali razem wszystkie źródła pewnego rodzaju, mające wspólną cechę, że były drukowane.



dowolne działy. Postanawiamy naprzykład ugrupować wszystkie źródła pewnej formy, pewnego kraju, pewnego okresu (dokumenty królewskie w Francji za panowania Filipa-Augusta); wszystkie źródła w danej formie (inskrypcje łacińskie), lub danego rodzaju (hymny łacińskie), w danej epoce (w starożytności, w średniowieczu). Dla dokładności przypominamy o istnieniu *Corpus inscriptionum graecarum*, *Corpus inscriptionum latinarum*, *Corpus scriptorum ecclesiasticorum latinorum*, *Regesta imperii* I. F. Böhmera i jego kontynuatorów, *Regesta pontificum romanorum* I. Jaffé'go i A. Potthasta.

Jakimkolwiek będzie wybrany dział, zachodzi jedna z dwóch możliwości: albo źródła, które mamy zamiar umieścić w tym dziale, są datowane, albo nie.

Jeżeli są datowane, jak naprzykład dokumenty pochodzące z kancelarii jakiegoś księcia, wówczas musi się wypisać w nagłówku każdej kartki datę (rozwiązaną wedle rachuby nowożytnej) źródła, które jest na niej zapisane. Następnie nic niema łatwiejszego jak ugrupowanie w chronologicznym porządku wszystkich kartek, tj. wszystkich źródeł, które zostaną zebrane. W zasadzie narzuca się ugrupowanie chronologiczne, o ile jest tylko możliwe. Zachodzi tu tylko jedna, czysto praktycznej natury trudność. Nawet w najpomysłniejszych wypadkach, niektóre źródła zatraciły przypadkiem swą datę; autor regestów musi ją odtworzyć lub

próbować to uczynić; na to trzeba długich i cierpliwych badań.

Gdy źródła nie są datowane, trzeba wybrać porządek alfabetyczny, geograficzny lub rzeczowy. *Historia Corpus* inskrypcji łacińskich wskazuje, że to nie zawsze jest łatwą rzeczą. Porządek chronologiczny był niemożliwy, bo większość inskrypcji nie jest opatrzona datą. Od Smetiusa, dzielono na grupy, to znaczy rozróżniano wedle zawartości i bez względu na ich pochodzenie inskrypcje religijne, nagrobkowe, wojskowe, poetyczne, o charakterze powszechnym, i prywatnym itd. Boeckh, choć obrał dla swego *Corpus inscriptionum graecarum* porządek geograficzny, był tego zdania, że używany dotychczas porządek rzeczowy, jest jedynie możliwy dla *Corpus* łacińskiego. [Nawet ci, którzy we Francji, proponowali porządek geograficzny] „chcieli dla tekstów tyjących się ogólnej historii jakiegoś kraju i historii Cesarstwa, zrobić wyjątek; w 1845 r. bronił Zumpt systemu eklektycznego tego rodzaju, bardzo skomplikowanego. W 1847, Th. Mommsen przyjmował porządek geograficzny jedynie dla inskrypcji miejskich, a w 1852, nie zmienił w całości zdania, gdy ogłosił inskrypcje królestwa neapolitańskiego. Dopiero, gdy mu poleciła Akademia berlińska ogłoszenie *Corpus inscriptionum latinarum*, odrzucił nauczony doświadczeniem, nawet proponowane przez Eggera wyjątki dla ogólnej historii jakiejś prowincji, i postanowił w niem trzymać się czystego porządku geo-



graficznego<sup>1)</sup>“. Tymczasem wobec rodzaju źródeł epigraficznych, porządek według miejscowości był widocznie jedynie racjonalnym. Wykazano to dowodnie w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat. Zbieracze jednak inskrypcji zgodzili się na to, dopiero po dwuwiekowych wysiłkach w przeciwnym kierunku. Przez dwa stulecia robiono zbiory inskrypcji łacińskich, nie widząc, że grupowanie inskrypcji wedle przedmiotów, do których się odnoszą, jest tem samem, co wydawanie Cycerona, przycinając jego mowy, traktaty i listy, celem umieszczenia poszczególnych ustępów wedle omawianego przedmiotu; że „źródła epigraficzne, należące do tego samego terytorium, ułożone jedno obok drugich, wyjaśniają się wzajemnie“ i wreszcie, że „jak jest prawie niemożliwem ułożyć rzeczowo sto tysięcy inskrypcji, z których każda prawie dałaby się umieścić w kilku kategoriach, to przeciwnie w porządku geograficznym każdy zabytek ma tylko jedno miejsce i to dobrze określone<sup>2)</sup>“.

Gdy nie nadaje się ani porządek chronologiczny ani geograficzny, najwygodniejszy jest porządek alfabetyczny. Bywają źródła, naprzykład mowy,

<sup>1)</sup> J. P. Waltzing, *Recueil général des inscriptions latines* (Louvain, 1892, in 8-o) str. 41.

<sup>2)</sup> Ibidem. — Gdy się przyjmuje porządek geograficzny, powstaje ta trudność, że pochodzenie pewnych źródeł jest nieznane: wiele napisów, zachowanych w muzeach, dostały się tam nie wiedzieć skąd. Podobna trudność, jaką się ma przy chronologicznych regestach, gdy źródło jest bez daty.

hymny, ludowe pieśni średniowieczne, które nie mają dokładnego określenia, ani co do czasu, ani miejsca powstania. Układa się je wedle porządku alfabetycznego ich *incipit*, tj. słów początkowych<sup>1)</sup>.

Porządek rzeczowy (systematyczny, dydaktyczny) nie nadaje się do układania *corpus* lub regestów. Jest on zawsze dowolny, wprowadza powtarzania i nieuniknione zamieszania. Zresztą wystarcza dodać do zbiorów ułożonych wedle porządku chronologicznego, geograficznego lub alfabetycznego, dobre „spisy rzeczy“, by umożliwić im oddawanie takich usług, jakiego oddawały zbiory rzeczowe. Najważniejszą regułą sztuki sporządzania *corpus* i regestów („wielka sztuka *Corpus*“, która doszła w drugiej połowie XIX-go w. do tak wysokiego stopnia doskonałości<sup>2)</sup>) jest opatrzenie ich bez względu na rodzaj ugrupowania w różnorodne spisy, indexy, mogące ułatwić ich używanie: tablice *incipit* w chronologicznych regestach, które się

<sup>1)</sup> Trudności są tylko przy tych, których *incipit* zaginęło. (P. wyżej nota 1). — W 18 w. Seguier poświęcił lwią część swego życia, by sporządzić katalog alfabetyczny *incipit* inskrypcji łacińskich, w liczbie 50.000, które już były wówczas ogłoszone; wyzyskał około dwunastu tysięcy prac. To wielkie dzieło zostało niewydane i bez pożytku. Przed zabraniem się do tak olbrzymich kompilacji, trzeba się upewnić, że plan jest rozumny i że praca tak ciężka i niewdzięczna, nie pójdzie na marne.

<sup>2)</sup> Zob. G. Waitz *Über die Herausgabe u. Bearbeitung von Regesten* w *Historische Zeitschrift*, XL. (1878) str. 280—95.



tu nadają, index imion własnych i dat w regestach według incipit, itd. itd.

Twórcy *corpus*<sup>1)</sup> i regestów zbierają i grupują dla drugich źródła, które ich bezpośrednio nie zajmują, przynajmniej nie *wszystkie*, i zagłębiają się w tę pracę. Zwyczajni pracownicy zbierają i grupują tylko materiały potrzebne dla ich specjalnych badań. Stąd między nimi różnice. Np. porządek rzeczowy, wspomniany przedtem, tak mało się nadający do wielkich zbiorów, stwarza często dla tych, którzy pracują dla własnego użytku, w celu zestawienia monografii, najlepszy ze wszystkich sposobów ugrupowania. Zawsze jednak korzystnym jest, zachowywanie technicznych sposobów, których wartości nauczyło doświadczenie kompilatorów zawodowych; napisać w nagłówku każdej kartki, o ile jest: miejsce, datę, a w każdym razie rubrykę<sup>1)</sup>; mnożyć *cross-references* i indexy; mieć kontrolę (na oddzielnie ułożonych kartkach) nad wszystkimi już wyzyskanymi źródłami, by się nie narażać przez roztargnienie na ponowne zajmowanie się już opracowanymi źródłami etc. — Stałe przestrzeganie tych zabiegów, przyczynia się do ułatwienia i nadania pewnych podstaw pracom historycznym, mającym charakter

<sup>1)</sup> W braku rzeczowego porządku wyżej wspomnianego i w niemożności zastosowania porządku chronologicznego, korzystne jest czasem tymczasowe ugrupowanie kartek tj. źródła w alfabetycznym porządku, według słów wybranych jako rubryki (Schlagwörter). Jestto system zwany „słownikowy“.

naukowy. Posiadanie porządnie ułożonych kartek, (choćby niedoskonale), pozwoliło B. Hauréau'wi aż do końca życia okazywać pierwszorzędne mistrzostwo w tak specjalnym rodzaju badań historycznych, jakiemu się oddawał<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Zob. Langlois, *Manuel de bibliographie historique* I. str. 88.



## ROZDZIAŁ V.

### Erudycya i erudyci.

Ogół czynności opisanych w poprzednich rozdziałach (odtworzenie tekstów, krytyka pochodzenia, zebranie i ugrupowanie źródeł sprawdzonych), składa się na rozległą dziedzinę krytyki zewnętrznej czyli krytyki erudycyjnej<sup>1)</sup>.

Cała krytyka zewnętrzna wywołuje tylko lekceważenie wśród szerokiej publiczności, pospolitej i przesądnej. Ci zaś, którzy się jej poświęcają, są skłonni do przeceniania jej. Istnieje jednak pośrednia droga między tym nadmiernym zbytkiem zaszczytu, a pogardzaniem.

Brutalny pogląd ludzi, którzy patrzą z politowaniem i wyszydają drobiazgowo analizy krytyki zewnętrznej, nie zasługuje nawet na odparcie. Istnieje tylko jeden argument przemawiający za jej słusnością

<sup>1)</sup> Używamy wyrażenia „krytyka erudycyjna” w znaczeniu „krytyki zewnętrznej”. W potocznym języku (rozumie się francuskim, uw. tłum.), nazywa się erudytami, nie tylko specjalistów krytyki zewnętrznej, ale także tych historyków, którzy tworzą zwyczajnie monografie natury technicznej, oderwanej, mało interesującej szeroką publiczność.

i nakazujący szacunek dla cichych pracowników na jej niwie, ale on rozstrzyga: to jest, że są oni niezbędni. Bez erudycyi niema historyi. *Non sunt contemnenda, quasi parva* — mówi św. Hieronim — *sine quibus magna constare non possunt*<sup>1)</sup>.

Z drugiej strony pracownicy zawodowi, starając się znaleźć powód do szczycenia się pracą, którą się zajmują, nie zadowolnili się przedstawieniem jej, jako koniecznej; doszli do przesady w ocenianiu jej wartości i znaczenia. Mówiono, że dopiero tak ścisłe postępowanie krytyki zewnętrznej wzniosło historię do godności nauki, „nauki ścisłej”; że krytyka pochodzenia „pozwała wnikać głębiej niż każde inne badanie, w poznanie przeszłości”; że uprawianie krytyki tekstów ulepsza „zrozumienie historyczne”, lub nawet je podnosi. Milcząco urabiano sobie przekonanie, że krytyka zewnętrzna jest całą krytyką historyczną, że nic nie istnieje, poza oczyszczaniem, naprawianiem

<sup>1)</sup> Ten argument, łatwy do rozwinięcia, podnoszony był często; niedawno zaś przez J. Bédier w *Revue des Deux Mondes*, 15. lut. 1894 str. 932.

Wiele osób, przyznających, że prace erudycyi są potrzebne, ale przykre, zastanawia się, czy „zbádanie tekstu” lub „odczytanie pergaminu gotyckiego” jest „najwyższym wysiłkiem umysłu ludzkiego”, i czy zdolności umysłowe, których wymaga ćwiczenie krytyki zewnętrznej, zasługują, „ażeby zwracać uwagę na tych, którzy je posiadają”. Ułamki polemiki na ten temat, oczywiście nie mające wartości, między Brunetiérem, doradzającym erudytom skromność, a Boucherie'm, wskazującym na powody ich do dumy, znajdują się w *Revue des langues romanes* 1880 t. I. i II.



lub grupowaniem źródeł. — Ten pogląd, dość rozpowszechniony wśród specjalistów, jest zbyt wyraźnym złudzeniem, by aż zachodziła potrzeba zwalczania go na tem miejscu; właśnie krytyka psychologicznej<sup>2</sup> interpretacji, szczerości i pewności „pozwała wnikać głębiej niż każde inne badanie w poznanie przeszłości“, a nie krytyka zewnętrzna<sup>1</sup>). Historyk, któryby miał takie szczęście, że wszystkie mu potrzebne źródła byłyby już poprawnie wydane, zbadane, ze względu na pochodzenie, i ugrupowane, nie byłby mniej zdolnym do posługiwania się niemi w celu napisania historii, niż gdyby musiał na własną rękę przeprowadzić te wstępne czynności. Można bez względu na to, co kto o tem powiedział, mieć pełnię zrozumienia historycznego, nie próbując nigdy samego ścierać, dosłownie czy w przenośni, kurzu z oryginalnych zabytków, tj. nie odkrywając ani nie oczyszczając tekstów osobiście. Nie należy rozumieć talmudycznie, z etymologiczną dokładnością zdanie Renana: „Nie sądzę by można nabyć jasnego pojęcia o historii, jej granicach i stopniu zaufania, jakie należy pokładać w różnych polach badania, bez obycia się z oryginalnemi źródłami<sup>3</sup>); należy to poprostu odnosić do zwyczaju zwracania

<sup>1</sup>) Ludzie, którzy najlepiej przeprowadzali krytykę, o ile chodziło o czynności krytyki zewnętrznej, nie wzniesli się nigdy do ujęcia wyższej krytyki ani w następstwie tego do zrozumienia historycznego.

<sup>2</sup>) E. Renan, *Essais de morale et de critique*, str. 36.

się do bezpośrednich źródeł i zajmowania się ściślemi zagadnieniami<sup>1</sup>). Niewątpliwie nadejdzie dzień, w którym wszystkie źródła odnoszące się do starożytności klasycznej będą już krytycznie wydane i nie będzie już potrzebną, w dziedzinie tej historii, ani krytyka tekstów (odtwórcza), ani krytyka źródeł (pochodzenie); warunki zaś pracy nad szczegółami czy całokształtem historii starożytnej nie będą wówczas mniej znakomite. Nie przedstawajmy powtarzać, że krytyka zewnętrzna jest w zupełności przygotowawczą, jest środkiem, nie celem; idealnym byłby stan rzeczy, w którymby była tak wyczerpująco dokonana, ażeby na przyszłość można się bez niej obejść; jest ona tylko tymczasową koniecznością.

Teoretycznie nie tylko ludzie zamierzający budować syntezy historyczne nie mają obowiązku sami sobie przygotowywać materiałów, nad którymi pracują, lecz wolno nam postawić pytanie często poruszane, czy to jest wogóle korzystnem<sup>2</sup>). Czy nie lepiejby było, gdyby robotnicy pracy historycznej byli wyspecjalizowani? Jedni — erudyci — oddawaliby się pochłanianym czynnościom

<sup>1</sup>) „Ze stanowiska sprawności umysłu, mało bym miał zaufania do filozofa, który choć raz w życiu nie pracował nad wyświeceniem jakiegoś szczegółowego zagadnienia“... (*Avenir de la science*, str. 136).

<sup>2</sup>) Zob. o tem, czy potrzeba, by każdy przeprowadzał „sam wszystkie wstępne dociekania dla swego użytku“, J. M. Robertson: *Buckle and his critics* (London 1895 in 8-o) str. 299.



krytyki zewnętrznej i erudycyi, inni uwolnieni od ciężaru tych zajęć, swobodnie mogliby przystąpić do prac wyższej krytyki: wnioskowania i konstrukcyi. Takie było zdanie Marka Pattisona, który powiedział: *History cannot be written from manuscripts*, to znaczy, że „nie można pisać historii wedle źródeł, które się samemu doprowadziło do stanu umożliwiającego ich używanie“.

Niegdyś zawód „erudyty“, był bardzo różnym od „historyka“. „Historycy“ bez zaznajamiania się z pracami erudyków uprawiali sposób pisania literacki, szumny i pusty, co wówczas nazywano „historią“. Erudyci ze swej strony budowali przez swe badania krytyczne podstawy historii, ale nie troszczyli się o to, by ją tworzyć; poprzestawali na zbieraniu, oczyszczaniu i grupowaniu źródeł historycznych, ale dziejami się nie zajmowali i nie rozumieli lepiej przeszłości niż ogół współczesnych. Erudyci postępowali tak, jakby erudycja była celem sama w sobie; historycy zaś tak, jakby mogli odtworzyć straconą przeszłość przez samą siłę rozumowania i sztukę, stosowaną do źródeł złego gatunku, które były ogólnie dostępne. — Podobny rozdział między erudycją a historią wydaje się dziś prawie niepojęty i niewątpliwie był bardzo fałszywy. Dzisiejsi zwolennicy podziału pracy w historii nie żądają oczywiście czegoś podobnego; koniecznem jest nawiązanie ścisłej wymiany pomiędzy światem historyków a erudyków, bo prace tych drugich tylko o tyle mają

racyę bytu, o ile przydają się pierwszym. Chodzi tylko o to, że pewne czynności analityczne, a żadne czynności syntetyczne nie będą lepiej przeprowadzone, gdy ich dokona ta sama jednostka; że jakkolwiek role historyka i erudyty mogą być złączone, nie jest jednak bezprawem rozłączyć je, i że nawet w zasadzie rozłąka ta jest upragnioną, jak to w praktyce się często zdarza.

W praktyce rzecz ta przedstawia się w następujący sposób: jakkolwiek część historii zamierzamy badać, mogą zachodzić tylko trzy wypadki: albo źródła już są oczyszczone i ugrupowane; albo wstępne opracowanie źródeł, którego nikt przedtem w zupełności albo częściowo nie dokonał, nie przedstawia wielkich trudności; albo źródła, któremi się mamy posługiwać są bardzo niejasne i konieczną jest poważna praca przygotowawcza. — Mimochodem należy zaznaczyć, że niema oczywiście żadnego stosunku między istotnem znaczeniem przedmiotu, a zakresem wstępnych czynności, które muszą być przeprowadzone, przed omówieniem go; najbardziej zajmujące tematy, np. historia pochodzenia i pierwszych początków chrześcijaństwa, mogły być wyczerpująco omawiane dopiero po badaniach erudycyjnych, któremi zajmowały się całe generacye erudyków; techniczna zaś krytyka źródeł do dziejów Rewolucyi francuskiej, inny pierwszorzędny temat, wymagała znacznie mniej wysiłku; stosunkowo zaś nieznaczne kwestye z średniowiecza dadzą się rozstrzygnąć dopiero



po dokonaniu olbrzymich prac z zakresu krytyki zewnętrznej.

W pierwszych dwóch wypadkach nie nasuwa się kwestya potrzeby podziału pracy. Przypatrzmy się jednak trzeciemu wypadkowi. Zdolny umysł stwierdza, że źródła potrzebne do opracowania jakiegoś momentu historycznego, są w bardzo złym stanie: rozproszone, zepsute, niepewne. Wówczas musi wybierać: albo rzuca temat, nie mając ochoty do technicznych czynności, o których wie, że są konieczne, ale przewiduje, że pochłonełby całą jego działalność; albo postanawia przebić się przez przygotowawcze prace krytyki, zdając sobie sprawę, że nie będzie miał czasu prawdopodobnie sam wyzyskać materiałów, które sprawdzi, i że zabiera się wobec tego do pracy dla przyszłości, dla innych. Jeżeli więc wybiera tę drugą ścieżkę, staje się, jakby wbrew sobie, zawodowym erudytą. Prawda, że *a priori* nic nie przeszkadza, by ci, którzy sporządzają obszerne zbiory tekstów i dają wydania krytyczne, używali swych własnych regestów i swoich własnych wydań do pisania historii; i w istocie widzimy, że wielu dzieli swą pracę między trudy przygotowawcze krytyki zewnętrznej, a wyższe prace konstrukcyi historycznej; wystarczy wymienić Waitza, Mommsena, Hauréau'a. Wypadki jednak takiego łączenia są bardzo rzadkie, z wielu powodów. Po pierwsze, życie jest krótkie, a wykończenie pewnych katalogów, wydań wielkiej miary, regestów, jest technicznie tak żmudne, że wyczer-

puje wszystkie siły najgorliwszego pracownika. Po drugie, czynności erudycyjne, mają dla wielu ludzi, duży urok; prawie wszyscy znajdują w nich na stałe, szczególną przyjemność i poświęciło się im wielu takich, którzyby mogli robić coś innego.

Czy dobrem jest samo dla siebie, że pracownicy dobrowolnie lub mimowoli ograniczają się do badań erudycyjnych? Niewątpliwie tak. W badaniach historycznych są, podobnie jak w przemyśle, skutki podziału pracy te same i bardzo korzystne, mianowicie: lepiej uregulowana, lepiej udająca się i obfitsza produkcja. Krytycy przyzwyczajeni przez długotrwałe ćwiczenia do odtwarzania tekstów, czynią to z zręcznością i niezrównaną pewnością; ci, którzy oddają się wyłącznie krytyce pochodzenia, zdobywają intuicyę, którejby nie mieli inni, mniej włożeni w tę trudną specjalność; ci, którzy przez całe życie sporządzają inwentarze lub układają regesty, robią to łatwiej, prędzej i lepiej, niż inni. Tak więc nietylko niema korzyści w tem, żeby każdy „historyk“ był równocześnie czynnym „erudytą“, ale nawet wśród samych erudytów, oddanych czynnościom krytyki zewnętrznej zarysowują się pewne kategorie. Podobnie przy budowie nie potrzeba wcale, by architekt był równocześnie robotnikiem, i nie wszyscy robotnicy spełniają te same czynności. Chociaż większość erudytów nie wyspecjalizowała się jeszcze zupełnie i dla urozmaicenia chętnie wykonuje różne prace z zakresu erudycyi, możnaby już łatwo wyliczyć robo-



tników katalogów opisowych i indexów (archiwarysze, bibliotekarze i t. d.), innych, szczególnie oddającym się „krytykom“ (oczyszczający, odtwarzający, wydający teksty), innych wreszcie zajmujących się głównie sporządzaniem regestów. „Z chwilą, gdy zgodnie uznano, że erudycja ma wartość tylko ze względu na swe wyniki, wskazanym jest jaknajdalej idący podział pracy naukowej“<sup>1)</sup>, a postęp nauk historycznych jest równorzędny z coraz to dalszem różniczkowaniem się specjalistów. Jeżeli dawniej było możliwe, by ten sam człowiek oddawał się kolejno wszystkim zamiętom historycznym, to dlatego, że miarodajni ludzie nie mieli wielkich wymagań: dziś żąda się od zajmujących się krytyką źródeł, drobiazgowej staranności, absolutnego wydoskonalenia, płynącego poprostu z zawodowej zręczności. Nauki historyczne doszły teraz do tego punktu rozwoju, że pozostaje już tylko doskonalenie szczegółów, bo główne zarysy już są nakreślone, i najgłówniejsze odkrycia dokonane; wyczuwa się dzisiaj, że znajomość przeszłości może postępować już tylko dzięki bardzo rozległym badaniom i nieskończone głębokim analizom, do czego zdolni są jedynie specjaliści.

Nic zaś nie usprawiedliwia lepiej podziału pracowników na erudyty i historyków (i podziału erudyty między różne części krytyki erudycyjnej),

<sup>1)</sup> E. Renan: *Avenir de la science*, str. 230.

jak ta okoliczność, że pewne jednostki mają wrodzone powołanie do pewnych zajęć specjalnych. Jedną z zasadniczych racji bytu uczenia nauk historycznych w wyższych zakładach jest naszym zdaniem właśnie to, że system uniwersytetu pozwala profesorom (przypuszczalnie ludziom doświadczonej) wysledzić u uczniów zarodki powołania na erudyty, względnie absolutną niezdolność do tego rodzaju prac<sup>1)</sup>. *Criticus non fit sed nascitur*. Dla kogoś, kto nie przyszedł na świat z pewnymi wrodzonymi skłonnościami, techniczny zawód erudyty nie daje nic innego prócz niesmaku; największą usługą, jaką można wyświadczyć młodemu ludziom, wahającym się, czy się mu poświęcić, jest odwieść ich od tego. Ci, którzy już się oddali przygotowywawczym pracom, wybrali je z pośród innych, dlatego, że mieli do nich zamiłowanie, albo zmusili się do nich w przekonaniu, że są konieczne; ci, którzy je wybrali, mają ze stanowiska moralnego mniejszą zasługę, niż ci, którzy się do nich zmusili, ale otrzymują w większej części lepsze wyniki, bo nie pracowali wyłącznie z obowiązku, lecz z zamiłowaniem, bez zastrzeżeń. Ważnem jest więc, by każdy, zdając sobie spr-

<sup>1)</sup> Profesor uniwersytetu ma możność odkrywania i dawania odwagi powołaniom; ale tylko osobistym wysiłkiem ucznia może być ten cel osiągnięty (zręczność krytyczna), a bardzo słusznie mówi G. Waitz w swem przemówieniu uniwersyteckiem, że „udział, który przypada nauczycielowi w tej pracy, jest mały“. (*Revue critique*, 1874, II. str. 232).



wę z swych motywów, objął w swoim własnym i ogólnym interesie tę specjalność, która mu najlepiej odpowiada.

Zastanówmy się nad wrodzonymi warunkami, które nadają się do prac krytyki zewnętrznej i nad prawdziwie przeszkadzającymi brakami, które ją uniemożliwiają. Następnie omówimy w kilku słowach warunki wewnętrzne, których wymaga maturalne wykonywanie zawodu erudyta.

I. Pierwszym warunkiem poprawnego wykonywania prac erudycyjnych jest zamięłowanie do nich. Wogóle ludzie obdarzeni wyjątkowymi zdolnościami poetów i myślicieli, jednym słowem twórców, dość trudno się przystosowują do drobnych, technicznych trudów krytyki przygotowawczej: wystrzegają się oczywiście lekceważenia jej; przeciwnie, mają dla niej wielkie poszanowanie, o ile jasno na sprawy patrzą, lecz się nią nie zajmują, lękając się jałowego trudu. „Nie odpowiada mojemu usposobieniu“ — pisał Leibniz do Basnage'a, który go zachęcał do stworzenia olbrzymiego *Corpus*, zarówno niewydanych jak ogłoszonych źródeł, odnoszących się do historii prawa ludów — „przemiana w przepisywacza... Czy nie rozumie pan, że dajesz mi podobną radę, jak ktoś, ktoby chciał ożenić swego przyjaciela z złośliwą kobietą? Bo zaprzęganie człowieka do pracy, która mu zajmie całe życie, jest małżeństwem“.<sup>1)</sup> A Renan mó-

<sup>1)</sup> Cytowane przez Fr. X. Wegele, *Geschichte der deutschen Historiographie*, (München, 1885 in 8-o) str. 653.

wiąc o tych „ogromnych przedwstępnych pracach“, „które umożliwiły badania wyższej krytyki“ i próby konstrukcyi historycznej, pisze: „Ten, kto z żywszemi (niż autorowie tych prac) potrzebami intelektualnemi zdobyłby się teraz na taki czyn abnegacyi, byłby bohaterem“...<sup>1)</sup> Choć Renan kierował pracą wydawniczą *Corpus inscriptionum semiticarum*, a Leibniz był wydawcą *Scriptores rerum Brunsvicensium*, ani jeden, ani drugi, ani im równi nie mieli na szczęście dość bohaterstwa, by poświęcić wyższe swe zdolności dla czystej erudycyi.

Poza ludźmi wyższej miary (i tymi nieskończenie liczniejszymi, którzy się niesłusznie za takich uważają), prawie wszyscy, jakieśmy powiedzieli, znajdują po pewnym czasie ogromną przyjemność w drobiazgowości krytyki przygotowawczej; wykonywanie jej bowiem zaspakaja i rozwija bardzo ogólnie rozpowszechnione zamięłowania: pociąg do zbierania i rozwiązywania rebusów. Zbieranie jest upodobaniem dającym się zauważyć nie tylko u dzieci, ale i u dorosłych, bez względu na rodzaj zbieranych przedmiotów: czy to będą warianty czy marki pocztowe. Odcyfrowywanie rebusów, rozwiązywanie drobnych problemów, dokładnie ograniczonych, jest dla wielu bystrzych umysłów pociągającym zajęciem. Każde odkrycie sprawia radość: otóż w dziedzinie erudycyi jest niezliczenie wiele

<sup>1)</sup> E. Renan: o. cit. str. 125.



odkryć do zrobienia, całkiem łatwych lub wymagających, pokonania rozlicznych trudności, a więc dla tych, którzy lubią i dla tych, którzy nie lubią zwalczania przeszkód. Wszyscy znaczniejsi erudyci, mieli w wysokim stopniu rozwinięty zmysł zbierania lub rozwiązywania logogryfów, i wielu też z nich zdawało sobie z tego sprawę: „Im więcej spotykaliśmy trudności w drodze, którąśmy poszli — mówi Hauréau — tem więcej przedsięwzięcie nam się uśmiechało. Ten rodzaj zajęcia, który się nazywa bibliografią (krytyka pochodzenia, głównie ze stanowiska pseudoepigrafiki) nie mógłby sobie rościć prawa do chwalebego dla siebie wyniku głosowania szerokiej publiczności... Ale ma wiele pociągającego dla kogoś, kto mu się poświęca. Tak, niewątpliwie jestto niższe badanie, ale którez inne wynagradza trud, jakiego wymaga, pozwalając tak często wołać: Znalazłem!“<sup>1)</sup> Juliusz Havet „już jako znany w Europie uczony“, dla rozrywki oddawał się „zabawkom płytkim z pozoru, jak rozwiązywanie słowa będącego w kwadracie, lub odcyfrowanie kryptogramu“<sup>2)</sup>. Co za głęboki i wysoce dobroczynny instynkt, mimo swe dzie-

<sup>1)</sup> B. Hauréau: *Notices et extraits de quelques manuscrits latins de la Bibliothèque nationale* I. (Paris, 1890 in 8-o).

<sup>2)</sup> *Bibliothèque de l'École des chartes*, 1896, str. 88. Porównać analogiczne rysy w interesującej psychologicznej biografii helenisty, paleografa i bibliografa Karola Graux'a, przez E. Lavissee'a. (*Questions d'enseignement national*, Paris, 1885 in 8-o str. 265 i nast.).

cinne i śmieszne zboczenia, które przejawiają się u pewnych ludzi. Zresztą są to najpierwotniejsze formy zmysłu naukowego. Dla tych, którzy są ich pozbawieni, niema miejsca w świecie erudytów. Kandydaci jednak do badań erudycyjnych będą zawsze bardzo liczni, ponieważ prace interpretacyi, konstrukcyi i wykładu wymagają darów rzadszych; ci wszyscy, którzy wtrąceni przypadkiem do badań historycznych, a chcący tam z pożytkiem pracować, nie posiadają poczucia psychologicznego i trudno im tworzyć, dadzą się zawsze zwabić przez prostą i spokojną przyjemność robót przygotowawczych.

Samo upodobanie jednak nie wystarcza do prowadzenia w pracach erudycyjnych. Konieczne są jeszcze warunki „niezależne od woli“. Jakie warunki? Ci, którzy postavili sobie to pytanie, odpowiedzieli niejasno: „Warunki raczej moralne, niż intelektualne, cierpliwość, prawość umysłu...“ Czy nie możnaby tego określić dokładniej?

Młodzi ludzie, którzy nie odczuwają *a priori* żadnej odrazy do prac z zakresu krytyki zewnętrznej, lub którzy, co więcej skłaniają się do nich, są — jak uczy doświadczenie — najzupełniej do nich niezdolni. Nie byłoby w tem nic dziwnego, gdyby nie przeszli przez techniczne przygotowanie, lub gdyby oni pozatem przedstawiali się miernie pod względem intelektualnym, bo brak zdolności w tym kierunku byłby tylko objawem ich ogólnej niezdolności. Chodzi tu jednak o ludzi wykształco-



nych i inteligentnych, często więcej niż inni, u których ten brak jest zrównoważony w innych kierunkach. Są to ci, o których się mówi: „Pracuje źle — jest genialny w niedokładności“. Ich katalogi, wydawnictwa, regesty, monografie roją się od niedokładności, i nie budzą najmniejszego zaufania; cokolwiek robią, nie dochodzą nigdy do pewnego stopnia przyzwoitej dokładności, nie mówiąc już o zupełnej poprawności. Są oni dotknięci „chorobą niedokładności“, której rzeczywiście typowy sławny przykład przedstawia historyk angielski I. A. Froude. Froude był pisarzem wysoce uzdolnionym, ale niema u niego jednego twierdzenia, któreby nie było pełne błędów; powiedziano o nim, że jest „z natury niedokładnym“. Np. zwiedził on miasto Adelaide w Australii. „Widziałem — mówi — u stóp naszych miasto o 150.000 mieszkańcach, w nizinie przeciętej rzeką; żaden z tych mieszkańców nie zaznał i nie zazna nigdy najmniejszej troski o regularnie trzy razy na dzień powtarzające się pożywianie“; tymczasem Adelaide jest zbudowana na wzgórzu, nie ma żadnej rzeki, ludność jej nie przekracza 75000 dusz, a w czasie wycieczki Frouda panował tam głód. I tak dalej<sup>1)</sup>. Froude uznawał najzupełniej konieczność krytyki i był nawet jednym z pierwszych w Anglii, którzy oparli badanie historii na oryginalnych źródłach zarówno niewydanych, jak ogłoszonych, lecz organizacja

<sup>1)</sup> Zob. H. A. L. Fisher, w *Fortnightly Review*, gruzdzień 1894, str. 815.

jego umysłu czyniła go niezdolnym do oczyszczania tekstów: przeciwnie przystępując do nich psuł je mimowoli. Podobnie jak daltonizm, ta organiczna wada wzroku, uniemożliwiająca dokładne odróżnianie koloru czerwonego od zielonego, przeszkadza w zawodzie urzędnika kolejowego, tak chorobę niedokładności, czyli chorobę Frouda, którą nie trudno rozpoznać, musimy uważać za wykluczającą wykonywanie zawodu erudyty.

Choroba Frouda nie była zdaje się nigdy badana przez psychologów; pozatem nie jest ona bynajmniej jakąś jednostkową chorobą. Wszyscy popełniają błędy (z „roztargnienia“, z nieuwagi etc.). Nienormalnem jest tylko popełnianie ich nad miarę, stale, mimo największe starania o dokładność. Zjawisko to jest prawdopodobnie połączone z osłabieniem uwagi zbytnią ruchliwością mimowolnej (lub podświadomej) wyobraźni, którą słaba i niestała wola danej jednostki nie dość kontroluje. Mimowolna wyobraźnia miesza się w umysłowe prace, by je fałszować: ona to zapełnia domysłami luki pamięci, zwiększa czy zmniejsza fakty rzeczywiste, miesza je z tymi, które są czystym wymysłem i t. d. Wiele dzieci zmienia wszystko przez podawanie tylko w przybliżeniu: trudno im stać się dokładnymi i skrupulatnymi, t. j. opanować wyobraźnię. Wiele ludzi nie przestaje być nigdy pod tym względem dziećmi.

Jakkolwiek są psychologiczne przyczyny choroby Frouda, najzdrowszy i najlepiej nadający się



człowiek narażony jest na złe wykonywanie najprostszych prac erudycyjnych, jeżeli im nie poświęci koniecznego czasu. Pośpiech jest na tem polu źródłem niezliczonych błędów. Słusznie mówią, że główną cnotą erudyty jest cierpliwość. Łatwo podać zasady, by zbyt szybko nie pracować, postępować tak, jakby zawsze z przestanków była korzyść, wstrzymać się raczej niż pędzić naprzód, — ale trzeba mieć spokojne usposobienie, by dostosować do nich swoje postępowanie. Ludzie nerwowi, „niespokojni“, śpieszący się zawsze, by skończyć jedno a zacząć inne przedsięwzięcie, żądni olśniewania i budzenia sensacji, mogą znaleźć inne zaszczytne dla siebie pola pracy. Przy erudycyjnej pracy są oni skazani na gromadzenie prac tymczasowych, nieraz raczej szkodliwych niż użytecznych, któreby prędzej czy później ich znudziły. Prawdziwy erudyta posiada zimną krew, jest chłodny i podejrzliwy; wśród potoku współczesnego życia, przepędzającego obok niego, on się nigdy nie śpieszy. Pocóż się śpieszyć? Najważniejsze, by to, co się robi, było pewne, stałe, niezbitę. Lepiej „czytelować przez tygodnie małe arcydziełko na dwadzieścia stronic“, by przekonać dwóch lub trzech europejskich uczonych o nieautentyczności jakiegoś dokumentu, lub spędzić dziesięć lat na ustaleniu możliwie jak najlepszego tekstu zepsutego źródła, niż wydrukować przez ten czas tomy *inedita* średnio poprawnie, które przyszli erudyci będą musieli opracowywać na nowo.

Bez względu na specjalność, którą obiera erudyta na polu erudycji, musi on mieć rozsądek, siłę uwagi i woli, co więcej, umysł skłonny do dociekań, zupełną bezstronność, mało zamięłowania do bezpośredniej działalności, bo przypadła mu w udziale praca o dalekich i problematycznych wynikach, a zawsze prawie dla drugich. Poza tem dla krytyki tekstów i ich źródeł jest bardzo potrzebny instynkt rozwiązywania problemów, tj. umysł ruchliwy, zdolny, pomysłowy, chwytający, a nawet zgadujący wzajemne związki. Do prac opisowych i kompilacyjnych (inwentarze, katalogi, *corpus*, *regesta*) niezbędne są instynkty zbieracza, chęć wyjątkowej pracy, przymioty porządku, zapobiegliwości i wytrwałości<sup>1)</sup>. Takie są wymagane warunki. Wykonywanie krytyki zewnętrznej jest tak gorzkie dla ludzi nie posiadających tych warunków i uzyskane w tych wypadkach wyniki do tego stopnia nie stoją w żadnym stosunku do zużytego

<sup>1)</sup> Większość eruditów z powołania, ma zarazem zdolność do rozwiązywania zagadnień i zamięłowanie do zbierania. Mimo to, łatwo można podzielić ich na dwie kategorie, stosownie do tego, czy okazują większe zamięłowanie do prac z zakresu odtwarzania i pochodzenia źródeł czy prac zbierania, które więcej zajmują czasu i są pospolitsze. J. Havet, były mistrz w badaniach zagadnień erudycyjnych, stale wzbierał się przed sporządzeniem ogólnego zbioru królewskich dyplomów merowingich, czego spodziewali się po nim jego wielbiciel; przy tej sposobności chętnie wyrażał „swą niechęć do dzieł na długą metę“. (*Bibliothèque de l'École des chartes*, 1896, str. 222).



czasu, że z ogromną ostrożnością należy się upewnić o tych zdolnościach, przed „wciągnięciem się w erudycję“. Los tych, którzy z braku dobrej rady w czas danej, weszli w nią i na darmo się wysilają, jest bardzo przykry, szczególnie, jeżeli mają uzasadnione przekonanie, że mogliby w innym zakresie pracować z większą korzyścią<sup>1)</sup>.

II. Ponieważ zajmowanie się pracą erudycyjną szczególnie odpowiada usposobieniu większości Niemców, praca dokonana przez erudyty niemieckich w XIX-ym w. była bardzo poważna i w Niemczech najlepiej można zauważyć wypaczenia, które objawiają się u specjalistów stale uprawiających przez dłuższy czas krytykę zewnętrzną. Niema roku, by nie podnoszono na uniwersytetach niemieckich lub dokoła nich protestów na temat złych skutków prac erudycyjnych dla erudyty. W 1890 r. Philippi, rektor uniw. w Giessen, żalił się na przepaść, która się — jak mówił — zarysowuje między przygotowawczą krytyką a ogólną kulturą; krytyka tekstów gubi się

<sup>1)</sup> Ogólnie mówi się przeciwnie, że badanie erudycyjne (krytyki zewnętrznej) mają tę wyższość nad resztą badania historycznego, że są dostępne dla miernie uzdolnionych, i że ludzie o najmniejszej inteligencji mogą się nimi zająć, o ile są dobrze przygotowani. To prawda, że umysły bez polotu i bez siły mogą być użyte do pracy erudycyjnej, lecz pozatem muszą mieć szczególne uzdolnienie. Błędne jest mniemanie, że z dobrą wolą i przygotowaniem *ad hoc*, każdy bez wyjątku nadaje się do prac krytyki zewnętrznej. Pomiedzy tymi, którzy są do nich niezdolni a zdolnymi, są nteligentni i głupcy.

w nic nieznaczących drobnostkach; kollacyonują dla samej przyjemności kollacyonowania; odtwarzają z nieskończeniem wielkim wysiłkiem bezwartościowe źródła; dowód w tem, że „przywiązuja więcej wagi do materyału badania, niż do umysłowych jego wyników“. Rektor z Giessen widzi w niejasnym stylu erudyty niemieckich i w cierpim tonie ich polemiki „skutek zbytniego zagłębiania się w drobnostki“, które ich wypaczyło<sup>1)</sup>. Tego samego roku, podobne uwagi wypowiedział na uniwersytecie w Bazylei, Pflugk-Harttung: „Najwyższe działy wiedzy historycznej — pisze on w swych *Geschichtsbetrachtungen*<sup>2)</sup> — są w pogardzie: zwraca się tylko uwagę na badania mikrologiczne, na doskonałą poprawność w szczegółach bez znaczenia. Krytyka tekstów i źródeł stała się sportem; najdrobniejszy wyłom w regułach gry jest uważany za rzecz nie do darowania, a wystarcza się do nich stosować, by być cenionym przez znawców, bez względu za wewnętrzną wartość zdobytych wyników. Wśród większości erudyty, wzajemna nieufność, grubiaństwo i śmieszna próżność tych, którzy budując kretowiska, uważają je za góry; są oni jak mieszczanie frankfurccy, którzy mówili z pychą: „Alles was du durch

<sup>1)</sup> A. Philippi: *Einige Bemerkungen über den philologischen Unterricht*, Giessen 1890 in 4-o. P. *Revue critique* 1892 I. str. 25.

<sup>2)</sup> J. v. Pflugk-Harttung: *Geschichtsbetrachtungen* Gotha, 1890 in 8-o.



jenen Bogenpfeiler erkennst, alles ist Frankfurter Land“<sup>1)</sup>.

Rozróżniamy trzy zawodowe niebezpieczeństwa, na które jest narażony erudyta: dyletantyzm, hyperkrytycyzm i bezsilność.

Bezsilność. Uprawianie analizy krytycznej ma na pewne umysły wpływ rozprzegający i ubezwładniający. Ludzie, oczywiście tylko trwożliwi stwierdzają, że bez względu na trudy, jakie poniesiemy dla krytyki, ogłoszenia lub uporządkowania źródeł, łatwo się mogą wymknąć drobne błędy: wykształcenie zaś ich krytyczne wpoilo im lęk i odrazę do tych drobnych błędów. Stwierdzenie podobnych niedokładności w pracach przez nich podpisanych, gdy już jest zbyt późno, by można to zatrzeć, sprawia im dotkliwą przykrość. Dochodzą do chorobliwego stanu niepokoju i skrupulatności, który im przeszkadza w każdej pracy, z powodu obawy możliwej niedokładności. Unieruchomia ich *examen rigorosum*, któremu się ustawicznie przed sobą samym poddają. Z tego też punktu oceniają twórczość innych i dochodzą do zwracania uwagi w pracach historycznych jedynie na szczegóły dowodowe i noty — „aparata krytyczny“ — i tylko na błędy w tym aparacie, które należałoby poprawić.

Hyperkrytyka. Jest to nadmiar krytyki, który podobnie jak najgrubszy brak wiadomości, pro-

<sup>1)</sup> J. o. Pflugk-Harttung o. cit. str. 21.

wadzi do błędów; jest to stosowanie zabiegów krytyki do wypadków, które nie podpadają pod jej sąd. Hyperkrytyka jest tem wobec krytyki, czem jest wykręt wobec bystrości. Niektórzy ludzie węższą rebusy wszędzie, nawet tam, gdzie ich niema; ślęczą nad jasnymi tekstami, ażeby podać je w wątpliwość, pod pretekstem oczyszczania ich z urojonych wadliwości; rozróżniają ślady fałszerstw w autentycznych źródłach. Dziwny stan umysłu! Siłą nieufności do instynktu ufania dochodzi się do podejrzwania wszystkiego<sup>1)</sup>. Trzeba zauważyć, że im więcej pozytywnych postępów zapewnia krytyka tekstów i źródeł, tem bardziej zwiększa się niebezpieczeństwo hyperkrytyki. Wprawdzie, skoro krytyka wszystkich źródeł historycznych będzie już poprawnie dokonana (dla pewnych okresów starożytności jest to już bliska możliwość), zdrowy rozum nakaże się zatrzymać; ale ludzie na tem nie poprzestaną; będą ślęczeli, jak dziś ślęczą, nad najlepiej ustalonymi tekstami, a ci, którzy będą ślęczeli, wpadną fatalnie w hyperkrytykę. „Cechą badań historycznych i ich pomocniczych nauk filologicznych, jest to — mówi Renan — że w chwili, w której osiągnęły swą względną doskonałość, rozpoczynają upadać<sup>2)</sup>“. Przyczyną tego jest hyperkrytyka.

Dyletantyzm. Erudyci z powołania i zawodu mają skłonność do uważania zewnętrznej krytyki

<sup>1)</sup> Zob. wyżej str. 108.

<sup>2)</sup> E. Renan, *Avenir de la science*, str. XIV.



źródeł za jakąś grę zręczności, trudną, lecz zajmującą (jak np. gra w szachy) właśnie z powodu skomplikowanych swych reguł. Zdarza się, że istota rzeczy i historia jest im poprostu zupełnie obojętną. Krytykują dla krytykowania, a zręczność metody badania większą ma wagę w ich oczach, niż jakiegokolwiek wyniki. Wirtuozi ci nie wiążą prac swoich podług ogólnej myśli przewodniej, na przykład by zbadać wszystkie źródła odnoszące się do pewnej kwestyi, by zapewnić sobie ich zrozumienie; krytykują bez różnicy, teksty odnoszące się do najróżnorodniejszych kwestyi, pod tym jednym warunkiem, byle tylko te teksty były jak najbardziej zepsute. Przenoszą się oni, uzbrojeni w swoje narzędzie: krytykę, na wszystkie tereny historyczne, gdzie tylko jakaś trudna zagadka pobudza ich do wykonywania urzędu; po rozwiązaniu, lub przynajmniej zbadaniu tej zagadki, szukają innych, gdzieindziej. Nie pozostawiają żadnego ciągłego dzieła, ale rozproszony zbiór prac nad wszelkiego rodzaju problemami, który jest podobny — jak mówi Carlyle — do sklepu antykwarza, do archipelagu wysepek.

Dyletanci bronią dyletantyzmu dość przekonującymi argumentami. Mówią, że nasamprzód wszystko ma znaczenie; i niema źródła w historii, któreby nie miało wartości: „Żadne dzieło naukowe nie jest jałowe, żadna prawda nie jest bezużyteczną dla nauki... niema w historii małych tematów“; wobec tego „nie natura tematu

tworzy wartość pracy, ale jej metoda<sup>1)</sup>“. To, co ma wagę w historii, to nie są „wiadomości nagromadzone, ale gimnastyka mózgu, wysiłek intelektualny, jednym słowem, bystrość naukowa“. Przypuściwszy nawet, że istnieje wśród danych historycznych hierarchia ich ważności, nikt nie ma prawa uważać *a priori* żadnego źródła za „bezużyteczne“. Jakież jest więc w tej kwestyi kryterium użyteczności? Ileż tekstów było przez długi czas lekceważonych, które jakaś zmiana punktu patrzenia lub nowe odkrycia nagle uwydatniły? „Wszelkie wykluczanie jest lekkomyślnością: niema badania, któreby można już z góry osądzić jako bezpłodne. To, co niema samo w sobie wartości, może ją mieć jako konieczny środek“. Może nadejdzie kiedyś czas, w którym po ustaleniu metody nauki, będzie można wyrzucić poza nawias źródła i fakty obojętne; dziś jednak nie jesteśmy w stanie odróżnić zbędnego od potrzebnego, a linia graniczna będzie wedle wszelkiego prawdopodobieństwa zawsze trudna do nakreślenia. To usprawiedliwia bardziej szczegółowe i z pozorów daremne prace. A cóż szkodzi, jeżeli będzie praca zmarnowana? „Prawem nauki, jak wszystkich prac ludzkich“, jak wszelkich dzieł przyrody jest „zarysować się szeroko z wielką warstwą rzeczy zbędnych“.

Nie zajmujemy się zbijaniem tych dowodów w tej mierze, w jakiej byłoby to możliwe. Mimo to Renan,

<sup>1)</sup> *Revue historique*, LXIII. (1897) str. 320.



który przedstawił z równą siłą wszystkie za i przeciw tego twierdzenia, kończy ostatecznie dyskusję temi słowami: „Można uznać, że bywają badania bezużyteczne, w tem znaczeniu, że zabierają czas, który mógłby być użyty dla poważniejszego przedmiotu. Chociaż nie jest potrzebnem, by robotnik miał doskonałą znajomość dzieła, które wykonuje, jednak byłoby pożądanem, by ludzie oddający się pracom specjalnym, mieli poczucie całości, co jedynie nadaje cenę ich badaniom. Gdyby wszyscy pracownicy badacze, którym nowożytna nauka zawdzięcza swe postępy, mieli filozoficzne zrozumienie tego, co robili, ileżby zaoszczędzono drogiego czasu!... Żywo należy żałować tego olbrzymiego marnowania siły ludzkiej, które ma miejsce w razie braku kierownictwa i jasnej świadomości celu, do którego się zmierza“<sup>1)</sup>.

Dyletantyzm nie da się pogodzić z pewnym połotem myśli, ani z pewnym stopniem „doskonałości moralnej“, ale nie przeszkadza zaśłudze technicznej. Wielu krytyków nawet najskończeniśzych, jest zwykłymi wykonawcami, nie zastanawiającymi się nad celem sztuki, którą uprawiają. Niesłusznem jest jednak wnosić z tego, że dyletantyzm nie zawiera niebezpieczeństwa dla samej

<sup>1)</sup> E. Renan, o. c. str. 243. Tą samą myśl wypowiadał kilka razy, tylko w innych słowach E. Lavissee w swych przemówieniach do uczniów w Paryżu (*Questions d'enseignement national*, str. 14, 86).

nauki. Erudyci dyletanci, którzy pracują dla swej wyobraźni i ciekawości, pociągani raczej przez trudność problemów, niż ich wewnętrzne znaczenie, nie dostarczają historykom (t. j. badaczom, których zadaniem jest łączenie i tworzenie ze stanowiska najwyższych celów historii) materiałów, których im najwięcej potrzeba, ale przynoszą im inne. Gdyby działalność specjalistów krytyki zewnętrznej dostosowywała się ściśle do kwestyi, na których rozwiązaniu zależy, gdyby była z góry kierowana i regulowana, byłaby o wiele płodniejszą w wyniki.

Myśl ustrzeżenia się przed dyletantyzmem przez racjonalną „organizację“ pracy, jest już bardzo stara. Mówiono już potocznie przed pięćdziesięciu laty o „kontroli“, „ześrodkowaniu rozproszonych sił“: marzono o olbrzymich pracowniach, założonych na wzór warsztatów wielkiego przemysłu nowożytnego, gdzieby przeprowadzano na wielką skalę przygotowawcze prace erudycyjne w jak najlepiej zrozumianym interesie nauki. W istocie, we wszystkich prawie krajach, rządy (za pośrednictwem komitetów i komisji historycznych), Akademia i Towarzystwa naukowe, usiłowały w naszych czasach to czynić, co robiły kongregacje duchowne przed rewolucją we Francji i zgrupować zawodowych erudytów około ogromnych przedsięwzięć zbiorowych i podporządkować nawzajem ich wysiłki. Zebranie jednak specjalistów krytyki zewnętrznej na usługi i pod okiem ludzi kompetentnych, jest połączone z wielkimi trudnościami materalnymi. Problem



„organizacyi pracy naukowej“ jest jeszcze obecnie na porządku dziennym<sup>1)</sup>.

III. Często zarzucają erudytom zarozumiałość i ogromną cierpkość w sądach, które wypowiadają o pracach swych kolegów w zawodzie, — jak widzieliśmy — jako dowód zbytniego „zagłębiania się w drobnostki“; zarzucają to zwłaszcza ludzie, których próby zostały surowo osądzone. Bywają oczywiście też skromni i nieuprzedzeni erudyci; zależy to od usposobienia; „zagłębianie się“ zawodowe w drobnostkach nie może zmieścić wrodzonych cech pod tym względem. „Ten pocziwy Du Cange“ — jak mówili Benedyktyni — był skromnym aż do przesady. „Potrzeba tylko — mówił w rozmowie o swych pracach — oczu i palców, aby zrobić tyle, a nawet więcej“; z zasady nigdy nikogo nie zganił: „Badam dla przyjemności badania, a nie na to, by sprawić przykrość komuś, a tem samem sobie“<sup>2)</sup>. Tymczasem wiadomo, że większość erudyków zarzuca sobie nawzajem publicznie, najdrobniejsze *lapsesy* bez litości, często

<sup>1)</sup> Jeden z nas (Langlois) ma zamiar przedstawić gdzieś indziej szczegółowo, co zrobiono przez trzysta ostatnich lat, a zwłaszcza w XIX w. dla zorganizowania pracy historycznej w głównych krajach świata. Pewne wiadomości w tym przedmiocie zostały zebrane przez J. Franklina Jamesona: *The expeditures of foreegn governments im behalf of history w Annual Report of the American historical Association for 1891*, str. 38—61.

<sup>2)</sup> L. Feugère o. c. str. 55, 58.

tonem szorstkim i napauszonym, dając dowód zgryźliwego zapału. Pominąwszy jednak gorycz i ostrość, mają do pewnego stopnia słuszność, postępując w ten sposób. Mianowicie mają oni, jak uczeni w właściwym tego słowa znaczeniu, (fizycy, chemicy etc.) żywe poczucie prawdy naukowej, przez co przyzwyczajają się potępiać uchylbienia w metodzie; w ten sposób dochodzą do bronienia przystępu niezdolnym i niedbałym do swego zawodu, który się niegdyś od nich roił.

Wielu młodych ludzi, poświęcających się studjom historycznym, ożywionych raczej chęcią korzyści, niż duchem naukowym, z pospolitem pragnieniem realnego powodzenia, mówią sobie *in petto*: „Praca historyczna, wymaga zagłębiania się i nieskończonych trudów, o ile ma być wykonywaną ściśle wedle reguł metody. Czyż jednak nie wychodzą dzieła historyczne, których autorowie zgrzeszyli łżej czy ciężej przeciwko regułom? Czyż ci autorowie mniej są cenieni? Czyż zawsze tylko najsumienniejsi wzbudzają najwięcej poważania? Czyż umiejętność roboty nie zastępuje wiedzy? Gdyby naprawdę umiejętność roboty mogła zastąpić wiedzę, to ponieważ łatwiej jest pracować źle, niż pracować dobrze, a w ich oczach najważniejszem jest powodzenie, chętnieby wywnioskowali, że mniejsza o to, że pracowali źle, byleby się udało. Dlaczegożby nie miało się dziać tutaj jak w życiu, gdzie powodzenie nie jest koniecznie udziałem najlepszych“? Otóż właśnie dzięki



bezlitosnej srogości erudyków podobne rozumowanie byłoby niskiem, a rachuba kiepska.

Na schyłku drugiego cesarstwa we Francji nie było uświadomionej opinii publicznej w sprawie pracy historycznej. Bezkarnie ogłaszano złe dzieła z zakresu erudycji historycznej, które przysparzały nawet często swym autorom niesłuszną sławę. Wówczas to postanowili założyciele *Revue critique d'histoire et de littérature* przeciwdziałać takiemu stanowi rzeczy, który słusznie uważali za demoralizujący. W tym celu urządzali publiczne poprawianie erudyków bez sumienności i metody, celem zniechęcenia ich raz na zawsze do erudycji. Wykonywali oni bezwzględne egzekucje nie dla przyjemności, lecz z silnym zamiarem stworzenia cenzury, a w następstwie tego, wymierzania sprawiedliwości, drogą teroru na polu badań historycznych. Odtąd zaczęto prześladować złych pracowników i choć *Revue* nie przeniknęło głęboko szerokich warstw ogółu, to jednak rozciągnęło nadzór w dość rozległym kole, celem zaostrzenia u większości interesowanych, dobrowolnie czy z musu, dbania o szczerość i szacunku dla metody. Od dwudziestu pięciu lat rozpowszechniła się nadspodziewanie zapoczątkowana przez nich akcja.

Dziś zwodzenie na polu badań krytycznych stało się rzeczą bardzo trudną, a przynajmniej zwodzenie *długotrwałe*. Nadal już w naukach historycznych, podobnie jak w naukach we właści-

wem tego słowa znaczeniu, żaden błąd się nie ukryje, ani żadna prawda nie zatraci. Może upłynąć kilka miesięcy, lub kilka lat, zanim jakieś doświadczenie chemiczne, źle przeprowadzone, lub jakieś chybione wydawnictwo, zostanie jako takie rozpoznane, ale zawsze, prędzej czy później niedokładne wyniki, przyjęte czasowo „z dobrodziejstwem inwentarza“, bywają spostrzeżone, odkryte i zarzucone, i to najczęściej bardzo szybko. Teorya zabiegów krytyki zewnętrznej jest już tak ustaloną, liczba specjalistów, zajmujących się nią jest tak wielka we wszystkich krajach, że rzadko się zdarza, by katalogu opisowego czy wydawnictwa regestów lub monografii nie sprawdzono, nie rozebrano i nie osądzono natychmiast po okazaniu się. Niech więc każdy ma się na baczności; byłoby w dzisiejszych czasach bardzo nierozsądnie, odważyć się na ogłoszenie pracy z zakresu krytyki historycznej, nie uczyniwszy wszystkiego, co tylko możliwe, by ją ubezpieczyć przed zarzutami, ponieważ zostałyby natychmiast lub przynajmniej po krótkim czasie zaatakowana i zniszczona. Naiwni, którzy o tem nie wiedzą, puszczają się jeszcze od czasu do czasu na teren krytyki zewnętrznej, bez wystarczającego przygotowania, pełni dobrych chęci, pragnąc „oddać usługi“ i najwidoczniej przekonani, że można tu postępować tak, jak gdzieindziej (na przykład na polu polityki) „na oko“ w przybliżeniu, „bez specjalnych wiadomości“; żałują oni później tego. Mądrzejsi nie narażają się na to;



prace z zakresu krytyki historycznej, żmudne zresztą i mierną przynoszące sławę, nie przedstawiają dla nich żadnej wartości; zbyt dobrze wiedzą, że zastrzegają je dla siebie zręczni specjaliści, przeważnie dla intruzów źle usposobieni; zdają sobie sprawę, że w tej dziedzinie nie mają co robić. Uczciwa i twarda nieugiętość erudytów ochrania ich przed nieprzyjemną stycznością, którą muszą „historycy“ w właściwym znaczeniu czasem cierpieć.

W rzeczywistości więc źli pracownicy, poszukując publiczności, która mniej dokładnie sprawdza niż erudyci, uciekają się chętnie do przedstawienia historycznego. Tutaj reguły metodyczne są mniej widoczne, albo lepiej powiedziałem, mniej znane. Podczas gdy krytykę tekstów i źródeł sprowadzono do form naukowych, prace syntetyczne w historii robione są jeszcze na los szczęścia. Brak przejrzystości umysłu, brak wiadomości, niedbalstwo, to wszystko, co tak wyraźnie oskarża się samo w dziełach z zakresu erudycji, to wszystko do pewnego stopnia pokrywa literatura w pracach historycznych, a szerokiego ogółu, mało w tym zakresie wykształconego, to nie razi<sup>1)</sup>. Krótko mówiąc, są w tej dziedzinie jeszcze widoki bezkarności. Jednakże zmniejszają się: przyjdzie nie-

<sup>1)</sup> Sami specjaliści krytyki zewnętrznej, tak bystrzy, gdy chodzi o prace z zakresu erudycji, dają się olśniewać (o ile nie gardzą zawodowo *a priori* wszelką syntezą) prawie równie łatwo jak inni, przez nieścisłe syntezy, przez pozór „idei ogólnych“ i przez sztuczki literackie.

zadługo już czas, w którym umysły powierzchowne, niedokładnie syntetyzujące, będą równie mało cenione, jak dziś technicy krytyki przygotowawczej niesumienni i niezręczni. Czyż prace najslawniejszych historyków XIX. w., umarłych wczoraj, Augustyna Thierry, Rankego, Fustel de Coulanges'a, Taine'a etc. nie są już przeżarte i jakby przetrzebione przez krytykę? Błędy ich metody są już odkryte, określone i zasądzone.

Nieczułych więc na inne motywy uczciwej pracy na polu historii, powinna przekonać świadomość, że minął już, względnie mija czas, w którym można było bez obawy przykrości, pracować źle.



## DZIAŁ II. KRYTYKA WEWNĘTRZNA.

### ROZDZIAŁ VI. Interpretacya. (Hermeneutyka).

I. Jeżeli zoolog opisuje kształt i długość jakiegoś mięśnia, gdy fizyolog przedstawia rzut ruchu, można przyjąć ich wyniki *en bloc*, bo wiadomem jest, zapomocą jakiej metody, zapomocą jakich narzędzi i jakim systemem notowania je otrzymali<sup>1)</sup>. Skoro jednak Tacyt mówi o Germanach: *Arva per annos mutant*, nie mamy z góry pewności, czy stosownie postępował, celem dowiedzenia się o tem, ani też w jakim znaczeniu

<sup>1)</sup> Nauki oparte na obserwacji wymagają też pewnego rodzaju krytyki. Nie przyjmuje się spostrzeżeń każdego, pierwszego lepszego, bez sprawdzenia; przyjmuje się tylko wyniki uzyskane przez ludzi, którzy „umieją pracować”. Ale krytykę tą przeprowadza się dla całości i jednorazowo i odnosi się ją do autora a nie do jego prac; krytyka historyczna natomiast musi się zajmować każdą poszczególną częścią źródła.



używa słów: *arva* i *mutant*; dla upewnienia się, konieczna jest czynność przedwstępna<sup>1)</sup>. Tą czynnością jest krytyka wewnętrzna.

Krytyka służy do wydzielenia tego, co w danym źródle może być przyjęte za prawdziwe. Jednakże źródło jest dopiero ostatnim wynikiem długiego szeregu czynności, której szczegółów autor nam nie podaje. Spostrzeganie i zbieranie faktów, układanie zdań, dobieranie słów, nie wszystkie te czynności, między sobą różne, musiały być przeprowadzone z równą poprawnością. Należy *zanalizować* wynik pracy autora, by odróżnić, które czynności nie były poprawne, ażeby nie przyjmować ich *wyników*. Tak więc *analiza* jest konieczną dla krytyki; wszelka krytyka zaczyna się od analizy.

Analiza, któraby miała być logicznie zupełną, powinnyaby odtwarzać *wszystkie* czynności, które autor musiał dokonać, badać je *jedną po drugiej*, w celu dojścia, czy każda z nich była przeprowadzona poprawnie. Trzebaby przejść raz jeszcze wszystkie następujące po sobie akty, które wytworzyły źródło, od chwili, w której autor ujrzał fakt, będący przedmiotem źródła, aż do ruchu ręki jego, która nakreśliła litery źródła, albo raczej trzebaby zejść na odwrót, szczebel po szczeblu, od ruchu ręki jego, która nakreśliła litery źródła, aż do spostrzeżenia. Metoda taka byłaby tak długa

<sup>1)</sup> Zob. wyżej ks. II. rozdz. I. str. 123.

i nudna, że niktby nie miał do niej ani czasu ani cierpliwości.

Krytyka wewnętrzna nie jest — jak zewnętrzna — narzędziem, któregooby można używać dla samej przyjemności stosowania go<sup>1)</sup>; nie daje żadnej bezpośredniej radości, bo nie rozwiązuje stanowczo żadnego zagadnienia. Posługujemy się nią tylko z konieczności i staramy się ją sprowadzić do możliwego minimum. Najbardziej wymagający historyk trzyma się metody skróconej, która zbiera wszystkie czynności w dwie grupy: 1° analizę treści źródła i pozytywną krytykę interpretacyjną, konieczną do upewnienia się, co autor chciał powiedzieć; 2° analizę warunków, w których źródło powstało i krytykę negatywną, potrzebną do sprawdzenia powiedzeń autora. I to podwojenie pracy krytycznej, jest stosowane jedynie przez wyborowe jednostki. Odruchową skłonnością, nawet pracujących metodycznie historyków, jest czytanie tekstu z wyłączną myślą, by znaleźć bezpośrednie wiadomości, nie troszcząc się o dokładne przedstawienie sobie tego, co autor miał na myśli<sup>2)</sup>. To postępowanie jest usprawiedliwione co najwyżej dla źródeł XIX. w., pisanych przez ludzi o pokrewnym nam języku i spo-

<sup>1)</sup> Zob. wyżej str. 134.

<sup>2)</sup> Zdaje się, że Taine postępował tak w *Origines de la France contemporaine* t. II. *la Revolution*; porobił wypiski z niewydanych źródeł i wciągnął wielką ich liczbę do swego dzieła, ale najwidoczniej nie przeprowadził poprzednio analizy metodycznej, celem ujęcia ich znaczenia.



sobie myślenia, w wypadkach, w których jest możliwa tylko jedna interpretacja. Staje się ono niebezpiecznym wtedy, gdy sposób myślenia i język autora odbiegają od sposobu myślenia i języka czytającego historyka, lub gdy znaczenie tekstu nie jest jasne i bezsporne. Kto, czytając tekst, nie stara się wyłącznie o to, by go zrozumieć, dochodzi z konieczności do czytania go przez pryzmat swoich wrażeń<sup>1)</sup>; zwracają głównie jego uwagę te zdania i te słowa źródła, które odpowiadają jego własnym koncepcjom lub zgadzają się z poglądem, jaki sobie *a priori* o faktach utworzył; nie zdając sobie sprawy z tego, wydziela te zdania i słowa, stwarza z nich urojony tekst, który kładzie na miejsce rzeczywistego tekstu autora<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Po niemiecku ściśle oddane jest to zjawisko przez wyraz: *hineinlesen*. (Język polski posiada zupełnie odpowiadający temu wyraz „wczytywać się”. Przyp. tł.).

<sup>2)</sup> Fustel de Coulanges jasno określa niebezpieczeństwo tej metody: „Niektórzy erudyci zaczynają od urobienia sobie zdania... A potem dopiero czytają teksty. Narażają się na niezrozumienie lub fałszywe ich zrozumienie. Wyraża się trudny konflikt między tekstem a uprzedzonym umysłem; umysł wzdraga się przyjąć to, co sprzeciwia się jego pomysłowi i zwykłym wynikiem tego konfliktu nie jest ustępstwo uprzedzenia wobec tekstu, ale raczej tekst ustępuje, nagina się i dostosowuje do zdania już przedtem przez umysł wyrobionego. Wprowadzanie swoich osobistych pomysłów do badania tekstów, jest metodą subiektywną. Zdaje się nam, że obserwujemy jakiś przedmiot, podczas gdy obserwujemy własny nasz pomysł; zdaje się nam, że obserwujemy fakt, a fakt ten nabiera natychmiast takiej barwy i takiego znaczenia,

II. I tutaj, jak zawsze w historii, metoda polega na zwalczeniu pierwszego odruchu. Należy wżyć się w widoczną, lecz często zapomnianą zasadę, że źródło zawiera tylko myśl człowieka, który je pisał i należy sobie postawić regułę, ażeby zaczynać od zrozumienia tekstu samego przez się, *przed* postawieniem sobie pytania, co można z niego wydobyć dla historii. W ten spo-

jakie mu umysł chce nadać; zdaje się nam, że czytamy tekst, a zdania tego tekstu nabierają szczególnego znaczenia, stosownie do poprzednio wytworzonej opinii. Ta subiektywna metoda wprowadziła tak wielkie zakłócenie w historii epoki merowingkiej... dlatego, że nie wystarczyło czytać tekstów; należało je czytać przed urobieniem własnego zdania. (*Monarchie française* str. 31). Z tego samego powodu Fustel potępiał dążność do czytania jednego źródła przez pryzmat innego, protestował przeciwko objaśnieniom *Germanii* Tacyta, *Prawami barbarzyńców*. Zob. *Revue des questions historiques* 1887 t. I., lekcja metody *De l'analyse des textes historiques*, napisana *a propos* komentarza Grzegorza z Tours przez Monod'a. „Każdy historyk powinien rozpoczynać swą pracę od dokładnej analizy każdego źródła. Analiza tekstu... polega na ustaleniu znaczenia każdego słowa, odkrycia prawdziwej myśli tego, który pisał... zamiast szukać znaczenia każdego zdania historyka i myśli, którą w nie włożył. Monod komentuje każde zdanie z pomocą tego, co jest albo u Tacyta, lub w prawie salickim... Trzeba się dobrze rozumieć na analizie. Wielu o niej mówi, niewielu ją stosuje... Powinna ona wydzielać z tekstu wszystko, co w nim się znajduje, przez uważne badanie każdego szczegółu; nie powinna wprowadzać tego, czego w tekście niema”. Po przeczytaniu tych doskonałych rad, będzie pouczającym przeczytanie Monoda (w *Revue historique*); widać tam, że sam Fustel nie zawsze zastosowywał metodę, którą poleca.



sób dochodzi się do głównej zasady metodycznej, że badanie wszelkiego źródła powinno się zaczynać od analizy treści, jedynie w celu zdania sobie sprawy z istotnej myśli autora.

Analiza ta jest czynnością wstępną, oddzielną i niezależną. Doświadczenie poleca i tutaj, jak w pracach erudycyjnych <sup>1)</sup>, przyswojenie sobie systemu kartkowego. Każda kartka ma zawierać analizę pewnego źródła, lub jego pewnej oddzielnej części, albo też pewnego szczegółu opowiadania; analiza powinna nie tylko podawać ogólne znaczenie tekstu, ale o ile możności cel i koncepcję autora. Godne polecenia jest przepisywanie dosłowne wyrażen, które się wydają charakterystyczne dla myśli autora.

Czasami wystarcza zanalizować tekst w myśli; nie zawsze jest koniecznem napisanie *materyalne* kartki, obejmującej całość; ograniczamy się wówczas do zanotowania tych szczegółów, z których spodziewamy się potem korzystać. Przeciwno zawsze grożącemu niebezpieczeństwu podsuwania w miejsce tekstu, swojego wrażenia, istnieje tylko jeden pewny środek ostrożności, z którego należy sobie stworzyć zasadę: wystrzegać się wypisków lub częściowych analiz źródła, *przed* dokonaniem poprzednio analizy całości <sup>2)</sup>, jeżeli nie materyalnej, to przynajmniej w pamięci.

<sup>1)</sup> Zob. wyżej str. 112.

<sup>2)</sup> Analizy może się podjąć specjalny pracownik: zachodzi to w wypadkach robienia regestrów i katalogów aktów;

Analizować źródło, to oddzielić i rozróżnić wszystkie poszczególne myśli, wyrażone przez autora... Analiza sprowadza się w ten sposób do krytyki interpretacyjnej.

Interpretacja przechodzi przez dwa stopnie: znaczenie dosłowne i znaczenie rzeczywiste.

III. Określenie dosłownego znaczenia tekstu jest czynnością lingwistyczną, dlatego przydzielono filologię (*Sprachkunde*) do nauk pomocniczych historii. Do zrozumienia tekstu jest przedewszystkiem konieczna znajomość języka; *ogólna* jednak jego znajomość nie wystarcza. Nie wystarczy umieć wogóle po łacinie, by interpretować Grzegorza z Tours; potrzebna jest jeszcze specjalna interpretacja historyczna, ażeby przystosować tę ogólną znajomość do łaciny Grzegorza z Tours.

Naturalny odruch każe przypisywać temu samemu słowu, wszędzie, gdzie się je spotka, to samo znaczenie. Instynktownie uważa się język za stały system znaków; i rzeczywiście taki charakter mają znaki, utworzone umyślnie dla użytku naukowego, dla algebry lub nomenklatury chemicznej; tam każde wyrażenie ma znaczenie ścisłe, które jest jedyne, absolutne i niezmiennie; wyraża ono myśl zanalizowaną i dokładnie określoną, wyraża ją jedną tylko, zawsze tę samą, gdziekolwiek jest umieszczona i jakkolwiek autor jej używa. Język jednak

gdy praca analityczna została dokładnie przeprowadzona przez sporządzającego regesta, nie potrzeba jej już drugi raz robić.



potoczny, jakim pisane są źródła, jest językiem lotnym; każde słowo wyraża myśl złożoną i źle określoną; ma ono liczne znaczenia, względne i ulegające zmianom; ten sam wyraz oznacza więcej rzeczy różnych, nabiera innego znaczenia u tego samego autora, stosownie do słów, które go otaczają; zmienia znaczenie u innego autora i z biegiem czasu. *Vel* ma zawsze w łacinie klasycznej znaczenie *lub*, oznacza ono *i* w pewnych epokach średniowiecza; *suffragium*, mające znaczenie *głosowania* w klasycznej łacinie, nabiera w średniowieczu znaczenie *pomocy*. Trzeba nauczyć się zwalczać ten instynkt, skłaniający nas do tłumaczenia wszystkich wyrażań tekstu przez znaczenie klasyczne lub potoczne. Interpretacja gramatyczna, oparta na ogólnych regułach języka, powinna być uzupełniona przez interpretację historyczną, opartą na zbadaaniu każdego specjalnego wypadku.

Metoda polega na ustaleniu szczegółowego znaczenia słów w źródle; opiera się na kilku bardzo prostych zasadach.

1<sup>o</sup> Język zmienia się przez ciągłą ewolucję. Każda epoka ma swój własny język, który powinno się uważać za specjalny system znaków. Ażeby zrozumieć źródło, musi się więc znać *język czasu*, t. j. znaczenie słów i zwrotów w epoce, w której tekst został napisany. Znaczenie wyrazu określa się przez zebranie ustępów, w których on jest użyty: znajdzie się wśród nich z pewnością kilka, gdzie reszta zdania nie pozostawia żadnych wątpliwości

co do znaczenia<sup>1)</sup>. To jest zadaniem słowników historycznych, jak *Thesaurus linguae latinae*, lub *glossarium Du Cange'a*; w wydawnictwach tych ustęp, poświęcony każdemu słowu, jest zbiorem zdań, wyraz ten zawierających, opatrzonych wskazówką autora, ustalającą epokę.

Gdy język był dla autora źródła już martwy i gdy nauczył się go z literatury — jak n. p. teksty łacińskie głębokiego średniowiecza — trzeba zwrócić uwagę na to, że wyrazy mogły być brane w znaczeniu dowolnem i dobierane jedynie dla ogłady stylu: n. p. *consul* (hrabia), *capite census* (czynszownik), *agellus* (wielka posiadłość).

2<sup>o</sup> Używanie języka może być różne, w różnych okolicach; trzeba więc znać *język kraju*, w którym źródło powstało, t. j. specjalne znaczenia, używane w danym kraju.

3<sup>o</sup> Każdy autor ma pewien osobisty sposób pisania, więc należy badać *język autora*, specjalne znaczenie, jakie nadaje słowom<sup>2)</sup>. Do tego służą

<sup>1)</sup> Znajdą się praktyczne wzory tego postępowania w De-loche'a *Trustis et l'antrusion royal* Paryż 1873 in 8-o i szczególnie u Fustel de Coulanges'a. Zob. przedewszystkiem badania nad słowem „marca“ (*Recherches sur quelques problèmes d'histoire* p. 322—356), — „mallus“ (ib. 372—402), „alleu“ (*l'Alleu et le domaine rural* p. 149—170), — *portio* (ib. p. 239—252).

<sup>2)</sup> Teoria tego postępowania i jeden przykład jego znajduje się w *Recherches sur quelques problèmes d'histoire* (str. 189—289) Fustel'a de Coulanges, a *propos* wiadomości Tacyty



leksykony języka pewnego autora, (jak n. p. *Lexicon Caesarianum* Meusel'a), gdzie są zebrane wszystkie ustępy, w których użył każdego słowa.

4<sup>o</sup> Wyrażenie zmienia znaczenie, stosownie do ustępu, w którym się znajduje; nie należy więc interpretować każdego słowa i zdania oddzielnie, ale w odniesieniu do ogólnego znaczenia ustępu (kontekst). Jestto zasada kontekstu<sup>1)</sup>, podstawowa zasada interpretacji. Nakazuje ona przeczytanie tekstu w całości, przed wyzyskaniem pojedynczego zdania; zabrania gromadzenia w nowoczesnej pracy cytatów, t. j. ułamków zdania, wyrwanych z ustępu, gdy się nie zna przytem znaczenia, jakie im nadawał kontekst<sup>2)</sup>.

o Germanach. Zob. szczególnie (str. 263 — 289) omówienie słynnego ustępu o formach kultury germańskiej.

<sup>1)</sup> Fustel de Coulanges tak ją formułuje: „Nie powinno się nigdy wyłączać dwóch słów z ich kontekstu; jest to bowiem środek do zatrąty ich znaczenia“. (*Monarchie franque* str. 228 uw. 1.).

<sup>2)</sup> Oto jak Fustel potępia taki sposób postępowania: „Nie mówię o fałszywych uczonych, którzy cytują z drugiej ręki i co najwyżej zadają sobie trud, by sprawdzić, czy zacytowane zdanie znajduje się rzeczywiście w podanem miejscu. Sprawdzanie cytatów jest czemś innem niż czytanie tekstów, a obie te rzeczy prowadzą często do sprzecznych wyników“. (*Revue des questions historiques* 1887 t. I.). Zob. też (*l'Alleu...* str. 171—198) naukę daną Glassonowi z powodu teorii o wspólności ziemi; jest to dyskusja o 45 cytatach, badanych w związku z kontekstem, udowadniająca, że żaden z nich nie ma znaczenia przyjętego przez Glassona. Por. odpowiedź Glassona: *Communaux et le domaine rural à l'époque franque*. Paris 1890.

Te reguły, ściśle zastosowane, stworzyłyby dokładną metodę interpretacji, któraby wprowadziła nie zostawiała żadnej prawie możności błędu, ale wymagałaby ogromnego nakładu czasu. Jakażby to była praca, gdyby się musiało dla *każdego* słowa ustalać przez specjalne zabiegi, znaczenie według języka czasu, kraju, autora i kontekstu! Jestto praca, której wymaga poprawne tłumaczenie; musiano się jej podjąć dla kilku dzieł starożytnych o wielkiej wartości literackiej; dla ogółu źródeł historycznych trzymamy się w praktyce skróconego sposobu postępowania.

Nie wszystkie słowa w równej mierze podlegają zmianom znaczenia; większość ich zachowuje u wszystkich autorów i we wszystkich epokach mniej więcej ten sam kształt. Wystarczy więc badać szczegółowo tylko te wyrażenia, które z natury swej są podatne do przybierania zmiennych znaczeń: 1<sup>o</sup> wyrażenia urobione, które po ustaleniu się, nie rozwijają się tak samo, jak wyrazy, z których są złożone; 2<sup>o</sup> szczególnie, wyrażenia określające pojęcia, które z natury rzeczy podlegają rozwojowi: klasy społeczne (*miles, colonus, servus*); instytucje (*conventus, justitia, iudex*); zwyczaje (*alleu, beneficium, electio*); uczucia, przedmioty użytkowe. Dla tych wszystkich słów nierozsądnem byłoby przesądzanie stałości znaczenia; niezbędnym środkiem ostrożności jest upewnienie się, w jakim znaczeniu użyte są one w tekście, który mamy interpretować.



„To badanie słów — mówi Fustel de Coulanges — ma wielkie znaczenie dla wiedzy historycznej. Żle interpretowane wyrażenie może być źródłem wielkich błędów<sup>1)</sup>. Wystarczyło mu zastosować metodycznie krytykę interpretacyjną do jakich stu słów, by wznowić badanie czasów merowingskich.

IV. Po zanalizowaniu źródła i określeniu dosłownego znaczenia zdań, nie mamy jeszcze pewności, żeśmy uchwycili prawdziwą myśl autora. Możliwe jest, że użył pewnych wyrażen w odwrotnym znaczeniu; zdarza się to z bardzo różnych powodów: alegorya lub symbol, żart lub mistyfikacja, aluzja lub zatajenie, nawet prosta figura językowa (przenośnia, hiperbola, litota<sup>2)</sup>). W tych wszystkich wypadkach musimy się przebić przez dosłowne znaczenie do rzeczywistego znaczenia, które autor świadomie ukrył pod niedokładną formą.

Logicznie jest to zagadnienie bardzo trudne; niema bowiem zewnętrznego, stałego wymiennika

<sup>1)</sup> Właśnie krytyka interpretacji stworzyła całą oryginalność Fustel'a; on osobiście nie przeprowadził żadnej pracy z zakresu krytyki zewnętrznej, a jego krytyka szczerości i pewności była spętana szacunkiem dla twierdzeń starożytnych, dochodzącym aż do łatwowierności.

<sup>2)</sup> Podobna trudność nasuwa się w interpretacji pomników; nie można brać dosłownie tego, co one przedstawiają. Dariusz w pomniku z Behistonu depce nogami zwyciężonych wódzów; jestto przenośnia... Miniatury z średnich wieków przedstawiają osoby, leżące w łóżku z koroną na głowie; jestto symbol ich godności królewskiej; malarz nie chciał wyrazić, że pozostają oni podczas snu w koronie.

dla pewnego rozpoznania odwróconego znaczenia; nawet główną cechą mistyfikacji, która rozwinęła się w XIX. w, w pewien rodzaj literacki, jest usuwanie wszelkich wskazówek, które pozwoliłyby się domysleć żartu. W praktyce mamy wewnętrzną pewność, że autor nie używa odwrotnego znaczenia, szczególnie wówczas, gdy mu chodzi o to, by go zrozumiano; małe też zachodzi prawdopodobieństwo, by je można spotkać w źródłach o charakterze urzędowym, w dokumentach i opowiadaniach historycznych. W tych wszystkich wypadkach pozwala ogólna forma źródła przypuszczać, że jest ono podane w znaczeniu dosłownem.

Przeciwnie, tam się należy spodziewać odwróconych znaczeń, gdzie autorowi chodziło o co innego, nie o to, by go zrozumiano, lub gdy pisał dla czytelników, którzy mogli rozumieć jego aluzje i dwuznaczniki, lub dla wtajemniczonych (duchownych lub literatów), którzy musieli rozumieć te symbole i zwroty językowe. Wypadki te zachodzą w tekstach religijnych, listach prywatnych i tych wszystkich dziełach literackich, które tworzą wielką liczbę źródeł starożytności. Dlatego też sztuka rozpoznawania i określania ukrytego znaczenia tekstów, zajmowała zawsze pokaźne miejsce w teorii *hermeneutyki*<sup>1)</sup> (jest to grecka nazwa krytyki

<sup>1)</sup> A. Boeck, *Encyklopaedie und Metodologie der philologischen Wissenschaften*<sup>2</sup> (1886) podaje teorię hermeneutyki, której streszczeniem zadowolnił się E. Bernheim.



interpretacyjnej) i w *egzegezie* tekstów pisma świętego i autorów klasycznych.

Liczne sposoby podsuwania odwrotnego znaczenia pod dosłowne znaczenie są zbyt różne i zależą od zbyt wielu osobistych warunków, ażeby sztukę określania ich można sprowadzić do ogólnych reguł. Można podać tylko jedną zasadę ogólną: gdy dosłowne znaczenie jest niedorzeczne, albo bez związku, niejasne, lub sprzeciwia się poglądom autora, bądź to faktom przez niego znanym, wówczas należy przypuszczać odwrócenie znaczenia.

Celem określenia tego znaczenia, powinno się postępować tak samo jak przy ustalaniu języka autora: porównujemy ustępy, zawierające te zdania, które podejrzewamy o odwrócone znaczenie, badając, czy nie znajdzie się taki ułamek, gdzie kontekst pozwoli odgadnąć istotne znaczenie. Sławnym przykładem takiego postępowania jest odkrycie alegorycznego znaczenia Bestyi w Apokalipsie. Ponieważ jednak niema pewnej metody rozwiązania, nie możemy twierdzić, żeśmy odślonili wszystkie ukryte intencje lub wyjaśnili wszystkie aluzye zawarte w tekście; nawet, gdy ktoś sądzi, że odkrył znaczenie, dobrze robi, nie wyciągając wniosków, opartych na interpretacji, z góry mającej wartość konjektury.

Naodwrot, należy się wystrzegać szukania wszędzie znaczenia alegorycznego, jak robili neo-platonie z dziełami Platona, a swedenborgiści z bi-

blią. Dziś już wyleczono się z tej *hyperhermeneutyki*; ale nie jest usunięte niebezpieczeństwo analogicznej skłonności, szukania wszędzie aluzyi. To poszukiwanie będzie zawsze przypuszczalne, dostarcza więcej zadowolenia miłości własnej interpretującego, niż wyników, dających się użyć dla historii.

V. Ustaleniem prawdziwego znaczenia tekstu kończą się czynności pozytywnej analizy. Wynikiem jej jest poznanie *koncepcji* autora, obrazów, które mu się nasuwały, ogólnych pojęć, zapomocą których przedstawiał sobie świat. W ten sposób dochodzimy do poglądów, zasad, wiadomości. Tutaj jest podłoże bardzo ważnych danych, które tworzą całą grupę nauk historycznych<sup>1)</sup>: historię sztuk plastycznych i literatur, historię nauk — historię doktryn filozoficznych i moralnych, mitologię i historię dogmatów (niesłusznie nazwanych wierzeniami religijnymi, skoro bada się głoszone doktryny bez dociekania, czy są wyznawane), historię prawa, historię instytucji urzędowych, (o ile nie bada się, jak je stosowano w praktyce), ogół legend, przekazów, poglądów, koncepcji ludowych (zwanych niedokładnie wierzeniami), zawartych w słowie folklor.

<sup>1)</sup> Metoda wydobywania wiadomości o wypadkach zewnętrznych z koncepcji stanowi część teorii rozumowania konstruktywnego. Zob. ks. III.



Do tych wszystkich studyów potrzeba zewnętrznej krytyki pochodzenia i krytyki interpretacyjnej; wymagają one przynajmniej tyle trudu, ile historia rzeczywistych faktów; dlatego też doszły prędzej do metodycznego ustalenia.

## ROZDZIAŁ VII.

### Negatywna krytyka wewnętrzna szczerości i pewności.

I. Analiza i pozytywna interpretacja tyczą się tylko wewnętrznej pracy umysłu autora źródła i pozwalają poznać tylko jego poglądy. Nie podają one żadnych bezpośrednich wiadomości o wypadkach zewnętrznych. Jeśli nawet autor mógł je spostrzegać, tekst jego wskazuje jedynie, jak on chciał je przedstawić, nie jak je widział w rzeczywistości, a tem mniej, jak one w rzeczywistości wyglądały. To, co autor wyraża, nie jest konieczne tem, w co wierzył, bo mógł kłamać; to, w co wierzył, nie musiało być koniecznie prawdą, bo mógł się mylić. Te możliwości są widoczne. Tymczasem pierwszy naturalny odruch każe nam uważać każde twierdzenie autora za prawdę, co jest zarazem przyjęciem, że żaden autor nie kłamał, ani się nie pomylił; musi zaś być ta mimowolna łatwowierność bardzo silna, skoro przetrwała mimo codzienne doświadczenie, które nam wykazuje niezliczone wypadki błędów i kłamstw.



Praktyka zmusiła historyków do zastanawiania się, stawiając ich wobec sprzecznych między sobą źródeł; ten konflikt musiał wywołać wątpliwości, tak że po zbadaniu trzeba było przyjąć błąd lub kłamstwo; w ten sposób okazała się potrzeba krytyki negatywnej w celu wydzielenia twierdzeń jawnie kłamliwych lub błędnych. Instynkt zaufania jednak jest tak niezwalczony, że przeszkadzał do tychczas nawet zawodowym pracownikom do utworzenia stałej metody wewnętrznej krytyki twierdzeń, jak to uczynili dla zewnętrznej krytyki pochodzenia. Historycy w swych pracach, a nawet teoretycy<sup>1)</sup> metody historycznej, pozostali pod tym względem przy ogólnych pojęciach i niejasnych formułach, w rażącej sprzeczności z ścisłą terminologią krytyki źródeł. Ograniczają się do zbadania, czy autor był wogóle *współczesny* wypadkom, czy był ich naocznym *świadkiem*, czy był *szczerzy i dobrze poinformowany*, czy zna prawdę i czy chciał ją powiedzieć, jednym słowem, czy jest *wiarygodny*.

Niewątpliwie ma ta powierzchowna krytyka o wiele większą wartość niż brak krytyki wogóle i wystarczyła, by dać tym, którzy ją zastosowywali świadomość niezaprzeczonej wyższości. Jest ona jednak tylko półśrodkiem między pospolitą łatwowiernością a metodą naukową. Tak tutaj, jak w każdej nauce, punktem wyjścia musi być po-

wątpiewanie metodyczne<sup>1)</sup>. Wszystko co nie zostało udowodnione, musi pozostać na razie wątpliwem; dla postawienia jakiegoś twierdzenia, musi się podać powody uzasadnionej w nie wiary. Powątpiewanie, metodycznie zastosowane do twierdzeń, znajdujących się w źródłach, staje się *nieufnością metodyczną*.

Historyk powinien *a priori* zbliżać się z nieufnością do każdego twierdzenia autora, bo nie wie, czy autor ten nie kłamie, lub czy się nie myli. Nie może ono być dla niego niczem innym, jak domniemaniem. Przyjmując je i powtarzając w swoim imieniu, daje tem dowód, że uważa je za prawdę naukową. Ten rozstrzygający krok ma prawo zrobić jedynie na podstawie uzasadnionych powodów. Budowa umysłu ludzkiego sprawia jednak, że robi się ten krok, bez świadomości tego (zob. ks. II rozdz. 1.). — Krytyka ma tylko jeden sposób obrony przeciw tej niebezpiecznej skłonności: musi zaczynać od powątpiewania, nie czekając na wypadki sprzeczności pomiędzy twierdzeniami w źródle. Nie wolno nigdy zapomnieć o przedziale, jaki istnieje między twierdzeniem autora, kimkolwiek on jest, a prawdą ustaloną naukowo, ażeby zachować zawsze pełną świado-

<sup>1)</sup> Descartes, pracujący wówczas, kiedy historia polegała jeszcze na powtarzaniu starszych opowiadań, nie znalazł środków do zastosowania powątpiewania metodycznego; odmówił też historii charakteru naukowego.

<sup>1)</sup> Np. P. de Smedt, Tardif, Droysen a nawet Bernheim.



mość odpowiedzialności, którą się bierze na siebie, powtarzając jakieś twierdzenie.

Nawet po postanowieniu zasady przestrzegania tej nieufności wbrew naturze, skłania się każdy instynktownie do jak najszybszego zarzucenia jej. Naturalny odruch każe krytykować *en bloc* całego autora, lub przynajmniej całe dane źródło i rozkładać na dwie kategorie: na prawo kozy, na lewo kozły; z jednej strony autorów podejrzanych, lub złe źródła, z drugiej autorów wiarygodnych, lub dobre źródła. Potem, wyczerpawszy tę całą siłę nieufności, powtarza się bez zastanowienia wszystkie twierdzenia „dobrego źródła”. Zgodzono się, żeby nie ufać Suidasowi czy Aimoinowi, autorom podejrzanym, ale stwierdza się jako ustaloną prawdę wszystko, co powiedział Tucydides lub Grzegorz z Tours<sup>1)</sup>. Zastosowuje się zwykle do autorów procedurę sądową, która dzieli świadków na wiarygodnych i niewiarygodnych; gdy się raz uznało świadka, przyjmuje się wszystkie jego zeznania, nie odważając się wątpić w któreś z jego twierdzeń, jeżeli niema specjalnych ku temu powodów.

<sup>1)</sup> Nawet Fustel de Coulanges nie był wolny od tej bojaźliwości. Z powodu mowy, przypisywanej Kłodwikowi przez Grzegorza z Tours, mówi: „Nie można twierdzić stanowczo, że król naprawdę te słowa wypowiedział. Ale też nie można stanowczo twierdzić przeciw Grzegorzowi, że te słowa nie były wypowiedziane. Najrozsądniej jest przyjąć tekst Grzegorza”. (*Monarchie franque* 66). Najrozsądniej a raczej jedynie naukowo będzie przyznać, że nie zna się słów Kłodwika, bo sam Grzegorz ich nie znał.

Instynktownie broni się autora, uznanego za pewnego i dochodzi się jak w sądach do twierdzenia, że „dowód prawdy” musi przeprowadzić ten, który odrzuca świadectwo, uznane za ważne<sup>1)</sup>.

Pogmatwanie zwiększa się przez wyrażenie *autentyczny*, zapożyczone ze zwrotów sądowych; odnosi się ono tylko do pochodzenia, a nie do zawartości; powiedzenie, że źródło jest autentyczne, znaczy tylko tyle, że pochodzenie jego jest pewne, nie że treść jego jest prawdziwa. Autentyczność jednak wytwarza atmosferę posza-

<sup>1)</sup> Jeden z najdoświadczeńszych krytyków starożytności Ed. Meyer: *Die Entstehung des Judenthums* Halle 1896, jeszcze niedawno użył tego dziwnego sądowego argumentu na korzyść opowiadań Nehemiasza. Bouché-Leclercq w znakomitem studium *La règne de Séleukos II. Callinicus et la critique historique* (*Revue des Universités du Midi* kwiecień-czerwiec 1897) skłania się do podobnej teorii, jako reakcji przeciw hyperkrytyce Niebuhra i Droysena: „Krytyka historyczna pod grozą popadnięcia w agnostycyzm, który jest dla niej zabójstwem, lub w urojenia indywidualne, musi dawać wiarę świadectwom, których nie może sprawdzić, o ile one nie są wyraźnie sprzeczne z innymi świadectwami równej wartości”. Bouché-Leclercq ma wprawdzie słuszną, występując przeciw historykowi, który „odsądziwszy od wiarygodności wszystkich świadków, rości sobie prawo do zastąpienia ich i widzi ich oczyma całkiem coś innego niż oni sami widzieli”. Ale skoro „świadectwa” nie wystarczają do naukowego poznania faktu, jedynym odpowiednim stanowiskiem jest „agnostycyzm”, tj. przyznanie się do tego, że się nie wie; nie mamy prawa uchylać się od tego przyznania, dzięki przypadkowi, który zniszczył źródła sprzeczne z temi świadectwami.



nowania, która usposabia do przyjęcia treści bez dyskusji. Powątpiewanie w twierdzenia autentycznego źródła wydawałoby się zarozumiałością, lub każdy przynajmniej uważa się za obowiązane przedstawić druzgocące dowody przed „zadaniem fałszu” świadectwu autora: sami historycy używają tego wyrażenia, niefortunnie zaczerpniętego z słownictwa sądowego.

II. Tym wrodzonym instynktom należy przeciwstawić metodę. Źródło (zwłaszcza dzieło jednego autora) nie tworzy rzeczy jednolitej; składa się ono z bardzo wielkiej ilości niezależnych twierdzeń, z których każde może być kłamliwe lub fałszywe, podczas gdy inne są prawdziwe i słuszne, (i na odwrót), ponieważ każde z nich jest wynikiem pewnej czynności, która mogła być błędną, podczas gdy inne były poprawne. Nie wystarcza więc zbadanie całego źródła *en bloc*, ale trzeba konieczne badać oddzielnie każde zawarte w niem twierdzenie; *krytykę* prowadzi się tylko przez *analizę*.

W ten sposób krytyka wewnętrzna sprowadza się do dwóch głównych reguł.

1<sup>o</sup> Prawda naukowa nie daje się ustalić zapomocą *świadectwa*. Do postawienia jakiegoś twierdzenia, potrzebne są szczególne powody wiary w jego prawdziwość. Zdarza się, że twierdzenie pewnego autora jest w pewnych wypadkach wystarczającym powodem; nie można tego jednak z góry wiedzieć. Zasadą więc będzie *badanie* każdego twierdzenia w celu upewnienia się, czy ono

może samo przez się stanowić wystarczający powód wiary.

2<sup>o</sup> Krytyki źródła nie można przeprowadzać *en bloc*. Zasadą będzie *analizowanie* źródła w jego częściach składowych w celu wydzielenia wszystkich niezależnych twierdzeń, z których się ono składa i badania każdego z nich osobno. Często jedno zdanie zawiera kilka twierdzeń; należy je rozłożyć i poddać oddzielnej krytyce. W akcie sprzedaży np. musi się rozróżnić datę, miejsce, sprzedającego, kupującego, przedmiot, cenę i wszystkie ułożone warunki.

W praktyce przeprowadza się krytykę i analizę równocześnie; można je łączyć z analizą i krytyką interpretacji w tekstach, w których język nie sprawia trudności. Po zrozumieniu zdania analizuje się je i wszystkie jego części składowe podaje się krytyce.

Z tego wynika, że krytyka *rozumowa* polega na ogromnej liczbie czynności. Z opisu szczegółów koniecznych do zrozumienia ich techniki i racji bytu, mogłoby się pozornie zdawać, że jest to postępowanie zbyt rozwlekłe, by je stosować. Jestto jednak nieuchronne wrażenie, które robi każdy słowny opis działania w praktyce złożonego. Wystarczy porównać, ile czasu potrzeba do opisanego jednego ruchu szermierza, a ile, by go wykonać; albo porównać rozciągłość gramatyki i słownika z szybkością czytania. Jak każda sztuka praktyczna, polega krytyka na wprawie w pewnych



czynnościach; podczas uczenia się, przed nabyciem wprawy, trzeba myśleć o każdej czynności z osobna przed wykonaniem jej i trzeba rozkładać ruchy; wykonuje się je też powoli i z trudnością, ale po nabyciu wprawy czynności stają się instynktowne i nieświadome, a wykonywanie ich łatwe i szybkie. Niech się więc czytelnik nie niepokoi rozwlekłością procesów krytyki; zobaczymy niżej, jak się one w praktyce skracają.

III. Oto jak się przedstawia problem krytyki. Gdy dane jest jakieś twierdzenie, pochodzące od kogoś, kogo się nie widziało przy pracy, wartość tego twierdzenia zależy wyłącznie od sposobu, w jaki było wykonane; należy więc określić, czy to wykonanie było poprawne. — Już z założenia tego zagadnienia widać, że nie można się spodziewać rozwiązania bezpośredniego i stanowczego; brak bowiem głównej danej, t. j. sposobu, w jaki autor dzieło wykonywał. Krytyka zadawała się więc rozwiązaniami niepewnymi i przejściowymi, ogranicza się do dostarczenia danych, które wymagają jeszcze ostatniego wypracowania.

Wrodzony instynkt skłania do osądzenia wartości twierdzeń wedle ich formy. Zdaje się nam, że od pierwszego rzutu oka możemy poznać, czy autor jest szczery i czy jego opowiadanie jest pewne. Nazywamy to „akcentem szczerości“, albo „wrażeniem prawdy“. Jakkolwiek jestto prawie nieodparte wrażenie, nie mniej polega na złudzeniu. Niema żadnego zewnętrznego kryterium pra-

wdomowności ani pewności. „Akcent szczerości“ jestto upozorowane przekonanie: mowca, aktor, zawodowy kłamca, łatwiej umieć go będą kłamiąc, niż człowiek niezdecydowany, mówiąc to, w co wierzy. Siła twierdzenia nie zawsze dowodzi siły przekonania, a tylko zręczności lub zuchwalstwa<sup>1)</sup>. Podobnie obfitość i ścisłość szczegółów, choć robi żywe wrażenie na niedoświadczonym czytelniku, nie dowodzi prawdziwości faktów<sup>2)</sup>; daje tylko dowód wyobraźni autora, o ile jest szczery, lub jego zuchwałości, o ile nim nie jest. Często się mówi o okolicznościowym opowiadaniu: „Tego rodzaju rzeczy się nie wymyśla“. Nie wymyśla się ich, ale przenosi się je łatwo z jednej osoby na drugą, z jednego kraju lub z jednego czasu na inny. Żadna zewnętrzna cecha źródła nie uwalnia więc od poddania go krytyce.

Wartość twierdzenia autora zależy wyłącznie od warunków, w jakich pracował. Jedynym środ-

<sup>1)</sup> Pamiętniki Retza dostarczają trafnego przykładu; jest to anegdota o duchach, opowiedziana przez Retza i Turenne. Wydawca Retza w *Collection des Grands Écrivains de la France*, A. Feillet, wykazał t. I. str. 192, że ta historia, tak żywo opowiedziana, jest od początku do końca zmyślona.

<sup>2)</sup> Dobrym przykładem sugestji, jaką wywiera pełne szczegółów opowiadanie, jest legenda o powstaniu Ligi trzech kantonów szwajcarskich (Gessler i spiskowcy z Grütli) sfabrykowana w XVI-tym w. przez Tschudi, klasyczna od czasów „Wilhelma Tella“ Schillera, a którą tak trudno było wykorzenieć. (Zob. Rilliet, *Origines de la Confédération suisse*, Genève, 1869).



kiem krytyki jest badanie tych warunków. Nie chodzi o odtworzenie ich w całości, ale wystarczy odpowiedzieć na jedno pytanie: czy autor pracował poprawnie czy nie? — Pytanie to może być roztrząsane z dwóch punktów widzenia.

1<sup>o</sup> Zapomocą krytyki pochodzenia poznaje się często *ogólne* warunki, w których autor pracował. Prawdopodobne jest, że niektóre z nich wpływały na każdą z jego poszczególnych czynności. Należy więc zaczynać od badania wiadomości, jakie się ma o autorze i o powstaniu źródła, z wyłączną myślą znalezienia w zwyczajach, uczuciach, osobistem stanowisku autora, lub w okolicznościach powstania wszystkich motywów, któreby mogły przyczynić się do postępowania błędnego, względnie do wyjątkowej poprawności. Ażeby spostrzedz te możliwe motywy, musi być na to już z *góry* skierowana uwaga. Jedyną drogą jest sporządzenie sobie *ogólnego kwestyonariusza* przyczyn błędów. Zastosuje się go do ogólnych warunków powstania źródła, by odkryć te, które mogły wpłynąć na błędność pracy i spacyfikować wyniki. W ten sposób otrzymamy — nawet w najpomysłniejszych wypadkach, gdy warunki pochodzenia dobrze są znane — jedynie *ogólne* wskazówki, niedostateczne dla krytyki, która zawsze musi się zastanawiać nad każdym oddzielnym twierdzeniem.

2<sup>o</sup> Krytyki oddzielnych twierdzeń można dokonywać tylko jedną drogą, właściwie paradoksalną: badaniem *powszechnych* warunków powstania

źródeł. Wiadomości, których nie dostarcza ogólne badanie autora, można szukać w znajomości koniecznych dróg umysłu ludzkiego, bo będąc powszechnymi, muszą się też znajdować w każdym specjalnym wypadku. Wiadomem jest, w jakich wypadkach człowiek skłonny jest do dobrowolnego zmieniania lub przekręcania faktów. Chodzi o to, by zbadać dla każdego twierdzenia, czy powstało ono w jednym z tych wypadków, w którym można się spodziewać wedle normalnych zwyczajów ludzi błędnej pracy. W praktyce polegać to będzie na sporządzeniu kwestyonariusza zwyczajnych przyczyn błędów.

Cała więc krytyka sprowadza się do sporządzenia i wypełnienia dwóch kwestyonariuszy — jednego w celu przedstawienia sobie ogólnych warunków powstania źródła, z których wynikają ogólne motywy nieufności, albo zaufania, — drugiego w celu przedstawienia sobie szczególnych warunków każdego twierdzenia, z których płyną szczególne motywy nieufności czy zaufania. Ten podwójny kwestyonariusz powinien być zrobiony z *góry* w ten sposób, by metodycznie kierował badaniem źródła wogóle i każdego twierdzenia w szczególności; a ponieważ jest taki sam dla wszystkich źródeł, należy go ustalić raz na zawsze.

IV. Kwestyonariusz krytyczny zawiera dwa szeregi pytań, odpowiadające dwom szeregom czynności, przez które dane źródło powstało. Interpretacya pozwala poznać tylko to, co autor



chciał powiedzieć; pozostaje jeszcze do określenia: 1<sup>o</sup> co rzeczywiście sądził, bo mógł nie być szczerym, 2<sup>o</sup> co wiedział rzeczywiście, bo mógł się pomylić. Można więc rozróżnić *krytykę szczerości*, mającą stwierdzić, czy autor źródła nie skłamał i *krytykę pewności*, mającą stwierdzić, czy się nie pomylił.

W praktyce rzadko trzeba nam wiedzieć, co sądził autor; przynajmniej, o ile się nie pisze specjalnego studium o charakterze autora, nie interesuje on wprost, lecz jest tylko pośrednikiem w ujęciu zewnętrznych faktów przezeń podanych. Celem krytyki jest stwierdzenie, czy autor przedstawił prawdziwie te fakty. O ile dał błędne informacje, to wszystko jedno czy kłamał, czy się mylił: niepotrzebnieby się komplikowało pracę, starając się to odróżnić. Nigdy niema potrzeby oddzielnego przeprowadzania krytyki szczerości i można skrócić pracę, zbierając w tym samym kwestyonaryuszu wszystkie motywy błędów. Jaśniej będzie jednak postawić w dwóch oddzielnych szeregach nasuwające się pytania.

Pierwszy rząd pytań posłuży do zbadania, czy są jakieś przyczyny braku zaufania w prawdziwość twierdzeń. Pytamy się, czy autor był w warunkach, które zwykle skłaniają człowieka do nieszczerości. Należy zbadać, jakie są te warunki wogóle dla całości źródła, w szczególności dla każdego z twierdzeń. Odpowiedź daje doświadczenie. Wszelkie kłamstwo małe czy wielkie ma przyczynę w pe-

wnym zamiarze autora, by wyrzucić na czytelniku pewne określone wrażenie. W ten sposób kwestyonaryusz sprowadza się do spisu zamiarów, mogących wogóle skłonić autora do kłamstwa. Oto najważniejsze wypadki.

1 *wypadek*. Autor stara się o korzyść praktyczną; chce w błąd wprowadzić czytelnika, by go zachęcić do jakiegoś czynu lub go od niego odwieść; podaje świadomie fałszywe wiadomości: mówi się wtedy, że autor ma korzyść w kłamaniu. Jestto wypadek większości aktów urzędowych. Nawet w źródłach, które nie zostały napisane w celach praktycznych, każde, związane z korzyścią, twierdzenie może być kłamliwe. Dla określenia, które twierdzenia są prawdziwe, należy się zastanowić, jaki *mógł* być cel autora w ogólności, gdy pisał źródło, w szczególności, gdy stawiał każde oddzielne twierdzenie, zawarte w źródle. Należy jednak zwalczyć dwie wrodzone skłonności. Jedną jest szukanie, jaką *korzyść* miał autor kłamiąc, co schodzi na zastanawianie się nad tem, jaką *mybyśmy* mieli korzyść na jego miejscu; powinniśmy przeciwnie dochodzić korzyści, którą *on sam* spodziewał się osiągnąć i szukać jej w jego upodobaniach i ideałach. Drugą skłonnością jest zdawanie sobie sprawy jedynie z osobistej korzyści autora; przeciwnie, powinniśmy przewidywać, że autor *mógł* dać fałszywe wiadomości w interesie *zbiorowym*. Jestto jedna z trudności krytyki. Autor jest zarazem członkiem kilku grup, rodziny, kraju,



ojczyzny, sekty religijnej, stronnictwa politycznego, klasy społecznej, których interesy często nie są zgodne; trzeba umieć wyjąć tę grupę, która go najczęściej obchodziła i dla której mógł pracować.

2 *wypadek*. Autor znajdował się w takim położeniu, które go zmuszało do kłamania. Zdarza się to zawsze wtedy, gdy, mając sporządzić źródło wedle reguł czy zwyczajów, znalazł się w warunkach, pod pewnym względem sprzeciwiających się tym regułom czy zwyczajom; musiał twierdzić wtedy, że działał w normalnych warunkach, a więc podać fałszywe oświadczenie co do wszelkich punktów, które nie były prawidłowe. We wszystkich prawie protokołach jest jakieś lekkie kłamstwo co do dnia lub godziny, co do miejsca, liczby czy imion świadków. Każdy z nas był świadkiem, — jeżeli już nie biorącym udział — kilku takich drobnych fałszerstw; zbyt jednak o tem zapominamy, o ile chodzi o krytykę źródeł przeszłości. Charakter *autentyczny* źródła przyczynia się do złudzeń; mimowoli uważa się *autentyczny* za równoznaczny ze *szczerym*. Ścisłe reguły, obowiązujące przy sporządzaniu każdego autentycznego dokumentu, zdają się dawać pewność szczerości; są one zaś przeciwnie podniętą do kłamstwa, nie co do samych faktów, ale co do towarzyszących im okoliczności; z tego, że ktoś podpisuje akt, można wnosić, że się z nim zgadza, ale nie, że był rzeczywiście obecny w godzinie, na którą akt tę obecność podaje.

3 *wypadek*. Autor odczuwał sympatyę albo antypatyę dla pewnej grupy ludzi (narodowości, stronnictwa, sekty, prowincyi, miasta, rodziny) lub dla jakiegoś zespołu doktryn czy urządzeń (religii, filozofii, sekty politycznej), co go skłoniło do przekręcania faktów tak, by dać pochlebny pogląd o blizkich sobie ludziach, niekorzystny o przeciwnikach. Są to ogólne uprzedzenia, które wpływają na wszystkie twierdzenia danego autora; są one też bardzo widoczne, tak, że starożytni już dali im nazwę (studium i odium); od starożytności też wspólnym historykom literackim pomysłem jest zapewnianie, że unikali jednego i drugiego.

4 *wypadek*. Autora skłoniła próżność osobista lub zbiorowa do kłamstwa, by podnieść wartość swej osoby lub swej grupy. Twierdzi to, co wedle jego zdania może przekonać czytelnika, że on czy jego grupa mają godne szacunku przymioty. Trzeba więc zastanowić się nad tem, czy twierdzenie dane nie ma motywów w próżności. Nie wolno jednak brać próżności autora wedle miary własnej lub nam współczesnych. Nie wszędzie próżność ma te same przedmioty; trzeba więc zbadać, na czem polega próżność autora; możliwe jest, że zmyśla dla przypisania sobie (czy swej grupie) czynów, które mybyśmy uważali za hańbiące. Karol IX chwalił się fałszywie, że przygotował noc

<sup>1)</sup> Bijące w oczy przykłady kłamstwa z próżności zapewnają: *Économies royales* Sully'ego i *Mémoires* Retza.



św. Bartłomieja. Istnieje jednak powszechny motyw próżności, t. j. chęć, by przypuszczano, że zajmuje się wysokie stanowisko i gra wybitną rolę. Nie można więc nigdy zaufać twierdzeniu, które przypisuje autorowi lub jego grupie znaczne stanowisko wśród ludzi.

5 *wypadek*. Autor chciał podobać się ogółowi lub przynajmniej nie chciał go zrazić. Wypisał więc swe uczucia i poglądy stosownie do moralności czy mody swych czytelników; nawet jeśli osobiście miał inne przekonania, przekreślił fakty w ten sposób, by je dostosować do namiętności i przesądów swych czytelników. Najcharakterystyczniejszym typem tego rodzaju kłamstw są formy ceremoniału, słowa sakramentalne, oświadczenia przepisane przez etykietę, pochlebne mowy na uroczystościach, formułki grzeczności. Twierdzenia w nich zawarte są tak podejrzane, że nie można wyciągnąć z nich żadnych wiadomości o stwierdzanych faktach. Wiemy dobrze wszyscy o tem, gdy chodzi o współczesne formuły, używane codziennie, zapominamy zaś często w krytyce źródeł, szczególnie dla czasów, w których źródła są rzadkie. Niktby nie szukał prawdziwości uczuć w zapewnieniach szacunku, jakie się pisze na końcu listu. Ale długo wierzono w pokorę pewnych dygnitarzy kościelnych w wiekach średnich, bo w dniu wyboru nie przyjmowali godności, twierdząc, że są jej niegodni, aż wreszcie spostrzeżono się na podstawie porównania, że to zrzekanie się było

prostym konwenansem. Znajdują się zaś jeszcze uczeni, którzy jak Bernardyni XVIII-ego w. wnoszą z formuł kancelaryjnych danego księcia o jego pobożności lub wolnomyślności<sup>1)</sup>.

Dla rozpoznania tych twierdzeń z konwenansu potrzebne są w całości dwa rodzaje badań: jedno odnosi się do autora w celu dowiedzenia się, dla jakich pisał czytelników, bo w jednym i tym samym kraju jest zwykle kilka rodzajów czytelników, t. j. ludzie, stojący na tem samem i na przeciwnem stanowisku, z których jedni mają inny kodeks moralny i obyczajowy, niż drudzy; drugie odnosi się do czytelników i musi zbadać, na czem zasadzała się ich moralność i moda.

6 *wypadek*. Autor starał się podobać czytelnikom sztuczkami literackimi, przekształcał fakty, by je upiększyć stosownie do swego pojęcia piękna. Musimy więc poznać ideał autora lub jego czasu, by stosownie do niego oceniać przekształcone ustępy. Można jednakże przewidzieć zwyczajne rodzaje przekształcenia literackiego. Krasomówcze

<sup>1)</sup> Sam Fustel de Coulanges pozwolił sobie na szukanie w formułach inskrypcji na cześć cesarzy, dowodów zadowolenia ludności z rządów cesarskich. „Uczuciem, uwidoczniającem się przy czytaniu inskrypcji, jest wdzięczność i zadowolenie... Spójrzcie na zbiór Orelle'go. Wyrażenia najczęściej tam spotykane są...” Wyliczenie zaś tytułów szacunku, nadawanych cesarzom, kończy tym dziwnym aforyzmem: „Byłoby nieznaną natury ludzkiej, gdyby się nie widziało w tem wszystkim nic ponad pochlebstwo”. Nie jest to nawet pochlebstwem, bo są to czcze formuły.



przekształcenie polega na przypisywaniu osobom szlachetnego sposobu postępowania, szlachetnych czynów, a szczególnie słów; jestto wrodzoną skłonnością młodych ludzi, stawiających pierwsze kroki w sztuce pisania i pisarzy jeszcze na pół barbarzyńskich; stanowi to cechę wspólną kronikarzom średniowiecznym<sup>1)</sup>. Przekształcenie dramatyczne polega na ugrupowaniu faktów w ten sposób, by zwiększyć ich siłę dramatyczną przez ześrodkowanie rozproszonych faktów na jeden szczegół albo jedną osobę czy grupę. Znaczy to — jak mówią — uczynić coś bardziej prawdziwym, niż sama prawda. Przekształcenie to jest najniebezpieczniejsze; grzeszą nim historycy artyści: Herodot, Tacyt, Włosi Odrodzenia. Przekształcenie liryczne przedstawia z przesadą uczucia i wrażenia autora i jego przyjaciół, by się wydały silniejsze: trzeba pamiętać o tem w badaniu, mającem odtworzyć „psychologię” osoby. — Przekształcenie epiczne upiększa opowiadanie, dodając malownicze szczegóły, rozmowy, prowadzone przez występujące osoby, cyfry, czasem nawet imiona osób; jest ono niebezpieczne, bo dokładne szczegóły dają złudzenie prawdy<sup>2)</sup>.

Przekształcenie literackie nie działa tyle na dokumenty archiwalne, (choć znajduje się ono w większej części aktów z XI-ego w.) jak zmienia

<sup>1)</sup> Przykładem tego rodzaju jest Suger w *Vie de Louis VI*.

<sup>2)</sup> Uderzającym przykładem jest Tschudiego *Chronicon Helveticum*.

głęboko wszystkie teksty literackie, wliczając w to opowiadania historyczne. Wrodzona skłonność każe jednak raczej wierzyć pisarzom utalentowanym i łatwiej przyjmować twierdzenie, wypowiedziane w pięknej formie. Krytyk powinien przeciwdziałać temu, stosując tę paradoksalną zasadę, by uważać twierdzenie za tem bardziej podejrzanę, im jest bardziej interesujące ze stanowiska artystycznego<sup>1)</sup>.

Nie należy ufać żadnemu bardzo malownicznemu, bardzo dramatycznemu opowiadaniu, w którem osobistości przybierają szlachetną postawę lub okazują bardzo silne uczucia.

Ten pierwszy szereg pytań doprowadzi do przejściowego wyniku, t. j. odróżnienia twierdzeń, *mogących być kłamliwymi*.

V. Drugi szereg pytań służy do zbadania, czy jest powód podejrzenia pewności twierdzeń. Czy autor znalazł się w okolicznościach, które powodują u ludzi błędy? Jak w kwestyi szczerości, tak i tu trzeba zbadać warunki dla całego źródła w ogólności i dla każdego twierdzenia w szczególności. Praktyka nauk ścisłych poucza nas o warunkach pewnego poznania faktów. Istnieje tylko jeden naukowy środek, t. j. obserwacja; każde twierdzenie musi więc bezpośrednio

<sup>1)</sup> Arystofanes i Demostenes dają dwa dobitne przykłady, jak mogą wielcy pisarze paraliżować krytykę i mącić znajomość faktów. Dopiero z końcem XIX-ego w. odważono się odmówić im szczerości.



lub pośrednio polegać na obserwacji, która znowu musi być dokonana poprawnie.

Kwestyonaryusz powodów błędu można sporządzić na podstawie doświadczenia, które nam wskazuje najpospolitsze wypadki błędów.

*1 wypadek.* Autor miał możność spostrzegania faktu i wyobrażał sobie, że go rzeczywiście spostrzega, ale przeszkodził mu w tem jakiś wewnętrzny, nieuświadomiony powód, halucynacya, złudzenie albo poprostu przesąd. Nie potrzeba (zresztą byłoby niemożliwe) określać, który z tych powodów działał; wystarczy się dowiedzieć, czy zachodziła możliwość złego spostrzegania u autora. Niemożliwem jest wprost dociec, czy poszczególne twierdzenie jest wynikiem halucynacyi czy złudzenia. Co najwyżej w krańcowych wypadkach można stwierdzić już to przez wiadomości, już to przez porównania, że autor ma wogóle skłonność do tego rodzaju błędów.

Łatwiej jest poznać, czy twierdzenie jakieś jest wynikiem przesądu. W życiu czy dziełach autora spotyka się ślady jego najwybitniejszych przesądów; przy każdym oddzielnem twierdzeniu więc należy postawić sobie pytanie, czy nie pochodzi ono z uprzedzenia autora do pewnego rodzaju ludzi czy faktów. W pewnej części miesza się to badanie z dociekaniem motywów kłamstwa: korzyść, próżność, sympatya lub antypatya wytwarzają przesady, zmieniające prawdę w taki sam sposób jak kłamstwo dobrowolne. Można więc się trzymać

pytań już postawionych dla poznania szczerości. Trzeba jednak dodać jedno. Czy autor, formułując twierdzenie, nie przekształcił go bezwiednie z tego powodu, że odpowiadał na jakieś pytanie? Jestto los wszystkich twierdzeń zdobytych przez ankiety, kwestyonaryusze, zapytania, stosowane do ogółu. Nawet poza wypadkami, w których pytany stara się przypodobać pytającemu, odpowiadając w myśl jego upodobań, każde pytanie wpływa samo przez się na odpowiedź; przynajmniej z konieczności wtłacza wypadki w ramy już z góry przepisane przez kogoś, kto ich nie widział. Niezbędne jest więc poddać szczegółowej krytyce każde twierdzenie, będące odpowiedzią na pytanie, zastanawiając się, jakie było postawione pytanie, jakie rodziło uprzedzenia w umyśle odpowiadającego.

*2 wypadek.* Autor był w złych warunkach spostrzegania. Praktyka naukowa poucza nas o warunkach poprawnej obserwacji. Obserwator powinien być w możności dokładnego spostrzegania, bez jakiegokolwiek praktycznej korzyści, bez chęci dojścia do danego wyniku, bez powziętego z góry poglądu na wynik. Powinien w tej samej chwili notować według ścisłego systemu notowania; powinien wyjaśnić dokładnie swą metodę. Tych wszystkich warunków, wymaganych przez nauki, polegające na obserwacji, nie spełniają autorowie źródeł w całej pełni.

Bez pożytku więc byłoby dowiadywanie się, czy była możliwość niepoprawności; *istnieje ona za-*



*wsze* (to właśnie odróżnia *źródło* od *obserwacji*). Pozostaje tylko szukanie widocznych przyczyn błędów w okolicznościach, towarzyszących obserwacji; jak np., że spostrzegający był w miejscu, z którego nie mógł dobrze widzieć lub słyszeć (np. jeżeli jakiś podwładny usiłuje opowiadać o tajnych obradach dygnitarzy); — że uwaga jego była rozproszona przez konieczność działania (np. na polu bitwy), lub nie dość skupiona z powodu braku zainteresowania się spostrzeganymi faktami; — że brak mu było specjalnego doświadczenia, albo dostatecznej inteligencji do zrozumienia faktów, że źle analizował swe wrażenia i pomieszał różne fakty. Przedewszystkiem trzeba się zastanowić, kiedy *zapisał* to, co widział lub słyszał. Jestto najważniejszy punkt: jedynie takie spostrzeżenie jest ścisłe, które się zapisuje natychmiast po zaobserwowaniu; tak się postępuje zawsze w naukach ścisłych; wrażenie, zanotowane później, jest już tylko *wspomnieniem*, narażonem na pomieszanie się w pamięci z innymi wspomnieniami. *Pamiętniki*, pisane w kilka lat po faktach, często nawet na końcu kariery autora, wprowadziły do historii nieskończoną ilość błędów. Powinno się z reguły traktować *pamiętniki* ze szczególną nieufnością, jako źródła z drugiej ręki, mimo ich pozór współczesnych świadectw.

3 *wypadek*. Autor stwierdza fakty, które mógł obserwować, ale nie zadał sobie trudu przypatrzenia się im. Z lenistwa lub niedbałości dał wiado-

mości, które sobie wytworzył drogą domysłu lub nawet przypadku, a które się okazują fałszywemi. Tę przyczynę błędu bardzo częstą, choć się o tem wcale nie myśli, można podejrzewać zawsze wtedy, gdy autor dla wypełnienia danych ram, był zobowiązany zdobyć sobie wiadomości, które go mało zajmowały. Tego rodzaju są odpowiedzi na pytania postawione przez władzę (wystarczy spojrzeć jak się dziś robi większość ankiet urzędowych) i szczegółowe opisy ceremonii lub aktów publicznych. Zbyt silna jest pokusa napisania takiego opowiadania podług programu z góry znanego lub podług zwykłego szablonu obowiązującego przy tym akcie. Ileż jest sprawozdań z różnych posiedzeń ogłoszonych przez reporterów, którzy wcale na nich nie byli. Podejrzewa się, a nawet przekonano się o podobnych fantazyach kronikarzy średniowiecznych<sup>1)</sup>. Zasadniczo więc nie można ufać opisom zbyt często odpowiadającym formułom.

4 *przypadek*. Stwierdzony jest tego rodzaju fakt, że nie mógł on być poznany wyłącznie przez obserwację; czy to będzie stan wewnętrzny, którego nie można zobaczyć, uczucie, motyw, wewnętrzne wahanie; czy fakt zbiorowy bardzo rozległy lub bardzo długotrwały, n. p. wspólny czyn całej armii, wspólny zwyczaj całego narodu, lub całego wieku, cyfra statystyczna zdobyta przez

<sup>1)</sup> Np. opis elekcji Ottona I-ego w *Gesta Ottonis* Widukinda.



dodawanie licznych jedności; czy to będzie ogólny sąd o charakterze jednego człowieka, jednej grupy, jakiegoś zwyczaju, jakiegoś wypadku. Są to sumy lub wyniki spostrzeżeń; autor mógł je osiągnąć tylko pośrednio, drogą pracy logicznej, wychodząc z danych, zdobytych obserwacją, t. j. zapomocą abstrakcyi, generalizowania, rozumowania, rachunku. Trzeba tu więc rozstrzygnąć dwa zagadnienia. Czy autor nie rozporządzał danymi niewystarczającymi? Czy nie operował swemi danymi nieściśle?

Można mieć ogólne wiadomości o przypuszczalnych wadach autora; badając jego dzieło, można stwierdzić, jak postępował, czy umiał abstrahować, rozumować, generalizować i jaki rodzaj błędów popełniał. Dla ustalenia wartości danych, musi się poddać krytyce każde twierdzenie z osobna; trzeba przedstawić sobie warunki, w jakich się znajdował autor i zapytać się, czy mógł on zdobyć dane, potrzebne do swego twierdzenia. Niezbędnym jest ten środek ostrożności w zastosowaniu do wszelkich wysokich cyfr i opisów zwyczajów ludu, bo łatwo być może, że autor otrzymał cyfrę tę zapomocą domyślnego oszacowania, (zwykły wypadek dla liczb poległych lub umarłych) lub zapomocą zebrania częściowych cyfr, które nie wszystkie są pewne; możliwe jest, że rozszerzył na cały lud, cały kraj, cały okres to, co było prawdziwe jedynie wobec małej grupy, którą znał<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Np. cyfry dotyczące się zaludnienia, handlu, bogactwa krajów europejskich, podane przez ambasadorów weneckich

VI. Te dwa pierwsze szeregi zagadnień, co do prawdomówności i pewności twierdzeń źródła, wychodzą z założenia, że autor sam spostrzegł fakt. Jest to wspólny warunek spostrzeżeń we wszystkich naukach ustalonych. W historii jednak, jest tak wielkie ubóstwo bezpośrednich *obserwacji*, choćby miernie dokonanych, że jesteśmy skazani na korzystanie z źródeł, któremi by się żadna inna nauka nie zadowoliła<sup>1)</sup>. Wystarczy wziąć pierwsze lepsze opowiadanie, nawet współczesne, by się przekonać, że fakty, zaobserwowane przez autora, tworzą zawsze tylko część całości. W każdym prawie źródle większa część twierdzeń nie pochodzi od autora, tylko powtarza twierdzenia innych. Nawet dowodzący, opowiadając o bitwie, którą właśnie kierował, nie podaje swoich własnych spostrzeżeń, tylko spostrzeżenia swych oficerów; jego opowiadanie jest już w większej części „źródłem z drugiej ręki“<sup>2)</sup>.

z XVI-ego w. i opisy zwyczajów Germanów w Germanii Tacyta.

<sup>1)</sup> Zajmującym byłoby zbadanie, co by pozostało z historii rzymskiej lub merowińskiej, gdyby się ograniczono do źródeł, polegających na bezpośredniej obserwacji.

<sup>2)</sup> Jasne jest, dlaczegośmy nie zajęli się określeniem ani oddzielnem zbadaniem „źródła z pierwszej ręki“: ponieważ zagadnienie to źle zostało postawione w praktyce przez historyków; rozróżnienie to powinno się odnosić do twierdzeń, nie do źródeł. Nie źródło jest z pierwszej, drugiej, trzeciej ręki, ale twierdzenie. To, co nazywają „źródłem z pierwszej ręki“, składa się prawie zawsze w części z twier-



Dla dokonania krytyki twierdzenia z drugiej ręki nie wystarcza już zbadanie warunków, w jakich pracował autor źródła; autor staje się tylko narzędziem przenoszącym; prawdziwym autorem twierdzenia jest ten, który mu dostarczył wiadomości. Trzeba więc zmienić pole krytyki i zapytać się, czy autor wiadomości postępował ściśle; gdy ów czerpał swe wiadomości od kogo innego — co się najczęściej zdarza — trzeba iść od pośrednika do pośrednika w poszukiwaniu za pierwszym, który puścił w świat to twierdzenie i przekonać się, czy on był poprawnym obserwatorem.

Teoretycznie takie poszukiwanie obserwatora źródła jest łatwe do pojęcia; tak starodawne zbiory tradycji arabskich dają łańcuch tych, którzy powtarzają i odpowiadają za ten sam przekaz. W praktyce jednak prawie zawsze brak danych do dotarcia aż do spostrzegającego; spostrzeżenie pozostaje zwykle bezimiennie. Wówczas nasuwa się ogólne pytanie: jak poddać krytyce twierdzenie anonimowe? Nie chodzi tu tylko o „źródła anonimowe“, których ułożenie całości miało za autora kogoś nieznanego; zagadnienie to powstaje nawet w odniesieniu do znanego autora, dla każdego twierdzenia, którego źródło jest nieznanne.

dział z drugiej ręki, dotyczących się faktów, których autor sam nie znał. Źródłem „z drugiej ręki“ nazywa się takie źródło, w którym niema nic z pierwszej ręki, np. Tytus Livius; jest to jednak rozróżnienie zbyt grube, by wystarczało do kierowania krytyką twierdzeń.

Krytyka działa, przedstawiając sobie warunki pracy autora. W twierdzeniu anonimowym nie ma ona prawie żadnego punktu oparcia. Pozostaje jej jedynie zbadanie ogólnych warunków źródła. Można dociekać, czy wszystkie twierdzenia źródła mają wspólny charakter, wskazujący na pochodzenie całości od ludzi, którzy mają te same przesady, lub te same namiętności; w tym wypadku przekaz autora jest zabarwiony; przekaz Herodota ma zabarwienie ateńskie i delfickie. Przy każdym fakcie tego przekazu trzeba się pytać, czy nie został on przekształcony dla jakiejś korzyści, próżności, przesądów pewnej grupy. Nie zważając nawet na autora, można badać czy istniał jakiś motyw przekształcenia i przeciwnie, motyw ścisłego zachowania, wspólny wszystkim ludziom danego czasu, lub kraju, gdzie mógł być fakt zaobserwowany: n. p. jaki był sposób informowania i jakie przesady Greków co do Scytów, za Herodota.

Najpożyteczniejsze z tych wszystkich poszukiwań wogóle jest to, które się odnosi do przekazu twierdzeń bezimiennych, zwanego tradycją. Każde twierdzenie z drugiej ręki ma tylko o tyle wartość, o ile odtwarza swe źródło; wszystko, co dorzuca, jest zmianą i powinno być wydzielone; podobnie wszystkie pośrednie źródła mają tylko wartość jako kopie oryginalnego twierdzenia, pochodzącego wprost z obserwacji. Krytyka musi wiedzieć, czy te, następujące po sobie, przekazy przekształciły, czy też zachowały pierwotne twierdzenie; szcze-



gólnie, czy tradycja, ujęta w źródle, była *pisemną*, czy *ustną*. Pismo ustala twierdzenie i przyczynia się do wierności przekazu; twierdzenie ustne przeciwnie pozostaje wrażeniem, podległem przekształceniu w pamięci samego obserwatora, mieszając się z innymi wrażeniami; przechodząc ustnie przez pośredników, zmienia się z każdorazowym oddaniem jej<sup>1)</sup>, a ponieważ zmienia się z różnych powodów, nie można ani ocenić, ani naprawić zmiany.

Tradycja ustna jest z natury swej ciągłą zmianą; to też w naukach ustalonych przyjmuje się jedynie przekaz pisany. Historycy nie mają słusznego powodu odmiennego postępowania, szczególnie, gdy chodzi o ustalenie jednostkowego faktu. Należy więc badać twierdzenia, które do źródeł pisanych dostają się drogą tradycji ustnej, by je mieć w podejrzeniu. Rzadko mamy bezpośrednio pewne wiadomości o tem, bo autorzy, czerpiący z tradycji, niechętnie się do tego przyznają<sup>2)</sup>. Pozostaje więc postępowanie nie wprost; jeżeli się twierdzi, że nie *mogła* istnieć w danym wypadku

<sup>1)</sup> Przekształcenie jest znacznie mniejsze przy wrażeniach ujętych w regularne i charakterystyczne formy: wiersze, masy, przysłowia.

<sup>2)</sup> Czasem zdradza to forma zdania, gdy wśród szczegółowego opowiadania, o wyraźnym pochodzeniu legendarnem, napotyka się suchą i krótką wzmiankę w stylu rocznikarskim, widocznie odpisaną ze źródła pisanego. Zdarza się to w Liwiuszu (zob. Nitsch: *Die römische Annalistik*. Leipzig 1873) i u Grzegorza z Tours (zob. Loebell, *Gregor von Tours* Leipzig 1868).

tradycja piśmienna, będzie wówczas pewne, że fakt doszedł do autora drogą tradycji ustnej. Należy się więc zastanowić, czy w danej epoce, wśród danej grupy ludzi, zwykło się tego rodzaju fakty zapisywać? Jeżeli odpowiedź jest przecząca, wówczas fakt pochodzi z tradycji ustnej.

Najcharakterystyczniejszą formą ustnej tradycji jest *legenda*. Wytwarza się ona wśród ludzi, nie mających innego środka przekazu, jak słowo: w społeczeństwach barbarzyńskich, lub mało wykształconych klasach wieśniaków, żołnierzy. Wówczas ogół faktów bywa przekazywany ustnie i nabiera formy legendy. U kolebki każdego ludu jest okres legendarny; w Grecji, w Rzymie, u wszystkich ludów germańskich, słowiańskich, najstarsze wspomnienia ludu tworzą warstwę legend. W epokach cywilizowanych lud dalej miewa swoją popularną legendę, odnoszącą się do wypadków, które go uderzają<sup>1)</sup>. Legenda jest tradycją wyłącznie ustną. Nawet po wyjściu ludu z okresu legendarnego, kiedy już fakty bywają utrwalane pismem, nie znika tradycja ustna; jej zakres jednak się ścieśnia; ogra-

<sup>1)</sup> Wypadki, uderzające lud i przechodzące drogą legendy, nie są zwykle te, które my uważamy za najważniejsze. Bohaterowie pieśni bohaterskich są ledwo znani historycznie. Epiczne pieśni bretońskie nie odnoszą się do wielkich wypadków historycznych, jak kazał przypuszczać zbiór Villemarqu'a, ale do ciemnych epizodów lokalnych. Podobnie sagi skandynawskie odnoszą się przeważnie do sprzeczek między miasteczkami Islandyi a Orkadów.



nicza się ona do faktów niespisanych, które są bądźto tajne z natury, bądźto nikt nie zadał sobie trudu notowania ich, czyny poufne, słowa, szczególnie wypadków. Jest to *anegdota*; nazwano ją legendą cywilizowanych. Tworzy się jak legenda, przez pomieszane wspomnienia, aluzye, błędne interpretowanie, wszelkiego pochodzenia fantazy, które ustalają się o pewnych osobistościach, lub wypadkach.

Legendy i anegdoty są w gruncie rzeczy wrażeniami ludowemi, przeniesionemi samowolnie na osobistości historyczne; są one częścią *folkloru*, nie historyi<sup>1)</sup>. Należy się więc wystrzegać pokusy traktowania legendy jako mieszaniny faktów prawdziwych i błędów, z której możnaby drogą analizy wykroić „parcele” prawdy historycznej. Legenda tworzy zrąb, w którym znajdzie się może kilka cząstek prawdy i który można analizować w częściach składowych; ale niema środka do rozpatrzenia, czy pochodzą one z rzeczywistości, czy z wyobraźni. Jest to wedle powiedzenia Niebuhra „złudzenie, wytworzone przez niewidzialny przedmiot, wedle nieznanego prawa załamania się promieni”.

Najnaiwniejszy sposób analizy polega na odzuceniu w legendarnym opisie szczegółów, które się wydają niemożliwe, cudowne, sprzeczne lub

<sup>1)</sup> Teorya legendy jest najdalej posuniętą częścią krytyki. E. Bernheim (o. c. p. 380—390) streszcza ją dobrze i podaje jej bibliografię.

niedorzeczne, a zachowanie jako historycznej, rozsądnej reszty. Tak postępowali w XVIII. w. protestancy racyoniści z opowiadaniem biblijnem. Takby można ująć cudowności bajce czarnoksięskiej, znieść „Kota w butach”, by zrobić z markiza Karabasa postać historyczną. Bardziej złożona, ale niemniej niebezpieczna metoda polega na zestawieniu różnych legend, by wyciągnąć z nich wspólne tło historyczne. Grote<sup>1)</sup> wykazał w odniesieniu do tradycyi greckiej niemożliwość wydzielenia żadnej pewnej wiadomości z legendy, w jakikolwiek sposób<sup>2)</sup>. Trzeba się zgodzić na traktowanie legendy, jako wytworu wyobraźni pewnego ludu; można w niej szukać koncepcyi ludu, a nie zewnętrznych faktów, których on był świadkiem. To też powinno się z reguły odrzucać wszelkie twierdzenia legendarnego pochodzenia; i nie chodzi tu tylko o opowiadania w *formie* legendarnej; także nie powinno się uznawać opowiadania o pozorze historycznym, utworzonego z danych legendarnych, jak pierwsze rozdziały Tucydidesa.

<sup>1)</sup> *Histoire de la Grèce* tłóm. franc. t. II. Można porównać Renana *Histoire du peuple d'Israël* t. I. Paris 1887. Wstęp.

<sup>2)</sup> To nie przeszkodziło Niebuhrowi zbudować na podstawie legendy rzymskiej o walce patrycyuszów z plebejuszami konstrukcyę, którą obalono, ani Kurtiusowi, dwadzieścia lat po Grote, szukać faktów historycznych w legendzie greckiej.



W wypadku przekazu pisanego, musimy zbadać, czy autor oddał swe źródło bez zmiany. Badanie to wchodzi w krytykę źródeł<sup>1)</sup> o tyle, o ile można porównywać teksty. Kiedy jednak źródło zaginęło, pozostaje już tylko krytyka wewnętrzna. Przedewszystkiem trzeba się zapytać, czy autor mógł posiadać dokładne wiadomości; w przeciwnym bowiem razie twierdzenie jego jest bezwartościowe.

Następnie trzeba zbadać, czy miał wogóle zwyczaj przemieniania swych źródeł i w jakim duchu; w szczególności zaś zbadać, czy każde z jego twierdzeń z drugiej ręki jest dokładnem powtórzeniem, czy też pewnego rodzaju jego własnym układem. Poznać to po formie: ustęp innym stylem pisany, nie harmonizujący z całością, jest ułamkiem jakiegoś innego źródła; im dosłowniejsze jest oddanie, tem cenniejszy jest ten ustęp, że może zawierać wiadomości pewne, mianowicie tylko te, które były już w jego źródle.

VII. Mimo wszystkie poszukiwania nigdy nie dochodzi krytyka do odtworzenia prawdziwego stanu wszystkich wiadomości tak, by można powiedzieć, kto spostrzegł każdy fakt, ani nawet, kto go zanotował. Wnioskiem większości wypadków jest to, że twierdzenie pozostaje bezimienne.

Stoimy więc wobec faktu nie wiedzieć jak, ani przez kogo zaobserwowanego i nie wiedzieć

<sup>1)</sup> Zob. wyżej str. 102 i nast.

kiedy, ani jak zapisanego. Żadna inna nauka nie przyjmuje faktów w takich warunkach, bez możliwości kontroli, a z widokami niezliczonych błędów. Historia jednak może z nich korzystać, bo nie potrzebuje jak inne nauki, osiągać faktów, trudnych do stwierdzenia.

Pojęcie *faktu* sprowadza się, wedle ścisłego określenia, do sądu, twierdzącego o zewnętrznej rzeczywistości. Czynności, jakimi się dochodzi do tego twierdzenia, są mniej lub więcej trudne, a możliwość błędów, mniej lub więcej znaczna, zależnie od natury rzeczywistości, które się ma stwierdzić i stopnia ścisłości, jaką się chce włożyć w formułę. Chemia i biologia muszą zdobywać drobiazgowo fakty, gwałtownie szybkie ruchy, przejściowe stany i mierzyć je ścisłymi cyframi. Historia może operować o wiele grubszyimi faktami, długo trwającymi, lub bardzo rozprzestrzonymi (istnienie pewnego zwyczaju, pewnego człowieka, pewnej grupy, nawet pewnego ludu) wyrażonymi niedokładnie, przez niejasne słowa, bez ścisłej miary. Dla tych faktów, o wiele łatwiejszych do spostrzegania, może historia o wiele mniej wymagać od warunków obserwacji. Wynagradza ona niedoskonałość swych sposobów informacji, przez swą zdolność zadawania się łatwemi do zdobycia informacyami.

Źródła dostarczają tylko źle stwierdzonych faktów, podległych możliwości rozlicznych kłamstw i błędów. Są jednak fakty, co do których trudno



jest kłamać, lub się mylić. Ostatni szereg zagadnień, które musi sobie postawić krytyka, ma na celu rozpatrzeć wedle *natury* faktów, te, które mało wystawione na niebezpieczeństwo zmian, są najprawdopodobniej pewne. W ogólności znane są rodzaje faktów, będących w pomyślnych warunkach, można więc sporządzić ogólny kwestyonaryusz; zastosowuje się go do każdego oddzielnego faktu źródła, czy należy do jednego z przewidzianych wypadków.

1 *wypadek*. Fakt z natury swej wyklucza kłamstwa. Kłamie się w celu wywarcia jakiegoś wrażenia; niema więc powodu kłamać tam, gdzie sądzi się, że niepotrzebne jest żadne kłamliwe wrażenie, lub żadne kłamstwo nie działa. Do poznania, czy autor znajdował się w takim położeniu, trzeba postawić sobie kilka pytań.

1<sup>o</sup> Czy stwierdzony fakt robi rzeczywiście takie wrażenie, jakie autor chciał wywołać? Czy sprzeciwia się interesom, próżności, uczuciom, gustom literackim autora, lub jego grupy? Czy też opinii, którą się starał oszczędzać? — Wówczas szczerłość jest prawdopodobna. To kryterium jest jednak dość niebezpieczne; nadużywano go często, w dwójaki sposób. Bierze się za wyznaczenie to, co było chwałą (Karol IX. oświadczając, że on przygotował noc św. Bartłomieja); albo wierzy się bez sprawdzenia Ateńczykowi, który mówi źle o Ateńczykach, protestantowi, oskarżającemu protestantów. Autor jednak mógł mieć całkiem inne poję-

cia o swojej korzyści, lub o swym honorze, niż my<sup>1)</sup>, albo też mógł chcieć oczernić swoich rodaków innego stronnictwa, lub współwyznawców innej sekty, niż on. Należałoby więc ścieśnić to kryterium tylko do takich wypadków, w których się zna dokładnie *wrażenie*, jakie autor uważał za stosowne wyrzucić, lub *grupę*, z którą się czuł związany.

2<sup>o</sup> Czy opowiadany fakt był tak dobrze znany ogółowi, że autor choćby nawet chciał kłamać, wstrzymałby się z powodu pewności, że go odkryją? Dzieje się to w razie faktów łatwych do sprawdzenia, faktów materialnych, bliskich w czasie i przestrzeni, rozległych lub trwałych; szczególnie o ile ogół miał korzyść w ich kontrolowaniu. Obawa kontroli jest tylko słabym wędzidłem, zrywanem przez interes w tych wszystkich wypadkach, w których autor ma powód do wprowadzania w błąd; obawa ta działa nierówno na wszystkie umysły, silnie na ludzi kulturalnych i spokojnych, którzy zdają sobie jasno sprawę z tego, kto czytać to będzie, słabo na ludzi namiętnych i żyjących w czasach barbarzyńskich<sup>2)</sup>. Trzeba więc ograniczyć to kryterium do wypadków, w których znamy sposób, w jaki autor przedstawiał

<sup>1)</sup> Zob. wyżej str. 183.

<sup>2)</sup> Często się mówi „Autor nie śmiałby tego napisać, gdyby to nie było prawdą“. To rozumowanie nie da się zastosować do społeczeństw o niskiej cywilizacji; Ludwik VIII. śmiał napisać, że Jan Bez Ziemi był skazany przez sąd swych parów.



sobie swych czytelników i w których wiemy, czy posiadał dość zimnej krwi, by się z nimi liczyć.

3<sup>o</sup> Czy podany fakt był *obojętny* autorowi i czy wogóle nie było żadnej pokusy jego przekształcenia? Dzieje się to w razie faktów ogólnych, zwyczajów, instytucji, przedmiotów, osobistości, o których autor przelotnie wspomina. Nawet kłamliwe opowiadanie nie może się składać wyłącznie z kłamstw; autor musi otoczyć fakty pewnemi, prawdziwemi okolicznościami, by je zlokalizować. Fakty te go nie zajmowały, wszyscy współcześni uczeni znali je. Dla nas jednak są one pouczające i pewne, bo autor nie starał się nas w błąd wprowadzić.

2 *wypadek*. Natura faktu wyklucza prawdopodobieństwo błędu. Choć liczne są możliwości błędu, istnieją fakty tak grube, że trudno je widzieć na opak. Trzeba zapytać się więc, czy łatwo było dany fakt stwierdzić: 1<sup>o</sup> Czy trwał bardzo długo, tak, że widziano go często (n. p. pomnik, jakiś człowiek, zwyczaj, długotrwałe zdarzenie?) 2<sup>o</sup> Czy wyrażał się w tak ogólnych formach, że wystarczyła powierzchowna obserwacja, by go ująć, (wogóle istnienie jakiegoś człowieka, jakiegoś miasta, ludu, zwyczaju?) To są grube fakty, które stanowią zupełnie pewną część wiadomości historycznych.

3 *wypadek*. Fakt z natury swej może być tylko wtedy podany, jeżeli jest prawdziwy. Nikt nie podaje, że zobaczył, lub usłyszał niesłychany fakt

i przeciwny jego przyzwyczajeniom, jeżeli obserwacja nie zmusza go do uznania go za prawdziwy. Im bardziej nieprawdopodobnem wydaje się fakt temu, który go podaje, tem więcej mamy danych jego prawdziwości. Trzeba zbadać, czy wspomniany fakt sprzeciwia się innym pojęciom autora, czy jest to zjawisko nieznanego rodzaju dla autora, czyn lub zwyczaj, który się mu wydaje niezrozumiałym, czy jest to słowo, którego waga przechodzi jego rozumienie, (n. p. słowa Chrystusa w Ewangelii, lub odpowiedzi Joanny d'Arc na pytania w procesie). Trzeba się wystrzegać jednak skłonności osądzania pojęć autora wedle naszych; gdy ludzie, wierzący w cuda, mówią o potworach, cudownościach, czarach, wówczas nie są to dla nich fakty niesłychane i kryterium tego wtedy nie można stosować.

VIII. Doszliśmy wreszcie do kresu opisu czynności krytycznych; był on długi, bo trzeba było opisywać kolejno czynności, których się w praktyce dokonuje równocześnie. Oto jak się postępuje w rzeczywistości.

Jeżeli interpretacja tekstu jest sporna, wówczas się dzieli badanie na dwie części: pierwsza polega na przeczytaniu tekstu dla ustalenia jego znaczenia przed poszukiwaniem i wyciąganiem jakichkolwiek wiadomości; badanie krytyczne faktów zawartych w źródle tworzy drugą część. Wobec źródeł, których znaczenie jest jasne — wyjąwszy ustępy o niepewnem znaczeniu, które musi się



badać osobno — można przystąpić po wstępnej lekturze do badania krytycznego.

Zaczyna się od zebrania *ogólnych* wiadomości o źródle i o autorze, ze szczególną uwagą na warunki, które mogły wpływać przy tworzeniu źródła: epoka, miejsce, cel, dzieje układania, warunki społeczne, ojczyzna, stronnictwo, sekta lub rodzina, interesy, namiętności, przesady, właściwości językowe, sposób pracy, środki informacyjne, kultura, zdolności lub wady umysłu autora, natura i forma przekazu faktów. Te wszystkie wiadomości są przygotowane przez krytykę pochodzenia; zbiera się je wedle ogólnego kwestyonariusza krytycznego z pamięci; trzeba jednak je sobie przyswoić z góry i podczas trwania pracy zawsze o nich pamiętać.

Z takim przygotowaniem przystępuje się do źródła. W miarę czytania analizuje się z pamięci, niwecząc wszystkie kombinacje autora, usuwając wszelkie formy literackie, by dojść do faktu, który trzeba sformułować w proste i ściśle słowa. W ten sposób wyzwalamy się ze względów artystycznych i z podlegania poglądom autora, któreby unie możliwiały krytykę.

Tak zanalizowane źródło sprowadza się do długiego spisu koncepcji autora i twierdzeń o faktach.

Przy każdym twierdzeniu należy się zapytywać wedle krytycznego kwestyonariusza, sporządzonego dla poszczególnych wypadków, czy jest prawdopodobieństwo kłamstwa lub błędu, względnie, czy są wyjątkowe okoliczności dla szczerości

lub ścisłości. Ten kwestyonariusz trzeba zawsze mieć w pamięci. Z początku wyda się on nadmiernym, może nawet pedantycznym, ale kiedy się go zastosuje więcej niż sto razy na jednej stronie źródła, stanie się to nieświadomem; podczas czytania tekstu, zjawiają się wszystkie motywy nieufności lub zaufania naraz zebrane w jedno całkowite wrażenie.

Gdy analiza i zagadnienia krytyczne staną się instyktowne, zdobywa się na zawsze tę cechę umysłu metodycznie analitycznego, nieufną i bezwzględną, którą się często tajemniczo nazywa „zmysłem krytycznym“, a która jest tylko nieświadomem *przyzwyczajaniem* do krytyki.



## ROZDZIAŁ VIII.

### Określanie oddzielnych faktów.

Analiza krytyczna doprowadza tylko do stwierdzenia koncepcji i twierdzeń, którym towarzyszą uwagi o prawdopodobieństwie dokładności podanych faktów. Pozostaje jeszcze zbadanie jak z tego wyciągnąć oddzielne fakty historyczne, które mają zbudować naukę. Koncepcje i twierdzenia są dwoma rodzajami wyników, które należy traktować za pomocą dwóch różnych metod.

I. Wszelka koncepcja, wyrażona czy to za pomocą pisma, czy przedstawienia figuralnego, jest faktem pewnym, bezsprzecznie zdobytym. Jeżeli koncepcja jest wyrażona, musiała być pomyślana (jeżeli nie przez autora, który może powtarzać formułę, nie rozumiejąc jej, to przynajmniej przez twórcę formuły). Jeden wypadek wystarcza do dowiedzenia się o istnieniu koncepcji, jedno źródło wystarcza, by je udowodnić. Analiza i interpretacja wystarczają więc, by stworzyć spis faktów, tworzących przedmiot historii sztuk, nauk, doktryn<sup>1)</sup>. Krytyka zewnętrzna

<sup>1)</sup> Zob. wyżej p. 169. Podobnie oddzielne fakty, z których się składają historie form (paleografia, lingwistyka), ustalają się wprost przez analizę źródła.

ma za zadanie umiejscowić fakty, oznaczające epokę, kraj, autora każdej koncepcji. Trwałość, szerokość geograficzna, pochodzenie, filiacja koncepcji są rzeczą syntezy historycznej. Krytyka wewnętrzna nie ma tu miejsca; fakt wyprowadzamy wprost ze źródła.

Można posunąć się jeszcze o jeden krok naprzód. Koncepcje same przez się są jedynie faktami psychologicznymi; wyobrażenia jednak nie tworzy swych przedmiotów; bierze ona elementy z rzeczywistości. Opisy faktów urojonych są zbudowane za pomocą faktów zewnętrznych, które autor widział około siebie. Można się starać wydobyć ten materiał rzeczy znanych. Dla okresów i rodzajów faktów, dla których źródła są rzadkie, dla starożytności, dla zwyczajów życia prywatnego, starano się użytkować dzieła literackie, poematy epiczne, powieści, dramaty<sup>1)</sup>. Postępowanie to nie jest bezprawne, pod warunkiem jednak ograniczenia go licznymi zastrzeżeniami, o których się zwykle zapomina.

<sup>10</sup> Nie można go stosować do wewnętrznych faktów społecznych, do moralności, do ideału artystycznego; koncepcja moralna, czy estetyczna

<sup>1)</sup> Prymitywną Grecję badano z poematów homeryckich. Prywatne życie średniowiecza zostało zrekonstruowane szczególnie wedle „pieśni bohaterskich“ (zob. Ch. V. Langlois, *les Travaux sur l'histoire de la société française au moyen âge d'après les sources littéraires*, w *Revue historique*, marzec-kwiecień 1897).



źródła wyraża co najwyżej ideał osobisty autora; nie można z tego wnosić o moralności i upodobaniach jego czasu. Trzeba przynajmniej dążyć do porównania różnych autorów tego samego czasu.

2<sup>o</sup> Sam opis faktów materialnych może być osobistą kombinacją autora, która powstała w jego wyobraźni, jedynie zaś elementy są napewno rzeczywiste; można stwierdzić tylko oddzielne istnienie złożonych elementów, formy, materii, barwy, liczby. Gdy poeta mówi o złotej bramie, lub o srebrnych puklerzach, nie jest pewnem, że istniały złote bramy i srebrne puklerze, ale tylko, że istniały bramy, puklerze, złoto i srebro. Trzeba więc dojść w analizie aż do elementu, który autor stanowczo musiał wziąć z doświadczenia (przedmioty, ich przeznaczenie, codzienne czynności).

3<sup>o</sup> Koncepcja przedmiotu jakiegoś, lub czynu dowodzi, że on istniał, ale nie, że się powtarzał; może to być przedmiot, lub czyn pojedynczy, lub ograniczony do bardzo małego kółka; poeci i powieściopisarze czerpią chętnie swe wzory z otoczenia wyjątkowego.

4<sup>o</sup> Fakty, poznane w ten sposób, nie są umiejscowione ani w czasie ani w przestrzeni; autor mógł je czerpać z innego czasu i z innego kraju, a nie ze swego.

Wszystkie zastrzeżenia można streścić w ten sposób: zanim wyciągamy z dzieła literackiego dane o społeczeństwie, w którym żył autor, musimy się zastanowić, jakąby wartość dla znajo-

mości naszych obyczajów miała wiadomość tej samej natury, zaczerpnięta z jednej z naszych współczesnych powieści.

Jak koncepcje, tak zewnętrzne fakty, w ten sposób uzyskane, mogą być ustalone zapomocą jednego źródła. Pozostają one jednak tak ograniczone i tak źle umieszczone, że chcąc z nich korzystać, musi się je porównać z innymi podobnymi faktami; jest to zadaniem syntezy.

Do faktów, wypływających z koncepcji, można upodobnić zewnętrzne fakty obojętne i bardzo grube, które autor wypowiedział, nie myśląc prawie o tem. Teoretycznie niema nikt prawa uznać je za pewne, bo widzi się ludzi, którzy się mylą nawet co do faktów bardzo grubych, lub którzy kłamią nawet w odniesieniu do faktów obojętnych. Wypadki te jednak są tak rzadkie, że niewiele się ryzykuje, przyjmując za pewne tego rodzaju fakty, ustalone przez jedno tylko źródło; i tak się zwykle robi, dla okresów źle znanych. Opisuje się urządzenia Gallów czy Germanów, na podstawie jedyne go tekstu Cezara czy Tacyty. Te fakty, tak łatwo spostrzegalne, musiały się narzucać autorom opisów, podobnie jak rzeczywistość narzuca się poetom.

II. Naodwrot, twierdzenie źródła o fakcie zewnętrznym<sup>1)</sup> nie może nigdy wystarczyć do

<sup>1)</sup> Nazywamy tu faktem zewnętrznym — w odróżnieniu od koncepcji (która jest faktem wewnętrznym), — każdy fakt, odbywający się w obiektywnej rzeczywistości.



ustalenia tego faktu. Za dużo jest możliwości kłamstwa lub błędu, a warunki, w których twierdzenie powstało, są zbyt mało znane, ażeby można mieć pewność, że uniknęło się tych wszystkich możliwości. Badanie krytyczne nie daje więc zupełnego rozwiązania; choć jest niezbędne w celu rozwiązania błędów, nie prowadzi aż do prawdy.

Krytyka nie może żadnego faktu *udowodnić*, dostarcza tylko prawdopodobieństwa. Doprowadza ona tylko do rozłożenia źródeł na twierdzenia, z których każde jest opatrzone etykietą co do swej przypuszczalnej wartości: twierdzenie bez wartości, twierdzenie podejrzanе (silnie lub słabo), twierdzenie prawdopodobne lub bardzo prawdopodobne, twierdzenie nieznanеj wartości.

Z tych wszystkich rodzajów wyników, jeden jest stanowczy: *twierdzenie autora, który nie mógł być poinformowanym o podanym fakcie jest równe zeru*, powinno się je odrzucić tak, jak się odrzuca źródło apokryficzne<sup>1)</sup>. Krytyka jednak burzy tu tylko iluzoryczne wiadomości, ale nie dostarcza pewnych. Jedyne stałe wyniki krytyki są wyniki *negatywne*. — Wszystkie wyniki pozytywne pozostają wątpliwymi i sprowadzają się do powiedzenia:

<sup>1)</sup> Większość historyków nie odrzuca legendy, zanim nie wykazano jej fałszywości, a jeżeli nie zachowało się przypadkiem sprzeczne z nią źródło, przyjmuje ją prowizorycznie; robi się to jeszcze dla pierwszych pięciu wieków Rzymu. To postępowanie jeszcze niestety powszechne przeszkadza historii w skryształowaniu się w naukę.

„Są dane za lub przeciw prawdziwości tego twierdzenia“. Ale są to tylko *dane*: twierdzenie podejrzanе, może być słuszne, twierdzenie prawdopodobne może być fałszywe; widzimy ciągle przykłady tego i nie znamy nigdy dość dokładnie warunków spostrzegania, by *wiedzieć*, czy zostało ono dobrze dokonane.

Do ostatecznego wyniku potrzebna jest jeszcze ostatnia czynność. Po przeprowadzeniu krytyki, dochodzi się do tego, że twierdzenia przedstawiają się jako prawdopodobne lub nieprawdopodobne. Najprawdopodobniejsze jednak, wzięte oddzielnie byłyby tylko zwykłym prawdopodobieństwem: kroku rozstrzygającego, któryby je zamienił na naukowy wniosek, niema się prawa uczynić; wniosek naukowy jest to twierdzenie *bezsporne*, te zaś do takich nie należą. W każdej nauce, polegającej na spostrzeganiu jest powszechną zasadą, aby się nie ograniczać w wyciąganiu wniosku naukowego do jednego spostrzeżenia: do wyciągania wniosku trzeba stwierdzenia faktów przez kilka niezależnych od siebie spostrzeżeń. Historia ze swymi niedoskonałymi środkami informacyi ma mniej jeszcze prawa niż każda inna nauka uchylania się od tej zasady. Twierdzenie historyczne jest w najlepszym wypadku tylko spostrzeżeniem miernie zrobionem; musi być poparte przez inne spostrzeżenia.

Każda nauka tworzy się przez porównanie kilku spostrzeżeń: fakty naukowe są to punkty, w któ-



rych różne obserwacje się zgadzają<sup>1)</sup>). Każde spostrzeżenie podlega możliwości błędu, których nie można całkowicie usunąć; kiedy jednak kilka spostrzeżeń się z sobą zgadza, nie może to pochodzić z powodu popełniania tych samych błędów; najprawdopodobniejszą przyczyną zgodności jest to, że spostrzegający ujrzeni tę samą rzeczywistość i wszyscy ją ściśle opisali. Błędy osobiste mają skłonność do rozbiegania się, a ściśle spostrzeżenia się zgadzają.

Zasada ta, zastosowana do historii, prowadzi do ostatniego szeregu czynności, pośredniczącego między ściśle analityczną krytyką, a czynnościami syntezy, mianowicie: do porównania twierdzeń.

Zaczyna się od klasyfikowania wyników analizy krytycznej w ten sposób, by zebrać twierdzenia o tym samym fakcie. Technicznie ułatwioną jest ta czynność przez sposób kartkowy (czy notuje się każde twierdzenie na osobnej kartce, czy też przeznaczają się dla każdego faktu jedną kartkę, na której zapisuje się różne twierdzenia o nim w miarę, jak się je spotyka). Porównanie wykazuje stan naszych wiadomości o fakcie; wynik ostateczny zależy od wzajemnego stosunku twierdzeń.

<sup>1)</sup> Dla teoretycznego usprawiedliwienia tej zasady w historii zob. Ch. Seignobos, *Revue philosophique* lipiec-sierpień 1887. Zupełną pewność naukową zdobywa się tylko przez zgodność uzyskanych przez różne metody spostrzeżeń; znajduje się ona w punkcie przecięcia dwu różnych dróg badania.

Należy więc osobno badać wypadki, które się mogą nasunąć.

III. Najczęściej źródła dostarczają nam, prócz historii współczesnej, jedno tylko twierdzenie o jednym fakcie. Wszystkie inne nauki idą za niezmienną regułą w tym wypadku: oddzielne spostrzeżenie nie wchodzi do nauki, cytuje się je, (z imieniem spostrzegającego) nie wyciągając zeń wniosków. Historycy nie mają żadnego słusznego powodu do odmiennego postępowania. Jeżeli mają dla ustalenia faktu twierdzenie tylko jednego człowieka, choćby on był najuczciwszym, nie powinni podawać tego jako fakt, ale jak robią przyrodnicy, wspomnieć o tej wiadomości (Tucydides twierdzi, Cezar mówi, że): tyle tylko mają prawo podawać napewno. W rzeczywistości wszyscy zachowali średniowieczny zwyczaj stwierdzania pewnych rzeczy na podstawie *autorytetu* Tucydidesa czy Cezara; wielu dochodzi do takiej naiwności, że opowiada to własnymi słowami. W ten sposób historycy, wydani bez wędzidła naukowego na pastwę wrodzonej łatwowierności, dochodzą do przyjmowania na podstawie niewystarczającego świadectwa jednego źródła każdego twierdzenia, którego zaprzeczenia nie znajdują w innym źródle. Z tego wypływa nedorzecznosc, że historia jest bardziej niewzruszalną i wydaje się pewniejszą w okresach nieznanych, z których pozostaje tylko jeden pisarz, niż dla faktów znanych z tysiąca sprzecznych ze sobą źródeł. Wojny medyjskie znane



tylko Herodotowi, przygody Fredegondy opowiedane przez jedyne Grzegorza z Tours, mniej podlegają dyskusji, niż wypadki Rewolucji, opisane przez setki współczesnych. — Dla oswobodzenia historii z tych haniebnych warunków potrzebna jest rewolucja w umysłach historyków.

IV. Zdarza się, że kilka twierdzeń o tym samym fakcie sprzeciwia się sobie lub zgadza ze sobą. — Dla upewnienia się, że rzeczywiście są sprzeczne, trzeba przekonać się, że napewno odnoszą się do tego samego faktu; dwa twierdzenia sprzeczne z pozoru mogą być tylko równoległe; mogą nie odnosić się ściśle do tych samych momentów, tych samych miejsc, tych samych osób, tych samych epizodów danego wypadku i mogą być oba słuszne<sup>1)</sup>. Nie dowód to jednak, że się potwierdzają; każde z nich wchodzi do kategorii twierdzeń pojedyńczych.

Jeżeli sprzeczność jest prawdziwa, w takim razie przynajmniej jedno z dwóch twierdzeń jest fałszywe. Wrodzona skłonność godzenia skłania wówczas do szukania kompromisu, do wynalezienia drogi pośredniej. Jeżeli jeden mówi, że 2 a 2 jest 4, inny że  $2 + 2 = 5$ , nie można powiedzieć, że 2 a 2 jest  $4\frac{1}{2}$ ; należy zbadać, który z dwóch ma słuszość. Jest to zadaniem krytyki. Prawie zawsze przynajmniej jedno z dwóch sprzecznych

<sup>1)</sup> Ten wypadek zbadał i dał nań dobry przykład Bernheim Op. c. p. 421.

twierdzeń jest podejrzane; trzeba je usunąć, jeżeli drugie, nie zgadzające się z niem jest bardzo prawdopodobne. Jeżeli drugie jest też podejrzane, trzeba wstrzymać się od wyciągania wniosków; podobnie wtedy, gdy kilka podejrzanych twierdzeń zgadza się ze sobą przeciwko jednemu niepodejrzanemu<sup>1)</sup>.

V. Jeżeli kilka twierdzeń się zgadza, trzeba się jeszcze oprzeć wrodzonej skłonności wierzenia, że fakt jest udowodniony. Pierwszym odruchem jest uważanie każdego zabytku pisemnego za źródło wiadomości. Wiemy dobrze z życia codziennego, że jedni ludzie odpisują to, co inni napisali, że jedno opowiadanie służy odrazu kilku pisarzom, że często kilka dzienników ogłasza tę samą korespondencję, że kilku reporterów porozumiewa się między sobą, ażeby jeden z nich zrobił sprawozdanie. Mamy wówczas kilka źródeł, nawet kilka twierdzeń, ale czyż to znaczy, że posiadamy tyleż spostrzeżeń? Oczywiście nie. Twierdzenie, które powtarza inne twierdzenie, nie przedstawia nowego spostrzeżenia i choćby spostrzeżenie było powtórzone przez stu autorów różnych, to te sto kopii

<sup>1)</sup> Niepotrzebne jest chyba ostrzeżenie przed dziecinnyim sposobem, polegającym na liczeniu, ile jest źródeł po każdej stronie, by rozstrzygnąć podług większości; twierdzenie jednego autora, poinformowanego o fakcie, jest najoczywiściej wyższe od stu twierdzeń ludzi, którzy nic nie wiedzą. Regułę tę sformułowano już dawno w słowach: *Non numerentur, sed ponderentur*.



przedstawiałoby zawsze tylko jedno spostrzeżenie. Liczenie ich za sto byłoby tem samem, co liczenie stu egzemplarzy drukowanych tej samej książki za sto źródeł. Szacunek jednak dla „źródła historycznego“ jest częstokroć silniejszy, niż oczywistość. To samo twierdzenie, podane w kilku źródłach oddzielnych przez różnych autorów, daje złudzenie kilku twierdzeń; ten sam fakt, opowiedziany w dzieściu różnych źródłach, wydaje się równocześnie ustalony przez dziesięć zgodnych spostrzeżeń. Nie można ufać temu wrażeniu. Zgodność tylko wtedy jest nieodparta, gdy zgodne twierdzenia wyrażają niezależne od siebie *sposstrzeżenia*. Zanim wyciągamy jakiegokolwiek wnioski ze zgodności, musimy zbadać czy jest to zgodność między *niezależnemi* *sposstrzeżeniami*; to wymaga dwóch czynności.

<sup>10</sup> Zaczyna się od badania, czy twierdzenia są niezależne, czy też są tylko oddaniem jednej i tej samej obserwacji. Praca ta jest w części zadaniem zewnętrznej krytyki źródeł<sup>1)</sup>; krytyka źródeł nie bada jednak stosunków między źródłami pisanemi; urywa się po ustaleniu, które ustępy autor zapożyczył od innego autora. Ustępy zapożyczone należy usunąć bez dyskusyi. Trzeba jednak zrobić to samo z twierdzeniami, które nie mają formy wyrażonej w piśmie. Należy porównać twierdzenia o tym samym fakcie, by przekonać się, czy pochodzą od różnych *sposstrzegaczy* lub przynajmniej z różnych *sposstrzeżeń*.

<sup>1)</sup> Zob. wyżej str. 103.

Zasada jest analogiczna do tej, która obowiązuje przy krytyce źródeł. Szczegóły jakiegoś faktu społecznego są tak liczne i tyle jest różnych sposobów patrzenia na ten sam fakt, że dwaj niezależni *sposstrzegacze* nie mają możności zejścia się we wszystkich punktach; gdy dwa twierdzenia przedstawiają te same szczegóły w tym samym porządku, pochodzą widocznie z wspólnego *sposstrzeżenia*; różne *sposstrzeżenia*, różnią się zawsze w pewnych punktach. Często można korzystać z zasady *a priori*: jeżeli fakt z natury swej mógł być *sposstrzeżony* lub podany przez jednego tylko *sposstrzegającego*, wówczas wszystkie źródła muszą pochodzić z jedynej obserwacji. Te zasady<sup>1)</sup> pozwalają poznać wiele wypadków różnych obserwacji, a lepiej jeszcze wypadki powtarzanych obserwacji.

Pozostaje wiele wypadków wątpliwych. Naturalna skłonność każe je zaliczyć do niezależnych od siebie. Naukowo poprawnem byłoby postępowanie odwrotne: jak długo niezależność wzajemna twierdzeń nie jest udowodniona, tak długo nie mamy prawa przyjmować zgodności ich za niezbłą.

Dopiero po ustaleniu stosunku między twierdzeniami, można policzyć prawdziwie różne twierdze-

<sup>1)</sup> Nie można zbadać na tem miejscu szczególnych trudności stosowania tych zasad w wypadkach, gdy autor, starając się ukryć swój plagiat, wprowadził różnice, by zmylić czytelnika, lub gdy połączył szczegóły, pochodzące z dwóch *sposstrzeżeń*.



nia i badać czy one się zgadzają. I tu trzeba się wystrzegać pierwszego odruchu; zgodność prawdziwie nieodparta nie jest, jakby się zdawało, zupełnem podobieństwem dwóch opowiadań, ale przecięciem się dwóch różnych opowiadań, podobnych do siebie tylko w kilku punktach. Wrodzona skłonność uważa zgodność za potwierdzenie tembardziej przekonywujące, im jest zupełniejszą; przeciwnie trzeba przyjąć paradoksalną regułę, że zgodność więcej przemawia do przekonania, gdy sprowadza się do małej ilości punktów. Punkty zgodności różnych twierdzeń tworzą właśnie fakty historyczne, naukowo ustalone.

2<sup>o</sup> Przed wnioskowaniem trzeba się upewnić, czy *różne* spostrzeżenia tego samego faktu są zupełnie *niezależne*; mogły one bowiem oddziaływać jedno na drugie o tyle, że pierwsze oznaczyły następne, a wtedy ich zgodność nie byłaby stanowczą. Trzeba zwrócić uwagę na następujące wypadki:

1 *wypadek*. Różne spostrzeżenia zostały dokonane przez tego samego autora, który je spisał w jednym lub kilku źródłach; wówczas potrzeba specjalnych przyczyn, dla których autor naprawdę odnawiał spostrzeżenia, a nie ograniczył się do powtórzenia tej samej obserwacji.

2 *wypadek*. Kilku spostrzegaczy poleca jednemu z pośród siebie sporządzenie jedyne go źródła; dzieje się to w wypadkach procesów sądowych jakiegoś grona; trzeba się upewnić czy źródło

przedstawia tylko twierdzenie tego, który pisał, czy inni spostrzegacze kontrolowali to co on pisał.

3 *wypadek*. Wielu spostrzegających opisało swe spostrzeżenie w różnych źródłach, ale w podobnych warunkach; trzeba zastosować krytyczny kwestionaryusz, by zbadać, czy nie mieli wszyscy tych samych przyczyn kłamstwa lub błędu (tej samej korzyści, lub próżności, czy tych samych przesądów etc.).

Napewno niezależne są obserwacje zawarte w różnych źródłach, które pochodzą od różnych autorów, należących do różnych grup, pracujących w różnych warunkach. To znaczy, że wypadki zupełnie nieodpartej zgodności są rzadkie, z wyjątkiem okresów nowożytnych.

Możliwość udowodnienia faktu historycznego zależy od liczby zachowanych niezależnych od siebie źródeł o tym fakcie, i od przypadku, że się te źródła zachowały; tak tłumaczy się udział przypadku w tworzeniu się historii.

Fakty, które można ustalić, są to przede wszystkim fakty rozległe i trwałe (zwane często faktami *ogólnymi*), zwyczaje, prądy, urządzenia, wielkie wydarzenia; łatwiej było je zaobserwować i łatwiej je udowadniać. Jednakowoż metoda historyczna sama przez się potrafi ustalić fakty krótkie i ograniczone (zwane faktami *szczegółowymi*), słowo, czyn chwili. Wystarczy, ażeby kilka osób było obecnych przy fakcie, zanotowało go i by ich zapiski doszły do nas. Znane jest zdanie



Lutra wypowiedziane na sejmie w Worms; wiadomem jest, że nie powiedział tego, co mu przypisuje tradycja. Zbieg pomyślnych okoliczności staje się coraz częstszy wraz z organizacją dzienników, stenografów, zbiorów źródeł.

Dla starożytności i średniowiecza jest ograniczona znajomość historii do faktów ogólnych z powodu ubóstwa źródeł. W nowożytnych czasach, może się coraz bardziej rozszerzać na fakty szczegółowe. — Ogółowi się zdaje, że jest przeciwnie; nie ufa współczesnym faktom, o których krąży tyle sprzecznych opowiadań, a wierzy bez wahania starożytnym faktom, w których nie widzi sprzeczności. Jego ufność jest najsilniejsza do historii, której z braku środków nie można poznać, jego sceptycyzm rośnie w miarę wzrostu środków poznania.

VI. *Zgodność wśród źródeł* prowadzi do wniosków, z których nie wszystkie są pewne. Pozostaje jeszcze zbadanie *harmonii wśród faktów*, by uzupełnić lub sprostować wnioski. Kilka faktów, które wzięte oddzielnie, są niezupełnie udowodnione, mogą popierać się wzajemnie tak, że nadają pewność całości. Fakty, przedstawione w źródłach oddzielnie, bywały czasem dość zbliżone w rzeczywistości na to, by jeden mógł być złączony z drugim. Tego rodzaju są następujące po sobie czyny tego samego człowieka lub tej samej grupy, zwyczaj tej samej grupy w zbliżonych epokach lub podobnych grup w tej samej epoce. Prawda, że

każdy z tych faktów może istnieć bez drugiego; pewność, że jeden z nich istniał, nie pozwoliłaby stwierdzić drugiego. Ale mimo to, harmonia tych kilku faktów, z których żaden nie jest zupełnie stwierdzony, daje rodzaj pewności; nie udowadniają się wzajemnie w najściślejszym znaczeniu, ale się potwierdzają<sup>1)</sup>. Wątpliwość, która ciążyła na każdym z nich, rozprasza się; dochodzi się do rodzaju pewności, wytworzonej przez łańcuch faktów. W ten sposób z porównania wątpliwych jeszcze wniosków, ustala się całość moralnie pewna. W itinerarium panującego dnia i miejsca, przez które przechodzi, potwierdzają się, gdy się zgadzają ze sobą o tyle, by stworzyć zgodną we wszystkim całość. — Urządzenie, czy zwyczaj ludu ustala się przez harmonię przypuszczalnych tylko wiadomości, odnoszących się do różnych miejsc, lub różnych momentów.

Trudnem jest stosowanie tej metody. Harmonia jest pojęciem o wiele mniej ściśłem, niż zgodność. Nie można określić ogólnie, które fakty są ze sobą dość złączone na to, by stworzyć zespół o stanowczej harmonii, ani ograniczyć naprzód czasu trwania i rozległości tego, co stwarza zespół. Fakty, ujęte z odległości pół wieku i stu mil, będą się mogły poprzeć tak, by ustalić zwyczaj jakiegoś ludu (np. u Germanów); nie udowadniałyby

<sup>1)</sup> Wskazujemy tutaj tylko na zasadę metody potwierdzania się; zastosowanie wymagałoby długiego studium.



niczego wzięte ze społeczeństwa heterogenicznego i podczas gwałtownej ewolucji (np. społeczeństwo francuskie w 1750 i w 1800 w Alzacy i w Prowansalii). Trzeba badać tutaj stosunki między faktami. Jest to już początek konstrukcji historycznej; tak przedstawia się przejście od pracy analitycznej do pracy syntetycznej.

VII. Pozostaje jeszcze zbadanie wypadku *niezgodności* między faktami ustalonymi przez źródła, a faktami, ustalonymi w inny sposób. Zdarza się, że fakt, uzyskany jako wniosek historyczny, bywa w sprzeczności z ogółem faktów historycznie znanych, lub z ogółem naszych wiadomości o ludzkości, opartych na bezpośredniej obserwacji, bądź to z prawem naukowym, utrwalonem przez regularną metodę jakiejś nauki ścisłej. W dwóch pierwszych wypadkach fakt koliduje tylko z historią lub psychologią, albo socyologią, więc naukami nie dość ustalonymi i nazywa się tylko *nieprawdopodobnym*; jeżeli jest w konflikcie z *naukami przyrodniczymi*, staje się *cudem*.

Co należy zrobić z nieprawdopodobnym, lub cudownym faktem? Czy przyjąć go po zbadaniu źródeł, czy odrzucić jako niemożliwy ze względu na zagadnienia zasadnicze? *Nieprawdopodobieństwo* nie jest pojęciem naukowym, zmienia się ono wraz z osobnikami; każdy uważa to za nieprawdopodobne, do czego nie jest przyzwyczajony; dla chłopca jest telefon o wiele mniej prawdopodobny, niż upiór; król syamski nie chciał wierzyć w istnie-

nie lodu. Trzeba więc określić *komu* się wydał fakt nieprawdopodobnym. Czy tłumowi bez kultury naukowej? Dla niego jest nauka mniej prawdopodobna, niż cud, fizjologia, niż spirytyzm; jego pojęcie nieprawdopodobieństwa jest bez wartości. Czy człowiekowi o kulturze naukowej? Chodzi więc o nieprawdopodobieństwo dla umysłu naukowego i ściślejby należało się wyrazić, że fakt sprzeciwia się danym nauki, że zachodzi niezgodność między bezpośrednimi spostrzeżeniami uczonych, a pośrednimi wiadomościami źródła.

Jak wybrnąć z tej trudności? Zagadnienie to ma niewielkie praktyczne znaczenie; prawie wszystkie źródła, podające cudowne fakty, są już skądinąd też podejrzane i byłyby odrzucone przez poprawną krytykę. Ale kwestya cudów wywołała tyle namietności, że pożytecznemby było wskazanie, jak się ona przedstawia dla historyków<sup>1)</sup>. Ogólna wiara w cuda napełniła źródła prawie wszystkich ludów cudownymi faktami. Istnienie dyabła jest historycznie o wiele pewniej udowodnione, niż istnienie Pizystrata: żaden ze współczesnych nie pozostawił nam ani słowa o tem, że widział Pizystrata; tysiące „naocznych świadków“ oświadczą, że widziało dyabła; mało jest faktów historycznych, ustalonych na podstawie podobnie wielkiej liczby niezależnych od siebie świadectw. Mimo to, nie

<sup>1)</sup> P. de Smedt poświęcił tej kwestyi część swych *Principes de la critique historique* (Paris 1887).



wahamy się odrzucić istnienia dyabła, a przyjąć istnienia Pizystrata — a to dlatego, że istnienie dyabła nie zgadzałoby się z prawami żadnej nauki ścisłej.

Dla historyka rozwiązanie konfliktu jest widoczne <sup>1)</sup>. Spostrzeżenia, zawarte w źródłach historycznych, nie mają nigdy takiej wartości, jak spostrzeżenia współczesnych uczonych (wyżej wykazaliśmy powody). Pośrednia metoda historyczna nie ma nigdy tej wartości, co bezpośrednie metody nauk ścisłych. Jeżeli jej wyniki nie harmonizują z tamtymi, ona musi ustąpić; nie może sobie rościć pretensji ze swoimi niedoskonałymi środkami do kontrolowania, sprzeciwiania się, prostowania swoimi wynikami ich rezultatów. Postęp nauk bezpośrednich zmienia czasem interpretację historyczną; fakt, ustalony bezpośrednim spostrzeżeniem, służy do rozumienia i krytykowania źródeł; wypadki stygmatów i anestezji nerwowej, obserwowane naukowo, pozwoliły przyjąć opowiadania historyczne o analogicznej treści (stygmaty kilku świętych, znajdujące się w Loudun). Historia jednak nie może się przy-

<sup>1)</sup> Rozwiązanie tej kwestii jest inne dla nauk, polegających na bezpośredniej obserwacji, szczególnie dla nauk biologicznych. Nauka nie zna możliwych i niemożliwych, ale poprawnie i niepoprawnie zaobserwowane fakty; fakty, uznane za niemożliwe, jak aerolity, zostały dokładnie poznane. Samo pojęcie cudu jest metafizyczne; przyjmuje ono koncepcję całokształtu świata, która przekracza granice obserwacji. Zob. Wallace: *Les miracles et le moderne spiritualisme* (tł. fr. Paryż 1887).

czynić do postępu nauk bezpośrednich. Utrzymywana przez swe pośrednie środki informacyi w oddaleniu od rzeczywistości, przyjmuje prawa, ustalone przez nauki, mające bezpośredni kontakt z rzeczywistością. Do odrzucenia tych praw trzeba nowych bezpośrednich spostrzeżeń. Jest to rewolucja, która może się dokonać jedynie wewnątrz; historia nie może dać jej inicjatywy.

Rozwiązanie jest mniej dokładne dla faktów, będących w dysharmonii tylko z ogółem wiadomości historycznych lub z zarodkami nauk o człowieku. Zależy ono od poglądu, jaki się ma o wartości tych wiadomości. Można przynajmniej postawić praktyczną regułę, że potrzebne są bardzo pewne źródła, by sprzeciwić się historii, psychologii lub socjologii, a jest to wypadek, który nigdy nie zachodzi.



## **KSIĘGA III.**

### **CZYNNOŚCI SYNTETYCZNE.**

#### **ROZDZIAŁ I.**

#### **Ogólne warunki konstrukcji historycznej.**

Krytyka źródeł dostarcza tylko odosobnionych faktów. Do zorganizowania ich w naukową całość potrzebny jest szereg czynności syntetycznych. Badanie tych sposobów konstrukcji historycznej tworzy drugą część Metodologii.

Konstrukcją nie powinien kierować idealny plan naukowy, jaki pragnęlibyśmy stworzyć; zależy ona od rzeczywistego materiału, jakim rozporządzamy. Byłoby nierozsądnem ustanawianie planu, którego materiały nie mogłyby urzeczywistnić; byłaby to chęć zbudowania wieży Eiffel z kamienia. Podstawowym błędem filozofii historii jest zapominanie o tej praktycznej konieczności.



I. Przypatrzmy się przedewszystkiem materyałom historyi. Jaki jest ich kształt i ich charakter? W czym różnią się one od materyałów innych nauk?

Fakty historyczne pochodzą z analizy krytycznej źródeł. Wychodzą z niej w takim stanie, do jakiego je doprowadziła analiza, rozdrobnione na składowe twierdzenia; jedno bowiem zdanie zawiera wiele twierdzeń; częstokroć przyjęło się jedno, a odrzuciło inne; każde z tych twierdzeń tworzy jeden fakt.

Fakty historyczne mają tę wspólną cechę, że są wydobyte ze źródeł; jednakże są one bardzo niezgodne.

1<sup>o</sup> Przedstawiają zjawiska o bardzo różnej treści. Z tego samego źródła wysnuwa się fakty z zakresu pisma, języka, stylu, prądów, zwyczajów, wypadków. Inskrypcya z Meszy dostarcza faktów z zakresu pisma i języka Moabitów, faktu wiary w boga Khamos, praktyk kultu jego, faktów wojny Moabitów przeciwko Izraelitom. Wszystkie te fakty otrzymujemy pomieszanę, bez rozróżnienia ich natury. Ta mieszanina różnorodnych faktów jest jedną z cech, która odróżnia historię od innych nauk. Nauki, polegające na bezpośredniej obserwacji, wybierają fakty, które chcą badać i ograniczają się systematycznie do obserwowania faktów jednego tylko rodzaju. Nauki źródłowe przyjmują fakty, już zaobserwowane, z ręki autorów źródeł, którzy im ich dostarczają bez porządku. Trzeba je rozdzielić i rozklasyfikować wedle rodzajów, by wy-

dobyć je z tego nieporządku. Dla rozdzielenia ich trzeba jednak wiedzieć dokładnie, co powinno tworzyć w historyi pewien rodzaj faktów; do ugrupowania ich potrzebna jest zasada *klasyfikacyi*, przyswojona faktom historycznym. Historycy jednak nie doszli jeszcze do sformułowania ścisłych reguł, w zakresie tych dwóch głównych kwestyi.

2<sup>o</sup> Fakty historyczne przedstawiają się co do stopni ogólności bardzo rozmaicie, od najogólniejszych, wspólnych wszystkim ludom, trwających wieki (urządzenia, zwyczaje, wierzenia), aż do najprzelotniejszych czynów jednego człowieka (słowo lub ruch). Jest to jeszcze jedna różnica między historią a naukami, polegającemi na bezpośrednim spostrzeganiu, które przeważnie wychodzą od faktów szczegółowych i metodycznie doprowadzają do zebrania ich w fakty ogólne. Dla utworzenia grup trzeba sprowadzić fakty do tego samego stopnia ogólności; obowiązuje to do zbadania, do jakiego stopnia ogólności można i powinno się sprowadzić różne rodzaje faktów. Właśnie pod tym względem historycy się między sobą nie rozumieją.

3<sup>o</sup> Fakty historyczne są umiejscowione, istniały w jakiejś danej epoce i w jakimś danym kraju; gdy się im zabierze wzmiankę o czasie i miejscu, gdzie się odbyły, tracą charakter historyczny i mogą być tylko użyte dla powszechnego poznania ludzkości (jak fakty z zakresu folkloru, których pochodzenia się nie zna). Ta konieczność umiejscawiania nieznana jest też naukom ogólnym; odnosi się tylko



do nauk opisowych, które badają podział geograficzny i rozwój zjawisk. Narzuca ona historii obowiązek oddzielnego badania faktów różnych krajów i różnych epok.

4<sup>o</sup> Fakty, wysnute ze źródeł drogą analizy krytycznej, są opatrzone wskazówką krytyczną co do swego prawdopodobieństwa<sup>1)</sup>. We wszystkich razach, w których się nie doszło do zupełnej pewności, we wszystkich wypadkach, w których fakt jest tylko prawdopodobny — a bardziej jeszcze gdy jest podejrzany — praca krytyczna oddaje go historykowi z etykietą, której się nie ma prawa usunąć, a która przeszkadza wprowadzeniu tego faktu do absolutnej nauki. Nawet fakty, które, porównane z innymi, zostaną w końcu ustalone, przechodzą przez ten przejściowy warunek, jak wypadki kliniczne, od których roi się w czasopismach medycznych, zanim są dostatecznie udowodnione, by stać się faktami naukowymi.

Tak konstrukcja historyczna musi być dokonana zapomocą wielkiej ilości niespojonych drobnych faktów, proszku szczegółowych wiadomości. Są to różnorodne materiały, odbiegające od siebie swoim przedmiotem, położeniem, stopniem ogólności, stopniem pewności. Praktyka historyczna nie podaje metody ich klasyfikowania; historia, zrodzona z pracy literackiej, pozostała najmniej metodyczną z nauk.

<sup>1)</sup> Zob. wyżej str. 249.

II. W każdej nauce po przypatrzeniu się faktom, stawia się systematycznie pytania<sup>1)</sup>; każda nauka jest złożona z szeregu odpowiedzi na szereg metodycznych pytań. We wszystkich naukach, polegających na bezpośredniej obserwacji, nawet bez poprzedniego postanowienia wpływają fakty zaobserwowane na pytania i zmuszają do ścisłego ich określenia. Historycy nie mają tej karności; wielu z nich, przyzwyczajonych do naśladowania artystów, nie uważa za stosowne zastanowić się nawet nad tem, czego szukają: wybierają ze źródeł cechy, które ich uderzyły, często z powodów osobistych, powtarzają je, zmieniając język i dodają wszelkiego rodzaju uwagi, które im przychodzą na myśl.

Historia pod grozą zagubienia się we własnym, pogmatwanym materiale, powinna z reguły postępować zawsze sposobem pytań, jak inne nauki<sup>2)</sup>. Ale jak stawiać pytanie w nauce tak różnej od innych? Jest to podstawowe zagadnienie metody. Ażeby je rozstrzygnąć, trzeba zacząć od określenia istotnego charakteru faktów historycznych, które je różni od faktów innych nauk.

<sup>1)</sup> Hipoteza w naukach doświadczalnych jest formą pytania, której towarzyszy tymczasowa odpowiedź.

<sup>2)</sup> Fustel de Coulanges wejrzał w tę konieczność. W przedmowie do *Récherches sur quelques problèmes d'histoire* (Paris 1885) zapowiada, że poda swe badania „w pierwotnej formie, jaką mają wszystkie moje prace, to znaczy w formie zagadnień, które sobie stawiam i które próbuję sobie wyjaśnić“.



Nauki, polegające na bezpośredniej obserwacji, zajmują się przedmiotami *rzeczywistymi* i zupełnymi. Najbliższa przez swój przedmiot historii nauka, zoologia opisowa, polega na badaniu stworzenia rzeczywistego i całkowitego. Widzimy je rzeczywiście w całości, rozczłonkowujemy je, by je rozłożyć na części składowe; rozczłonkowanie to jest *analizą*, we właściwym znaczeniu (*ἀναλύειν* jest rozdzielać). Następnie można złożyć części razem, by ujrzeć budowę całości; jest to rzeczywista synteza. Można przyglądać się ruchom *rzeczywistym*, które składają się na czynności organów, tak żeby obserwować wzajemne oddziaływanie części organizmu. Można porównywać *rzeczywiste* całości i widzieć o ile są do siebie podobne, tak, by sklasyfikować je wedle ich rzeczywistego podobieństwa. Nauka jest obiektywną wiadomością, opartą na *rzeczywistej* analizie, *rzeczywistej* syntezie, *rzeczywistym* porównaniu; bezpośredni widok przedmiotów prowadzi uczonego i podsuwa mu pytania.

W historii całkiem inaczej. Chętnie się mówi, że historia jest „wizją“ faktów przeszłych i że postępuje zapomocą „analizy“; są to dwie metafory niebezpieczne, jeżeli się im zawierzy<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Nawet Fustel de Coulanges się w tem pomylił: „Historia jest nauką; nie wyobraża sobie, tylko widzi“. (Monarchie franque str. 1). „Historia polega, jak każda nauka na stwierdzaniu faktów, na ich analizowaniu, porównywaniu, oznaczaniu związku... Historyk... bada i zdobywa fakty drogą drobiaz-

W historii *nie widzimy nic rzeczywistego*, prócz zapisanego papieru, a czasem zabytków i przedmiotów wytworzonych. Historyk nie może analizować rzeczywiście niczego — i niczego nie może rozebrać, ni odbudować. „Analiza historyczna“ nie jest bardziej rzeczywistą, jak widok faktów historycznych; jest ona postępowaniem czysto abstrakcyjnym, czynnością wyłącznie intelektualną. Analiza źródła polega na *myślowym* badaniu wiadomości, które ono zawiera, by jedną po drugiej poddać krytyce. Analiza faktu polega na odróżnieniu w myśli różnych szczegółów tego faktu (epizodów wypadku, cech jakiejś instytucji), by zwracać kolejno swą uwagę na każdy z tych szczegółów; nazywają to badaniem różnych „postaci“ jednego faktu; — znowu przenośnia. — Umysł ludzki z wrodzonej bezładności posiada spontanicznie tylko bezładne *wrażenia* całości. Chcąc je wyjaśnić w celu ścisłego ich określenia, trzeba — rozważając jedno po drugim — zastanowić się, jakie poszczególne wrażenia wytwarzają wrażenie całości. Ta czynność jest niezbędną, ale nie należy mieć przesadnego pojęcia o jej ważności. Nie jest to obiektywna metoda, pozwalająca odkrywać przedmioty rzeczywiste; jest ona tylko metodą subiektywną dla spostrzegania abstrakcyjnych elementów, które tworzą nasze wraże-

gowej obserwacji tekstów, jak chemik z drobiazgowo przeprowadzonych doświadczeń wysnuwa swoje“. (Ib. str. 39).



nia<sup>1)</sup>. Historia już z natury swych materyałów, musi być nauką subiektywną. Nieprawem byłoby rozciąganie reguły rzeczywistej analizy, przedmiotów rzeczywistych na tę analizę intelektualną subiektywnych wrażeń.

Historia musi się więc bronić przed pokusą naśladowania metody nauk biologicznych. Fakty historyczne tak bardzo się różnią od faktów innych nauk, że do badania ich trzeba różnej metody od wszystkich innych.

III, Źródła, jedyna podstawa poznania historycznego, dają wiadomości o trzech kategoriach faktów.

1<sup>o</sup> Istoty żyjące i przedmioty materialne. Źródła pozwalają poznawać istnienie istot ludzkich, warunków materialnych, przedmiotów wytworzonych. Te wszystkie fakty były zjawiskami materialnymi, które autor źródła spostrzegł materialnie. Dla nas jednak są one już tylko zjawiskami intelektualnymi, faktami, ujrzanymi po przez wyobraźnię autora, lub — ściślej biorąc — *obrazami*, przedstawiającymi wrażenia autora, obrazami, które my tworzymy przez analogię z jego obrazami. Świątynia jerozolimska była materialnym przedmiotem, który widziano, ale my nie możemy jej ujrzyć, możemy sobie co najwyżej zrobić obraz jej, podobny do obrazu tych, którzy ją widzieli i opisali.

<sup>1)</sup> Subiektywny charakter historii zaznaczył bardzo dobitnie filozof G. Simmel, *Die Probleme der Geschichtsphilosophie*, Leipzig 1892.

2<sup>o</sup> Czyny ludzkie. — Źródła opowiadają o czynach (i słowach) ludzi przeszłości, będących również czynami materialnymi, które widzieli i słyszeli autorzy, które jednak są dla nas tylko wspomnieniami autorów, przedstawionymi przez subiektywne obrazy. Zasztyletowanie Cezara widziano, słowa morderców słyszano w swoim czasie; dla nas są to tylko obrazy. Czyny i słowa wszystkie mają tę cechę, że były czynami lub słowami pewnego osobnika, wyobraźnia może sobie przedstawić tylko czyny *indywidualne* na wzór tych, które nam materialnie wskazuje bezpośrednia obserwacja. Ponieważ są to czyny ludzi, żyjących w społeczeństwie, większość z nich bywa dokonywana przez kilku osobników naraz, lub nawet złożona dla wspólnego celu: to są czyny *zbiorowe*; dla wyobraźni jednak, jak dla bezpośredniej obserwacji, sprowadzają się zawsze do pewnej sumy czynów indywidualnych. „Fakt społeczny“, taki, jak go przyjmują liczni socjologowie, jest konstrukcją filozoficzną, nie faktem historycznym.

3<sup>o</sup> Motywy i koncepcje. — Czyny ludzkie nie mają przyczyny w sobie samych; mają pewien *motyw*. To niejasne słowo wyraża równocześnie *popęd*, który każe spełnić czyn i świadome wyobrażenie, jakie się ma o czynie w chwili spełnienia go. Motywy możemy tylko sobie wyobrazić w mózgu danego człowieka, w formie wewnętrznych niejasnych wyobrażeń, analogicznych do tych, jakie znamy z naszych własnych stanów



wewnętrznych; możemy je wyrazić najczęściej tylko przez słowa zwykłej przemożności. Są to fakty *psychiczne* (zwane pospolicie uczuciami i ideami). Źródła wykazują trzy ich rodzaje: 1<sup>o</sup> motywy i koncepcje autorów, którzy je wyrazili; 2<sup>o</sup> motywy i idee przypisywane przez autorów współczesnym, których czyny widzieli; 3<sup>o</sup> motywy, które my sami możemy podsuwać czynom opowiedzianym w źródłach i które my sobie przedstawiamy na podobieństwo naszych.

Fakty materialne, ludzkie czyny indywidualne i zbiorowe fakty psychiczne, oto wszystkie przedmioty poznania historycznego; nie spostrzegamy ich wprost, ale je sobie *wyobrażamy*. Historycy, — wszyscy prawie nieświadomie — w mniemaniu obserwowania rzeczywistości — operują zawsze obrazami.

IV. Jakżeż można wyobrażać sobie fakty, aby nie były w zupełności urojonymi? Fakty, wyobrażone przez historyka, muszą być konieczne subiektywne; jest to jeden z powodów, dla których odmawia się historii charakteru nauki. Subiektywne jednak nie jest jednoznaczne z nierzeczywistem. Wspomnienie jest tylko obrazem, a przecież nie jest urojeniem, lecz przedstawieniem rzeczywistości przeszłej. Prawda, że historyk, pracując nad źródłami, nie ma na usługi osobistych swych wspomnień. Przypuszcza, że fakty minione (przedmioty, czyny, motywy), spostrzeżone kiedyś przez autorów źródeł, były podobne do faktów współczesnych,

które sam widział, i o których zachował wspomnienie. Jest to postulatem wszystkich nauk źródłowych. Gdyby dawniejsza ludzkość nie była podobną do dzisiejszej, nie rozumielibyśmy nic ze źródeł. Wychodząc z tego podobieństwa, tworzy sobie historyk obraz dawnych faktów historycznych, podobny do jego własnych wspomnień o faktach, które widział.

Praca ta, dokonywana nieświadomie, jest w historii jedną z głównych sposobności błędu. Rzeczy przeszłe, które sobie trzeba wyobrazić, nie są najzupełniej podobne do rzeczy teraźniejszych, które się widziało; nie widzieliśmy nikogo podobnego do Cezara lub Kłodwika i nie przeszliśmy tych samych stanów wewnętrznych, co oni. W naukach ścisłych ma się też do czynienia z faktami, spostrzeżonymi przez kogo innego, które trzeba sobie przedstawić drogą analogii; ale są one określone ścisłymi wyrazami, które wskazują, jakie niezmiennie części składowe mają wejść do obrazu. Nawet w fizjologii są pojęcia dość dokładnie ustalone, by jedno słowo budziło u wszystkich przyrodników podobny obraz organu lub ruchu. Powodem tego jest, że każde pojęcie, oznaczone imieniem, zostało stworzone przez metodę obserwacji i abstrakcji, która sprecyzowała i opisała jego wspólne cechy.

W miarę jednak, jak poznanie zbliża się do wewnętrznych faktów niewidzialnych, pojęcia stają się bardziej zawile, język mniej ścisły. Nawet najpospolitsze fakty ludzkie, warunki społeczne, czyny,



motywy, uczucia, możemy oddać niejasnemi tylko wyrażeniami (*król, bojownik, pobić, wybierać*). Dla bardziej zaś złożonych zjawisk język jest tak niepewny, że nie zgadza się nawet co do części składowych, koniecznych do zjawiska. Co to jest trybut, armia, targ, przemysł, rewolucya? Historia jest tu równie niejasna, jak wszystkie inne ludzkie nauki psychologiczne i społeczne. Zaś jej pośrednie postępowanie, by przedstawiać zapomocą obrazów, przyczynia się do tego, że to niepewne jest jeszcze bardziej niebezpieczne. Nasze obrazy historyczne powinnyby przynajmniej odtwarzać istotne rysy obrazów, jakie mieli w umyśle bezpośredni obserwatorzy minionych faktów; jednakże wyrażenia, w których oddali swe obrazy, nie mówią nam nigdy dokładnie, jakie były ich istotne elementy.

Fakty, przez nas niespostrzeżone, opisane słowami, nie pozwalającami nam sobie ich dokładnie przedstawić, oto są dane historyczne. Historyk zaś, zmuszony do przedstawiania sobie obrazów faktów, musi żyć z ciągłą myślą o tem, by budować swe obrazy jedynie z pewnych części składowych, tak, by wyobrażać sobie fakty w ten sposób, jakby je widział, gdyby mógł sam się im przyglądać<sup>1)</sup>. Musi on jednakże utworzyć nam obraz z większej ilości elementów, niż są zawarte w źródłach. Wy-

<sup>1)</sup> Wyrazili to Michelet i Carlyle szerzej. To znaczenie ma też sławne zdanie Rankego: „Chcę powiedzieć tak, jak to było rzeczywiście“ (*wie es eigentlich gewesen*).

starczy spróbować przedstawić sobie bitwę, lub ceremonię na podstawie danych opowiadania, choćby najbardziej szczegółowego, by się przekonać ile punktów trzeba dorzucić. Ta konieczność daje się odczuć materialnie przy odtwarzaniu pomników, opartem na opisie (n. p. świątyni jerozolimskiej), w obrazach, mających przedstawiać sceny historyczne, w rysunkach dzienników ilustrowanych.

Każdy obraz historyczny zawiera więc dużą dozę fantazyi. Historyk nie może się tego wyzbyć: może sobie jednak zdawać sprawę z rzeczywistych elementów, które wchodzi w jego obrazy, i budować swą konstrukcję wyłącznie na nich; są to te elementy, które wydobył ze źródła. Jeżeli musi dla zrozumienia wojny między Cezarem a Aryowistem przedstawić sobie ich dwie armie, powinien uważać, by nie wyciągać żadnych wniosków z ogólnej postaci, w jakiej sobie je wyobraża; powinien rozumować tylko na podstawie szczegółów rzeczywistych, dostarczonych mu przez źródła.

V. Zagadnienie metody historycznej jest ostatecznie w ten sposób określone. Z rozsianych w źródłach szczegółów tworzymy obrazy. Niektóre z nich, całkiem materialne, których dostarczają pomniki figuralne, przedstawiają wprost jedną z rzeczywistych postaci rzeczy minionych. Większość — wszystkie obrazy faktów psychicznych należą do niej — jest utworzona na podobieństwo postaci, dawniej rysowanych, a szczegó-



nie na podobieństwo faktów teraźniejszych, które spostrzegamy. Jednak rzeczy przeszłe podobne są tylko w części do rzeczy teraźniejszych, a właśnie te różniące się części tworzą główną treść historii. Jak przedstawić sobie różniące się rysy, dla których brak nam wzoru? Nie widzieliśmy nigdy wojska, podobnego do bojowników frankońskich, ani nie odczuliśmy osobiście uczuć Kłodwika, idącego na wojnę przeciw Wizygotom. Jak wyobrazić sobie te fakty w ten sposób, by zgadzały się z rzeczywistością?

W praktyce dzieje się to w sposób następujący: natychmiast po przeczytaniu jakiegoś zdania tworzy się w naszym umyśle obraz, przez jakieś spontaniczne działanie, którego nie jesteśmy panami. Obraz ten, wytworzony przez powierzchowną analogię, jest zwyczajnie całkiem fałszywy. Każdy z nas może znaleźć wśród swych wspomnień niedorzeczny sposób, w jaki pojmował z początku osobistości i sceny z przeszłości. Praca historyczna polega na stopniowym prostowaniu naszych obrazów, zastępując po kolei wszystkie fałszywe rysy, rysami słusznymi. Widzieliśmy ludzi o rudych włosach, tarcze, obosieczne topory (lub rysunki tych przedmiotów); porównujemy te szczegóły, by naprawić nasz pierwotny obraz bojowników frankońskich. Obraz historyczny staje się w końcu kombinacją szczegółów, zapożyczonych z różnych doświadczeń.

Nie wystarcza przedstawienie sobie istot i czynów oddzielnych. Ludzie i czyny są częścią jakiejś

całości, jakiegoś społeczeństwa, jakiejś ewolucji; trzeba sobie więc przedstawić też stosunki między ludźmi i czynami (narodowości, rządy, prawa, wojny).

Dla wyobrażenia sobie tych stosunków należy jednak pojąć całość, a źródła dają nam tylko rysy oddzielne. I tu jeszcze musi historyk uciec się do drogi subiektywnej. Wyobraża sobie społeczeństwo lub ewolucję, w tych zaś urojonych ramach umieszcza dane, dostarczone przez źródła. Tak więc, podczas gdy klasyfikację biologiczną opiera się na całości rzeczywistej, spostrzeżonej obiektywnie, klasyfikacja historyczna może się odbywać tylko w całości, subiektywnie urojonej.

Nie obserwujemy minionej rzeczywistości, ale znamy ją tylko przez jej podobieństwo z rzeczywistością obecną. W celu przedstawienia sobie, w jakich warunkach dokonały się fakty przeszłości, trzeba więc badać, obserwując teraźniejsze społeczeństwo, w jakich warunkach tworzą się analogiczne fakty teraźniejszości. Tak byłaby historia zastosowaniem opisowych nauk o ludzkości (psychologii opisowej, socjologii, lub nauk społecznych); wszystkie są jednak naukami, jeszcze nieustalonymi, a ich słabość opóźnia ustalenie się historii iako nauki.

Z drugiej strony istnieją tak konieczne i tak widoczne warunki życia ludzkiego, że najgrubsza obserwacja wystarcza do ich ustalenia. Są one wspólne całej ludzkości, źródłem ich jest organi-



zacya fizyologiczna, która rodzi materyalne potrzeby człowieka, lub jego organizacya psychologiczna, rodząca zwykły jego sposób postępowania. Można je więc przewidzieć w ogólnym kwestyonaryuszu, który posłuży we wszystkich wypadkach. Jak krytyka historyczna i z tego samego powodu — niemożliwość bezpośredniego spostrzeżenia — tak i konstrukcyja historyczna musi się posługiwać metodą kwestyonaryusza.

Czyny ludzkie, będące treścią historii, różnią się w jednej epoce i jednym kraju od innych, jak różnili się ludzie i społeczeństwa, a właściwym przedmiotem historii jest właśnie badanie tych różnic; gdyby ludzie zawsze mieli ten sam rząd, lub zawsze mówili tym samym językiem, nie potrzebaby tworzyć historii rządów i języków. Te różnice jednak są zamknięte w granicach ogólnych warunków życia ludzkiego; są one tylko odmianami pewnych sposobów działania lub bytowania, wspólnemi całej ludzkości, a przynajmniej większości ludzi. Nie wiemy naprzód, jaki język lub jaki rząd mógł mieć dany naród historyczny; zadaniem historii jest ustalenie tych faktów. Ale naprzód można wiedzieć dla wszystkich wypadków, że dany lud musiał mieć jakiś język i rząd.

Robiąc listę podstawowych zjawisk, których się można spodziewać w życiu każdego człowieka i każdego ludu, otrzymamy powszechny kwestyonaryusz, pobieżny, ale wystarczający, by rozklasyfikować zrab faktów historycznych w pewną ilość

naturalnych grup, z których każda utworzy specjalną gałąź historii. Te ramy ogólnej klasyfikacyi dostarczą rusztowania dla konstrukcyi historycznej.

Kwestyonaryusz powszechny odnosi się tylko do zwyczajnych zjawisk; nie może on przewidzieć tysiąca faktów lokalnych lub przypadkowych, które kształtują życie człowieka lub narodu; nie wystarczy więc postawić wszystkich pytań, na jakie historyk powinien odpowiedzieć, by dać zupełny obraz przeszłości. Szczegółowe badanie faktów wymaga kwestyonaryuszy bardziej szczegółowych, różniących się między sobą, stosownie do natury badanych faktów, ludzi, społeczeństw. Sporządzenie ich można rozpocząć od zanotowania szczegółowych pytań, które nasunie już samo czytanie źródeł; trzeba jednak do ugrupowania tych pytań — często nawet do uzupełnienia listy — uciec się do sposobu kwestyonaryusza metodycznego. Wśród rodzajów faktów, osób, społeczeństw, dobrze znanych (czy to z bezpośredniej obserwacyi, czy z historyi), trzeba poszukać podobnych do faktów, osobistości, społeczeństwa, które się ma badać. Analizując działy nauki już utworzone dla tych znanych wypadków, zobaczymy, jakie pytania należy sobie postawić w odniesieniu do analogicznego wypadku, który się bada. Oczywiście wybór działów, mających służyć za wzór, musi być dokonany ze zrozumieniem rzeczy; nie można stosować do barbarzyńskiego społeczeństwa kwestyonaryusza, sporządzonego wedle badań nad na-



rodem cywilizowanym, ani szukać w ramach feudalnych urzędników, odpowiadających każdemu z naszych ministrów, — jak to zrobił Boutarie w swem studyum o administracji Alfonsa z Poitiers.

Ta metoda kwestyonaryusza, która przenosi punkt ciężkości całej konstrukcyi historycznej na postępowanie *aprioryczne*, nie mogłaby być przyjętą, gdyby historia była rzeczywiście nauką, polegającą na obserwacyi; i może wyda się śmieszną w porównaniu z *aposteryorycznymi* metodami nauk przyrodniczych. Usprawiedliwienie jej jest jednak proste; jest to jedyna metoda, którą można stosować i która była kiedykolwiek stosowana. Gdy historyk stara się uporządkować fakty, zawarte w źródłach, stwarza zapomocą wiadomości, jakie ma (lub sądzi, że ma) o rzeczach ludzkich, pewne działy dla swego przedstawienia, co się równa kwestyonaryuszowi, — o ile nie przyjmuje działów poprzednika, utworzonych tym samym sposobem. Gdy praca ta nie była sumienna, działy są niezupełne i pomieszane. Tak więc nie chodzi o postanowienie, czy będzie się pracowało przy pomocy, czy bez kwestyonaryusza *apriorycznego*, bo zawsze taki się wytworzy; można wybierać tylko między kwestyonaryuszem nieświadomym, niezupełnym i zagmatwanym, a świadomym, pełnym i ścisłym.

VI. Obecnie możemy nakreślić plan konstrukcyi historycznej w ten sposób, by oznaczyć szereg syntetycznych czynności, potrzebnych do wzniesienia budowy.

Analiza krytyczna źródeł dostarczyła materyałów, to jest faktów historycznych, jeszcze porzucanych. Rozpoczynamy od wyobrażenia ich sobie na wzór faktów współczesnych, przypuszczalnie analogicznych; staramy się zapomocą ułamków, wziętych z różnych części rzeczywistości, osiągnąć najbardziej podobny obraz do tego, któryby dała bezpośrednia obserwacya minionego faktu. Jest to pierwsza czynność, nierozzerwalnie złączona z czytaniem źródeł. Nie poświęcamy jej osobnego rozdziału, bo zdaje się nam, że wystarczy zaznaczyć jej charakter<sup>1)</sup>.

Tak wyobrażone fakty *grupuje* się w działy, wyobrażone na wzór całości, sporządzanej w rzeczywistości, którą się uważa za analogiczną do całości przeszłej. Jest to druga czynność; dokonuje się jej zapomocą kwestyonaryusza, a zmierza ona do wycięcia z ogółu faktów historycznych, ustępów tej samej natury, które się następnie grupuje między sobą tak, żeby cała historia przeszłości była ułożona w powszechne działy.

Gdyśmy ułożyli fakty, wyjęte ze źródeł w te działy, pozostają luki zawsze poważne, ogromne dla tych części, dla których niema wielu źródeł. Próbujemy niektóre z nich wypełnić przez *rozumowania*, wychodzące od faktów znanych. Jest to (czy powinna być) trzecia czynność; wzmagą ona pracą logiczną zrab wiadomości historycznych.

<sup>1)</sup> Zob. str. 240—245.



W ten sposób mamy tylko zrab faktów, ułożonych obok siebie w działy. Trzeba zawrzeć je w formułach, ażeby pozbawić je charakteru ogólnego i związków. Jest to czwarta czynność; prowadzi ona do ostatnich wniosków historycznych i kończy konstrukcję historyczną z punktu widzenia naukowego.

Ponieważ jednak poznanie historyczne, z natury swej skombinowane i ciężkie, jest wyjątkowo trudne do podania, trzeba jeszcze wynaleźć drogę przedstawienia wyników historycznych.

VII. Ten szereg czynności, tak łatwy do pojęcia, nigdy nie był przeprowadzany bez zarzutu. Jest on spętany trudnościami materyalnemi, z którymi się nie liczą teorie metodologiczne, którym się jednak warto przypatrzeć dla przekonania się, czy stanowczo nie można ich pokonać.

Czynności historyczne są tak liczne, od chwili odkrycia źródła aż do końcowej formuły wniosku, wymagają tak drobiazgowych środków ostrożności, tak różnych sposobów postępowania i wrodzonych zdolności, że bezwarunkowo jeden człowiek nie może *sam* dokonać całej pracy. Historia mniej jeszcze niż jakakolwiek inna nauka może się obejść bez podziału pracy; mimo to używa go mniej, niż każda inna. Zdarza się, że specjaliści erudyci piszą historię całokształtu lub budują fakty wedle swej wyobraźni<sup>1)</sup>, a „*syntetycy*“ operują materya-

<sup>1)</sup> Curtius w swej „*Histoire grèque*“, Mommsen w swej „*Historii rzymskiej*“ (przed cesarstwem), Lamprecht w swej „*Historii Niemiec*“.

łami, których wartości nie wypróbowali<sup>1)</sup>. Mianowicie podział pracy wymaga porozumienia między pracownikami, a w historii tego porozumienia niema. Każdy, prócz czynności przygotowawczych, krytyki zewnętrznej, postępuje wedle osobistego wrażenia, bez wspólnej metody, nie troszcząc się o całość, w jakiej praca jego ma zająć miejsce. Także żaden historyk nie może używać z całym spokojem wyników pracy innego, jak się robi w naukach ścisłych, bo nie wie, czy są one zdobyte pewnymi sposobami postępowania. Najskrupulatniejsi nie przyjmują niczego, zanim nie opracują sami źródeł; to było zwyczajem Fustel de Coulanges'a. Postawiono też zasadę, że historyk nie powinien nigdy pracować z drugiej ręki<sup>2)</sup>, jakkolwiek wymaganiu temu można uczynić załość zaledwie dla bardzo źle znanych okresów, których wszystkie zachowane źródła mieszczą się w kilku tomach. Gdy zaś jest zbyt wiele źródeł, by je wszystkie można przeczytać, bierze się z konieczności z „drugiej ręki“, ale nie mówi się tego w obawie skandalu.

Lepiejby było przyznać się szczerze do pracy. Tak złożona nauka, jak historia, gdzie trzeba zwykle nagromadzić *miliony* faktów, zanim można sformułować wniosek, nie może polegać na tem

<sup>1)</sup> Wystarczy wymienić Augustina Thierry, Micheleta i Carlyle'a.

<sup>2)</sup> Zob. P. Guiraud, *Fustel de Coulanges*, Paris 1896, str. 164, słuszne spostrzeżenia, co do tego wymagania.



ciągłem rozpoczynaniu. Nie tworzy się konstrukcyi historycznej na podstawie źródeł, ani nie „pisze się historyi na podstawie rękopisów“, a to dla jednego powodu: czasu. Aby przyczyniać się do postępu wiedzy, trzeba zbierać wyniki, zdobyte przez tysiące prac szczegółowych.

Jak jednak postąpić, kiedy większość prac jest zrobiona metodą podejrzaną, jeżeli nie błędną? Powszechne zaufanie prowadziłoby równie dobrze do błędu, jak powszechna nieufność prowadzi do niemocy. Oto reguła, która przynajmniej da punkt wyjścia: trzeba czytać prace historyków z tą samą ostrożnością krytyczną, z jaką się czyta źródła. Wrodzony instynkt każe w nich przedewszystkiem szukać wniosków i przyjmować je jako ustalone prawdy; należy zaś przeciwnie, zapomocą ustawicznej analizy szukać tam faktów, dowodów, ułamków, źródeł, jednym słowem materyałów. Pracę autora przerobi się jeszcze raz, lecz robi się to o wiele szybciej, bo głównie zabiera czas zbieranie materyałów; następnie zostaną przyjęte tylko te wnioski, które uznamy za udowodnione.

## ROZDZIAŁ II.

### Ugrupowanie faktów.

I. Pierwszą koniecznością, narzucającą się historykowi, stojącemu wobec chaosu faktów historycznych, jest ograniczenie pola dociekań. Które fakty z oceanu historyi powszechnej ma wybrać celem ich zebrania? Następnie musi rozróżnić grupy i ustanowić działy w masie, wybranych w ten sposób faktów. Nakoniec ułoży w każdym z tych działów każdy fakt jeden po drugim. Tak więc wszelką konstrukcyę historyczną powinno się zaczynać od znalezienia zasady, wedle której się fakty wybiera, rozdziela i układa. Tej zasady szuka się albo w zewnętrznych warunkach, w jakich fakty się odbyły, albo w wewnętrznym charakterze faktów.

Klasyfikacya wedle zewnętrznych warunków jest naiwniejsza i łatwiejsza. Każdy fakt historyczny odbywa się w pewnym momencie czasu, w pewnym miejscu przestrzeni, u pewnego człowieka, lub wśród jakiejś grupy ludzi: są to wygo-



dne ramy do odgraniczania i grupowania faktów. W ten sposób powstaje historia jakiegoś okresu, kraju, narodu, człowieka (biografia); historycy starożytności i Odrodzenia nie postępowali inaczej. W tym ogólnym dziale bywają wydzielane poddziały według tej samej zasady, a fakty układane według czasu, miejsca lub grupy. Wyboru faktów, mających wejść w ten zakres, dokonywano długo bez stałej jakiejś zasady; historycy wybierali, stosownie do swej osobistej fantazyi wszystko, co im się wydało ciekawe, lub zajmujące z pomiędzy faktów, które się odbyły w pewnym okresie, kraju czy narodzie. Titus Liwius i Tacyt mieszały w opowiadania o wojnach i rewolucjach wieści o wylewach, zarazach i urodzeniu się potworów.

Klasyfikacja podług natury faktów weszła w życie bardzo późno, powoli i niezupełnie; powstała ona poza historią w poszczególnych gałęziach badań pewnych rodzajów faktów ludzkich, języka, literatury, sztuki, prawa, ekonomii politycznej, religii, które w początkach swych były dogmatyczne i z wolna stawały się historycznymi. Zasadą tej klasyfikacji jest wybieranie i grupowanie wspólne tych faktów, które się odnoszą do tego samego rodzaju czynów; każda z tych grup staje się przedmiotem specjalnej gałęzi historii. W ten sposób ogół faktów ułożył się w przegrody, które można zbudować *a priori*, badając ogół czynności ludzkich; jest to ogólny kwestyonaryusz, o którym była mowa w poprzednim rozdziale.

Podana niżej tablica jest próbą ogólnej klasyfikacji faktów historycznych<sup>1)</sup>, opartej na charakterze *warunków* i *przejawów* działania.

I. Warunki materyalne. 1<sup>o</sup> Badanie ciał: A. Antropologia (etnologia), anatomia i fizjologia, anormalności i szczególności patologiczne. B. Demografia (liczba, płeć, wiek, urodzenie, śmierć, choroby). 2<sup>o</sup> Badanie środowiska. A. Naturalne środowisko geograficzne (wysokość geogr., klimat, wody, ziemia, flora i fauna). B. Sztuczne środowisko, stosunki gospodarskie, kultura, budynki, drogi, sprzęty itd.).

II. Cechy umysłowe (niekonieczne). 1<sup>o</sup> Język (słownictwo, składnia, fonetyka, semantyka). Pismo. 2<sup>o</sup> Sztuki: A. Sztuki plastyczne (warunki tworzenia, koncepcje, sposoby tworzenia, dzieła). B. Sztuki ekspresyjne: muzyka, taniec, literatura. 3<sup>o</sup> Nauki przyrodnicze (warunki tworzenia, metody, wyniki). 4<sup>o</sup> Filozofia i moralność (koncepcje, przypisy, realna praktyka). 5<sup>o</sup> Religia (wierzenia, praktyki<sup>2)</sup>).

<sup>1)</sup> Klasyfikacja Lacombe'a (*De l'histoire considérée comme science* rozdz. VI.), oparta na sprzężach czynów i potrzebach, które tamte mają zadowolnić, jest słuszną filozoficznie, ale nie odpowiada praktycznym potrzebom historyków; polega ona na kategoriach psychicznych abstrakcyjnych (ekonomicznej, generacyjnej, sympatycznej, zaszczytnej itd.) i zmierza do kwalifikacji wspólnej bardzo różnych rodzajów przejawów (urządzeń wojskowych z życiem ekonomicznym).

<sup>2)</sup> Instytucje kościelne są częścią rządu; w podręcznikach starożytności niemieckich, figurują one między instytucjami, podczas gdy religia tworzy jedną grupę ze sztukami.



III. Obyczaje materyalne (niekonieczne). 1<sup>o</sup> Życie materyalne: A. Pożywienie (materyały, przyrządzanie potraw, środki podniecające). B. Ubiór i strój. C. Mieszkanie i sprzęty. 2<sup>o</sup> Życie prywatne: A. Rozkład czasu (ubieranie się, pielęgnowanie ciała, jedzenie). B. Ceremoniał społeczny (pogrzeby i śluby, uroczystości, etykieta). C. Rozrywki (ćwiczenia i polowanie, widowiska i zabawy, zgromadzenia, podróże).

IV. Obyczaje ekonomiczne. 1<sup>o</sup> Produkcja. A. Uprawa ziemi i wina. B. Wydobywanie minerałów. 2<sup>o</sup> Przekształcanie. Transport i przemysł<sup>1)</sup>, sposoby techniczne, podział pracy, drogi komunikacyjne. 3<sup>o</sup> Handel: zamiana i sprzedaż, kredyt. 4<sup>o</sup> Rozkład: system własności, zmiany, ugody, podział płodów.

V. Instytucje społeczne. 1<sup>o</sup> Rodzina: A. Ustrój, władza, stanowisko żony i dzieci. B. Organizacja ekonomiczna<sup>2)</sup>. Własność rodzinna, dziedziczenie. 2<sup>o</sup> Wykształcenie i oświata (cel, środki, osoby). 3<sup>o</sup> Klasy społeczne (zasada podziału, reguły, stosunki).

VI. Instytucje publiczne (konieczne). 1<sup>o</sup> Instytucje polityczne: A. Panujący (osoby, sposób). B. Administracja, powinności (wojna, sprawiedliwość, skarbowość itd.). C. Wybrane urzędy

<sup>1)</sup> Transport, często będący w grupie handlu, jest rodzajem przemysłu.

<sup>2)</sup> Własność jest instytucją mieszaną: ekonomiczną, społeczną i polityczną.

zgromadzenia, ciała wyborcze (władza, procedura). 2<sup>o</sup> Instytucje kościelne (te same pytania). 3<sup>o</sup> Instytucje międzynarodowe: A. Dyplomacja. B. Wojna (zwyczaje wojenne, sztuka wojskowa). C. Prawo prywatne i handlowe.

Ugrupowanie faktów wedle ich natury łączy się z ugrupowaniem wedle czasu i miejsca, gdzie się odbyły, tak, że wprowadza do każdej gałęzi oddziały chronologiczne, geograficzne lub narodowe. Historia pewnego rodzaju czynów (języka, malarstwa, rządów) dzieli się na historię okresów, krajów, narodów (historia języka greckiego w starożytności, historia rządu francuskiego w XIX. wieku).

Te same zasady służą do ustalenia porządku, w jakim ułoży się fakty. Konieczność przedstawiania jednego faktu po drugim, zmusza do przyjęcia metodycznej reguły następstwa. Można przedstawić po kolei wszystkie fakty, które się odbyły w tym samym czasie, albo wszystkie fakty tego samego kraju, lub tego samego rodzaju. Cały przedmiot historii może być podzielony wedle trzech rodzajów różnych porządków; porządek *chronologiczny* (wedle czasu), porządek *geograficzny* (wedle miejsc pokrywający się często z porządkiem wedle narodowości), porządek wedle rodzaju czynów, zwany zwykle porządkiem *logicznym*. Nie można iść wyłącznie za jednym z tych porządków; w każdym przedstawieniu chronolo-



gicznym musi się wyciąć płaty geograficzne lub logiczne, przechodzić z jednego kraju do drugiego i z jednego rodzaju faktów do drugiego i naodwrot. Ale powinno się zawsze postanowić, jaki będzie panujący porządek, którego inne będą tylko podziałami.

Wybór między tymi trzema porządkami wymaga ostrożności; powinien nastąpić z różnych powodów, stosownie do treści i stosownie do rodzaju czytelników, dla których się pracuje. Z tego względu zależałby od metody przedstawienia; trzebaby jednak zbyt długo się rozwódzić, by dać jej teorię.

II. Zaledwie zaczniemy przebierać fakty historyczne, by je rozklasyfikować, nasuwa się zagadnienie, które wywołało gwałtowne sprzeczki.

Wszelki czyn ludzki jest z natury faktem osobistym, przejściowym, który odbywa się tylko w jednym momencie i w jednym miejscu. W gruncie rzeczy każdy fakt jest jedyny. Każdy jednak czyn człowieka podobny jest do innych czynów jego, lub innych ludzi tej samej grupy i często nawet do tego stopnia, że się je zlewa pod tem samem imieniem; te, podobne do siebie czyny, grupujące się nieodparcie w umyśle ludzkim, nazywają się cechami, zwyczajami, instytucjami. Są to tylko konstrukcje umysłu, ale narzucają się z taką siłą pojęciom ludzi, że niejeden z nich staje się obowiązującą regułą; te cechy są faktami zbiorowymi, trwającymi w czasie, rozłożonymi

w przestrzeni. Można więc rozpatrywać fakty historyczne pod dwiema przeciwnymi postaciami: albo ze względu na to, co mają w sobie indywidualnego, szczególnego, przejściowego, albo na to, co mają w sobie zbiorowego, ogólnego, trwałego. W pierwszym wypadku historia jest opowiadaniem ciągłym wypadków, które się wydarzyły ludziom przeszłości, w drugim jest obrazem następujących po sobie cech ludzkości.

Na tem polu wywiązała się, szczególnie w Niemczech, polemika, między zwolennikami historyi cywilizacji (*Culturgeschichte*<sup>1)</sup>, a zawodowymi historykami, którzy pozostali wiernymi tradycji starożytności; we Francji toczono walkę między historią instytucji, obyczajów i myśli, a historią polityczną, nazwaną pogardliwie przez swych przeciwników „l’histoire-bataille“.

Ten spór tłumaczy się różnicą źródeł, na podstawie których pracownicy obu partyi przeważnie pracowali. Historycy, zajmujący się głównie historią polityczną, widzieli indywidualne i przejściowe czyny rządzących, gdzie bardzo trudno dostrzedz jakieś rysy ogólne. W historyach specjalnych przeciwnie (prócz historyi literatury), źródła wskazują tylko czyny ogólne, sposób mówienia, obrząd religijny, zasady prawne; trzeba wysiłku wyobraźni, by sobie przedstawić człowieka,

<sup>1)</sup> Do historyi i bibliografii tego ruchu zob. Bernheim l. c. str. 45—55.



który wypowiedział to słowo, spełnił ten obrząd, zastosował tę zasadę.

Branie udziału w tym sporze byłoby bezcelowe. Pełna konstrukcja historyczna pozwala na badanie faktów pod obiema temi postaciami. Bezspornie główną częścią historii jest obraz cech myślenia, życia i działania ludzi. Jednakże, gdyby się zebrało wszystkie czyny wszystkich jednostek, celem wydobycia tego, co mają z sobą wspólnego, pozostałaby jeszcze reszta, której się niema prawa wyrzucić, bo jest ona czysto historycznym pierwiastkiem; faktem jest, że pewne czyny bywały czynami jednego człowieka, jednej danej grupy w danej chwili. W ramach, ograniczonych do ogólnych faktów życia politycznego, nie byłoby miejsca na zwycięstwo pod Farsalos, ani na wzięcie Bastylli, fakty wypadkowe i przejściowe, bez których jednak nie byłaby zrozumiałą historia instytucji Rzymu lub Francji.

Historia więc musi łączyć badanie faktów ogólnych z badaniem pewnych faktów szczegółowych. Ma ona mieszany, niezdeterminowany charakter, między nauką o rzeczach ogólnych, a opowiadaniem wydarzeń. Trudność umieszczenia tego mieszańca w kategoriach ludzkiej myśli wyrażała się często w dziecinnym zagadnieniu: czy historia jest sztuką czy nauką.

III. Ogólny zakres, podany powyżej, może służyć za kwestionaryusz, mający oznaczyć wszelkie rodzaje cech (zwyczajów, instytucji), którymi można

próbować tworzyć historię. Zanim się jednak te ogólne ramy zastosuje do badania jakiejś grupy, cech historycznych, języka, religii, prywatnych zwyczajów lub politycznych urządzeń, trzeba zawsze rozstrzygnąć jedno wstępne pytanie: Czyjemi cechami były cechy, mające być badane? Były one wspólne wielkiej liczbie jednostek i właśnie taki zbiór jednostek o wspólnych cechach nazywamy *grupą*. Pierwszym warunkiem badania jakiejś cechy, jest określenie grupy, jakiej się tyczyła. Tutaj należy strzedz się pierwszego odruchu, bo prowadzi on nas do niedbałości, mogącej zniszczyć całą konstrukcję historyczną.

Wrodzona skłonność każe przedstawiać grupę ludzką, na wzór gatunku zwierząt, jako zespół ludzi całkiem podobnych do siebie. Bierze się pewną grupę, której łączność uwidoczniła jest przez wspólny charakter, naród połączony wspólnym rządem oficjalnym (Rzymianie, Anglicy, Francuzi), lud, mówiący tym samym językiem (Grecy, Germanie), i postępuje się tak, jakby wszyscy członkowie tej grupy byli podobni do siebie pod każdym względem i mieli te same zwyczaje.

W istocie rzeczy żadna rzeczywista grupa, ani nawet ześrodkowane społeczeństwo, nie jest zespołem jednorodnym. Dla znacznej części działalności ludzkiej — języka, sztuki, wiedzy, religii, życia ekonomicznego — pozostaje grupa czemś niepewnym. Co to jest grupa ludzi, mówiących po grecku, grupa chrześcijańska, grupa nowożytnych pracowników naukowych?



Nawet grupy, ściśle określone przez jakąś oficjalną organizację, jak Państwa i Kościoły, są tylko powierzchownymi łącznościami, utworzonymi z różnorodnych pierwiastków. Narodowość angielska mieści w sobie Gallów, Szkotów, Irlandczyków; Kościół katolicki składa się z wiernych, rozsypanych po całym świecie i różniących się we wszystkim, prócz religii. Niema takiej grupy, którejby członkowie mieli te same cechy we wszystkich punktach. Ten sam człowiek jest zarazem członkiem kilku grup, a w każdej grupie znajduje się z innymi towarzyszami. Francuski Kanadyjczyk jest członkiem Państwa brytyjskiego, Kościoła katolickiego, grupy języka francuskiego. Grupy zachodzą jedna w drugą tak, że niemożliwy jest podział ludzkości w wyraźnie odgraniczone i stojące obok siebie społeczności.

W źródłach historycznych znajdują się nazwy grup, używane przez współczesnych; wiele z nich polega tylko na powierzchownym podobieństwie. Przed przyjęciem tych utartych pojęć trzeba z zasady poddać je krytyce, określić ściśle naturę i rozległość grupy, zastanowić się, z jakich ludzi się składała, jakie węzły ich łączyły, jakie mieli oni wspólne cechy i jakimi rodzajami działalności się między sobą różnili. Dopiero wtedy dowiemy się, dla jakich cech może służyć grupa za ramę badań i wybierzemy rodzaj grupy stosownie do rodzaju faktów. Do badania cech intelektualnych (język, religia, sztuka, wiedza) nie weźmie

się narodowości politycznej ale grupę ludzi, którzy wspólnie posiadali te cechy; dla badania faktów ekonomicznych weźmie się pod uwagę grupę, złączoną wspólnością ekonomiczną, grupę polityczną zachowa się dla badania faktów społecznych i politycznych; usunie się w zupełności rasę<sup>1)</sup>.

Nawet pod tymi względami, pod którymi grupa jest jednorodną, nie jest nią w zupełności; dzieli się na pod-grupy, których członkowie różnią się pewnymi drugorzędowymi cechami; język dzieli się na narzecza, religia na sekty, narodowość na prowincje. W odwrotnym znaczeniu podobna jest grupa do innych grup w ten sposób, że może być do nich zbliżona; w ogólnej klasyfikacji, można rozpoznać „rodziny“ języków, sztuk, ludów. Powinno się więc stawiać pytania: z jakich poddziałów składała się grupa? w jaki zespół wchodziła? Dopiero wówczas możliwe jest metodyczne badanie jakiejś cechy, a nawet ogółu cech w danym miejscu i czasie, wedle wyżej podanej tablicy. Czynność ta nie przedstawia żadnej me-

<sup>1)</sup> Zbyteczne jest wykazywanie częściej treści pojęcia rasy. Stosowało się ono do niepewnych grup, ukształtowanych przez narodowość lub przez język, ponieważ rasy uznawane przez historyków (grecka, rzymska, germańska, celtycka, słowiańska) miały jedynie wspólną nazwę z rasą w znaczeniu antropologicznym, to jest grupą ludzi, wyposażonych dziedzicznie temi samymi cechami. Zostało ono doprowadzone do absurdu przez nadużycia, jakie wobec niej popełnił Taine. Dobra krytyka tego znajduje się u Lacombe'a l. c. rozdz. XVIII. i u Robertsona, *The Saxon and the Celt*, Londyn 1897.



todycznej trudności dla wszelkiego rodzaju faktów, które się przedstawiają w postaci indywidualnych i dobrowolnych cech: język, sztuka, nauka, koncepcje, zwyczaje prywatne; wystarczy tu stwierdzić, na czym polegała każda cecha. Trzeba tylko starannie odróżniać osoby, które stworzyły lub podtrzymują cechy (artyści, uczeni, filozofowie, twórcy mody), od masy, która je przyjmowała.

Kiedy się jednak dochodzi do cech społecznych lub politycznych (to co się nazywa instytucjami), natyka się nanowo warunki, które stwarzają nieuniknione złudzenie. Członkowie tej samej grupy społecznej lub politycznej, nie tylko mają cechę czynów *podobnych*, ale oddziałują jedni na drugich przez wzajemne czyny, rozkazują sobie, zmuszają się, wynagradzają jedni drugich. Cechy stają się ich wzajemnymi stosunkami. Gdy są one stare, włożone w obowiązujące zasady, gdy jakaś materialna władza zrobiła je obowiązującymi, gdy podtrzymuje je specjalne do tego ciało, wtedy zajmują w życiu takie miejsce, że robią na ludziach, zastosowujących je, wrażenie zewnętrznych rzeczywistości. Wydaje się, że sami ci ludzie, oddający się wyłącznie pewnemu zajęciu lub pewnej czynności, która staje się panującą cechą ich życia, grupują się w oddzielne kategorie (klasy, stowarzyszenia, kościoły, rządy); i wydaje się, że te kategorie są rzeczywistymi istotami, lub przynajmniej organami, z których każdy ma powierzoną jakąś czynność w rzeczywistym bycie, jakim jest

społeczeństwo. Przez analogię z ciałem zwierzęcym, można opisać „budowę” i „funkcjonowanie” społeczeństwa, a nawet jego „anatomię” i „fizjologię”. Są to tylko przenośnie. Budowa, są to zwyczaje i zasady, które rozkładają między ludzi zajęcia, zabawy i czynności; funkcjonowanie, są to zwyczajne czyny, zapomocą których każdy wchodzi w stosunek z innymi ludźmi. Jeżeli dla wygody używa się tych terminów, trzeba pamiętać o tem, że pokrywają one tylko cechy.

Jednakże badanie instytucji zmusza do stawiania poszczególnych pytań co do osób i ich czynności. Przy instytucjach ekonomicznych i społecznych zachodzi pytanie, jak dokonał się podział pracy i podział na klasy, jakie były zawody i klasy, w jaki sposób się pomnażały, w jakich stosunkach żyli członkowie różnych zawodów i klas. Dla instytucji politycznych, uświęconych obowiązującymi zasadami i władzą materialną, powstają dwa nowe szeregi pytań: 1<sup>o</sup> W ręku jakich ludzi spoczywa władza? Gdy władza jest podzielona, trzeba badać podział czynności, analizować ludzi tych w poszczególnych grupach (panujący i poddani, centralny i lokalny) i rozdzielić każde z poszczególnych ciał. O każdym rodzaju rządu trzeba się zapytać: z kogo się składa? Jaka była jego oficjalna władza? Jakie jego rzeczywiste środki działania? — 2<sup>o</sup> Jakie były obowiązujące zasady? Ich forma (zwyczaj, porządek, prawo, precedensy)? Ich treść (przepisy prawne)? Sposób ich



zastosowania (procedura)? A zwłaszcza, w czym różniły się zasady od praktyki (nadużycia władzy, wyzyskiwanie, spory między urzędnikami, zasady nie przestrzegane)?

Po określeniu wszystkich faktów, które stanowią społeczeństwo, należałoby jeszcze umieścić to społeczeństwo w ogóle społeczeństw tego samego czasu. Jest to badanie instytucji międzynarodowych, umysłowych, ekonomicznych, politycznych (dyplomacya i zwyczaje wojenne); nasuwa ono te same zagadnienia, co badanie instytucji politycznych. Należałoby tu dodać badanie wspólnych kilku społeczeństwom cech i stosunków, które nie przybierają obowiązującego charakteru. Jest to jedna z najbardziej zaniedbanych części konstrukcji historycznej.

IV. Cała ta praca zmierza do stworzenia obrazu życia ludzkiego w danym momencie; daje poznanie *stanu* społeczeństwa (po niemiecku *Zustand*). Historia jednak nie ogranicza się do badania faktów jednoczesnych, uchwyconych w spoczynku (mówi się często w stanie *statycznym*). Bada ona *stany* społeczeństwa w różnych momentach i stwierdza różnice, zachodzące między nimi. Cechy i warunki materialne ludzi zmieniają się z jednego okresu na drugi; nawet, kiedy wydaje się, że się zachowały, nie pozostają one całkiem takie same. Trzeba więc zbadać te zmiany; jest to badanie faktów, po sobie następujących.

Najbardziej zajmującymi dla konstrukcji historycznej z pomiędzy tych zmian są te, które się

odbywają w tym samym kierunku<sup>1)</sup> w ten sposób, że jakiś zwyczaj, czy jakiś stan społeczeństwa przemienia się, z powodu szeregu stopniowych różnic, w zwyczaj czy stan odmienny, lub mówiąc bez przenośni, że ludzie jakiegoś czasu nabierają jakiejś, najzupełniej odmiennej od swych poprzedników, cechy, nie przeszedłszy gwałtownej zmiany. Jest to *ewolucya*.

Ewolucya dokonywa się we wszystkich cechach ludzkich. Wystarczy więc wziąć do zbadania jej kwestyonaryusz, który służył do sporządzenia obrazu społeczeństwa. Co do każdego faktu, warunków, zwyczaju, osób, obdarzonych władzą, obowiązujących zasad, nasuwa się pytanie: Jaką ewolucję przeszedł ten fakt?

Badanie to wymaga kilku czynności: 1<sup>o</sup> określić fakt, którego ewolucję ma się badać; 2<sup>o</sup> oznaczyć przeciąg czasu, w którym ona się dokonała; trzeba go wybrać w ten sposób, by przemiana była widoczna, ale ażeby mimo to istniał związek między punktem wyjścia a punktem przybycia; 3<sup>o</sup> ustalić następujące po sobie etapy ewolucyi; 4<sup>o</sup> zbadać, jakimi środkami się dokonała.

V. Najzupełniejszy nawet szereg stanów wszystkich ich ewolucyi nie wystarczyłby do wyczerpania przedmiotu historii. Pozostają pojedyncze fakty, bez których nie można się obejść, ponieważ wy-

<sup>1)</sup> Niema porozumienia co do miejsca, jakie należy dać w historii zmianom w przeciwnym znaczeniu, oscylacyom, które doprowadzają napowrót rzeczy do punktu wyjścia.



jaśniają kształtowanie się państw i początek ewolucyi. Jak można badać instytucje lub ewolucję Francyi, nie mówiąc o zwycięstwie Cezara nad Gallami lub o najeździe Barbarzyńców?

Ta konieczność badania pojedynczych faktów dała powód do opinii, że historia nie może być nauką, bo każda nauka ma za przedmiot coś ogólnego. Historia jest w tych samych warunkach tutaj, co kosmografia, geologia, nauka o gatunkach zwierząt; nie jest ona abstrakcyjną znajomością ogólnych stosunków między faktami, ale studjum, *tłumaczącem* rzeczywistość; rzeczywistość zaś istniała tylko jeden raz. Istniała tylko jedna ewolucja ziemi, życia zwierzęcego, ludzkości. Fakty, które następowały po sobie w każdej z tych ewolucyi, nie były wytworem praw abstrakcyjnych, lecz momentalnego zbiegu faktów, różnego rodzaju. Ten zbieg, zwany czasem przypadkiem, wytworzył szereg wydarzeń, które określiły poszczególne biegi ewolucyi<sup>1)</sup>. Ewolucja zrozumiała jest tylko przez badanie tych wydarzeń; historia jest tu w tem samem położeniu co geologia lub paleontologia.

W ten sposób historia naukowa może zając się wydarzeniami, które historia tradycyjna jako uderzające wyobraźnię zebrała z powodów literackich, i zużytkować je w badaniu ewolucyi. Można będzie więc znaleźć fakty, które wpłynęły

<sup>1)</sup> Teoria przypadku została ostatecznie urobiona przez Cournota: *Considérations sur la marche des idées et des événements dans les temps modernes*, Paryż 1872, 2 tomy.

na rozwój wszystkich zwyczajów ludzkości; każde wydarzenie umieścimy w tem miejscu ewolucyi, w którym na nią wpłynęło. Następnie wystarczy zebrać wydarzenia wszelkiego rodzaju i umieścić je w porządku chronologicznym i topograficznym, by uzyskać obraz całokształtu ewolucyi historycznej.

Wtedy, ponad poszczególnymi historiami, gdzie fakty są ułożone wedle czysto abstrakcyjnych kategorii (sztuka, religia, życie prywatne, instytucje polityczne), zbuduje się konkretną wspólną historię, historię ogólną, która połączy rozmaite poszczególne historie, wykazując ewolucję całokształtu, która objęła wszystkie poszczególne rozwoje. Żaden rodzaj faktów, który się bada oddzielnie (religia, sztuka, prawo, konstytucja) nie tworzy zamkniętego świata, gdzieby się fakty rozwijały z powodu jakiejś siły wewnętrznej, jak sobie specjaliści to często wyobrażają. Ewolucja jakiegось zwyczaju czy instytucji (języka, religii, Kościoła, Państwa) jest tylko przenośnią, zwyczaj jest abstrakcją; abstrakcja się nie rozwija; tylko istoty się rozwijają w właściwym tego słowa znaczeniu<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Lamprecht, w długim artykule: *Was ist Kulturgeschichte*, ogłoszonym w *Deutsche Zeitschrift für Geschichtswissenschaft*, nowa seria t. I. 1896, próbował oprzeć historię kultury na teorii duszy zbiorowej społeczeństwa, która miała wytwarzać zjawiska „społeczno-psychiczne” wspólne całemu społeczeństwu a odmienne w każdym okresie. Jestto hipoteza metafizyczna.



Gdy zjawia się zmiana w jakimś zwyczaju, to znaczy, że zmienili się ludzie, którzy go przestrzegają. Ludzie zaś nie dzielą się na szczerne przedziały (religijne, sądownicze, ekonomiczne), gdzieby się odbywały wewnątrznie odgraniczone zjawiska; wydarzenie, które wyprowadza zmianę w ich stan, zmienia równocześnie najrozmaitsze rodzaje ich cech.

Najście Barbarzyńców wpłynęło równocześnie na języki, życie prywatne, instytucje polityczne. Nie można więc zrozumieć ewolucji, zamknąwszy się w specjalnej gałęzi historii; specjalista, chcący napisać zupełną historię, choćby tylko swej gałęzi, musi spojrzeć ponad swe ogrodzenie, na pole wspólnych zdarzeń. Słuszne jest oświadczenie Taine'a przy sposobności pisanja o literaturze angielskiej, że literacka ewolucja nie zależy od wypadków literackich, ale od ogólnych faktów.

Ogólna historia pojedynczych faktów, powstała przed poszczególnymi historiami. Jest ona pozostałością wszystkich faktów, które nie mogły zająć miejsca w szczegółowych historiach, i ograniczała się w miarę tworzenia się gałęzi szczegółowych i ich odrywania się. Ponieważ fakty ogólne są przeważnie natury politycznej i trudniej je zorganizować w gałąź specjalną, została historia ogólna w rzeczywistości złączoną z historią polityczną (*Staatengeschichte*<sup>1)</sup>). W ten sposób historycy po-

<sup>1)</sup> Nazwa historii narodowej, wprowadzona ze względów partyotycznych, oznacza to samo; historia narodu jest w istocie tem samem, co historia Państwa.

lityczni stali się rycerzami ogólnej historii i muszą zachowywać w swej konstrukcji wszystkie fakty ogólne (wędrówki ludów, reformy religijne, wynalazki i odkrycia) konieczne dla zrozumienia ewolucji.

Do zbudowania historii ogólnej trzeba znaleźć wszystkie fakty, które mogą wytłumaczyć stan jakiegoś społeczeństwa, czy jedną z jego ewolucji, ponieważ one wytworzyły zmiany. Należy ich szukać we wszystkich szeregach faktów, zmianach zaludnienia, nowościach artystycznych, naukowych, religijnych, technicznych, zmianach osób rządzących, rewolucjach, wojnach, odkryciach krajów.

Najważniejsze jest to, że fakt miał rozstrzygający wpływ. Powinniśmy się oprzeć naturalnej skłonności rozróżniania wielkich i małych faktów. Niechętnie się przyjmuje, że wielkie skutki mogły mieć małe przyczyny, że nos Kleopatry mógł mieć wpływ na Cesarstwo Rzymskie. Ta niechęć jest metafizyczna, pochodzi z powziętego już z góry poglądu o kierowaniu świata. We wszystkich naukach ewolucyjnych, znajdują się indywidualne fakty, które są punktem wyjścia dla ogółu wielkich przemian. Stado koni, sprowadzone przez Hiszpanów, zaludniło całą Amerykę Południową. Podczas wylewu może jeden pień drzewa wstrzymać bieg wody i przemienić wygląd doliny.

W ewolucjach ludzkich spotyka się wielkie przemiany, których jedyną rozumiałą przyczyną,



jest indywidualne wydarzenie<sup>1)</sup>. Anglia zmieniła w XVI. w. trzy razy religię wskutek śmierci księcia (Henryk, Edward, Marya). Ważność powinno się mierzyć nie wedle rozmiarów faktu początkowego, ale wedle rozmiarów faktów, wynikających z niego. Nie powinno się więc zaprzeczać *a priori* wpływu jednostek i odrzucać faktów indywidualnych. Trzeba zbadać, czy dana jednostka miała możność silnego oddziaływania. Przypuszczać to można w dwóch wypadkach: 1<sup>o</sup> jeżeli czyn jego oddziałał jako przykład na jakąś masę ludzi i stworzył tradycję, wypadek częsty w sztuce, nauce, religii, technice; 2<sup>o</sup> gdy była w posiadaniu władzy wydawania rozkazów i kierowania pewną masą ludzi, jak zdarza się głowom państwa, armii lub kościoła. Wówczas stają się szczegóły życia jednego człowieka faktami wielkiej wagi.

W obrębie historyi więc musi się zostawić miejsce dla osób i wydarzeń.

VI. Potrzebą każdego badania następujących po sobie faktów jest stwarzanie sobie kilku punktów oparcia, granic, początku i końca, by mógł wykroić chronologiczne płaty w tej olbrzymiej masie faktów. Tymi płatami są *okresy*. Ich używanie jest równie stare jak historia. Potrzebne są one nie tylko w historyi ogólnej, lecz także w historyach szczegółowych, gdy tylko bada się przebieg czasu dość długi na to, by można wyczuć

<sup>1)</sup> Zob. Cournot l. c. I. str. IV.

ewolucję. Środkiem do ograniczania ich są wypadki.

W historyach szczegółowych, po ustaleniu które zmiany cech mają być rozpatrywane jako najgłębsze, uznajemy je, jako wyznaczające datę w ewolucyi; następnie dociekamy, jakie wydarzenie je spowodowało. Wydarzenie, które spowodowało układ lub zmianę dawnej cechy, staje się początkiem lub końcem okresu. Te wybitne wypadki są czasem tego samego rodzaju, co fakty, których rozwój się bada: fakty literackie w historyi literatury, polityczne w historyi politycznej. Najczęściej jednak są innego rodzaju i historia szczegółowa musi je zapożyczyć z historyi ogólnej.

Okresy w ogólnej historyi muszą być odcinane wedle ewolucyi wielu rodzajów faktów; znajdujemy wydarzenia, które równocześnie wyznaczają okresy kilku gałęzi (najście Barbarzyńców, Reformacja, Rewolucya francuska). Wówczas można konstruować wspólne kilku gałęziom rozwoju okresy, których początek i koniec wyznacza to samo wydarzenie. W ten sposób dokonał się tradycyjalny podział historyi powszechnej. Podokresy otrzymuje się tym samym sposobem, biorąc za granice wydarzenia, które wytworzyły drugorzędne zmiany.

Okresy, wytworzone w ten sposób wedle wydarzeń, nie trwają równie długo. Nie trzeba się niepokoić tym brakiem symetrii; okres nie musi zawierać pewnej stałej liczby lat, ale wymaga czasu potrzebnego dla dokonania się zwartej części ewo-



lucyi. Ewolucya zaś nie jest ruchem regularnym; upływa długi szereg lat bez znaczącej zmiany, potem następują chwile gwałtownej przemiany. Ta różnica naprowadziła Saint-Simona na rozróżnianie okresów *organicznych* (o powolnych zmianach) i *krytycznych* (o zmianach gwałtownych).

### ROZDZIAŁ III.

#### Rozumowanie konstrukcyjne.

I. Fakty historyczne, wydobyte ze źródeł, nigdy nie wystarczają do wypełnienia ram w całości; na wiele pytań nie dają bezpośredniej odpowiedzi, ponieważ brak im rysów koniecznych do utworzenia pełnego obrazu stanów społeczeństwa, ewolucyi i wydarzeń. Odczuwamy nieodpartą potrzebę wypełnienia tych luk.

Gdy w naukach, polegających na bezpośredniej obserwacji, brak w pewnym szeregu jakiegoś faktu, szuka się go zapomocą nowej obserwacji. W historii, gdzie brak tego środka, staramy się rozszerzyć poznanie zapomocą rozumowania. Wychodzimy od faktów znanych ze źródeł, by wnioskować o faktach nowych. Gdy rozumowanie jest poprawne, wówczas ten sposób poznania jest uprawnionym.

Doświadczenie jednak wykazuje, że ze wszystkich sposobów poznania historycznego najtrudniej jest posługiwać się poprawnie rozumowaniem i że ono właśnie wprowadziło najpoważniejsze błędy.



Można go używać, otaczając się środkami ostrożności, by nigdy nie tracić z oczu grożącego niebezpieczeństwa.

1<sup>o</sup> Nie należy nigdy mieszać rozumowania z analizą źródła; gdy pozwalamy sobie na wprowadzanie do tekstu tego, czego autor weń wyraźnie nie włożył, dochodzimy do uzupełniania go, każąc mu wypowiadać to, czego autor nie chciał powiedzieć<sup>1)</sup>.

2<sup>o</sup> Nie należy nigdy mieszać faktów, bezpośrednio wydobytych z badania źródeł, z wynikami rozumowania. Gdy stwierdza się fakt, poznany jedynie zapomocą rozumowania, nie powinno się wzbudzać przypuszczenia, że się go znalazło w źródłach, ale należy uprzedzić, jakim sposobem został uzyskany.

3<sup>o</sup> Nie należy nigdy przeprowadzać rozumowania niesumiennie: zbyt wiele jest niebezpieczeństw niedokładności. Wystarczy zmusić się do ujęcia rozumowania w formę; w fałszywym rozumowaniu jest ogólna przesłanka zazwyczaj dość przerażającą, by kazać się cofnąć z odrazą.

4<sup>o</sup> Gdy rozumowanie pozostawia najmniejszą wątpliwość, nie należy próbować zeń wyciągać wniosków; praca ta powinna zachować formę domysłu, wyraźnie odróżnionego od wyników, stanowczo zdobytych.

5<sup>o</sup> Nie należy nigdy powracać do domysłu, próbując przekształcić go w pewnik.

<sup>1)</sup> Powyżej str. 158, była mowa o tym błędzie metody.

Pierwsze wrażenie ma najwięcej prawdopodobieństwa słuszności; zastanawiając się nad domysłem, przyzwyczajamy się do niego i wydaje się nam na koniec, że jest on bardziej uzasadnionym, podczas, gdyśmy się tylko bardziej do niego przyzwyczaili. Zdarza się to ludziom, rozmyślającym długo nad małą liczbą tekstów. Istnieją dwa sposoby posługiwania się rozumowaniem: jeden negatywny, drugi pozytywny; rozpatrzmy je oddzielnie.

II. Rozumowanie *negatywne*, zwane też *argumentum ex silentio*, wychodzi z braku wzmianek o jakimś fakcie<sup>1)</sup>. Z tego, że fakt jakiś nie jest wspomniany w żadnym źródle, wnosi się, że nie istniał; argument ten stosuje się do wszelkiego rodzaju faktów, najrozmaitszych zwyczajów, rozwojów wydarzeń. Polega na wrażeniu, które się w życiu wyraża potocznym powiedzeniem: „Gdyby się to stało, wiedzielibyśmy o tym”; wymaga ono założenia, które powinny być sformułowane w ten sposób: „Gdyby fakt ten był istniał, istniałoby źródło, mówiące o nim”.

Ażeby mieć prawo do takiego wnioskowania, należałoby przyjąć, że każdy fakt musi być spstrzeżony, i zapisany, a wszystkie zapiski muszą się zachować; większość jednak źródeł, kiedyś napi-

<sup>1)</sup> Omówienie tego argumentu, niegdyś często używanego w historii kościelnej, zajmowało bardzo dawnych autorów, piszących o metodologii i jeszcze w *Principes de la critique historique* P. de Smedta zajmuje wiele miejsca.



sanych, zaginęła, a większość wydarzeń nie bywa zapisywaną. Rozumowanie będzie więc fałszywe w większości wypadków. Należy je więc ograniczyć do tych wypadków, w których zostały urzeczywistnione warunki, przezeń wymagane.

1<sup>o</sup> Nie wystarcza tylko to, że nie istnieje żadne źródło, w którym znajdowałaby się wzmianka o tym fakcie, ale trzeba, aby ono nigdy nie było istniało. Gdy źródła zaginęły, nie można wyciągać żadnych wniosków. *Argumentum ex silentio* powinno więc być tem rzadziej stosowane, im więcej źródeł zaginęło; o wiele mniej może się przydać dla starożytności, niż dla XX. wieku. Żeby się uwolnić od tego zastrzeżenia, jesteśmy skłonni do przyjęcia mniemania, że zaginione źródła nie zawierały nic zajmującego; mówimy, że skoro zaginęły, to pewnie nie warte były zachowania. Faktycznie każde źródło jest na łasce najdrobniejszego wypadku, a to, czy się zachowuje, czy ginie, jest czysto przypadkowe.

2<sup>o</sup> Konieczność zauważenia i zapisania musi wynikać z natury faktu. Z tego, że fakt jakiś nie został zapisany, nie wynika jeszcze to, że go nie widziano. Skoro się tylko zorganizuje poszukiwania za pewnym rodzajem faktów, wówczas się widzi, o ile ten fakt się częściej zdarza, niż się sądziło i ile wypadków przeszło niespostrzeżenie, lub nie pozostawiło śladów pisanych. To zdarzyło się z trzęsieniami ziemi, wypadkami szału, wielorybami, osiadłymi na wybrzeżach. Prócz tego, liczne

fakty, nawet dobrze znane współczesnym, nie są zapisane, bo urzędowa władza przeszkadza w podawaniu ich do wiadomości; to się dzieje z dokumentami tajnych rządów i ze skargami klas niższych. To milczenie, nie dowodzące niczego, wywiera żywe wrażenie na niezastanawiających się historyków, jest kolebką tak rozpowszechnionego sofizmu o „dobrych starych czasach“. Żadne źródło nie opowiada o nadużyciach urzędników, lub skargach wieśniaków; znaczyłoby to, że wszystko szło w porządku i że nikt nie cierpiał. Przed wnioskowaniem z milczenia należałoby się zapytać: Czy musiał nieuniknienie być ten fakt zapisany w jednym ze źródeł, które posiadamy? Nie brak jakiegokolwiek źródła o fakcie jest dowodnym, ale milczenie o tym fakcie w źródle, w którym powinien był być wspomnianym.

W ten sposób jest rozumowanie negatywne ograniczone do wyrażnie określonych wypadków. 1<sup>o</sup> Autor źródła, w którym niema wzmianki o danym fakcie, chciał systematycznie zapisywać wszystkie fakty tego rodzaju i musiał je wszystkie znać. (Tacyt starał się wyliczyć wszystkie ludy Germanii; *Notitia dignitatum* zaznaczała wszystkie prowincje Cesarstwa; brak jakiegoś narodu lub jakiejś prowincji w tych spisach dowodzi, że one wówczas nie istniały). 2<sup>o</sup> Fakt, o ileby istniał, narzuciłby się fantazyi autora w ten sposób, że musiałby wejść do jego koncepcyi. (Gdyby istniały regularne zgromadzenia narodu frankońskiego, nie



mógłby Grzegorz z Tours pojąć i opisać życia królów frankońskich, nie mówiąc o nich).

II. Rozumowanie *pozytywne* wychodzi z jednego faktu (lub braku jednego faktu), ustalonego przez źródła, by wnioskować o innym fakcie (lub braku innego faktu), o którym źródła nie dają wskazówek. Jest on zastosowaniem podstawowej zasady historii, *analogii* teraźniejszej ludzkości z ludzkością przeszłą. W teraźniejszości spostrzega się, że fakty są ze sobą powiązane. Gdy zachodzi pewien fakt, inny zachodzi też, albo ponieważ pierwszy jest przyczyną drugiego lub jego skutkiem, albo ponieważ oba są skutkami tej samej przyczyny. Przyjmuje się, że w przeszłości były podobne fakty tak samo powiązane i to przypuszczenie wzmacnia się przez bezpośrednie badanie przeszłości w źródłach. Z jednego więc faktu, który zaszedł w przeszłości, można wnosić, że zaszły też inne fakty, z nim związane.

Rozumowanie to stosuje się do wszelkiego rodzaju faktów, zwyczajów, przemian, osobistych wypadków. Wychodząc od faktów znanych, można spróbować wyciągać wnioski o faktach nieznanach. Fakty ludzkie jednak, mające swą przyczynę w tem samym centrum, którem jest człowiek, są wszystkie z sobą złączone, i to nie tylko fakty tego samego rodzaju, ale najróżniejszych rodzajów. Istnieją związki nie tylko między różnymi faktami z zakresu sztuki, religii, obyczajów, polityki, lecz między faktami z zakresu religii i sztuki, polityki, obyczajów; tak, że z jakiegoś faktu pewnego rodzaju, można wy-

ciągać wnioski o faktach wszystkich innych rodzajów.

Badanie związków między faktami, które mogą służyć za podstawę rozumowania, sprowadzałoby się do sporządzenia tablicy wszystkich znanych stosunków między faktami ludzkimi, t. j. ułożenia stanu wszystkich praw życia społecznego, empirycznie ustalonych. Praca taka musiałaby tworzyć temat osobnej książki<sup>1)</sup>. Tutaj ograniczymy się do wskazania ogólnych reguł rozumowania i środków ostrożności, które należy zastosować przeciw najwzrykleszym błędom.

Rozumowanie polega na dwóch przesłankach: jednej ogólnej, wynikającej z biegu rzeczy ludzkich; drugiej szczegółowej, wynikającej ze źródeł. W praktyce zaczyna się od przesłanki szczegółowej, faktu historycznego: Salamina nosi nazwę fenicką. Następnie szuka się przesłanki ogólnej; język nazwy miasta jest językiem ludu, który to miasto stworzył. I wnioskuje się: Salamina o nazwie fenickiej została założona przez Fenicyan.

Potrzebne są więc dwa warunki, aby wniosek był pewny.

1<sup>o</sup> Ogólna przesłanka musi być pewna; oba fakty, które uważa za złączone ze sobą, powinny być tak złączone, by nigdy drugi nie występował bez pierw-

<sup>1)</sup> Próbował tego Montesquieu w *Esprit des lois*. Ja starałem się nakreślić szkic tej tablicy na wykładzie w Sorbonie (Ch. S.).



szego. Gdyby ten warunek był naprawdę spełniony, byłoby to *prawo* w znaczeniu naukowem; w przedmiocie jednak faktów ludzkich — prócz materyalnych warunków, których prawa są ustalone przez nauki skrytalizowane, — mamy do czynienia tylko z prawami empirycznymi, uzyskanymi przez grube stwierdzenia całości, bez faktów takiej analizy, by można z nich wydobyć prawdziwe przyczyny. Prawa są tylko wówczas w przybliżeniu pewne, gdy się odnoszą do ogółu licznych faktów, bo nie jest dość dobrze wiadomem, w jakiej mierze jest każdy z nich potrzebny do wytworzenia wyniku. Przesłanka o języku nazwy miasta jest za mało szczegółową, aby być zawsze pewną. Petersburg jest nazwą niemiecką, Syrakuzy w Ameryce — nazwą grecką. Do pewności, że nazwa miasta jest w związku z narodowością założycieli, potrzebne są jeszcze inne warunki. Wobec tego należy wnioskować tylko na podstawie szczegółowej przesłanki.

2<sup>o</sup> Ażeby ogólna przesłanka była szczegółowa, musi być dany fakt historyczny szczegółowo znany, bo dopiero po ustaleniu go, poszukamy ogólnego empirycznego prawa, potrzebnego do rozumowania. Trzeba więc rozpocząć od badania szczególnych warunków wypadku (położenie Salaminy, cechy Greków i Fenicyan); nie będzie się pracowało nad jednym szczegółem, lecz nad całością.

Tak więc do rozumowania historycznego potrzebna jest: 1<sup>o</sup> ogólna przesłanka pewna; 2<sup>o</sup> szczegółowa znajomość minionego faktu. Przyjawszy fał-

szywą przesłankę ogólną, będzie się postępowało błędnie, jak n. p. Augustyn Thierry, który sądzi, że początkiem każdej arystokracji jest podbój. Żle się postępuje, chcąc rozumować, wyszedłszy od oderwanego szczegółu (nazwy miasta). Istota tych błędów wskazuje środki ostrożności:

1<sup>o</sup> Spontanicznie bierzemy za podstawę rozumowania „prawdy znaczenia ogólnego“, które tworzą jeszcze całą prawie naszą znajomość życia społecznego; większość ich częściowo jest fałszywą, ponieważ nauka życia społecznego nie jest jeszcze dokonaną. Najniebezpieczniejsze w nich jest zaś to, że używamy ich nieświadomie. Najpewniejszym środkiem ostrożności będzie formułowanie danego prawa, na podstawie którego ma się rozumować. Ilekroć zachodzi dany fakt, pewne jest, że zajdzie drugi dany fakt. Jeżeli prawo jest widocznie fałszywe, natychmiast można się spostrzedz; gdy jest zbyt ogólne, zobaczymy, jakie nowe warunki należy dodać, by stało się prawdziwem.

2<sup>o</sup> Spontanicznie staramy się wyciągać konsekwencje z najmniejszego oddzielnego faktu (lub raczej pojęcie każdego faktu budzi w nas zaraz przez assocyację pojęcie innych faktów). Jest to stałe postępowanie historii literatury. Każdy rys życia jakiegoś autora dostarcza przedmiotu rozumowań; odtwarza się domysłem wszystkie wpływy, które mogły nań działać i przyjmuje się, że działały. Wszystkie gałęzie historii, badające jeden rodzaj faktów, oddzielony od innych (język, sztuki,



prawo prywatne, religia) są wystawione na to samo niebezpieczeństwo, bo spostrzegają tylko ułamki życia ludzkiego, a nie całości. Niema zaś wogóle stałych i pewnych wniosków, z wyjątkiem tych, które się opierają na całości. Nie stawia się dyagnozy na podstawie jednego symptomu; potrzebny jest ogół symptomów. Ostrożność polegać będzie na unikaniu pracy na podstawie jakiegoś oddzielnego szczegółu lub abstrakcyjnego faktu. Należy przedstawiać sobie ludzi z zasadniczymi warunkami ich życia.

Trzeba się pogodzić z tem, że warunki pewnego rozumowania rzadko się urzeczywistniają; zbyt słabo znamy prawa życia społecznego i zbyt rzadko dokładne szczegóły faktu historycznego. To też większość rozumowań daje tylko domniemanie, a nie pewność. Rzecz się zatem ma z rozumowaniami, tak jak ze źródłami:<sup>1)</sup> gdy więcej domniań zbiera się w tym samym kierunku, popierają się i stwarzają наконец uprawnioną pewność. Historia wypełnia część tych luk przez nagromadzenie rozumowań. Fenicki początek wielu miast greckich nasuwa pewne wątpliwości, ale niewątpliwą jest obecność Fenicyan w Grecyi.

---

<sup>1)</sup> Zob. str. 225.

## ROZDZIAŁ IV.

### Konstrukcja ogólnych formuł.

I. Po ugrupowaniu wszystkich faktów historycznych, ustalonych przez analizę źródeł i przez rozumowanie, w metodyczną ramę, posiadałoby się racjonalny opis całej historii; praca stwierdzań byłaby ukończoną. Czy historia ma się na tym punkcie zatrzymać? Zagadnienie to, żywo dyskutowane, musi być koniecznie rozstrzygnięte, bo jest to zagadnienie praktyczne.

Erudyci, przyzwyczajeni do zbierania wszystkich faktów bez osobistych upodobań, dążą przede wszystkim do zupełnego, pewnego i obiektywnego zbioru faktów. Wszystkie fakty historyczne mają równe prawo do zajęcia miejsca w historii; zachowywanie jednych, jako ważniejszych, a opuszczanie innych, jako mniej ważnych, byłoby przeprowadzaniem subiektywnego wyboru, zmieniającego się wedle osobistej fantazy; historia nie powinna poświęcać żadnego faktu.

Temu, bardzo słusznemu pojmowaniu można przeciwstawić tylko jedną materialną trudność; lecz to wystarczy, bo jest ona praktycznym mo-



tywem wszystkich nauk; jest to niemożność skonstruowania i podania zupełnej wiedzy. Historia, w którejby nie poświęcono żadnego faktu, musiałaby zawierać wszystkie czyny, wszystkie myśli, wszystkie zdarzenia wszystkich ludzi, we wszystkich najróżnorodniejszych momentach. Byłoby to zupełne poznanie, któregooby nikt nie mógł poznać, nie z braku materiałów, ale z braku czasu. Już dziś zdarza się to przy zbyt wielotomowych zbiorach źródeł; zbiory dyskusji parlamentarnych zawierają całą historię zgromadzeń, lecz trzeba by więcej niż życia jednego człowieka, by ją w nich znaleźć.

Każda nauka musi dbać o praktyczne warunki życia, przynajmniej o tyle, o ile ma się stać nauką realną, nauką, której się można nauczyć. Wszelka koncepcja, przeszkadzająca nauczaniu się, przeszkadza nauce w ustaleniu.

Nauka jest oszczędnością czasu i wysiłków, uzyskaną sposobem, który czyni fakty jak najszybciej poznawalnymi i zrozumiałymi; polega na powolnem zbieraniu masy faktów szczegółowych i streszczaniu ich w zwięzłe i bezsprzeczne określenia. Historia, przeciążona więcej niż każda inna nauka szczegółami, ma wybór między dwoma rozwiązaniami: albo być zupełną i niepoznawalną, albo poznawalną i niepełną. Wszystkie inne nauki wybrały to drugie, skracają i streszczają, przenosząc ryzyko wypaczenia i dowolnego kombinowania faktów, ponad pewność, że nie potrafią ich

ani zrozumieć, ani podać do wiadomości innych. Erudyci woleli zamknąć się w starych okresach, gdzie przypadek, który zniszczył prawie wszystkie źródła informacji, uwolnił ich od odpowiedzialności wyboru faktów, pozbawiając ich prawie wszystkich środków poznania.

Historia musi — dla ustalenia się w naukę — opracować surowe fakty. Musi je streścić w dostępnej formie, w jakościowych i ilościowych określeniach opisowych. Musi szukać związków między faktami, które tworzą ostatni wniosek każdej nauki.

II. Faktów ludzkich, złożonych i rozmaitych, nie można sprowadzić do kilku prostych formuł, jak fakty chemiczne. Historia, jak każda nauka o życiu, potrzebuje określeń opisowych, by wyrazić właściwość różnych zjawisk.

Określenie powinno być krótkie, aby być dostępnem; powinno być dokładne, by dać właściwe pojęcie o fakcie. Dokładność poznania zaś w materii ludzkiej daje się uzyskać tylko przez charakterystyczne szczegóły, bo one jedynie pozwalają zrozumieć, w czym się jeden fakt różnił od innych, co miał właściwego sobie. Tak więc zachodzi sprzeczność między potrzebą skrócania, która prowadzi do szukania konkretnych określeń, a potrzebą dokładności, obowiązującą do przyjmowania określeń szczegółowych. Zbyt krótkie formuły czynią naukę niejasną i zwodniczą, zbyt długie przeciążają ją i czynią bezużyteczną. Przed tą sprzecznością można się ustrzedz tylko przez ciągły kom-



promis, którego zasadą jest streszczanie faktów, z opuszczaniem wszystkiego, co nie jest ściśle potrzebne, żeby je sobie wyobrazić i zatrzymanie się w punkcie, w którym pozbawiałoby się ich jakiegoś charakterystycznego rysu.

Czynność tę, samą przez się niełatwą, utrudnia jeszcze stan, w jakim się znajdują fakty, mające być streszczone w określeniach. Stosownie do istoty źródeł, z jakich pochodzą, dochodzą do wszystkich najróżniejszych stopni dokładności; od szczegółowego opisu najmniejszego epizodu (bitwa pod Waterloo), aż do wzmianki jednym słowem (zwycięstwo Austrazyjczyków pod Testry). O faktach tej samej natury posiadamy mnóstwo nieskończone zmieniających się szczegółów, stosownie do tego, czy źródła podają nam kompletny opis, czy tylko wzmiankę. Jak ułożyć w jedną całość wiadomości o tak różnej dokładności? Faktów, poznanych tylko przez jakiś ogólny i niejasny wyraz, nie można sprowadzić do mniej ogólnego, a bardziej dokładnego stopnia; gdy się nieznane szczegóły dorzuci na podstawie domysłu, stworzy się powieść historyczną. Tak postępował Augustyn Thierry w *Récits mérovingiens*. Fakty, znane szczegółowo, zawsze jest łatwo sprowadzić do ogólniejszego stopnia, wycinając charakterystyczne szczegóły; tak postępują autorzy streszczeń. Wynikiem tego byłoby jednak sprowadzenie całej historii, do mnóstwa niejasnych ogólników, dla wszystkich czasów takich samych, prócz imion własnych i dat.

Byłoby to niebezpieczną symetrią, w celu sprowadzenia wszystkich faktów do tego samego stopnia ogólności, sprowadzać je wszystkie do stanu tych, które są najgorzej znane. W wypadkach więc, w których źródła podają szczegóły, powinny określenia opisowe zawsze zachowywać charakterystyczne rysy faktów.

Dla stworzenia tych określeń, trzeba powrócić do kwestyonariusza ugrupowania, odpowiedzieć na każde z pytań, a następnie porównać odpowiedź. Wtedy streszcza się je w zwięźle i o ile możliwości najdokładniejsze formuły, zwracając uwagę na to, by każde słowo pokrywało stałe znaczenie. Ktośby powiedział, że to praca stylu, a przecież, nie chodzi tu tylko o sposób wykładu, potrzebny do zrozumienia czytelnikom, lecz o środek ostrożności, który autor powinien stosować wobec siebie samego. Zwięzły i dokładny język jest niezbędnym narzędziem do osiągnięcia tak wymykających się faktów, jak fakty społeczne; niema pełnego historyka bez dobrego języka.

Dobrze jest używać jaknajwięcej wyrażeń konkretnych i opisowych; ich znaczenie jest zawsze jasne. Rozsądnem jest oznaczanie grup zbiorowych tylko nazwami zbiorowymi, nie abstrakcyjnymi rzeczownikami (Królestwo, Państwo, Demokracja, Reforma, Rewolucja) i unikanie personifikowania abstrakcyi. Zdaje się nam, że używamy tylko przenośni, a to pociąga nas siła słów. Abstrakcyjne terminy mają wprawdzie wielką siłę



pociągającą, dają twierdzeniu naukowy wygląd. Jest to tylko pozór jednak, pod którym przemycą się scholastyka; wyraz, nie mający konkretnego znaczenia, staje się czysto słownym pojęciem (jak senna cnota, o której mówi Molière). Jak długo pojęcia o zjawiskach społecznych nie będą sprowadzone do prawdziwie naukowych określeń, bardziej naukowem będzie wyrażanie ich w terminach codziennego doświadczenia.

Dla zbudowania określenia musi się z góry wiedzieć, jakie elementy mają doń wejść. Należy rozróżnić tu ogólne fakty (cechy i linie rozwoju) i fakty pojedyncze (wydarzenia).

III. Fakty ogólne tworzą często powtarzające się czyny, wspólne wielu ludziom. Należy określić ich *charakter, zakres, czas trwania*.

Dla określenia charakteru zbiera się wszystkie rysy, składające się na fakt (cecha, urządzenie) i odróżniające go od innych. Zbiera się w tem samem określeniu wszystkie bardzo podobne wypadki osobiste, opuszczając osobiste odmiany.

Ześrodkowanie to bez trudu daje się przeprowadzić dla właściwości formalnych (języka, pisma) i dla właściwości indywidualnych: ludzie, posiadający je, wyrazili je już w określeniach, które wystarczy zebrać. Tak samo dla wszystkich urządzeń, uświęconych wyraźnie sformułowanymi regułami (regulamin prawa, statuty prywatne). To też historje specjalne pierwsze dążyły do metodycznych określeń. Wzamian za to osiągają tylko po-

wierzchowne i konwencyonalne fakty, nie rzeczywiste czyny, rzeczywiste myśli; w języku — wyrazy napisane, nie rzeczywistą wymowę; w religii — dogmaty i oficjalne obrzędy, nie rzeczywiste wierzenia masy; w moralności — uznane przepisy, nie rzeczywiste pojęcia; w instytucjach — oficjalne reguły, nie rzeczywistą praktykę. W tych wszystkich przedmiotach będzie musiała znajomość konwencyonalnych formuł podwoić się przez badanie rzeczywistych cech. O wiele trudniej jest objąć jednym określeniem, ustaloną przez rzeczywiste czyny, cechę — co zachodzi w życiu ekonomicznem, życiu prywatnem, życiu politycznem — albowiem trzeba znaleźć w różnych czynach wspólne właściwości, które tworzą cechę; lub, gdy praca ta została już dokonaną w źródłach lub streszczoną w określenie (co się zazwyczaj zdarza), należy poddać to określenie krytyce, by się upewnić, że pokrywa naprawdę jednorodną cechę.

Ta sama trudność zachodzi przy tworzeniu określenia grupy; trzeba opisać właściwości wspólne wszystkim członkom grupy i wynaleźć nazwę zbiorową, która ją dokładnie określa. Nie brak w źródłach nazw grup; ale ponieważ powstały z używania, wiele z nich nie odpowiada rzeczywistym grupom; trzeba je poddać krytyce, ściśle określić, często sprostować znaczenie.

Z tej pierwszej czynności powinny wyjść określenia, wyrażające konwencyonalne i realne właściwości wszystkich cech, różnych grup.



Do dokładnego określenia zakresu cechy szukamy najbardziej oddalonych punktów, w których się zjawia (co daje płaszczyznę rozproszenia) i okolicy, gdzie jest najczęstszą (centrum). Czynność tę dokonujemy czasem w formie mapy (np. karta *tumuli* i *dolmenów* we Francji). Trzeba też oznaczyć grupy ludzi, posiadających każdą cechę, i pod-grupy, gdzie najdobitniej występowała.

Określenie musi oznaczać *czas trwania* cechy. Wynajdziemy krańcowe wypadki, w których zjawia się poraz pierwszy i poraz ostatni taka forma, doktryna, zwyczaj, instytucja, grupa. Nie wystarczy jednak zanotowanie tych dwóch oddzielnych wypadków najstarszego i najnowszego; trzeba wyznaczyć okres, w którym cecha się żywotnie przejawiała.

Określenie ewolucji powinno wskazywać na kolejne zmiany cechy, dokładnie określając dla każdej z nich granice zakresu i czasu trwania. Następnie, porównując ogół odmian, stworzy się ogólny bieg ewolucji. Określenie całości wskaże, gdzie i kiedy ewolucja się zaczęła i skończyła, i w jakim znaczeniu powstała. Każda ewolucja ma wspólne warunki, pozwalające znaczyć etapy. Każda cecha (zwyczaj czy instytucja) zaczyna się od spontanicznego czynu kilku jednostek; staje się zwyczajem, gdy go naśladują inni. Tak samo czynności społeczne, najpierw bywają wykonywane przez ludzi, którzy dobrowolnie się ich podejmują, potem je inni przyjmują i stają się urzędowym

personalem. Jest to pierwszy etap, osobista inicjatywa, naśladowanie i dobrowolne przyjęcie przez masę. — Zwyczaj, stawszy się tradycyjnym, przekształca się w prawo zwyczajowe lub regułę obowiązującą; personal, stawszy się stałym, przekształca się w personal, uposażony we władzę przymusu moralnego lub materialnego. Jest to etap tradycji i władzy; bardzo często pozostaje ostatnim i trwa aż do upadku społeczeństwa. — Zwyczaj się rozprzega, reguły bywają gwałcone, personal traci posłuch; jest to etap buntu i rozkładu. — Nakoniec w pewnych cywilizowanych społeczeństwach regułę poddają krytyce, personal potępiają, część poddanych narzuca racjonalną odmianę i dozór nad personelem: jest to etap reformy i kontroli.

IV. Trzeba wyrzec się chęci zebrania wielu pojedynczych faktów w jedno określenie, bo istotą ich jest to, że zdarzyły się raz tylko. Jednakże konieczność zmusza do skracania, nie można zachować wszystkich czynów, wszystkich członków jakiegoś zgromadzenia, lub wszystkich funkcyjaryszy jakiegoś Państwa. Trzeba poświęcić wiele osób i wiele faktów.

Jak przeprowadzić wybór? Osobiste upodobania lub patryotyzm mogą wpłynąć na wybór sympatycznych osobistości i lokalnych wypadków; jedyną jednak zasadą wyboru, mogącą wspólnie się odnosić do wszystkich historyków, jest rola, odegrana w ewolucji spraw ludzkich. Powinno się



zachowywać osobistości i wydarzenia, które widocznie oddziaływały na bieg ewolucji. Pozna się je po tem, że bez wzmianki o nich, nie można przedstawić ewolucji. — Są to ludzie, którzy zmienili stan jakiegoś społeczeństwa, czy to jako twórcy, lub inicjatorzy jakiejś cechy (artyści, uczeni, wynalazcy, założyciele, apostołowie), czy to jako kierownicy jakiegoś prądu, naczelnicy Państwa, stronnictw, armii. — Są to wydarzenia, które wprowadziły zmiany w cechach lub stanie społeczeństw.

Do stworzenia opisowego określenia jakiejś osobistości historycznej, trzeba wybierać rysy w jej biografii i w jej cechach. Z biografii weźmiemy fakty, które określiły jej karierę, stworzyły jej cechy i sprowadziły czyny, przez które oddziaływała na społeczeństwo. Są to warunki fizjologiczne (ciało, usposobienie, stan zdrowia)<sup>1)</sup>, wykształcenie jakie przeżyła, warunki społeczne. Historia literatury przyzwyczaiła nas do tego rodzaju badań.

Wśród cech danego człowieka, trzeba oddzielić jego podstawowe pojęcia w szeregu faktów, na które wywarł wpływ, jego pojmowanie życia, jego wiadomości, panujące upodobania, zwyczajne zatrudnienia, sposób życia. Z tych nieskończenie rozmaitych szczegółów tworzy się wrażenie „charakteru“, a zbiór tych rysów charakterystycznych

<sup>1)</sup> Michelet zdyskredytował badanie fizjologicznych wpływów przez nadużycie, jakiego się dopuścił w ostatniej części swej *Histoire de France*; niemniej jest ono konieczne dla zrozumienia kierunku życia danej osoby.

tworzy „portret“, lub jak się dziś chętnie mówi „psychologię“ osoby. Ćwiczenie to, jeszcze dziś bardzo cenione, pochodzi z czasu, gdy historia była rodzajem literatury; wątpliwem jest, czy może się stać naukowym sposobem postępowania. Nie ma wogóle pewnej metody streszczania charakteru człowieka, nawet żyjącego. a tembardziej wówczas, gdy ograniczamy się do poznania go pośrednią drogą źródeł. Sprzeczności w interpretacji postępowania Alexandra są dobrym przykładem tej niepewności.

Jeśli mimo to próbuje się sformułować czyjś charakter, trzeba wystrzegać się dwóch wrodzonych skłonności: 1<sup>o</sup> Nie można budować charakteru na podstawie oświadczeń danej osoby o samej sobie. 2<sup>o</sup> Badanie osób urojonych (dramatu i powieści) przyzwyczaiło nas do szukania logicznego związku między różnymi uczuciami i różnymi czynami tego samego człowieka; w literaturze jest charakter opracowany logicznie. Nie należy przenosić poszukiwań powiązanego charakteru do badania ludzi rzeczywistych. Mniej jesteśmy na to narażeni, o ile chodzi o ludzi, których obserwujemy w życiu, bo zbyt wiele rysów widzimy, któreby nie weszły do powiązanego określenia. Ale nieobecność źródeł, znosi rysy, któreby nam przeszkadzały, podnieca nas zarazem do układania bardzo drobnej liczby tych, które pozostały, w formę charakteru teatralnego. Dlatego to wielcy lu-



dzie starożytności wydają się nam o tyle logiczniejsi, niż współcześni.

Jak złożyć określenie jakiegoś wydarzenia? Nieodparta potrzeba upraszczania każe nam zbierać pod jedną nazwą ogromne mnóstwo drobnych faktów, spostrzeżonych równocześnie, między którymi niejasno odczuwamy jakiś związek (bitwa, wojna, reforma). To, co w ten sposób jest zebrane, to są czyny, które doprowadziły do jednego wyniku. Tylko w ten sposób tworzy się pospolite pojęcie wydarzenia, a bardziej naukowego nie posiadamy. Należy więc grupować fakty wedle ich wyniku; te, które nie pozostawiły widocznego wyniku, znikają, inne zbierają się w kilka całości, tworzących wydarzenie.

Aby opisać jakieś wydarzenie, trzeba ściśle określić 1<sup>o</sup> jego charakter, 2<sup>o</sup> jego zakres.

1<sup>o</sup> Charakter, są to rysy, odróżniające go od każdego innego faktu, nie tylko pod względem zewnętrznych warunków czasu i miejsca, ale sposobu w jaki zaistniał i jego bezpośrednich przyczyn. Oto są wskazówki, które ma zawierać określenie: Jeden lub więcej ludzi z pewnymi wewnętrznymi skłonnościami (pojęcia i motywy czynu), pracując w pewnych warunkach materialnych (miejsce, środki), dokonali pewnych czynów, których skutkiem były pewne zmiany. — Dla określenia motywów czynów, niema innego sposobu, jak porównanie czynów z jednej strony z oświadczeniami

ich twórców, z drugiej, z interpretacją ludzi, którzy ich do działania skłaniali. Często pozostaje wątpliwość: jest to teren walki między stronnictwami; każdy tłumaczy czyny swego stronnictwa szlachetnymi motywami, a przeciwnego, motywami niskimi. Czyny jednak, opisane bez motywów, pozostałyby niezrozumiałe.

2<sup>o</sup> Zakres wydarzenia będzie oznaczony w miejscu (okolica, gdzie się dokonało i ta, którą dotknęły jego bezpośrednie skutki), i w czasie (chwila, w której zaczęło się urzeczywistniać i chwila, w której osiągnięty był wynik).

V. Opisowe określenia właściwości, jako wyłącznie jakościowe dają tylko oderwane pojęcie o faktach; potrzebną jest ilość dla przedstawienia sobie miejsca, jakie zajmowały w rzeczywistości. Nie jest obojętnem, czy zwyczaj jakiś był wykonywany przez stu lub przez miliony ludzi.

Celem określenia ilości rozporządzamy kilku sposobami, coraz mniej doskonałymi, które ją zdobywają w coraz mniej dokładny sposób. Oto są w porządku malejącej dokładności.

1<sup>o</sup> *Mierzenie* jest czysto naukowym postępowaniem, bo równe cyfry oznaczają najściślej pewne wartości. Potrzebną jest jednak wspólna jedność, i odnosi się tylko do czasu i materialnych faktów (długość, powierzchnia, ciężar). Oznaczenie cyfr produkcji i sum pieniężnych jest istotną częścią faktów ekonomicznych i finansowych. Ale fakty psychologiczne pozostają poza wszelką miarą.



2° *Obliczenie*, które jest sposobem statystycznym<sup>1)</sup>, stosuje się do wszystkich faktów, które mają określony wspólny charakter, służący do ich liczenia. Tak zebrane pod jedną liczbą fakty, nie są tego samego rodzaju, mogą mieć wspólną tylko jedną właściwość oderwaną (zbrodnia, proces) lub konwencyonalną (robotnik, mieszkanie); cyfra wskazuje tylko, na ile wypadków spotyka się tę właściwość: nie wskazuje jednorodnej całości. Wrodzona skłonność każe mieszać cyfrę i miarę i wyobrażać sobie, że znany jest fakt z naukową dokładnością, ponieważ można było do niego dosłownie cyfrę; należy się bronić przed złudzeniem, nie brać cyfry obliczenia ludności lub armii za miarę jego ważności<sup>2)</sup>. — Obliczenie daje jednak wskazówkę, potrzebną do stworzenia określenia grupy. Ograniczone jest jednakowoż do tych wypadków, w których można poznać wszystkie jednostki pewnego rodzaju w danych granicach, bo dokonuje się naprzód przez oznaczenie, potem przez dodawanie. Przed rozpoczęciem więc retrospektywnego obliczenia, trzeba się upewnić, że źródła są dość kompletne, by okazać wszystkie jednostki, mające być obliczone. Cyfry, dostarczone przez źródła, nie należy ufać.

<sup>1)</sup> Dobry referat o statystyce — która jest dziś już ustaloną metodą — wraz z bibliografią, znajdzie się w *Handwörterbuch der Staatswissenschaften*, Jena 1890—94, in 8°.

<sup>2)</sup> Jak Bourdeau (*L'Histoire et les Historiens*, Paryż, 1888 in 8°), który poleca sprowadzenie całej historii do seryjnych statystyk.

3° *Oszacowanie* jest niekompletnym obliczeniem, zrobionym na ograniczonej części pola, w przypuszczeniu, że proporcje będą te same w reszcie pola. Jest to środek, narzucający się często w historii, gdy źródła nie są równie obfite. Wynik pozostaje wątpliwym, o ile się nie ma pewności, że obliczona proporcja była taka sama jak inne.

4° *Obliczenie prawdopodobieństwa* jest obliczeniem [ograniczonem do kilku jednostek, wziętych z różnych okolic pola; wylicza się proporcję wypadków, gdzie daną cechą się spotyka (np. 90 na 100), przyjmuje się tę samą proporcję dla całości, a gdy jest kilka kategorii, otrzymuje się proporcję pomiędzy niemi. Postępowanie to daje się zastosować w historii do wszelkiego rodzaju faktów, czy to dla ustalenia proporcji różnych form lub różnych zwyczajów w pewnym okresie lub w danej przestrzeni, czy to dla określenia proporcji członków różnego rodzaju, w grupach jednorodnych. Daje ono w przybliżeniu wrażenie częstości faktów i proporcji składników społeczeństwa, może nawet okazać, jakie rodzaje faktów najczęściej się razem spotykają i stąd wydają się związane. Próbkę te jednak muszą reprezentować całość, a nie część, któraby mogła być właśnie wyjątkową, jeżeli postępowanie to ma być poprawnie przeprowadzone. Należy więc wybierać te próbki z bardzo różnych punktów i warunków tak, aby wyjątki się równoważyły. Nie wystarczy brać ich z *oddalonych* punk-



tów, na przykład z różnych granic kraju, bo sam fakt, że punkt ten jest granicą, jest wyjątkowym warunkiem. — Sprawdzić można, postępując wedle sposobów antropologów dla ustalenia przeciętnych.

5° *Uogólnianie* jest tylko instynktownym sposobem upraszczania. Gdy się spostrzeżło pewną cechę w jakimś przedmiocie, rozciąga się ją na wszystkie inne, nieco podobne przedmioty. We wszystkich rzeczach ludzkich, gdzie fakty są zawsze złożone, uogólnia się nieświadomie; rozciąga się na cały lud cechę kilku jednostek, lub jednej grupy tego ludu, którą się naprzód poznało, na cały okres stwierdzoną cechę, dla danego momentu. Jest to najczęstsza w historii przyczyna błędów, działa ona na każde badanie: zwyczajów, urządzeń, nawet na ocenianie moralności danego ludu<sup>1)</sup>. Uogólnianie opiera się na błędnym pojęciu, że wszystkie fakty przyległe lub podobne w kilku punktach, są podobne we wszystkich innych. Jest to nieświadome i źle robione obliczenie prawdopodobieństwa. Można je więc poprawić, sprowadzając je do warunków dobrze zrobionego obliczenia prawdopodobieństwa. Powinno się badać wypadki, od których się chce zacząć uogólniać i zapytać się, jakie się ma prawo uogólniania? tj. jaki powód ma się, by przypuszczać, że cechę stwierdzoną w jednych wypadkach spotka się w tysiącu innych? że te wypadki będą podo-

odne do przeciętnej? Jedynym znaczącym argumentem jest to, że wypadki owe są przedstawicielami całości. I tak dochodzi się do środków metodycznych, które zachodzą przy obliczaniu prawdopodobieństwa.

Oto, jak należy postępować: 1° Musi się ściśle określić pole, na którym pozwalamy sobie uogólniać (tj. przyjąć podobieństwo wszystkich wypadków), ograniczyć kraj, grupę, klasę, epokę, w której się ma generalizować. Trzeba się strzec, by nie wybierać zbyt wielkiego pola, mieszając dział z całością (lud grecki lub germański z ogółem Greków lub Germanów). 2° Musimy się upewnić, że zawarte w polu fakty są podobne w tych punktach, w których się je uogólnia; więc wystrzegać się należy słów niejasnych, które pokrywają bardzo różne grupy (chrześcijanie, Francuzi, Aryjczycy, Rzymianie). 3° Musimy się upewnić, że wypadki, które się ma uogólniać, są próbkami, reprezentującymi całość. Muszą naprawdę wchodzić w pole, bo zdarza się branie za wzór jednej grupy, ludzi lub faktów innej grupy. Nie mogą być one wyjątkowymi, co można przewidzieć dla wszystkich wypadków, pojawiających się w wyjątkowych warunkach; autorzy źródeł skłonni są do notowania z upodobaniem tego, co ich zadziwia, stąd wypadki wyjątkowe zajmują w źródłach miejsce nieproporcjonalne do ich rzeczywistej ilości; jest to jedno z głównych źródeł błędów. 4° Ilość wzorów, potrzebnych dla generalizowania, powinna być tem

<sup>1)</sup> Zob. dobry przykład u Lacombe'a o. c., str. 146.



większa, im mniej jest motywów podobieństwa między wszystkimi wypadkami, wziętymi z pola. Może być małą w punktach, w których ludzie skłonni są widzieć silne podobieństwo, czy to przez naśladownictwo, czy umowę (język, obrzędy, ceremonie), czy wskutek zwyczajów lub reguł obowiązujących (instytucje społeczne, polityczne w krajach, gdzie władza ma posłuch). Musi być większą dla faktów, gdzie współdziała inicjatywa osobista (sztuka, nauka, moralność); dla prywatnego życia, jest zwykle wszelka generalizacja prawie niemożliwą.

VI. Opisowe określenia nie są w żadnej nauce ostatnim krącem pracy. Pozostaje jeszcze rozklasyfikowanie faktów, w sposób taki, by objąć nimi całość, pozostaje jeszcze szukanie między nimi związków; — są to wnioski ogólne. Historia, z powodu niemocy swego sposobu poznania, wymaga jeszcze pewnej przygotowawczej pracy, potrzebnej przy oznaczaniu ważności wiadomości<sup>1)</sup> uzyskanych.

Praca krytyczna dostarczyła tylko mnóstwa oddzielnych uwag o wartości poznania, które źródła pozwoliły osiągnąć. Trzeba je zebrać. Zbierze się

<sup>1)</sup> Wydało się nam bezużytecznem omawianie tutaj, czy historia powinna wedle starożytnej tradycji, spełniać inną jeszcze funkcję; czy powinna *sądzić* wydarzenia i ludzi, t. j. dodawać do opisu faktów wyrok aprobujący lub zasądzający, czy to w imię moralnego ideału ogólnego, lub szczegółowego (ideał sekty, stronnictwa, narodu), czy to z punktu widzenia praktycznego, badając jak Polibius, czy historyczne

więc w ten sam dział całą grupę rozklasyfikowanych faktów — pewien rodzaj faktów, pewien kraj, okres, wydarzenie — i streści się wyniki krytyki oddzielnych faktów, by uzyskać określenie całości. Trzeba wziąć pod uwagę: 1° zakres, 2° wartość naszego poznania. 1° Zapytamy się, jakie są luki, pozostawione przez źródła. Łatwo jest stwierdzić wedle ogólnego kwestionariusza ugrupowania, o jakich rodzajach faktów nie mamy wiadomości. Rozpatrując ewolucje, zauważamy, jakich ogniw brak w łańcuchu kolejnych zmian; rozpatrując wydarzenia, widzimy, jakie epizody, jakie grupy działaczy, jakie motywy pozostają nam nieznane; rozpatrując fakty, widzimy, że niektóre z nich pojawiają się, jakkolwiek nie jesteśmy w stanie poznać ich początku, lub też znikają, a my nie umiemy poznać ich końca. Powinniśmy sporządzić w pamięci przynajmniej tablicę tego, czego nie wiemy, żeby nie zapominać o oddaleniu pomiędzy naszym rzeczywistym poznaniem, a poznaniem zupełnem. 2° Wartość naszego poznania zależy od wartości naszych źródeł. Krytyka wykazała nam ją dla każdego szczegółowego wypadku, trzeba

czyń były dobrze, czy źle wykombinowane ze stanowiska wyniku. Ten dodatek można przyjąć we wszystkich badaniach opisowych: przyrodnik mógłby wyrażać swoją sympatię lub podziw dla jakiegoś zwierzęcia, a ganić dzikość tygrysa lub chwalić poświęcenie kury dla kurcząt. Ale jest oczywiście, że w historii, jak w każdym innym przedmiocie, taki wyrok jest nienaukowy.



ją przecież zebrać w kilka rysów, o ile chodzi o całość faktów. Czy nasze poznanie pochodzi z bezpośredniej obserwacji, przekazu pisanego, bądź ustnego? Czy posiadamy kilka przekazów rozmaicie zabarwionych, czy jeden? Czy posiadamy źródła różnego rodzaju, czy też tylko jednego? Czy informacje są niepewne, czy ścisłe, szczegółowe czy ogólne, literackie czy pozytywne, urzędowe lub poufne?

Naturalna skłonność każe lekceważyć wyniki krytyki, zapomnieć o tem, co jest niezupełne lub wątpliwe w naszym poznaniu. Potężne pragnienie powiększenia o ile możliwości masy naszych informacji i naszych wniosków popycha nas do wyzwalania się ze wszystkich negatywnych zastrzeżeń. Zachodzi więc możliwość tworzenia sobie na podstawie ułamkowych i podejrzanych informacji, wrażenia całości tak, jakgdybyśmy posiadali pełny obraz. — Łatwo zapominamy o istnieniu faktów, których źródła nie opisują (fakty ekonomiczne, niewolnicy w starożytności); przesadza się co do miejsca, zajmowanego przez fakty znane (sztuka grecka, inskrypcje rzymskie, klasztory w średniowieczu). Oceniamy instynktownie znaczenie faktów wedle ilości źródeł, o nich mówiących. Zapominamy o indywidualnej istocie źródeł; gdy zaś wszystkie są tego samego pochodzenia, wówczas zapominamy, że zniekształcenie faktów pod ich wpływem powtarza się w tej samej formie, a wspólność ich pochodzenia uniemożliwia kontrolę; chętnie się za-

chowuje barwę tradycji (rzymską, ortodoksyjną, arystokratyczną).

Wystarczy jednak narzucić sobie zasadę przegłądnięcia całości faktów i całości tradycji przed jakąkolwiek próbą ogólnego wniosku, by przezwyciężyć te naturalne skłonności.

VII. Opisowe formuły nadają oddzielny charakter każdej z małych grup faktów. Dla uzyskania wniosku z całości trzeba zebrać te wszystkie wyniki szczegółowe w określenie całości. Należy porównać nie oddzielne szczegóły lub drugorzędne cechy<sup>1)</sup>, ale grupy faktów, podobnych do siebie z ogółu cech.

W ten sposób tworzy się całość (urządzeń, grup ludzkich, wydarzeń). Określa się — wedle wskazanej powyżej metody — ich cechy, rozmiary, trwałość, ilość lub znaczenie.

Tworząc grupy coraz ogólniejsze, w każdym nowym stopniu ogólności opuszcza się cechy różne, by zatrzymać tylko cechy wspólne. Powinno się zatrzymać w punkcie, w którym pozostałyby już tylko wspólnymi powszechnie cechy ludzkości. — Wynikiem będzie streszczenie w jednym określeniu ogólnego charakteru faktów pewnego rzędu, języka, religii, sztuki, organizacji ekonomicznej,

<sup>1)</sup> Porównanie dwóch szczegółowych faktów, należących do bardzo różnych całości (Abd-el-Kadera z Jugurtą, Napoleona ze Sforzą) jest uderzającym sposobem wykładu, ale nie jest sposobem dojścia do naukowego wniosku.



społeczeństwa, złożonego wydarzenia (jak Najazd lub Reforma).

Jak długo te określenia całości pozostają osobnionie, wniosek nie jest zupełny. A ponieważ nie można ich więcej zbliżyć, by złąć je ze sobą, odczuwa się potrzebę porównania ich, by podjąć próbę ich klasyfikacji. — Klasyfikację można przeprowadzić dwoma sposobami.

1<sup>o</sup> Można porównać podobne kategorie faktów specjalnych, języki, religie, sztuki, rządy, biorąc je z całej ludzkości, porównując między sobą i grupując razem te, które są najbardziej do siebie podobne. Otrzymujemy rodziny języków, religii, rządów, które można potem próbować klasyfikować między sobą. Jest to abstrakcyjna klasyfikacja, która oddziela jeden rodzaj faktów od wszystkich innych, zrzekając się w ten sposób dojścia do przyczyn. Ma tę dobrą stronę, że szybko się dokonuje i zmierza do technicznego słownika, który może być wygodnym dla oznaczania faktów.

2<sup>o</sup> Można porównywać rzeczywiste grupy rzeczywistych jednostek, wziąć społeczeństwa dane historycznie i ugrupować je wedle ich podobieństw. Jest to konkretna klasyfikacja, podobna do klasyfikacji zoologicznej, gdzie nie grupuje się czynności, lecz zupełne zwierzęta. Prawda, że grupy są mniej dokładne, niż w zoologii; niema jednak zgody, co do cech, wedle których się ma ustalać podobieństwo. Czy to będzie organizacja ekono-

miczna, czy polityczna, czy stan umysłowy? Nie-ma jeszcze żadnej zasady.

Historia nie doszła jeszcze do naukowej klasyfikacji całości. Może grupy ludzkie nie są dość jednorodne, by dostarczyć pewnej podstawy porównania i nie dość odcięte od siebie, by dostarczyć dających się porównać jedności.

VIII. Badanie stosunków między współczesnymi faktami, polega na szukaniu związków pomiędzy wszystkimi faktami różnych rodzajów, które pojawiają się w tem samym społeczeństwie. Niejasno odczuwa się, że różne cechy, przez abstrakcję oddzielone i ugrupowane w oddzielne kategorie, (sztuka, religia, instytucje polityczne), nie są w rzeczywistości oddzielone, że mają wspólne właściwości i dość są związane na to, by zmiana jednej sprowadzała zmianę w innej. Jestto podstawowa myśl *Esprit des lois* Monteskiusza. Związek ten zwany czasem *consensus*, przez szkołę niemiecką (Savigny, Niebuhr) ochrzczony jest przez *Zusammenhang*. Z tej koncepcji zrodziła się teoria *Volksgeistu* (duch ludu), której przeróbka dostała się przed kilku laty do Francji pod nazwą „duszy narodowej“. Jest ona też podstawą teorii duszy społecznej, wyłożonej przez Lamp-rechta.

Pomijając te mistyczne koncepcje, pozostaje fakt, bardzo niejasny, ale nieodparty, to jest „związek“ pomiędzy różnymi cechami tego samego ludu. Dla ścisłego badania ich, trzeba by je zana-



lizować, a związku się nie analizuje. Naturalnem jest więc, że ta część nauk społecznych zostaje schronieniem tajemnicy i niejasności.

Porównując różne społeczeństwa tak, by ustalić pod jakimi względami są podobne lub się różnią te, które są podobne lub się różnią pod danym względem (religia lub rząd), uzyskaliby się może zajmujące twierdzenia empiryczne. Lecz aby *wyjaśnić consensus*, trzeba dojść aż do faktów, które go wytwarzają, aż do wspólnych przyczyn różnych cech. W ten sposób stajemy wobec konieczności przystąpienia do badania przyczyn, i wkraczamy w historię, zwaną *filozoficzną*, bo docieka tego, co niegdyś nazywano filozofią faktów, tj. ich stałe stosunki.

IX. Potrzeba wzniesienia się ponad proste stwierdzanie faktów dla *wyjaśnienia* ich przez ich *przyczyny*, ta twórcza przyczyna wszystkich nauk, dała się uczuć наконец nawet w badaniu historycznem. Stąd powstały systemy filozofii historii i próby w celu określenia praw lub przyczyn historycznych. Musimy wyrzec się przeprowadzenia na tem miejscu krytyki tych usiłowań, tak licznych w XIX-tym w.; spróbujemy przynajmniej oznaczyć, jakimi drogami przystąpiono do tego zagadnienia i co przeszkodziło w osiągnięciu naukowego rozwiązania.

Najnaturalniejszy sposób wytłumaczenia polega na przyjęciu transcendentalnej przyczyny, Opatrzności, która kieruje wszystkie fakty historyczne

do celu znanego Bogu<sup>1)</sup>. Wytłumaczenie to może być tylko metafizycznym uwieńczeniem konstrukcyi naukowej, bo właściwością nauki jest badanie tylko determinacyjnych przyczyn. Historyk nie potrzebuje, zresztą podobnie jak chemik i przyrodnik, dociekać pierwszej przyczyny, albo końcowych przyczyn. Oczywiście nikt się już dziś dłużej nie zatrzymuje nad omawianiem w formie teologicznej teoryi opatrności w historii.

Słonność tłumaczenia faktów historycznych przez transcendentalne przyczyny, przejawia się jednak w bardziej nowożytnych teoriach, gdzie metafizyka przybiera formy naukowe. Historycy XIX-go w. podlegali tak silnie wpływowi filozoficznego wykształcenia, że większość ich wprowadza czasem nawet nieświadomie, metafizyczne formuły do konstrukcyi historycznej. Wystarczy wymienić te systemy i wykazać ich metafizyczny charakter, ażeby myślący historycy strzegli się przed nimi.

Teorya racjonalnego charakteru historii polega na pojęciu, że każdy rzeczywisty fakt historyczny jest zarazem „racjonalnym“ tj. odpowiadającym planowi jakiejś całości; zazwyczaj przyjmuje się jako domysłne, że każdy fakt społeczny ma

<sup>1)</sup> Jest to jeszcze system wielu współczesnych autorów: prawnika belgijskiego Laurenta w jego *Études sur l'histoire de l'humanité*, Niemca Racholla, a nawet Flinta, angielskiego historyka filozofii historii.



swę rację bytu w rozwoju społeczeństwa, to znaczy, że na koniec obraca się na korzyść społeczeństwa; to prowadzi do szukania potrzeby społecznej, za przyczynę każdej instytucji, którejto potrzebie ona musiała od początku zadość czynić<sup>1)</sup>. Jestto podstawowa idea heglizmu, jeżeli nie samego Hegla, to przynajmniej jego historycznych uczniów (Rankego, Mommsena, Droysena, we Francji Cousina, Taine'a i Micheleta). Jestto pod świecką przykrywką stara teologiczna teoria końcowych przyczyn, która uznaje Opatrzność zajętą kierowaniem ludzkości w imię dobra jej interesów. I jestto *a priori* pocieszające, ale nie naukowe; ponieważ obserwacja faktów historycznych nie wykazuje, żeby sprawy szły zawsze w jaknajkorzystniejszy dla ludzi lub najsłuszniejszy sposób, ani też, żeby instytucje miały inną przyczynę, niż interes tych, którzy je zakładali; raczej daje wrażenie przeciwne.

Z tego samego metafizycznego źródła pochodzi też heglowska teoria *idei*, które się kolejno realizują w historii, za pośrednictwem następujących po sobie ludów. Teoria ta, rozpowszechniona we Francji przez Cousina i Micheleta, przeżyła się już nawet w Niemczech; trwa jednak jej kontynuacja szczególnie w Niemczech, w formie powo-

<sup>1)</sup> W ten sposób tłumaczy Taine w *Les origines de la France contemporaine* tworzenie się przywilejów *ancien régime*, przez usługi, które mieli niegdyś oddawać uprzywilejowani.

łania historycznego (*Beruf*), przypisywanego ludom lub osobom. Wystarczy tu stwierdzić, że przenośnię, nawet takie jak „idea“ i „powołanie“, narzucają transcendentalną, antropomorficzną przyczynę.

Z tej samej optymistycznej koncepcji, racjonalnego kierownictwa światem, wypływa teoria ciągłego i koniecznego *postępu* ludzkości. Choć przyjęta przez pozytywistów, jest czysto metafizyczną hipotezą. W codziennym znaczeniu „*postęp*“ jest tylko subiektywnym wyrażeniem, dla oznaczenia zmian, idących po myśli naszych upodobań. Lecz — nawet biorąc ten wyraz w obiektywnym znaczeniu, jakie nadał mu Spencer (wzrost różnorodności i koordynacji zjawisk społecznych) — nie okazuje badanie faktów historycznych  *pewnego* powszechnego i stałego postępu ludzkości, ale *wiele* postępów częściowych i okresowych, i nie daje żadnej podstawy do przypisywania ich jakiejś stałej i niezmiennej przyczynie, spojonej raczej z całością ludzkości, niż z szeregiem miejscowych wypadków<sup>1)</sup>.

Próby bardziej naukowego wyjaśnienia zrodziły się w historiach szczegółowych (języków, religii, prawa). Badając oddzielnie następstwo faktów jednego wyłącznie rodzaju, specjaliści doszli do stwierdzenia regularnego powrotu tych samych na-

<sup>1)</sup> Dobra krytyka teorii postępu mieści się w pracy cytowanej P. Lecombe'a.



stępstw faktów, wyrazili go w formułach, nazywanych niekiedy prawami (np. prawo akcentu tonicznego): są to zawsze tylko prawa empiryczne, oznaczające następstwa faktów bez ich wyjaśnienia, ponieważ nie wykrywają ich ostatejczy przyczyny. Droga zrozumiałej jednak przenośni, specjaliści, uderzeni regularnością tych następstw, zaczęli się zapatrywać na rozwój zwyczajów (wrazu, obrzędu, dogmatu, przepisu prawnego), jak na rozwój organiczny, analogiczny do wzrostu rośliny, mówiło się o „życiu słów“, o „śmierci dogmatów“, o „wzroście mitów“. Następnie, zapominając, że te wszystkie rzeczy są czystymi abstrakcjami, przyjęto — nie mówiąc tego wyraźnie — jakąś siłę tkwiącą w wyrazie, w obrzędzie, w przepisie, która wytwarzać ma tę ewolucję. Jestto teoria rozwoju (Entwicklung) zwyczajów i urządzeń; popierana w Niemczech przez szkołę „historyczną“, zapanowała nad wszystkimi historiami specjalnymi. Jedynie historia języków zdołała się z pod niej oswobodzić<sup>1)</sup>. Tak samo jak upodobniano zwyczaje z istotami posiadającymi swe własne życie, tak uosabiano następstwo jednostek, które się składają na ciała społeczne (królestwo, kościół, senat, parlament), przypisując mu ciągłą wolę, którą uważano za działającą przyczynę. — W ten spo-

<sup>1)</sup> Zob. jasne oświadczenie jednego z głównych reprezentantów nauki o języku we Francji. V. Henry'ego: *Antinomies linguistiques*, Paryż 1896 in 8°.

sób utworzył się świat urojonych istot około faktów historycznych i zastąpił w wyjaśnianiu faktów Opatrzność. Jedna zasada wystarczy, aby się ustrzedz przed tą zwodniczą mitologią: badać przyczyny faktu historycznego jedynie po przedstawieniu sobie tego faktu w konkretny sposób w formie jednostek działających lub myślących. Jeżeli się chce już koniecznie używać abstrakcyjnych rzeczowników, należy unikać wszelkiej przenośni, któraby im kazała grać rolę istot żyjących.

Porównując rozwój różnych rodzajów faktów w tem samem społeczeństwie, doszła ta szkoła „historyczna“ do stwierdzenia koniecznego związku (Zusammenhang)<sup>1)</sup>. Jednakże przed badaniem przyczyn zapomocą analizy, przyjęto stałą przyczynę ogólną, mającą tkwić w samem społeczeństwie. Ponieważ zaś przyzwyczajono się do uosabiania społeczeństwa, przypisano mu szczególne usposobienie, geniusz właściwy narodowi lub rasie, który się objawiał w różnych społecznych działaniach i tłumaczył ich konieczny związek<sup>2)</sup>. Była to tylko hipoteza, poddana przez świat zwierzęcy, w któ-

<sup>1)</sup> Zob. wyżej str. 307.

<sup>2)</sup> Lamprecht w cytowanym na str. 269 artykule porównawszy rozwoje: artystyczny, ekonomiczny, religijny w średniowiecznych Niemczech i stwierdziwszy, że można je wszystkie podzielić na równotrwale okresy, tłumaczy jednoczesne odmiany różnych zwyczajów i instytucji tego samego społeczeństwa przez odmiany zbiorowej „duszy społecznej“. Jest to tylko inna forma tej samej hipotezy.



rym każdy rodzaj ma stałe cechy, hipoteza niewystarczająca, ponieważ do wyjaśnienia, jakim sposobem to samo społeczeństwo zmieniło charakter od jednej epoki do drugiej (Grecy między VII. a IV. w., Anglicy między XV. a XIX.) trzeba było uwzględnić działanie przyczyn zewnętrznych. Hipoteza ta jest kruchą, ponieważ wszystkie historyczne społeczeństwa są to grupy ludzi bez jedności antropologicznej i bez wspólnych odziedziczonych cech.

Obok tych metafizycznych lub metaforycznych wyjaśnień pojawiły się próby zastosowania klasycznego sposobu nauk przyrodniczych do badania przyczyn w historii: porównywanie równoległych szeregów faktów po sobie następujących, by dostrzedz te, które się zawsze razem znajdują. Metodę „porównawczą” próbowano zastosować w licznych formach. Wzięto za przedmiot badania jakiś szczegół z życia społecznego, określony w oderwany sposób (zwyczaj, instytucja, wierzenie, przepis), porównywano jego rozwój w różnych społeczeństwach tak, by określić wspólny rozwój, który miano odnieść do tej samej ogólnej przyczyny. W ten sposób powstały nauki porównawcze: lingwistyka, mitologia, prawo. Proponowano (w Anglii), by sprecyzować porównanie, stosując metodę „statystyczną”; chodziłoby o systematyczne porównywanie wszystkich znanych społeczeństw i sporządzanie statystyki w tych wszystkich wypadkach, w których dwa zwyczaj się

spotykają. Jest to zasada tablic konkordacyjnych Bacona; zachodzi obawa, że nie da to także żadnych wyników. — Błędem tych wszystkich sposobów jest operowanie abstrakcyjnymi pojęciami, w części dowolnymi, często nawet operowanie porównaniem słów, bez znajomości ogółu warunków, w których wytworzyły się fakty.

Można sobie wyobrazić konkretniejszą metodę, któraby zamiast ułamków porównywała całości. tj. całe społeczeństwa, czy to samo społeczeństwo w dwóch momentach swej ewolucji (Anglia w XVI. i XIX. w.), czy ewolucje całości kilku społeczeństw współczesnych (Anglia i Francja) czy w różnych epokach (Rzym i Anglia). Mogłaby ona mieć wartość negatywną, służącą do upewnienia się, że fakt jakiś nie jest koniecznym skutkiem innego faktu, ponieważ nie zawsze są one z sobą związane (np. emancypacja kobiet i chrześcijaństwo). Nie można się jednak spodziewać po niej pozytywnych wyników, bo zbieg dwóch faktów w kilku szeregach nie wskazuje na to, że jeden z nich jest przyczyną drugiego, lub nawet oba skutkami tej samej przyczyny.

Metodyczne dociekanie przyczyn faktu wymaga analizy warunków, w których się fakt wytworzył, aby mózgi oddzielić konieczny warunek, któryby był przyczyną; wymaga ono więc znajomości zupełnej tych warunków. Właśnie tego zaś brak w historii. Trzeba więc zrezygnować z osiągnięcia



przyczyn zapomocą bezpośredniej metody, jak w innych naukach.

W rzeczywistości zaś używają historycy często pojęcia przyczyny, niezbędnego, jak wyżej wykazano, do określania wydarzeń i budowania okresów. Mianowicie znają oni przyczyny, albo przez autorów źródeł, którzy spostrzegali fakty, albo przez analogię z teraźniejszymi przyczynami, które każdy z nas może spostrzegać. Wszelka historia wydarzeń jest jasnym i nieodpartym łańcuchem zdarzeń, z których każdy jest determinującą przyczyną innego. Uderzenie lancy Montgomery jest przyczyną śmierci Henryka II., a ta śmierć jest przyczyną dojścia Gwizyuszów do władzy, co jest przyczyną upadku stronnictwa protestanckiego.

Spostrzeganie przyczyn przez autorów źródeł jest ograniczone do wiązania przypadkowych faktów, przez nich obserwowanych; są to, prawdę powiedziawszy, najpewniej znane przyczyny. To też historia odwrotnie, niż inne nauki, lepiej dobiega przyczyn poszczególnych wypadków, niż ogólnych przemian, bo znajduje pracę już dokonaną w źródłach.

Konstrukcja historyczna ogranicza się przy badaniu przyczyn faktów ogólnych do analogii między przeszłością a teraźniejszością. Jeżeli udaje się jej znaleźć przyczyny, które tłumaczą rozwój przeszłych społeczeństw, to dzieje się to zapomocą bezpośredniej obserwacji przemian społeczeństw teraźniejszych.

To studyum nie jest jeszcze ustalone; można wskazać tu tylko jego zasady:

1° Dla znalezienia przyczyn związku między różnemi cechami tego samego społeczeństwa, trzeba wyjść poza abstrakcyjną i konwencyonalną formę, którą mają fakty w języku źródeł (dogmat, przepis, obrzęd, instytucja) i wznieść się aż do konkretnych rzeczywistych środowisk, któremi są zawsze myślący czy działający ludzie. Tylko tam zebrane są różne rodzaje działalności, które język przez abstrakcję rozdziela. Ich łączności należy szukać w jakimś, u ludzi tych panującym, rysie natury i warunków, który się narzuca wszystkim najróżnorodniejszym objawom ich działania. — Powinniśmy się spodziewać tego, że związek ten nie jest równie silny pomiędzy wszystkimi rodzajami działania: ściślejszy jest w tych, gdzie każda jednostka zależy w wielkiej mierze od czynów masy (życie ekonomiczne, społeczne, polityczne), słabszy — w przejawach indywidualnych (sztuki, nauki), gdzie swobodniej wywiera wpływ inicjatywa jednostki<sup>1)</sup>. — Źródła wymieniają większą ilość cech razem (wierzenia, zwyczaje, instytucje), nie różniąc jednostek, a przecież w tem samym społeczeństwie różnią się bardzo cechy jednego człowieka od drugiego. Trzeba oddzielić te różnice bez

<sup>1)</sup> Historycy literatury, którzy odrazu szukali związku między sztukami a resztą życia społecznego, postawili tak pierwsze najtrudniejsze zagadnienie.



chęci wyjaśniania czynów artystów i uczonych przez wierzenia i zwyczaje ich księcia lub ich dostawców.

2<sup>o</sup> Dla znalezienia przyczyn ewolucyi, trzeba sięgnąć do jedynych istot, mogących się rozwijać t. j. do ludzi. Przyczyną ewolucyi jest zmiana materyalnych warunków lub cech pewnych ludzi. Obserwacja wykazuje dwa rodzaje zmian. Albo ludzie pozostają tacy sami, a zmienia się ich sposób działania czy myślenia, czy to dobrowolnie przez naśladowanie, czy z musu. — Albo odwrotnie. — Ludzie, którzy stosowali dawny zwyczaj, zginęli, a zastąpili ich inni ludzie, którzy go przestają stosować, czy to cudzoziemcy, czy potomkowie dawnych ludzi, ale inaczej wychowani. To wznawianie się generacyi zdaje się być dzisiaj najczynniejszą przyczyną ewolucyi. Przypuszczalnie była ona tem także w przeszłości: ewolucya była o tyle powolniejsza, o ile ludzie następnej generacyi w wyższym stopniu na wzór swych przodków byli ukształtowani,

Pozostałoby ostatnie pytanie. Czy istnieją tylko ludzie podobni, różniący się jedynie *warunkami* życia (wychowanie, utrzymanie, rząd) i czy ewolucya tworzy się jedynie przez zmiany tych *warunków*? — Lub czy istnieją grupy ludzi *różnych dziedzicznie*, z urodzenia ze skłonnościami do odmiennych czynności i zdolności, które będą się odmiennie rozwijały, tak, że ewolucya pochodziłaby w części przynajmniej z wzrostu, malenia lub zmiany miejsca tych grup? Dla krańcowych wy-

padków, ras białej, żółtej, czarnej, jasna jest różnica zdolności wśród ras; żaden czarny naród nie jest cywilizowany. Możliwe jest więc, że odziedziczone najmniejsze różnice mogły się przyczynić do kształtowania wydarzeń. Ewolucya historyczna byłaby stworzona w części przez przyczyny fizjologiczne i antropologiczne. Historia jednak nie dostarcza żadnego pewnego sposobu dla określenia działania tych odziedziczonych różnic wśród ludzi, dosięga jedynie warunków ich istnienia. Ostatnie pytanie historii pozostaje nierozwiązane sposobami historycznymi.



## ROZDZIAŁ V.

### Wykład (Exposition).

Pozostaje nam zbadanie zagadnienia, którego praktyczna korzyść jest widoczna. W jakich formach przedstawiają się dzieła historyczne? Formy te są w istocie bardzo liczne; niejedne z nich jednak są przestarzałe; nie wszystkie są uprawnione, najlepsze mają swe niedogodności. Trzeba się więc nie tylko zastanawiać nad tem, w jakich formach przedstawiają się dzieła historyczne, ale które są wśród nich typami przedstawienia prawdziwie uzasadnionego.

Przez „dzieła historyczne“ rozumiemy tutaj te wszystkie dzieła, które są przeznaczone do przedstawienia wyników konstrukcyjnej pracy z zakresu historii, jakiegokolwiek są ich rozmiary i znaczenie. Prace krytyczne nad źródłami, będące wstępem do konstrukcji historycznej, o których była mowa w ks. II., są oczywiście wykluczone.

Historycy mogą się różnić i różnili się aż dotychczas w wielu istotnych punktach. Niezawsze pojmowali, nie wszyscy pojmują w ten sam sposób cel dzieła historycznego, ani w następstwie



tę naturę faktów, które obierają, sposób podziału przedmiotu, tj. porządkowanie faktów, sposób przedstawiania ich, sposób ich udowadniania. — Tutaj byłoby na miejscu zaznaczyć, jak rozwinął się od początku „sposób pisania historii”. Ponieważ jednak nie opracowano dotychczas dobrze historii sposobu pisania historii<sup>1)</sup>, ograniczymy się tutaj do bardzo ogólnych wskazówek, dla okresu, poprzedzającego drugą połowę XIX-go wieku, i to tylko tych, które są najkonieczniejsze dla zrozumienia współczesnego stanu rzeczy.

I. Na początku była pojmowana historia jako opowiadanie faktów, godnych pamięci. Celem historii za czasów Tucydidesa i Tytusa-Liwiusza było zachowywanie wspomnienia i rozszerzanie znajomości zaszczytnych lub ważnych czynów dla jednego człowieka, czy rodziny lub ludu. — Równoległe do tego wcześniej była historia uważana za zbiór przykładów, a znajomość jej, jako praktyczne przygotowanie do życia szczególnie poli-

<sup>1)</sup> Poleca się, o ile chodzi o dawne epoki, dobre historie literatury greckiej, rzymskiej i średniowiecznej, które zawierają rozdziały, poświęcone „historikom”. Dla nowożytnego okresu, zobaczyć w *Introduction* G. Monoda w t. I., *Revue historique*; praca F. X. Wegele, *Geschichte der deutschen Historiographie* (1885), ogranicza się do Niemiec i jest mierna; „*Notes sur l'histoire en France au XIX-e siècle*” zostały ogłoszone przez C. Julian’a jako wstęp do jego *Extraits des historiens français du XIX-e siècle* (Paris, 1897, in 12). Historia nowożytnej historyografii czeka na autora. Zob. częściową próbę Bernheima op. c. str. 13 i nast.

tycznego (wojskowego i cywilnego). Polibiusz i Plutarch pisali po to, aby nauczać; uważali oni, że mają podawać recepty działania. — Przedmiotem historii w klasycznej starożytności były więc przede wszystkim wypadki polityczne, fakty wojny i rewolucji. Zwyczajnym zakresem przedstawienia historycznego (gdzie fakty bywały zwykle uporządkowane wedle porządku chronologicznego) było życie jakiejś osobistości, całokształt lub jakiś okres życia ludu; w starożytności pojawiło się zaledwie kilka prób historii ogólnej. Ponieważ historyk starał się podobać lub uczyć, albo podobać się i uczyć równocześnie, historia była rodzajem literatury; nie robiono sobie zbytnich skrupułów ze względu na dowody; ci, którzy pracowali według źródeł pisanych, nie zadawali sobie trudu odróżniania ich tekstu od tekstu swych kombinacji, powtarzali opowiadanie swych poprzedników, ozdabiając je szczegółami, a często (pod pozorem ścisłego określenia) cyframi, mowami, uwagami i frazesami. Ilekroć tylko możliwe jest porównanie historyków greckich i rzymskich, na przykład Eforiusa i Tytusa Liwiusza z ich źródłami, wtedy chwytą się ich sposób postępowania na gorącym uczynku.

Pisarze Odrodzenia naśladowali bezpośrednio starożytnych. Dla nich także była historia sztuką literacką o apologetycznych tendencjach lub dydaktycznych uroszczeniach; we Włoszech zbyt często była środkiem zyskania łaski książąt i tematem do deklamacji. To trwało bardzo długo.



W pełni XVII-ego wieku, Mézeray jest jeszcze historykiem na modę klasycznej starożytności.

Jednakże w literaturze historycznej Odrodzenia zasługują na uwagę dwie nowości, gdzie zdradza się bezsprzecznie wpływ średniowiecza. — Z jednej strony spostrzega się ogromną wziętość zakresu, nieużywanego w starożytności, stworzonego przez historyków katolickich wczesnego średniowiecza (Eusebiusza, Orozjusza), w średnich wiekach bardzo upodabanego, który zamiast obejmować tylko historię jednego człowieka lub jednej rodziny, czy jednego ludu, obejmuje historię powszechną. — Z drugiej strony wprowadziła się materalna sztuka przedstawienia, pochodząca z częstego zastosowania w szkołach średniowiecza (glossy), której konsekwencje miały pierwszorzędne znaczenie. Przyzwyczajono się dodawać do tekstu w drukowanych książkach historycznych noty<sup>1)</sup>. Noty pozwoliły odróżnić od opowiadania historycznego źródła, które je popierają, wskazać pochodzenie danego opowiadania, oczyścić i wyjaśnić tekst. Najsamprzód w zbiorach źródeł i w roztrząsaniach krytycznych ukazał się zwyczaj przypisków; stąd powoli wniknął do innych prac historycznych.

Drugi okres otwiera się w XVIII-ym wieku.

<sup>1)</sup> Byłoby zajmującą rzeczą zbadać, jakie są najstarsze drukowane książki, opatrzone w noty sposobem nowożytnym. Bibliofile, których zapytywaliśmy, nie wiedzą tego, bo nie zwrócili nigdy na to baczniejszej uwagi.

„Filozofowie“ pojmowali wówczas historię, nie jako badanie wydarzeń samych dla siebie, ale badanie właściwości ludzkich. Doszli przez to do zajmowania się nie tylko faktami natury politycznej, ale rozwojem nauk, sztuk, przemysłu obyczajów itd. Montesquieu i Voltaire są przedstawicielami tych tendencji. „*Essai sur les moeurs*“ jest pierwszym szkicem i pod pewnymi względami arcydziełem w ten sposób rozumianej historii. Uważano nadal szczegółowe opowiadanie wydarzeń politycznych i wojskowych za podstawę historii, ale zaczęto coraz częściej dodawać do niego, w formie uzupełnienia lub dodatku, szkic „postępów ducha ludzkiego“. Wyrażenie „historia cywilizacji“ zjawia się przed końcem XVIII-go w. — Równocześnie profesorowie uniwersytetu stworzyli w Niemczech, szczególnie w Getyndze dla celów pedagogicznych nową formę: „Podręcznika historycznego“, zbioru metodycznego faktów, starannie udowodnionych, bez roszczeń literackich ani innych pretensji. Zbiory faktów historycznych, utworzone w celu interpretacji tekstów literackich, lub z powodu czystej ciekawości dla dawnych spraw istniały już od czasów starożytnych; ale ani zbieranek Ateneusa lub Aulusa-Gellusa, ani większych i lepiej uporządkowanych kompilacji, pochodzących z średnich wieków i z czasów Odrodzenia, nie można żadną miarą porównać z „Podręcznikami naukowymi“, których wzory podali wówczas profesorowie niemieccy.



Zresztą przyczynili się oni do rozjaśnienia zmagowanego ogólnego poglądu, jaki filozofowie mieli o cywilizacyi, ponieważ starali się zorganizować w gałęzie specjalnych badań historię języków, literatur, sztuk, religii, prawa, życia ekonomicznego etc. — W ten sposób rozszerzył się znacznie teren historii i naukowe tj. obiektywne i proste przedstawienie, zaczęło współzawodniczyć z naśladowcami starożytności, krasomówcami lub moralizującymi, patryotycznymi, czy filozoficznymi formami.

Współzawodnictwo początkowo nieśmiałe i niejasne, ponieważ na początek XIX-go w. przypada odrodzenie literackie, które odświeżyło literaturę historyczną. Pod wpływem ruchu romantycznego szukali historycy żywszych sposobów przedstawienia, niż ich poprzednicy, zdolnych uderzyć, „wzruszyć“ czytelników, dać im poetyczne wrażenie minionych rzeczywistości. — Jedni starali się zachować barwę oryginalnych źródeł przez wcielenie ich: „Oczarowany współczesnymi opowiadaniem, mówi Barante, spróbowałem ułożyć następującą opowieść, która zapożyczyła od nich żywość przedstawienia, jaką są przepojone“; to prowadzi wprost do zniesienia wszelkiej krytyki i do powtarzania tego, co się podoba. Inni głosili, że należy przedstawiać fakty przeszłe z wzruszeniem patrzącego. „Thierry, mówi Michelet, chwając mu to, opowiadając nam o Klodwiku, ma wewnętrzne natchnienie, przeżywa wzruszenie świeżo opano-

wanej Francji...“ Michelet postawił problem historyczny jako „zmartwychwstanie całkowitego życia w wewnętrznych i głębokich organizmach“. — Wybór przedmiotu, planu, dowodów, stylu opanywany jest u wszystkich historyków romantycznych staraniem o wywołanie efektu, co bezsprzecznie nie jest dążeniem naukowym. Są to zabiegi literackie. Niektórzy historycy romantyczni przesłiznęli się na podstawie tego problemu aż do „romansu historycznego“. Wiadomo na czem polega ten rodzaj, który tak kwitnął od opata Barthélemy i Chateaubrianda do Merimée i Ebersa i który próbują teraz napróżno wskrzesić. Celem jest „ożywianie zakątków przeszłości“, w dramatycznych obrazach, artystycznie stworzonych „prawdziwymi“ barwami i szczegółami. Widocznym błędem tego sposobu postępowania jest to, że nie daje się czytelnikowi możliwości odróżnienia części zaczerpniętych ze źródeł od części urojonych, nie licząc się z tem, że większość wyzyskanych źródeł nie jest tego samego pochodzenia, podobnie jak z tem, że chociaż barwa każdego kamienia jest „prawdziwą“, barwa mozaiki zostaje fałszywą. *Rome au siècle d'Auguste* Dezobry'ego czy *Recits Merovingiens* Augustyna Thierry i inne „obrazy“, naszkicowane w tej samej epoce, zostały dokonane wedle tej zasady i wykazują usterki powieści historycznych we właściwym znaczeniu<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Rozumie się, że sposoby romantyczne dla uzyskania efektu barwy lokalnej i „wskrzeszenia“, często naiwne w rękę



Można krótko powiedzieć, że aż do 1850 r. pozostawała historia dla historyków i dla ogółu rodzajem literatury. Najlepszym dowodem jest to, że historycy zwykli byli wydawać powtórnie swe prace, po upływie kilku lat, nie zmieniając niczego, i że ogół tolerował to postępowanie. Każde zaś dzieło historyczne musi być bezustannie przerabiane, kontrolowane i odnawiane. Uczeń w prawdziwym znaczeniu nie roszcza sobie pretensyi, by dzieła ich miały formę *ne varietur*, ani aby były czytane przez potomność; nie starają się o osobistą nieśmiertelność; wystarcza im, by wyniki ich poszukiwań, sprostowane a nawet przemienione przez późniejsze badanie, były wcielone w całokształt wiadomości, które tworzą ojcowizną naukę ludzkości. Nikt nie czyta Newtona ani Lavoisiera; do chwały jednego i drugiego wystarcza, że praca ich przyczyniła się do określenia olbrzymiej masy dzieł, które zastąpiły ich prace i które same zostaną prędzej czy później zastąpione. Wieczną jest tylko młodość dzieł sztuki. Ogół też zdaje sobie z tego sprawę; nikomu na myśl nie przyjdzie studiować historię naturalną z Buffon'a, choć wielkie są zasługi tego stylisty. Ten sam ogół uczy się chętnie historii z dzieł Augustyna Thierry, Macaulay'a, Carlyle'a i Michelet'a, a książki wielkich pisarzy drukuje się powtórnie w tej samej formie w pięć-

najrzeczniejszych pisarzy są nieznośne w użyciu przez innych. Zob. dobry przykład (krytyka książki Mourin'a przez Monoda) w *Revue critique* 1874, II. str. 163 i nast.

dziesiąt lat po ich śmierci, chociaż najwidoczniej nie są oni obznajomieni ze zdobytymi wiadomościami. Jasne jest, że dla wielu ludzi uchybienie w formie w historii naraża treść i że dzieło historyczne jest zawsze nie wyłącznie, ale przede wszystkim dziełem sztuki<sup>1)</sup>.

II. Dopiero od pięćdziesięciu lat wyłoniły się i ustaliły naukowe formy wykładu historycznego w zgodzie z tem ogólnem pojęciem, że celem historii nie jest ani podobanie się, ani podawanie recept jak postępować należy, ani wzruszanie, ale poprostu wiedza.

Rozróżnimy przedewszystkiem: 1<sup>o</sup> monografie, 2<sup>o</sup> prace o charakterze ogólnym.

1<sup>o</sup> Monografię pisze się wtedy, gdy ma się zamiar rozjaśnić jakiś specjalny punkt, fakt lub ograniczony zbiór faktów, np. część życia, lub życie jakiejś jednostki, jakieś wydarzenie lub szereg wydarzeń między dwiema zbliżonymi datami, etc. — Nie można wyliczyć typów możliwych przedmiotów monografii, bo materiał historii może się

<sup>1)</sup> Powszechne, ale błędne jest mniemanie przeciwne, że prace erudytych pozostają, podczas gdy prace historyków się starzeją, i że erudyci zdobyli sobie pewniejszą opinię niż historycy: „Nie czyta się już P. Daniela, a zawsze się czyta P. Anzelma“. Ale prace erudytych także się starzeją, a fakt, że jeszcze nie wszystkie części pracy P. Anzelma zostały zastąpione (dlatego się nim jeszcze posługują) nie powinien być fałszywie tłumaczony: ogromna większość dzieł erudytych jest, podobnie jak dzieła uczonych w właściwym znaczeniu, tymczasowa i skazana na niepamięć.



dzielić w nieskończoność, i w nieskończoną liczbę sposobów. Nie każde jednak rozdzielenie jest równie usprawiedliwione, i chociaż się mówi przeciwnie, istnieją w historii, jak we wszystkich naukach, przedmioty monografii, które są głupie, i monografii, które nawet jaknajlepiej napisane, przedstawiają niepotrzebnie zmarnowaną pracę<sup>1)</sup>. Ludzie o przeciętnym umyśle i bez znaczenia, uważani często za „zajmujących“ chętnie rzucają się na mało znaczące kwestye<sup>2)</sup>; dość dobrem nawet kryterium, by sobie wyrobić pojęcie o intelektualnej wartości historyka, jest przeczytanie spisu tytułów monografii, jakie on napisał<sup>3)</sup>. We wszystkich naukach właśnie dar spostrzegania ważnych problemów i chęć zajmowania się nimi,

<sup>1)</sup> Zawodowcy napróżno próbują oszukiwać samych siebie pod tym względem: wszystko w przeszłości jest zajmujące. — „Gdybyśmy napisali żywot księcia Angoulême, mówi Pécuchet. — Ależ to byłoby idyotyzmem! odpowiedział Bouvart. — Nic nie szkodzi! Osoby z drugiego planu miewają czasem ogromny wpływ, więc może i ten dzierżył w ręce nici spraw“. (G. Flaubert o. c. str. 157).

<sup>2)</sup> Ponieważ miernych zdolności ludzie mają skłonność do przenoszenia nieznaczących przedmiotów, zachodzi wielka rywalizacja co do przedmiotów tego rodzaju. Często się ma sposobność stwierdzenia, że kilka monografii na ten sam temat pojawia się równocześnie; nierzadko temat ten jest zupełnie bez znaczenia.

<sup>3)</sup> Nie wszystkie zajmujące tematy monografii nadają się do badania; o wielu z nich stan źródeł zabrania marzyć. Dlatego nawet uzdolnieni początkujący doznają tylu kłopotów w wybraniu przedmiotów swych pierwszych monografii, jeżeli

równie dobrze jak możliwość rozwiązania ich, tworzy pierwszorzędnych ludzi. — Przyjmijmy jednak przedmiot wybrany w sposób racjonalny. Każda monografia musi się poddać trzem przepisom, aby być użyteczną, to znaczy zupełnie dającą się wyzyskać: 1° w monografii każdy fakt historyczny, wydobyty ze źródeł, musi być opatrzony we wskazówki o źródłach, z których pochodzi i musi być oznaczona<sup>1)</sup> wartość tych źródeł; 2° należy o ile możliwości postępować w porządku chronologicznym, gdyż mamy pewność, że w tym właśnie porządku fakty się dokonały i że powinno się badać przyczyny i skutki; 3° tytuł monografii powinien dawać jasne pojęcie o przedmiocie: nie

im ktoś dobrze nie poradzi lub nie nasunie się im szczęśliwy zbieg okoliczności i często wnikają się w sytuacji bez wyjścia. Niesłusznie i zbyt ostro byłoby sądzić kogoś wedle spisu tematów jego *pierwszych* monografii.

<sup>1)</sup> W praktyce powinno się dać na wstępie spis wyzykanych w całej monografii źródeł (z wskazówkami bibliograficznymi, nadającymi się do druku, wzmianką o charakterze źródeł i ich sygnaturze przy rękopisach); prócz tego każde poszczególne twierdzenie powinno mieć dowód, nawet o ile to możliwe, tekst źródła dla poparcia, aby czytelnik mógł sprawdzać interpretację (ustępy udowadniające); jeżeli to niemożliwe, to należy dodać w przypisku rozbiór lub przynajmniej tytuł źródła z sygnaturą, względnie z dokładnem podaniem miejsca, gdzie zostało ogłoszone. Ogólną zasadą jest najdokładniejsze powiadomienie czytelnika, z jakich powodów przyjęło się te wnioski w każdym punkcie analizy.

Początkujący podobni do dawnych autorów, nie przestrzegają naturalnie tych wszystkich reguł. Zdarza się im usta-



można dość protestować przeciwko niezupełnym, fantastycznym tytułom, które niepotrzebnie utrudniają poszukiwanie bibliograficzne. — Postawiono też czwarty przepis, mianowicie: „Monografia jest tylko wówczas użyteczną, gdy wyczerpuje swój przedmiot“; całkiem jednak uzasadnionem jest dokonanie tymczasowej pracy na podstawie źródeł, którymi można rozporządzać, mając nawet podstawy do przypuszczenia, że istnieją jeszcze inne źródła, jednak pod warunkiem wyraźnego uprzedzenia, na podstawie jakich źródeł została praca dokonana. Zresztą wystarczy poczucie tego, że jeżeli aparat dowodowy ma być w monografii zupełny, to powinien też być sprowadzony do rzeczy ściśle koniecznych. Umiarkowanie jest niezbędne: wszelka wystawa erudycji, którejby można bez szkody sobie oszczędzić, jest wstręt-

wicznie, że zamiast zacytować tekst lub tytuł źródeł, podają sygnaturę lub ogólną wskazówkę zbioru, w którym są one drukowane, z której czytelnik niczego się nie dowiaduje o charakterze przytoczonych na dowód tekstów. Jeszcze jedno o wiele grubsze zaniedbanie, często da się zauważyć: początkujący lub niedoświadczeni, nie zawsze rozumieją, dlaczego się utarł zwyczaj umieszczania przypisów na dole stronic: spostrzegają na dole stronic w książkach, które mają w ręce, pasek przypisów; wydaje się im, że muszą to samo zrobić w swoich, ale ich noty są sztuczne i zrobione poprostu dla ozdobienia; nie służą ani do podawania dowodów, ani pozwalają czytelnikowi sprawdzać ich twierdzenia. — Te sposoby są nie do przyjęcia i powinny być stanowczo tępione.

na<sup>1)</sup>. — Następnie monografie historyczne dochodzą często jedynie do stwierdzenia niemożności poznania. Należy rzec się chęci zakończenia monografii, jak się to często zdarza, subiektywnymi, zuchwałymi i niejasnymi wnioskami, które z niej wcale nie wynikają<sup>2)</sup>. Zwykły wniosek dobrej monografii jestto bilans wyników przez nią zdobytych i tego, co pozostaje ciemnem. W ten sposób przeprowadzona monografia może się zestarzeć, ale nie ulega zepsuciu i autor nigdy nie ma powodu się rumienić.

2<sup>o</sup> Prace ogólne pisane są albo dla fachowców albo dla ogółu.

A. Prace ogólne przeznaczone dla fachowców, przedstawiają się teraz w formie „repertoriów“, „podręczników“ i „historii naukowych“. — W repertorium zbiera się wielką ilość sprawdzonych faktów pewnego rodzaju wedle porządku, mającego ułatwić ich wyznalezienie. Jeżeli chodzi o fakty

<sup>1)</sup> Prawie wszyscy początkujący mają fałszywą skłonność wikłania się w zbędne dygresje, dodawania uwag i wiadomości, nie mających żadnego związku z głównym przedmiotem; gdy się zastanowią, zdadzą sobie sprawę, że przyczyną tego pociągu jest brak smaku, rodzaj naiwnej próżności, a często bezład umysłowy.

<sup>2)</sup> Często ktoś mówi: „Obcowałem długo ze źródłami tego czasu i tego rodzaju. Mam wrażenie, że te a te wnioski, których nie mogę udowodnić, są słuszne“. Jedno z dwojga: albo autor może wykazać powody swego wrażenia i poddaje je ocenie; albo ich nie może wskazać, a wtedy należy przypuszczać, że nie są one poważne.



dokładnie datowane, wskazany jest porządek chronologiczny. W ten sposób zostało podjęte dzieło tworzenia „Roczników“ historii Niemiec, w których każda najkrótsza wzmianka o wydarzeniach, ułożonych wedle swych dat, jest opatrzoną tekstami, z których je poznajemy, z dokładnymi odсылaczami do źródeł i prac krytycznych; zbiór *Jahrbücher der deutschen Geschichte* ma za cel wyjaśnianie możliwie jaknajpełniejsze faktów z dziejów Niemiec, o ile coś może być przedmiotem dyskusji i dowodów naukowych, nie zajmując się niczem, co leży w dziedzinie oceniania i ogólnych rozważań. Gdy chodzi o źle datowane lub równoczesne fakty, których nie można ułożyć w jednej linii, najlepiej nadaje się porządek alfabetyczny: w ten sposób są robione słowniki: słowniki urządzeń, słowniki biograficzne, encyklopedye historyczne jak *Reale Encyklopedie* Pauly-Wissowa. Te alfabetyczne repertorya są w zasadzie jak *Jahrbücher* zbiorami udowodnionych faktów. Jeżeli jednak w praktyce sprawozdania ich są mniej ściśle, aparat tekstów, popierających twierdzenia, mniej dokładny, wówczas zachodzi między nimi nie dająca się usprawiedliwić różnica <sup>1)</sup>. *Podręczniki naukowe* są też, prawdę powiedziawszy, repertoryami,

<sup>1)</sup> Powoli już zaczyna ona znikać. Najnowsze alfabetyczne zbiory faktów historycznych (*Reale Encyklopedie der classischen Altertumswissenschaft* Pauly-Wissowa, *Dictionnaire des antiquités* Daremberga i Saglia, *Dictionary of national biography* Leslie Stephen i Sidney Lee) są opatrzone w dość

ponieważ są to zbiory, w których zdobyte fakty, ułożono według porządku metodycznego, wyłożono w formie obiektywnej, opatrzone stosownymi dowodami, bez literackiej okrasz. Autorowie tych „Podręczników“, których najliczniejsze i najznakomitsze zostały stworzone w naszych czasach na niemieckich uniwersytetach, dążyli szczególnie do sporządzenia drobiazgowych inwentarzy zdobytych wiadomości, ażeby ułatwić pracownikom jaknajszybsze przyjęcie wyników krytyki i dostarczyć punktu wyjścia dla nowych poszukiwań. Istnieją już dzisiaj Podręczniki tego rodzaju dla większej części specjalnych gałęzi historii cywilizacji (języków, literatur, religii, prawa, *Alterthümer* itd.) dla historii urządzeń, dla poszczególnych części historii kościelnej. Wystarczy wymienić nazwiska Schoemanna, Marquardta i Mommsena, Gilberta, Krumbachera, Harnacka, Möllera. Prac tych nie cechuje oschłość większości prymitywnych „Podręczników“, wydawanych w Niemczech przed stu laty, które są poprostu spisami rzeczy, z podaniem źródeł i książek, do których należy zajrzeć; jakkolwiek przedstawienie i omówienie jest tam niewątpliwie ścieśnione i streszczone, dość są jednak obszerne, by kulturalni czytelnicy mogli się z nimi pogodzić, a nawet uznawać ich wyższość.

obfity aparat. Szczególnie w biograficznych słownikach istnieje zwyczaj niepodawania dowodów; zobaczyć *Allgemeine Deutsche Biographie*, etc.



G. Paris<sup>1)</sup> powiedział słusznie, że odstręczają one od innych książek. „Gdy zasmakowało się w tych tak treściwych, tak pełnych faktów kartkach, które tak nieosobiste na pozór, jednak tyle w sobie zawierają i tyle dają do myślenia, niechętnie się czyta nawet wybitne książki, w których materyał, symetrycznie pocięty wedle potrzeb systemu i zabarwiony fantazją, przedstawia się nam, że się tak wyrażę, w przebraniu i gdzie autor ustawicznie wstrzymuje... widowisko, twierdząc, że je nam tłumaczy, a nie pozwala nam nań popatrzeć“. Wielkie „Podręczniki“ historyczne, odpowiadające Rozprawom i Podręcznikom innych nauk (lecz skomplikowane przez dowody) powinny być i są wciąż ulepszone, upraszczane, poprawiane, sprawdzane, albowiem są to z natury swej dzieła naukowe, a nie dzieła sztuki.

Pierwsze repertorya i pierwsze „Podręczniki“ były tworzone przez pojedyncze jednostki. Niebawem się jednak przekonano, że jeden człowiek nie może poprawnie złożyć i należycie opanować ogromnych zbiorów faktów. Podzielono się tą pracą. Dzisiaj sporządzają repertorya stowarzyszeni współpracownicy (którzy czasem nie są z tego samego kraju i nie piszą tym samym językiem). Wielkie Podręczniki (Iw. Müllera, G. Gröbera, H. Paula etc.) utworzone są ze zbiorów szczegółowych rozpraw, pochodzących od poszczególnych specjalistów. — Zasada współpracownictwa jest dosko-

<sup>1)</sup> *Revue critique* 1874, I., str. 327.

nałą, ale pod warunkiem: 1° aby dzieło zbiorowe z natury swej nadawało się do rozłożenia go na wielkie monografie niezależne, choć sobie współrzędne; 2° aby oddział, powierzony każdemu współpracownikowi, miał pewną rozciągłość; gdy liczba współpracowników jest zbyt wielka i część każdego z nich zanadto ograniczona, zmniejsza się lub niknie całkiem swoboda i odpowiedzialność każdego z nich.

*Historie*, mające przedstawić opowiadanie wydarzeń, które się jeden raz zdarzyły i ogólnych faktów, panujących w ogóle szczegółowych ewolucyi, nie przestały mieć racyi bytu, nawet od kiedy się rozmnożyły metodyczne podręczniki. Naukowe jednak sposoby przedstawienia weszły do nich, jak do monografii i podręczników, przez naśladownictwo. Reforma polegała we wszystkich wypadkach na opuszczeniu okras literackiej i twierdzeń niepopartych dowodami. Pierwszy wzór tak pojętej „historyi“ stworzył Grocyusz. Równocześnie pewne zakresy, dawniej często używane, poszły w zapomnienie; tak „*Historie powszechne*“ o ciągłej treści, tak lubiane z rozmaitych powodów w średniowieczu i w XVIII-yim wieku. Schloßer i Weber w Niemczech, Cantù we Włoszech dali w XIX-yim wieku ostatnie tego próbki. Zaniedbanie tego zakresu miało historyczne powody; przestano uważać ludzkość za całość, połączoną jedną ewolucją; miało także powody praktyczne, bo przekonano się, że niemożliwe jest zebrać w je-



dnej pracy tak przytłaczającej masy faktów. Historye powszechne, ogłaszane jeszcze przy współprawnictwie (najznakomitszym typem ich jest Zbiór Onckena), dzielą się, jak wielkie Podręczniki, na niezależne oddziały, z których każdy ma innego autora; są to kombinacje księgarskie. Historycy doszli w naszych czasach do podziału wedle Państw (historye narodowe) i wedle epok<sup>1)</sup>. B. Niema żadnego teoretycznego powodu, któryby usprawiedliwiał by dzieła historyczne, pisane szczególnie dla ogółu, nie miały być pojęte w tym samym duchu, co dzieła, przeznaczone dla fachowców i pisane w ten sam sposób, z pewnymi uproszczeniami i opuszczeniami, nasuwającymi się same przez się. W istocie też istnieją dokładne treściwe i lekkie sprawozdania, w których występuje tylko to, co jest oparte milcząco na budzących zaufanie sądach, a dane zdobyte dla nauki, są dokładnie wybrane, dyskretnie narysowane, uwypuklone i ocenione. Francuzi celują naogół pod tym wzglę-

<sup>1)</sup> Zwyczaj dołączania do „historyi“ tj. do opowiadania wydarzeń politycznych, streszczenia wyników, uzyskanych przez specjalnych historyków sztuki, literatury itd. utrzymuje się. Uważa się, że „Historia Francji“ nie byłaby zupełną, gdyby nie zawierała rozdziałów o historii sztuki, literatury, obyczajów itd. we Francji. Jednakże pobieżny wykład specjalnych gałęzi według specjalistów — podany z drugiej ręki — nie powinien mieć miejsca w naukowej „Historyi“; jest to badanie ogólnych faktów, które opanowały ogół specjalnych ewolucji.

dem, dzięki swym wrodzonym przymiotom taktu, zręczności i sprawności umysłu. Tego rodzaju artykuły w pismach, tego rodzaju książki wyższego popularyzowania, ogłoszone we Francji, gdzie zęcznie streszczono wyniki oryginalnych prac, wprawiają w podziw nawet samych specjalistów, którzy to umożliwili uciążliwymi monografiemi. — Jednak nie niema niebezpieczniejszego, niż popularyzowanie. W rzeczywistości większość popularnych książek nie odpowiada ideałowi nowoczesnego wykładu historycznego; a często zastępuje się w nich przeżytki ideału dawniejszego, starożytności, Odrodzenia i czasów romantyzmu.

Łatwo wytłumaczyć, dlaczego się tak dzieje. Błędy prac historycznych, przeznaczonych dla niepowołanych czytelników, — błędy nieraz olbrzymie, które dla wielu zdrowo myślących ludzi zdyskredytowały sam rodzaj popularyzacji — są skutkami niedostatecznego przygotowania lub niedość dobrego wykształcenia literackiego „popularyzatorów“.

Popularyzator jest zwolniony od obowiązku samodzielnych badań; musi jednak poznać wszystkie ważniejsze dzieła, które wyszły, dotyczące się tego samego przedmiotu, być, jak to mówią „*au courant*“ i musi sam przemyśleć wnioski specjalistów. Jeżeli sam osobiście nie robił specjalnych badań nad przedmiotem, którym ma zamiar się zajmować, musi się z tem obeznać, a to długi trud. Dla zawodowego popularyzatora silną jest



pokusa powierzchownego przestudyowania kilku najnowszych monografii, by zeszyć i połączyć po-bieżnie ich wyciągi i ozdobić o ile możliwości tę mieszaninę „ogólnymi ideami“ i zewnętrznymi po-wabami dla uczynienia jej bardziej pociągającą. Pokusa jest tem silniejsza, że większość specyali-stów nie interesuje się pracami popularnemi, że prace te są przeważnie zyskowe, i że ogół nie jest w stanie wyraźnie odróżnić uczciwego popu-laryzowania od popularyzowania dla zamydlenia oczu. Krótko mówiąc, istnieją ludzie, którzy nie wahają się dla innych streszczać to, czego sami się nie nauczyli i nauczać tego, czego nie wiedzą. Stąd w większości popularnych prac z zakresu hi-storyi znajdują się wszelkiego rodzaju nieuniknione wady, które wykształceni ludzie stwierdzają zaw-sze z przyjemnością, zmieszaną jednak z goryczą, bo często oni jedynie je spostrzegają: pożyczki, do których się autor nie przyznaje, niedokładne sprawozdania, przekręcone nazwy i teksty, cytaty z drugiej ręki, bezwartościowe hipotezy, powierzchowne porównania, nierozsądne twierdzenia, dzie-cinne uogólniania, wypowiedanie fałszywych i błę-dnych sądów, tonem spokojnej powagi<sup>1)</sup>. Z dru-giej strony, ludzie, których wiadomości nie pozostawiają

<sup>1)</sup> Trudno sobie wyobrazić, do czego mogą być dopro-wadzone najbardziej zajmujące i najpewniejsze wyniki krytyki nowoczesnej pod piórem niedbałego i niezręcznego populary-zatora. Najlepiej wiedzą to ci, którzy mieli sposobność czy-

stawiają nic do życzenia, których monografie, przeznaczone dla specjalistów, mają bardzo wielką wartość, pisząc dla ogółu, poważnie naruszają me-todę naukową. Szczególnie widać to u Niemców: wystarczy spojrzeć na Mommsena, Droysena, Kur-tiusa i Lamprechta. Przyczyna tkwi w pragnieniu autorów wpływania na ogół, do którego się zwraca-ją. Ich chęć wywierania silnego wrażenia pro-wadzi ich w pewnej mierze do odstępstw od ści-słości naukowej i nawraca do potępionych właści-wości dawnej historyografii. Oni, tak skrupulatni i drobiazgowi, gdy chodzi o ustalenie szczegółów, dają się porywać wrodzonym skłonnościom, jak wszyscy inni. Bywają stronnicy, ganią, chwalą, zabawiają, upiększają, pozwalają sobie na oso-biste uwagi patryotyczne, etyczne lub metafizyczne. Nadewszystko zaś usiłują stworzyć dzieło artystyczne z talentem, którym są obdarzeni; przy tych usiłowaniach ci, którzy nie mają talentu, są śmieszni, a talent tych, którzy go mają, psuje się przez chęć wywołania efektu.

Nie znaczy to oczywiście, że forma nie ma żadnego znaczenia, ani też, że historyk ma prawo pisać złym, pospolitym, rozwlekłym lub niejasnym językiem, byleby tylko można go zrozumieć. Lek-ceważenie retoryki, fałszywych brylantów i kwiatów

tania zadań kandydatów przy egzaminach historycznych: zwy-kłe błędy popularyzowania złego gatunku dochodzą tam czę-sto do absurdu.



stylu, nie wyklucza jeszcze potrzeby stylu czystego i zwięzłego, jędrnego i pełnego. Fustel de Coulanges był pisarzem, choć polecał i sam przestrzegał całe życie unikania przerośnię. Przeciwnie, chętnie powtórzmy<sup>1)</sup>, że historyk ze względu na ogromną złożoność zjawisk, z których sobie próbuje zdać sprawę, nie ma prawa źle pisać. Powinien *zawsze* pisać dobrze i nigdy się nie zaniedbywać.

---

<sup>1)</sup> Zob. wyżej str. 289.

### Konkluzya.

I. Historia nie jest niczem innem, jak opracowaniem źródeł. To zaś, że źródła się zachowały, lub że zaginęły, zależy od przypadkowego zbiegu okoliczności. Stąd dominująca rola przypadku w ustaleniu historii.

Ilość źródeł istniejących, jeżeli nie źródeł znanych, jest daną; czas, wbrew wszystkim staraniom w naszych czasach przedsiębranym, bezustannie ją zmniejsza: nigdy się zaś nie zwiększy. Historia rozporządza ograniczonym zasobem źródeł; postępy wiedzy historycznej są właśnie przez to ograniczone. Gdy wszystkie źródła zostaną poznane i przejdą przez czynności, umożliwiające ich wyzyskanie, dzieło erudycji będzie skończone. Dla kilku dawnych okresów, w których źródła są rzadkie, przewiduje się już, że po jednej lub najwyżej dwóch generacjach, trzeba będzie stanąć. Historycy będą wówczas zmuszeni ograniczać się coraz bardziej do nowożytnych okresów. Historia więc nie spełnia marzenia, które w XIX-ym wieku



wywoływało u romantyków tyle entuzjazmu dla badań historycznych: mianowicie, nie przeniknie tajemnicy powstania społeczeństw i początki rozwoju ludzkości pozostaną zawsze z powodu braku źródeł ciemne.

Historyk nie zbiera sam materiałów, potrzebnych do historii, zapomocą obserwacji, jak to czynią w innych naukach: operuje faktami, zdobywającymi przez przeszłych obserwatorów. Poznania nie zdobywa się w historii bezpośrednimi sposobami, jak w innych naukach: jest ono pośrednie. Historia nie jest, jak mówiono, nauką, polegającą na obserwacji, ale nauką rozumowania.

Ażeby zużytkować fakty, spostrzeżone w nieznanym warunkach, trzeba je poddać krytyce; krytyka zaś polega na szeregu rozumowań przez analogię. Fakty, dostarczone przez krytykę, są oderwane, rozpierzchłe; dla zorganizowania ich w konstrukcję trzeba je sobie przedstawić i ugrupować wedle podobieństwa ich z faktami teraźniejszymi, czynność, dokonywana również zapomocą rozumowania przez analogię. Ta konieczność narzuca historii wyjątkową metodę. Dla skonstruowania swych rozumowań przez analogię zawsze trzeba dołączyć do niej szczegółową znajomość warunków, w których tworzyły się przeszłe fakty, i ogólne zrozumienie warunków, w których tworzą się fakty ludzkie. Metoda ta polega na sporządzaniu poszczególnych *wykazów* faktów przeszłej epoki i dostosowaniu do nich ogólnych

*kwestyonaryuszów* opartych na badaniu teraźniejszości.

Prace, których się musi dokonać, by, wychodząc od kontroli źródeł, dojść do znajomości faktów i rozwojów przeszłości, są bardzo liczne. Stąd konieczność podziału i organizacji pracy w historii. — Specjaliści pracownicy, którzy się zajmują badaniem, odtwarzaniem i tymczasową klasyfikacją źródeł, powinni zespolić swe wysiłki, ażeby dzieło przygotowawcze erudycy zostało jak najwcześniej i w najlepszych warunkach pewności i oszczędności dokonane. — Z drugiej strony autorowie częściowych syntez (monografii), przeznaczonych na materiał rozleglejszych syntez, powinni pracować wedle tej samej metody, tak, by wyniki jednych mogły być bez wstępnych badań użytkowane przez drugih. — Wreszcie doświadczeni pracownicy powinni, rezygnując z osobistych poszukiwań poświęcić czas swój na badanie tych poszczególnych syntez, by je połączyć naukowym sposobem w ogólne konstrukcje. — Gdyby z prac tych wynikały jasno wnioski o naturze i przyczynach ewolucji społeczeństw, stworzyłoby się prawdziwie naukową „filozofię historii“, którąby historycy mogli uznać za uprawnione uwiecznienie wiedzy historycznej.

Można sobie wyobrazić, że przyjdzie czas, w którym, dzięki organizacji pracy, będą wszystkie źródła odkryte, oczyszczone i uporządkowane, a wszystkie fakty, po których ślady nie zaginęły,



ustalone. — W tym czasie historia będzie ustalona, ale nie będzie utwierdzoną, będzie się nadal zmieniać w miarę, jak bezpośrednie badanie współczesnych społeczeństw, stając się bardziej naukowem, pozwoli lepiej zrozumieć społeczne zjawiska i ich rozwój; te nowe bowiem poglądy, które zostaną niewątpliwie nabyte co do natury, przyczyn, względnej ważności faktów społecznych będą dalej przekształcały obraz społeczeństw i wydarzeń przeszłości<sup>1)</sup>.

II. Wiara, że historia dostarcza praktycznych wiadomości życiowych, (*Historia magistra vitae*), korzystnych bezpośrednio lekcji dla jednostek i dla ludów, jest przeżytem złudzeniem: warunki, w których wytwarzają się czyny ludzkie, są rzadko od jednego momentu do drugiego dość podobne, aby „lekcye historyi“ mogły być bezpośrednio za-

---

<sup>1)</sup> Wyżej była mowa o udziale subiektywności, której nie można wyeliminować z konstrukcji historycznej, a której tak nadużyto, aby odmówić historii charakteru naukowego: ten udział subiektywności, który bolał Pécucheta (G. Flaubert o. c. p. 157) i Sylwestra Bonnarda (A. France: *Le crime de Silvestre Bonnard* str. 310), który każe Faustowi powiedzieć:

...Die Zeiten der Vergangenheit  
Sind uns ein Buch mit sieben Siegeln.  
Was ihr der Geist der Zeiten heisst,  
Das ist im Grund der Herren eigner Geist  
In dem die Zeiten sich bespiegeln...

stosowane. Błędem też jest przeciwne znów powiedzenie, że właściwym charakterem historii jest to, że nie służy ona do niczego<sup>1)</sup>. Ma ona pośredni pożytek.

Historia pozwala rozumieć teraźniejszość, o ile tłumaczy początki obecnego stanu rzeczy. Musimy przyznać, że pod tym względem nie budzi od początku do końca swego trwania równego zainteresowania; istnieją oddalone generacje, których ślady już nie są widoczne w świecie takim, jaki jest dziś; na przykład dla zrozumienia politycznego ustroju Anglii współczesnej, badanie *witangemot* anglo-saskich jest bezwartościowe, natomiast wypadków XVIII-go i XIX-go wieku jest kapitalne. Rozwój cywilizowanych społeczeństw, do tego stopnia się przyspieszył w ostatnich stu latach, że historia tych lat ma większe znaczenie dla zrozumienia dla obecnych form, niż historia dziesięciu wieków poprzednich. Jako wytłumaczenie teraźniejszości, historia ograniczyłaby się prawie do badania współczesnego okresu.

Historia jest też niezbędnym pierwiastkiem dla wykończenia nauk politycznych i społecznych,

---

<sup>1)</sup> Słowa, przypisywane jakiemuś „profesorowi“ Sorbony przez Blanchère'a w *Revue critique*, 1895, I., str. 176. — Inni deklamowali na ten temat, że poznanie historyczne jest szkodliwe i paraliżujące. Zob. F. Nietzsche, *Unzeitgemässe Betrachtungen II. Nutzen und Nachteil der Historie für das Leben*, Leipzig 1874.



które są jeszcze w trakcie formowania się; bezpośrednia bowiem obserwacja zjawisk społecznych (w stanie statycznym) nie wystarcza do ustalenia tych nauk; trzeba dodać tam badanie rozwoju tych zjawisk w czasie, t. j. w ich dziejach<sup>1)</sup>. Dlatego to nauki o człowieku (lingwistyka, prawo, nauka o religiach, ekonomia polityczna) przyjęły w dzisiejszym stuleciu formę nauk historycznych.

Najglówniejszą jednak zasługą historii jest to, że jest ona narzędziem kultury umysłowej, jest niem w kilku kierunkach. Po pierwsze, praktyka historycznej metody dociekania, której zasady zostały naszkicowane w obecnej pracy, jest bardzo higieniczna dla umysłu, bo leczy z łatwowierności. — Po drugie, historia, okazując wiele różnych społeczeństw, przygotowuje do zrozumienia i przyjęcia rozmaitych zwyczajów; wskazując, że społeczeństwa zmieniały się często, przyzwyczajają do zmian form społecznych i leczy z obawy przed zmianami. — Nakoniec doświadczenie przeszłych ewolucji, pozwalając rozumieć *processus* przemian ludzkich przez zmianę zwyczajów i wznowienie

---

<sup>1)</sup> Historia i nauki społeczne są we wzajemnej zależności od siebie; postępują równolegle przez ustawiczną wymianę przysług. Nauki społeczne dają znajomość teraźniejszości, konieczną historii, dla przedstawienia sobie faktów i rozumowania na podstawie źródeł; historia daje wiadomości o ewolucji, konieczne dla zrozumienia teraźniejszości.

generacji ustrzega przed pokusą tłumaczenia przez analogie biologiczne (dobór, walka o byt, dziedziczenie cech etc.), ewolucji społeczeństw, która się nie tworzy pod działaniem tych samych przyczyn, co ewolucja zwierzęca.

---



## DODATKI.



## DODATEK I.

### Nauczanie historyi w średnich szkołach francuskich.

I. Od niedawna dopiero nauczają historyi w szkołach średnich. Dawniej wedle starej tradycji uczyli się historyi jedynie synowie królewscy i wielkie osobistości w celu przygotowania się do sztuki rządzenia; była to jednak nauka uświęcona, zachowana dla przyszłych kierowników Państwa, nauka książąt, nie poddanych. Szkoły średnie, zorganizowane od XVI-go w., kościelne czy świeckie, katolickie czy protestanckie nie wprowadzały do planu nauk historyi, albo przyjmowały ją tylko jako przyczynek do nauki języków starożytnych. Była to tradycja Jezuitów we Francyi, podjęta przez Uniwersytet Napoleona.

Dopiero w XIX-ym w. została historia pod naporem opinii wprowadzona do szkół średnich; chociaż zdobyła sobie ona większe miejsce w planie nauk we Francyi, niż w Anglii, a nawet w Niemczech, to jednak pozostała przedmiotem dodatkowym, któremu nie przeznaczono specjalnej klasy



(jak filozofii), a nawet niezawsze specjalnego nauczyciela i która prawie wcale nie wchodzi w grę przy egzaminach.

Przez długi czas dawało się odczuć w nauczaniu historii piętno tej genezy. Narzucona wyższym rozkazem personalowi, wychowanemu wyłącznie na studium literackim, nie mogła znaleźć miejsca w systemie nauczania klasycznego, opartym na badaniu form, obojętnych dla poznania faktów społecznych. Uczono historii, ponieważ nakazywał tak program; lecz program ten, jedyna racja bytu i absolutny władca nauczania, pozostawał zawsze czemś przypadkowym, zmieniającem się stosownie do przypadkowych upodobań lub nawet osobistego wykształcenia swych redaktorów. Historia należała do światowych konwenansów; mawiano, że istnieją imiona i fakty, „których nie wolno nie znać”; ale to, czego nie wolno nie znać, zmieniało się często, poczynawszy od imion królów merowińskich i bitew podczas wojny siedmioletniej, skończywszy na prawie salickim i działalności św. Wincentego de Paulo.

Improwizowany personal, który musiał improwizować nauczanie historii, aby być posłusznym programowi, nie miał jasnego pojęcia ani o jego racji bytu, ani o jego roli w ogólnem wykształceniu, ani też o technicznej stronie postępowania, potrzebnego do wykładu. Tak więc nauczyciel historii, pozbawiony tradycji i przygotowania pedagogicznego, a nawet środków pracy,

znalazł się w epoce, poprzedzającej wynalazek druku, kiedy nauczyciel w dawnych czasach dostarczyć musiał uczniom wszystkich faktów, tworzących przedmiot jego nauczania, wskutek czego przyjął też średniowieczny sposób postępowania. Uzbrojony w zeszyt, gdzie zestawiał szereg faktów, których ma nauczyć, odczytywał je uczniom, udając czasem, że mówi z pamięci; to była „lekcja”, główna część nauczania historii. Ogół lekcji, określony programem, tworzył „kurs”. Uczeń miał obowiązek słuchać i pisać (to, co nazywano „notowaniem”) i pisemnie oddać to, co usłyszał (to była „redakcja”). Ponieważ jednak nie nauczono uczniów notowania, wszystko prawie ograniczało się pod dyktatem nauczyciela do bardzo szybkiego pisania na brulionie, który przepisywali w domu w formie wygładzonej, nie starając się zrozumieć ani znaczenia tego, co słyszeli, ani tego, co przepisywali. Do tej mechanicznej pracy dorzucali gorliwsi ustępy, przepisane po największej części bez głębszego namysłu z książek.

W celu wtłoczenia w pamięć uczniom faktów, uchodzących za główne, sporządzał nauczyciel krótkie streszczenie lekcji, „*sommaire*” lub „*résumé*”, które otwarcie dyktował i którego kazał się uczyć na pamięć. Tak z obu pisanych ćwiczeń, zajmujących prawie cały czas nauki, jedno było (streszczenie) dyktatem jawnym, drugie (redakcja) ukrytym.

Kontrola polegała na wypytaniu dosłownem



streszczenia i na pytaniach z redakcyi, tj. na mniej dokładnem powtarzaniu słów nauczyciela. Z obu ustnych ćwiczeń było jedno powtarzaniem otwartem, drugie nieoficyalnem, ukrytem.

Dawano uczniowi książkę, „wyciąg historyczny“<sup>1)</sup>, ale wyciąg w tej samej formie ułożony, co wykład nauczyciela, nie łączył się w ten sposób z ustnem nauczaniem, by służyć mu za narzędzie, tylko powtarzał raz jeszcze to samo, a zazwyczaj powtarzał to złe, bo niezrozumiałe dla ucznia. Autorowie wyciągów<sup>2)</sup>, przyjmując tradycyjalny sposób „streszczeń“, starali się nagromadzić jak najwięcej faktów, pozbawiając ich najcharakterystyczniejszych szczegółów, obejmując je wyrażeniami najogólniejszemi i przez to bardzo niejasnemi. W ten sposób elementarne książki zawierały tylko imiona własne i daty zszyte w jednokowe formuły; historia przedstawiała się jako szereg wojen, układów, reform, rewolucyi, które się między sobą różniły tylko nazwami ludów, panujących, polami bitew i cyframi lat<sup>3)</sup>.

Takie było nauczanie historii aż do końca

<sup>1)</sup> Ten sam zwyczaj przyjęty był w krajach niemieckich pod nazwą *Leitfaden*, w krajach angielskich pod nazwą *text-book*.

<sup>2)</sup> Z wyjątkiem *Précis de l'histoire moderne* Michelet'a i Duruy'a, który w swych szkolnych książkach, nawet już w pierwszych ich wydaniach wysiłał się, często szczęśliwie, by uczynić opowiadanie zajmującym i pouczającym.

<sup>3)</sup> Co do krytyki tego postępowania zob. wyżej str. 162, 163.

drugiego cesarstwa, we wszystkich zakładach francuskich, duchownych czy świeckich — prócz kilku wyjątków, tem cenniejszych, im były rzadsze, gdyż dany nauczyciel historii musiał mieć sporą i niepospolitą dozę inicjatywy i energii, by wyzwolić się z rutyny redakcyi i streszczenia.

II. W ostatnich latach, ogólny prąd reformy nauczania, który wyszedł od Ministerstwa i *Fakultetów*, udzielił się też średniemu nauczaniu. Nauczyciele historii zostali wyzwoleni z podejrzliwego dozoru, który ciążył za rządu Cesarstwa nad nauczaniem, i skorzystali z tego celem wypróbowania nowych metod. Zrodziła się pedagogia historyczna. Objawiła się za zgodą Ministerstwa, w dyskusjach Towarzystwa dla badania zagadnień nauczania średniego w *Revue de l'enseignement secondaire* i *Revue universitaire*. Zyskała urzędowe uświęcenie w *Instrukcyach*, dołączonych do programu z 1890 roku; sprawozdanie o historii, dzieło Lavisse'a stało się dokumentem, popierającym nauczycieli, walczących o reformy, w ich walce z tradycją<sup>1)</sup>.

Z tego przełomu odradzającego się nauczania historii wyjdzie ono niewątpliwie zorganizowane, na podstawie uzasadnionej pedagogii i techniki, jak starsze od niego nauczanie języków, literatur,

<sup>1)</sup> Najzupełniejszy i prawdopodobnie najsluszniejszy obraz stanu nauczania średniego (historyi po reformach, dał Hiszpan R. Altamire *La Enseñanza de la historia*, 2<sup>o</sup> wyd. Madrid, 1895, in 8<sup>o</sup>.



i filozofii. Trzeba się jednak pogodzić z tem, że reforma ta będzie o wiele powolniejszą, niż w nauczaniu wyższem. Skład nauczycielski jest o wiele liczniejszy, trudniejszy do pouczenia i do przyjmowania nowości; uczniowie są mniej gorliwi i mniej inteligentni; rutyna rodziców przeciwstawia nowym metodom nieznaną na *Fakultetach* potęgę bezwładności; bakalaureat<sup>1)</sup> ta powszechna przeszkoda wszystkich reform jest szczególnie szkodliwym dla nauczania historii, które sprowadza do zeszytu pytań i odpowiedzi.

III. Dziś już jednak można oznaczyć, w jakim kierunku musi się rozwijać nauczanie historii we Francyi<sup>2)</sup> i jakie zagadnienia trzeba będzie rozwiązać dla nabycia racjonalnej techniki. Spróbujemy tutaj określić zagadnienia w metodycznym przeglądzie.

1° *Ogólna organizacja.* — Jaki cel może sobie postawić nauczanie historii? Jakie usługi może oddać kulturze ucznia? Jaki wpływ może mieć na jego sposób życia? Jakie fakty powinna udostępnić jego rozumieniu? Jakie cechy umysłu ma

<sup>1)</sup> Bakalaureat (egzamin dojrzałości) zdaje się we Francyi na uniwersytecie, a zatem przed obcymi profesorami. (prz. tłóm.).

<sup>2)</sup> Mówimy tutaj tylko o Francyi. Niech nam wolno będzie jednak zwrócić uwagę, w celu rozwiania iluzji publiczności francuskiej, że pedagogia historyczna jeszcze mniej postąpiła w krajach angielskich, gdzie sposoby pozostały mechaniczne, a nawet w krajach niemieckich, gdzie skrupowana jest przez koncepcję patryotyczną nauczania.

w nim wyrobić? I w następstwie tego, jakie zasady powinny kierować wyborem przedmiotów i sposobów postępowania? Czy nauczanie ma być rozdzielone na przeciąg wszystkich klas, czy ześrodkowane do jednej specjalnej klasy? czy ma być dawane w jedno, czy w dwugodzinnych lekcjach? — Czy historia ma być — jak w Niemczech — podzielona na liczne zamknięte całości tak, by uczeń kilkakrotnie w różnych okresach swych studyów wracał do tego samego tematu, czy ma być wyłożona w jednym ciągu od początku studyów, jak we Francyi? — Czy nauczyciel ma przejść pełny kurs, czy ma wybrać kilka kwestyi i polecić uczniom, by sami uczyli się innych? Czy ma wyłożyć fakty ustnie, czy nakazać uczniom, by przedtem się z nimi zapoznali z książki, tak, by zastąpić wykład przez wyjaśniania?

2° *Wybór przedmiotu.* — Jaki stosunek należy ustalić między historią narodową a historią innych krajów? Między historią dawną, a współczesną? Między specjalnymi historiami (sztuki, religii, zwyczajów życia ekonomicznego) a historią ogólną? Między instytucjami a obyczajami i wypadkami? Między ewolucją materyalnych zwyczajów, a dziejami umysłowości, życiem społecznem, a życiem politycznem? Między badaniem osobistych wydarzeń, a biografią, epizodami dramatycznymi lub badaniem łańcuchów i ewolucji ogólnych? Jakie miejsce należy wyznaczyć imionom własnym i datom? Czy powinno się korzystać ze



sposobności rozbudzenia zmysłu krytycznego, którą nastęrczają legendy? Czy należy je opuszczać?

3° *Porządek*. — W jakim porządku należy wyczerpywać przedmiot? Czy zaczynać od najstarszych okresów i krajów od najdawniejszej cywilizacji i postępować w porządku chronologicznym i rozwojowym? Czy od okresów i krajów najbardziej zbliżonych, by postępować od najwięcej do najmniej znanych? Czy w wykładzie każdego okresu, postępować wedle porządku chronologicznego, geograficznego czy logicznego? — Czy należy zaczynać od opisu stanu rzeczy, czy od opowiadania wypadków.

4° *Sposoby nauczania*. — Czy należy naprzód podać uczniowi ogólne określenia, czy szczegółowe obrazy? Czy nauczyciel powinien sam wypowiadać określenia, czy naprowadzać na nie uczniów? Czy formuł należy uczyć na pamięć? I w jakich wypadkach? — Jak wprowadzać obrazy faktów historycznych? Jakie zastosowanie dać rycinom, reprodukcjom, odtworzeniom rzeczy figuralnych? Scenom fantastycznym? — Jakie zastosowanie dać opowiadaniom i opisom? Tekstom autorów? Powieściom historycznym? W jakim stopniu należy oddawać słowa i formuły? — Jak uczyć umieszczenia faktów? Jaki użytek robić z tablic chronologicznych, synchronistycznych, z szkiców geograficznych, tablic statystycznych i graficznych? Jak uprzystępnąć istotę wypadków i zwyczajów? Motywy czynów? Warunki jakiegoś zwyczaju?

Jak wybierać epizody jakiegoś wydarzenia i przykłady jakiegoś zwyczaju? Jak nauczyć zrozumienia łańcucha faktów i ewolucji? — Jaki pożytek można mieć z porównania? — Jakim językiem powinno się mówić? W jakiej mierze stosować terminy konkretne, terminy abstrakcyjne, terminy techniczne? — Jak sprawdzić, że uczeń zrozumiał terminy i przyswoił sobie fakty? Czy można urządzić ćwiczenia z czynnym udziałem ucznia, które pozwoliłyby mu osobiście pracować nad faktami? — Jakie środki powinno się podać uczniowi? Jak powinna być ułożona książka szkolna, by umożliwić ćwiczenia z czynnym udziałem ucznia?

By wyłożyć i uzasadnić rozwiązanie tych wszystkich zagadnień, trzeba by osobnej rozprawy<sup>1)</sup>. Tutaj wskażę tylko na ogólne zasady, co do których dziś zgodzono się już mniej więcej we Francji.

Nie wymaga się już zupełnie od historii, ani lekcji moralności, ani pięknych przykładów życia, ani nawet dramatycznych lub malowniczych scen. Zrozumiano, że dla tych wszystkich rzeczy, byłaby lepszą legenda, niż historia, bo ona przedstawia łańcuch przyczyn i skutków zgodniejszy z naszym poczuciem sprawiedliwości, doskonalsze i bardziej bohaterские osobistości, piękniejsze i bardziej wzruszające sceny. — Zaprzeszono też używać historii

<sup>1)</sup> Próbowałem w wykładzie na Sorbonie dokonać części tej pracy (Ch. S.).



dla podniesienia patryotyzmu lub lojalności, jak w Niemczech; czuje się, że byłoby nielogicznym z tej samej nauki wyciągać sprzeczne wnioski stosownie do krajów lub stronnictw; to równałoby się poleceniu każdemu narodowi, by obcinał jeżeli już nie zmieniał historię, w imię swych upodobań. Rozumiano, że wartość wszelkiej nauki polega na tem, że jest prawdziwą, i od historii wymaga się już tylko prawdy<sup>1)</sup>). Rola historii w wykształceniu nie jest może jeszcze bardzo jasna dla tych wszystkich, którzy jej uczą. — Wszyscy ludzie myślący uważają ją zgodnie przede wszystkim za narzędzie kultury społecznej. — Badanie przeszłych społeczeństw pozwala zrozumieć uczniowi przez praktyczne przykłady, co to jest społeczeństwo; oswaja go z głównymi zjawiskami społecznymi i z różnymi rodzajami zwyczajów i instytucji, których okazanie mu w bieżącej rzeczywistości nie byłoby praktycznem; pozwala mu zrozumieć przez porównanie różnych zwyczajów, cechy tych zwyczajów, ich różnorodności i podobieństwa. — Badanie wypadków i ewolucji oswaja ich z pojęciem ustawicznego przekształcania się rzeczy ludzkich; ochrania go przed bezrozumną obawą zmian społecznych; prostuje jego

<sup>1)</sup> Jednakże na pytanie postawione w lipcu 1897 kandydatom nowożytnego *Bakalaureatu*: „Do czego służy nauczanie historii?” 80 na 100 odpowiedziało krótko — czy, to dlatego że tak myśleli, czy dla przypodobania się: „do podniesienia patryotyzmu“. (Ch. V. L.).

wiadomości o postępie. — Wszystkie te nabytki uzdolniają ucznia do brania udziału w życiu publicznem; w ten sposób historia okazuje się niezbędną nauką w demokratycznym społeczeństwie.

Regułą pedagogii historycznej będzie więc szukanie przedmiotów i sposobów, uzdolniających do spostrzegania zjawisk społecznych i pojmowania ich ewolucji. Przed dopuszczeniem jakiegoś faktu trzeba się dowiedzieć, jaki przedewszystkiem może mieć wpływ wychowawczy, a następnie trzeba się postarać o wystarczające środki, by go okazać i udostępnić uczniowi. Należy opuścić każdy fakt małopouczający, lub zbyt trudny do zrozumienia, albo taki, o którym nie posiadamy szczegółów, które go czynią zrozumiałym.

IV. Nie wystarcza jednak stworzenie teorii pedagogii historycznej dla urzeczywistnienia racjonalnego nauczania. Trzeba będzie też odnowić przedmiot i sposób postępowania.

Historia koniecznie wymaga znajomości wielkiej liczby faktów. Nauczyciel historii, ograniczający się do swego słowa, czarnej tablicy i skrótów, które są poprostu tablicami chronologicznymi, jest w położeniu nauczyciela łaciny bez tekstów i bez słownika. Uczeń historii potrzebuje repertoryum faktów historycznych, jak uczeń łaciny repertoryum słówek łacińskich; trzeba mu zbiorów *faktów*, a podręczniki szkolne są jedynie zbiorem *słów*.

Fakty przedstawiają się pod dwiema posta-



ciami: rycin i książek. Ryciny, okazując przedmioty materialne i wygląd zewnętrzny, służą przede wszystkim do badania cywilizacji materialnej. Od dawna próbowano już stworzyć dla uczniów zbiór rycin, ułożony dla nauczania historii. Ta sama potrzeba była powodem ukazania się we Francji *Album historique*, wydawanego pod kierownictwem Lavisse'a.

Książka jest głównym środkiem: powinna zawierać charakterystyczne rysy, potrzebne do przedstawienia sobie wypadków, motywów, zwyczajów, urządzeń; polegać ma przede wszystkim na opowiadaniach i opisach, do których można dołączyć kilka charakterystycznych słów lub formuł. Przez długi czas starano się złożyć te książki z ustępów, wybranych z autorów starożytnych; nadawano im formę zbioru tekstów<sup>1)</sup>. Doświadczenie zdaje się wykazywać potrzebę zaniechania tego sposobu, mającego wprawdzie naukowy wygląd, ale niezrozumiałego dla dzieci; lepiej jest zwracać się do uczniów w języku współczesnym. W tym duchu ułożono wedle *Instrukcji* z 1890<sup>2)</sup>, zbiory *Lectures historiques*, z których najważniejszy, wydany przez firmę Hachette'a.

Sposoby pracy uczniów noszą jeszcze ciągle

<sup>1)</sup> W Niemczech pod nazwą *Quellenbuch*.

<sup>2)</sup> Tę samą teorię pedagogiczną znajdzie się w przedmowie do mojej *Histoire narrative et descriptive des anciens peuples de l'Orient*. Dodatek dla użytku nauczycieli, Paryż, 1890 (Ch. S.).

piętno spóźnionych urodzin nauczania historii. Przeważnie na godzinach historii panują jeszcze sposoby, narzucające uczniowi jedynie: wykład, streszczenie, lekturę, pytanie, redakcję, reprodukcję kart. Jest to położenie ucznia łaciny, któryby się ograniczył do recytowania lekcji gramatyki lub ustępów autora, bez opracowania tematu.

Ażeby nauczanie było skuteczne, należy, jeżeli już nie zupełnie wykluczyć bierne sposoby, to przynajmniej wzmocnić je ćwiczeniami, które zmuszają ucznia do czynnego udziału w pracy. Niektóre z nich już wypróbowano, a wiele można sobie jeszcze wyobrazić<sup>1)</sup>. — Można kazać analizować ryciny, opowiadania, opisy, w celu wydobywania istoty faktów: ten krótki wykład pisemny, czy ustny, da pewno, że uczeń widział i zrozumiał, będzie sposobnością do nauczania go posługiwania się tylko ścisłymi wyrażeniami. — Można zażądać, by uczeń zrobił rysunek, szkic geograficzny, tablicę synchronistyczną. Można mu polecić sporządzenie tablicy porównawczej między dwoma różnymi społeczeństwami i tablicę łańcucha faktów.

Przydałaby się książka, dostarczająca uczniom przedmiotu tych ćwiczeń. Tak reforma sposobów jest połączona z reformą narzędzi pracy. Obydwie będą postępowały w miarę lepszego zrozumienia przez nauczycieli i ogół roli nauczania historycznego w wykształceniu społecznym.

<sup>1)</sup> Pisałem o tej kwestii w *Revue universitaire* 1896, t. I. (Ch. S.).



## DODATEK II.

### Wyższe nauczanie historii we Francyi.

Wyższe nauczanie historii zostało we Francyi w większej części przekształcone w ciągu ostatnich trzydziestu lat. Odbywało się to powoli przez następujące po sobie, w miarę potrzeby, poprawki. Choć jednak postępy owe były logicznie z sobą powiązane, większa ich część nie przestała jeszcze w tych ostatnich czasach dziwić, a nawet odstraszać ogółu. Opinia publiczna, życzliwa reformom, zdziwiła się nieco, gdy powtarzało się to zbyt często, a może nie będzie zbyt cennym wskazać tu raz jeszcze na ogólne znaczenie i wewnętrzną logikę prądu, którego jesteśmy świadkami.

I. W przedostatnich latach Drugiego Cesarstwa organizacja wyższego nauczania historii we Francyi była niejednolita<sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> O organizacyi nauczania wyższego we Francyi w tej epoce i o pierwszych reformach zob. znakomite dzieło L. Liarda *l'Enseignement supérieur en France*, Paryż, 1888—1894, 2 t. in 8°.



Istniały katedry historii w licznych zakładach różnych typów: w *Collège de France* na „Wydziale literackim” i w „szkołach specjalnych”, jak *École normale supérieure* i *École des chartes*.

*Collège de France* było śladem instytucji ancien regime'u. Założone w XVI. w. przeciwko scholastycznej Sorbonie, jako schronienie dla nowej nauki, miało zaszczytny przywilej historycznego reprezentowania wysokich studyów spekulatywnych, ducha wolnych badań i interesów czystej nauki. Niestety *Collège de France* spowodowało do pewnego stopnia zatrącenie swej tradycji w dziedzinie nauk historycznych. Wielcy ludzie, którzy w tym świetnym zakładzie uczyli historii, (np. J. Michelet) nie byli fachowcami, ani właściwie mówiąc uczonymi. Ich wymowność działała na audytoryum, nie składające się z uczniów, studiujących historię.

„Wydział literacki” stanowił część systemu, ustalonego przez prawodawcę napoleońskiego. Prawodawca ten bynajmniej nie miał zamiaru posunąć naprzód badań naukowych, zakładając „Wydział”. Niebardzo kochał naukę. Wydziały prawa, medycyny itd. miały być w jego pomysłach zawodowymi szkołami, dostarczającymi społeczeństwu potrzebnych mu prawników, lekarzy etc. Jednakże na pięć, trzy z nich od samego początku nie były w stanie grać przeznaczonej im roli, którą odegrały faktycznie tylko dwa inne: Wydziały prawa i medycyny. Wydział teologii katolickiej nie kształ-

cił potrzebnych społeczeństwu księży, bo Państwo rozstrzygnęło, by kształcenie duchowieństwa odbywało się w seminariach dyecezyalnych. Wydziały przyrodniczy i literacki nie kształciły zupełnie potrzebnych państwu nauczycieli szkół średnich, inżynierów etc., bo spotykały się na tem polu z tryumfującym współzawodnictwem „szkół specjalnych”, przedtem założonych: *École normale*, *École polytechnique*. Wobec tego Wydziały teologii katolickiej, przyrodniczy i literacki musiały usprawiedliwić swe istnienie innymi sposobami działalności. Szczególnie profesorowie historii na Wydziale literackim zaprzestali uczyć młodzież, przeznaczoną do nauczania historii w gimnazyach. Pozbawieni tych specjalnych słuchaczy znaleźli się w bardzo podobnem położeniu do tych tytularnych nauczycieli historii w *Collège de France*. Naogół i oni też nie byli fachowcami: uprawiali przez pół wieku wyższe popularyzowanie przed licznymi, próżnującymi słuchaczami (często od tego czasu oczernianymi), których przyciągała siła, elegancja i misterność ich słowa.

Praca nad kształceniem przyszłych nauczycieli szkół średnich była zachowana dla *École normale supérieure*. Było zaś w tej epoce przyjętą zasadą, że musi się umieć i wystarczy umieć doskonale to, czego się ma nauczać, aby być dobrym nauczycielem. Jest to rzeczywiście konieczne, ale nie wystarczające; wiadomości innego, wyższego rzędu są równie niezbędne jak cały „bagaż” ściśle szkolny.



O tych wiadomościach nigdy nie było mowy w *École*, gdzie stosownie do panującej teorii, zadowalniało się uprawianiem nauczania średniego, celem przygotowania do niego. Mimo to, ponieważ skład uczniów *École normale* był zawsze znakomity, nigdy system ten nie przeszkodził temu, że wyszli z niej pierwszorzędni ludzie, nie tylko jako nauczyciele, myśliciele lub pisarze, ale nawet jako erudyci. Trzeba jednak przyznać, że wybili się oni całkiem sami, wbrew systemowi, a nie dzięki niemu, po czasach szkolnych, a nie podczas nich, zwłaszcza, gdy mogli korzystać podczas pobytu w *École française d'Athènes*, z dobroczynnego kontaktu ze źródłami, którego im brak było na ulicy d'Ulm<sup>1)</sup>. „Czyż nie jest to niepojętem — powiedział ktoś — że pozwolono wyjść z *École normale* tylu generacyom nauczycieli, niezdolnych do korzystania ze źródeł?... Właściwie uczniowie historycy nie byli dawniej po wyjściu z *École* przygotowani ani do nauczania historii, której się sami bardzo powierzchownie nauczyli, ani do badań trudnych kwestyi“<sup>2)</sup>.

Co się tyczy *École des chartes*, utworzonej w czasie Restauracyi, była to z pewnego punktu widzenia szkoła specjalna jak inne, przeznaczona w teorii do kształcenia tych pożytecznych urzędników, archiwaryuszy i bibliotekarzy. Dość wcze-

<sup>1)</sup> Przy tej ulicy znajduje się *École normale* (przyp. tłum.).

<sup>2)</sup> Lavissee: *Questions d'enseignement national* str. 12.

śnie jednak zostało zawodowe nauczanie sprawowane tam do *minimum*, i szkoła ta zorganizowała się w bardzo samodzielny sposób, ze względu na racjonalne i wyczerpujące nauczanie młodzieży, mającej zamiar badać średniowieczną historję Francyi. Uczniowie *École des chartes* nie uczęszczali tam na żadne wykłady „historji średniowiecznej“, ale uczyli się wszystkiego, co jest koniecznem do pracy nad rozwiązywaniem otwartych jeszcze zagadnień z zakresu historii średniowiecznej. Tam tylko, w następstwie przypadkowej nienormalności, uczono systematycznie „wiadomości wstępnych“ i pomocniczych badań historycznych. Powyżej mieliśmy sposobność stwierdzić wyniki tego systemu<sup>1)</sup>.

Tak stały rzeczy, gdy około końca Drugiego Cesarstwa zarysował się żywy prąd reformy. Młodzież francuska zwiedziła Niemcy; uderzyła ją wyższość tamtejszej organizacyi uniwersyteckiej nad napoleońskim systemem Wydziałów i „szkół specjalnych“. Wprawdzie Francya ze swą wadliwą organizacyą wydała wielu ludzi i wiele dzieł, ale przekonano się, że „we wszystkich rodzajach przedsięwzięć najmniejszą tylko drobnostkę można zdać na przypadek“, i że „gdy instytucya jakaś chce kształcić nauczycieli historii i historyków, musi im dostarczyć środków, by stali się tem, czem ona ich chce mieć“.

V. Duruy, minister oświaty, popierał zwolen-

<sup>1)</sup> Zob. wyżej str. 62.



ników odrodzenia wyższego studium. Uważał jednak za niemożliwe przekształcenie czy też zespolenie, bądź zniesienie istniejących zakładów: *Collège de France*, Wydział literacki, *École normale supérieure*, *École des chartes*, uświęconych oddaniem usługami i osobistą sławą ludzi, którzy dawniej i wówczas do nich należeli. Nie zmieniał nic, tylko dodawał; zakończył nieco niejednolity budynek, tworząc „*École pratique des hautes études*“ na Sorbonie (1868).

*École pratique des hautes études* (oddział historii i filologii) według pomysłu swych założycieli miała mieć rację bytu w przygotowywaniu młodych ludzi do samodzielnych badań o charakterze naukowym, bez zawodowych uprzedzeń i bez popularyzowania. Nie przychodziło się tam po wyniki nauki, ale jak uczeń chemii przychodzi do laboratorium, by przebić się przez techniczne sposoby postępowania, które pozwalają zyskiwać nowe wyniki. Tak duch nowego instytutu miał pewne podobieństwa z duchem pierwotnej tradycji *Collège de France*. Miało się tam próbować robić to dla wszystkich części historii i filologii powszechnej, co oddawna robiono w *École des chartes*, w ograniczonej dziedzinie historii Francji w wiekach średnich.

II. Jak długo Wydział literacki zadowolony był z istniejącego stanu rzeczy (tj. bez uczniów), i jak długo ambicje jego nie przechodziły jego tradycyjnych atrybucji (urządzanie wykładów pu-

blicznych i nadawanie stopni) tak długo pozostawała organizacja wyższego nauczania historii we Francji w stanie, jakismy opisali. W chwili, gdy „Wydział literacki“ znalazł sobie inną rację bytu i zażądał innej roli, zmiany stały się nieuniknione.

Nie tu miejsce na wyjaśnianie, dlaczego i w jaki sposób został „Wydział literacki“ doprowadzony do chęci czynniejszej pracy, lub, lepiej powiedziawszy, innej, niż w przeszłości pracy około postępu nauk historycznych. V. Duruy, zakładając *École des hautes études* na Sorbonie oznajmił, że ta młoda i pełna życia roślina stoczy w niej stare kamienie; *École des hautes études* nie mało się przyczyniła do wywołania w Wydziale rachunku sumienia. Z drugiej strony szczodroblliwość władz publicznych, które zwiększyły personal Wydziału, które mu zbudowały gmach, które hojnie je wyposażyły w narzędzia pracy, stworzyła nowe obowiązki dla uprzywilejowanych zakładów.

Już dwadzieścia pięć lat mija od czasu, gdy „Wydział literacki“ zaczął się przekształcać i jego postępująca przemiana wpływa na całą budowę wyższego nauczania historii we Francji, która nie została zburzoną dotychczas, nawet przez udany dodatek z 1868 r.

Pierwszym zabiegiem Wydziału było postaranie się o uczniów. Nie było to — co prawda — trudnem: *École normale supérieure* (gdzie przyjmują dwudziestu uczniów na rok z pośród setek



kandydatów) nie mogła już jak dotychczas nadążyć, obecnie bardzo wielkiemu zapotrzebowaniu sił nauczycielskich szkół średnich. Mnóstwo młodych kandydatów (ubiegających się z uczniami *École normale supérieure*) do stopni, otwierających wrota kariery pedagogicznej, było pozostawionych samym sobie. — To była publiczność zapewniona. Równocześnie prawa wojskowe, przyznające tytułowi *licencié ès lettres* cenne przywileje musiały przyciągnąć do Wydziału — o ile przygotowywał do licencyatu — znaczną i wybitną część młodzieży. Wreszcie cudzoziemcy (tak liczni w *École des hautes études*), którzy przybywają do Francji dla uzupełnienia wykształcenia naukowego, którzy do tego czasu dziwili się, że nie mogli korzystać z Wydziału, nie omieszkali przybyć tam natychmiast, gdy tylko znaleźli na nim cośkolwiek podobnego do tego, co zwyczajnie znajdowali na uniwersytetach niemieckich wraz z rodzajem kształcenia, który im się zdawał użytecznym.

Zanim uczniowie w znacznej liczbie zaczęli uczęszczać na Wydział, trzeba było wielkich wysiłków i wielu lat; skoro jednak Wydział zdobył już potrzebnych mu uczniów, wówczas dopiero powstały prawdziwe problemy.

Ogromna większość uczniów na Wydziale literackim byli to od początku kandydaci na stopnie licencyatu i agregacji, którzy przybyli tam z jasnym zamiarem „przygotowania się” do licencyatu i agregacji. Wydział nie mógł uchylić się

od obowiązku niesienia im pomocy w tem „przygotowaniu”. Egzaminy jednak były jeszcze przed dwudziestu laty pojęte wedle dawnych formuł. *Licencyat* był poświadczeniem pilnych studiów średnich, „wyższy *baccalaureat*” (matura), do *agregacji* z historii i geografii (która się stała prawdziwą *licentia docendi*), kandydaci mieli „dostarczyć dowodów, że umieją bardzo dobrze to, czego będą nauczali”. — Stąd powstało pewne niebezpieczeństwo, że nauczanie na Wydziale, przygotowujące do *licencyatu* i *agregacji*, jak *École normale supérieure*, przybierze siłą rzeczy ten sam charakter. — Trzeba zauważyć do tego, że musiała się wyrobić pewna rywalizacja pomiędzy uczniami *École*, a uczniami Wydziału przy konkursach agregacyjnych. Czyż wobec tego, jakie były przypisy agregacji, nie musiało to współzawodnictwo w rezultacie coraz bardziej pochłaniać nauczycieli i uczniów współzawodniczących zakładów w ćwiczeniach szkolnych, nie naukowych, pozbawionych tak charakteru wyższego, jak realnej korzyści?

Niebezpieczeństwo było poważne. Spostrzegli je zaraz przezorni wodzowie reformy Wydziału A. Dumont, L. Liard, E. Lavissee. Lavissee pisał w 1884 r.: „Żądanie, by głównem zadaniem Wydziału było przygotowywanie do egzaminów, jest chęcią zastąpienia kultury naukowej, tresurą: oto, poważne zażalenie, które wnoszą dobrze myślący ludzie do zwolenników nowości... Zwolennicy no-



wości odpowiadają, że spostrzegli od początku niedogodności tego systemu, ale są przekonani, że za zmianą systemu egzaminów pójdzie reforma nauczania wyższego, że znajdzie się pogodzenie pracy naukowej z przygotowywaniem do egzaminów, i że w ten sposób upadnie poważna skarga, którą wnoszą ich przeciwnicy. Trzeba oddać sprawiedliwość głównemu polemizującemu z reformą, że nigdy nie pozwolił sobie oprzeć się na tym słabym punkcie; dla przekonania się zaś, że *kwestya egzaminowa* była zawsze uważaną za jądro problemu reorganizacji wyższego nauczania we Francji, wystarczy przebież mowy i artykuły zatytułowane: „Nauczanie, a egzaminy“, „Egzaminy, a badanie“, „Studjum, a egzaminy“ etc., które Lavissee zebrał w trzech tomach, ogłaszanych od 1885 r. co pięć lat: *Questions d'enseignement national, Études et Étudiants, A propos de nos écoles*.

W ten sposób kwestya reformy egzaminów wyższego nauczania (*licencyat, agregacya, doktorat*) weszła na porządek dzienny. Istniała już w r. 1884 — jest jeszcze w 1897. W międzyczasie jednak urzeczywistniły się widoczne postępy w kierunku, który się uważa za dobry i zdaje się, że nareszcie dochodzimy do celu.

IV. Dawny system egzaminów wymagał od kandydatów do stopni, by dostarczyli dowodów doskonałego wykształcenia średniego. Ponieważ skazywał kandydatów, uczniów nauczania wyższego

na zadania w tym rodzaju, jakie już przebyli w gimnazjum, gwałtownie go atakowano. Broniono go słabo. Został nakoniec obalony.

Ale jak go zastąpić? Zagadnienie to było bardzo złożone. Czyż możnaby się dziwić, że nie zostało odrazu rozwiązane?

Przedewszystkiem trzeba było pogodzić się co do tej wstępnej kwestyi: jakiego rodzaju uzdolnienie i wiadomości mają wykazać uczniowie? Czy wiadomości ogólne? Czy wiadomości techniczne i uzdolnienie do samodzielnych badań (jak w *École des chartes* i *École des hautes études*?). Czy zdolności pedagogiczne? — Z czasem przekonano się, że wobec rozlicznych i różnorodnych żywiołów na Wydziale, koniecznie trzeba to rozdzielić.

Dla kandydatów do *licencyatu* wystarczy, gdy wykażą ogólne wykształcenie; mogą też udowodnić, gdy tego pragną, że posiadają już zamięłowanie i pewne doświadczenie w samodzielnych badaniach.

Od kandydatów *agregacji* (*licentia docendi*), mających już za sobą *licencyat*, będzie się wymagało: 1° formalnego dowodu, że na podstawie doświadczenia wiedzą, co to jest badanie problemu historycznego, i że posiadają techniczne wiadomości, potrzebne do badań tego rodzaju; 2° dowodu uzdolnienia pedagogicznego, należącego do ich zawodu.

Od uczniów, nie będących kandydatami ani do *licencyatu*, ani do *agregacji*, szukających po-



prostu inicjatywy naukowej, których istnienia stare programy nie przewidywały, wymagać się ma tylko dowodu, że skorzystali z otrzymanych nauk i rad.

Przez ustalenie tego, wielki krok był zrobiony naprzód, ponieważ — jak wiadomo — programy rządzą studjami. Przez powagę programów tedy, będzie miało studjum na Wydziale potrójny charakter, jaki można wymagać. Ogólne wykształcenie nie przestanie tam mieć znaczenia. Ćwiczenia techniczne krytyki i badania zajmą słusznie im się należące miejsce. Nakoniec pedagogia (teoria i praktyka) nie będzie zaniedbaną.

Trudności rozpoczynają się wówczas, gdy chodzi o określenie dróg, które są dla każdego zakresu najlepsze, to jest najbardziej przekonujące. Pod tym względem poglądy się różnią. Jeżeli już odtąd nikt nie sprzeciwia się zasadzie, to sposoby zastosowania, dotychczas wypróbowane lub próbowane, nie jednoczą wszystkich głosów. Organizacja licencyjatu była trzy razy przerabiana; statut agregacji z historii był reformowany lub poprawiany pięć razy. I na tem nie koniec. Powstają nowe uproszczenia. Lecz cóż znaczy ta nieścisłość — na którą już się zaczynają jednak skarżyć<sup>1)</sup> — skoro jest rzeczą bezsprzeczną, jak sądzimy, że stały jest postęp ku lepszemu poprzez wszystkie zmiany, bez znaczniejszych usterek?

Zbytecznem byłoby tu szczegółowe przedsta-

<sup>1)</sup> Revue historique LXIII (1897), str. 96.

wienie różnych przejściowych systemów, które miały w swoim czasie znaczenie. Mielśmy sposobność mówić o nich na innem miejscu<sup>1)</sup>. Dziś, gdy większość zwyczajów, która się nam wydała wadliwą, została obalona, pocóż rozgrzebywać ten popiół? Nie powiemy nawet, w czym istniejący system pozostawia jeszcze, wedle nas, do życzenia, bo można się spodziewać, że zostanie on w krótkim czasie i szczęśliwie zmieniony. Wystarczy powiedzieć, że Wydział nadaje obecnie nowy dyplom, *Diplome d'études supérieures*, o który mogą się ubiegać wszyscy uczniowie, a który obowiązkowo muszą otrzymać kandydaci *agregacji*. Ten dyplom wyższych studyów, odpowiadający dyplomowi *École des hautes études*, patentowi *Écoles des chartes* i doktoratowi filozofii na uniwersytetach niemieckich, nadają uczniom historii, którzy wykazując się jakąś ukończoną szkołą, przechodzą przez egzamin, polegający na pytaniach z zakresu „nauk pomocniczych“, badań historycznych i napisaniu i obrobieniu samodzielnego referatu. Wszyscy przyznają dziś, że „egzamin w celu uzyskania *diplôme d'études* wyda znakomite owoce, gdy czujność i sumienność egzaminujących zachowa wszędzie mu jego wartość“<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Zob. *Revue internationale de l'enseignement*, luty 1893; *Revue universitaire* czerwiec 1892, paźdz. i list. 1894, lipiec 1895; i *Political Science Quarterly*, wrzesień 1894.

<sup>2)</sup> *Revue historique*, loc. cit. str. 98. — Na innem miej-



V. Streściwszy to, widzimy, że przynęta przygotowania do stopni przysporzyła Wydziałowi tłum uczniów. Przygotowywanie jednak było, wedle starego systemu egzaminów licencyatu i agregacyi, czynnością nie licującą z tem, co Wydział uważał za odpowiednie dla siebie, pożyteczne dla swych uczniów i dla dobra nauki. Zaczęto więc wytrwale reformować system egzaminów, nie bez trudu, w myśl pewnego ideału tego, czem powinno być wyższe nauczanie historii. Wskutek tego Wydział zdobył sobie miejsce wśród zakładów, przyczyniających się do pozytywnych postępów nauk historycznych. Wyliczenie dzieł dokonanych tam od lat kilku poparłoby to w razie potrzeby.

Ewolucya ta ma już szczęśliwe następstwa; gdy skończy się równie dobrze, jak się zaczęła, będzie ich jeszcze wiele miała. — Przedewszystkiem przekształcenie nauczania historii na Wydziale pociąga za sobą równoległe przekształcenie w *École normale supérieure*. Szkoła ta wydaje też od dwóch lat „*Diplôme d'études*”; tak samo, jak na nowym Wydziale, i tu popiera się samodzielne prace, ćwiczenia pedagogiczne i ogólne wykształcenie. Różni się od Wydziału tylko tem, że jest zamkniętą i przyjmuje uczniów z pewnemi zastrzeżeniami; w rzeczywistości jest to taki sam Wydział jak tamten, gdzie jest bardzo mała ale wy-

scu rozwinąłem to, na co tutaj tylko zwracam uwagę. Zob. *Revue internationale de l'enseignement* listop. 1897. (Ch. V. L.).

borowa liczba uczniów. — Następnie *École des hautes études* i *École des chartes*, które zostaną obie z końcem 1897 r. umieszczone w przebudowanej Sorbonie, zachowały swą rację bytu; *École des hautes études* bowiem reprezentuje wiele specjalności, których niema i nigdy nie będzie na Wydziale; a dla uczniów, badających historię średniowieczną, całość nauczania zawarta w *École des chartes* pozostanie zawsze niezmienioną. Stary antagonizm zaś pomiędzy *Ecole des hautes études* a *École des chartes* z jednej strony, i Wydziałem z drugiej, przestał istnieć. Wszystkie zakłady niegdyś tak rozbieżne, pracują dziś wspólnie w tym samym duchu około wspólnego dzieła. Każdy z nich zachowuje swą nazwę, swą autonomię i swe tradycje; ale wszystkie stanowią jedno ciało: oddział historyczny idealnego Uniwersytetu paryskiego, o wiele rozleglejszego, niż ten, który uświęcono prawem w 1896 r. *École des chartes*, *École des hautes études*, i ogół nauczania historycznego na Wydziale literackim są faktycznie tylko niezależnymi „instytutami” tego „największego” Uniwersytetu.

Inv. 3385/33



41191



## SPIS RZECZY.

|                                                                                   | Str. |
|-----------------------------------------------------------------------------------|------|
| Przedmowa . . . . .                                                               | 1    |
| WSTĘP DO BADAŃ KRYTYCZNYCH.                                                       |      |
| <b>Księga I. Wiadomości wstępne.</b>                                              |      |
| <i>Rozdział I.</i> Badanie źródeł (Heurystyka)                                    | 19   |
| <i>Rozdział II.</i> „Nauki pomocnicze“ . . . . .                                  | 47   |
| <b>Księga II. Czynności analityczne.</b>                                          |      |
| <i>Rozdział I.</i> Ogólne warunki poznania historycznego . . . . .                | 67   |
| <b>Część I. Krytyka zewnętrzna (Krytyka erudycyjna).</b>                          |      |
| <i>Rozdział II.</i> Krytyka odtwarzania (Krytyka restytucyjna) . . . . .          | 77   |
| <i>Rozdział III.</i> Pochodzenie . . . . .                                        | 95   |
| <i>Rozdział IV.</i> Krytyczne grupowanie źródeł                                   | 110  |
| <i>Rozdział V.</i> Erudycja i erudyci . . . . .                                   | 122  |
| <b>Dział II. Krytyka wewnętrzna.</b>                                              |      |
| <i>Rozdział VI.</i> Interpretacja (Hermeneutyka)                                  | 155  |
| <i>Rozdział VII.</i> Negatywna krytyka wewnętrzna szczerości i pewności . . . . . | 171  |



|                                                     |     |
|-----------------------------------------------------|-----|
| <i>Rozdział VIII. Określanie oddzielnych faktów</i> | 210 |
|-----------------------------------------------------|-----|

**Księga III. Czynności syntetyczne.**

|                                                            |     |
|------------------------------------------------------------|-----|
| <i>Rozdział I. Ogólne warunki konstrukcyi historycznej</i> | 231 |
| <i>Rozdział II. Ugrupowanie faktów</i>                     | 253 |
| <i>Rozdział III. Rozumowanie konstrukcyjne</i>             | 275 |
| <i>Rozdział IV. Konstrukcyja ogólnych formuł</i>           | 285 |
| <i>Rozdział V. Wykład (Exposition)</i>                     | 321 |
| <i>Konkluzya</i>                                           | 343 |

**Dodatki.**

|                                                                      |     |
|----------------------------------------------------------------------|-----|
| <i>Dodatek I. Nauczanie historyi w średnich szkołach francuskich</i> | 353 |
| <i>Dodatek II. Wyższe nauczanie historyi we Francyi</i>              | 367 |

